



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

SOBIESKI POD WIEDNIEM.

---



Egz. archiwalny IBL

POLSKA W PIEŚNI.

---

# SOBIESKI POD WIEDNIEM

PRZEZ

DEOTYME.

---

TOM I.

---

KRAKÓW.

Skład główny w Xiegarni S. A. Krzyżanowskiego.

1894.



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN**  
Biblioteka  
ul. Nowy Świat Nr 72  
00-000 Warszawa  
Tel. 22-3 63, 22-52-31 w. 42

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE  
pod zarządem A. Szyjewskiego.

<http://pcin.org.pl>



Świętej pamięci  
mojego Ojca  
Wacława Łuszczewskiego.

---

**D**uchu najdroższy! Wizjo moja złota!  
Oto przynoszę Ci pierwsze zdobycze,  
Największej pracy mojego żywota.  
Nad nią, Tyś czuwał! Tyś mi tajemnicze,  
We snach wróżebnych podawał sztandary.  
Czuwaj do końca! Wyproś mi dwa dary:  
Myśl czystą, w orły zaprzęzoną białe —  
I blask wytrwania okutego zbroją —  
By śpiew mój zagrział po trzykroć, na chwałę:  
Boga — Narodu — i Twoją.

---

Warszawa  
1893.



Te Polonum laudamus,  
te strenuum confitemur.  
Te aeternum bellatorem,  
omnis Ecclesia veneratur.  
Tibi omnes Christi fideles,  
tibi Veneti et Italicae  
potestates,  
Tibi Pontifex et Caesar,  
incessabili voce proclamant:  
Fortis, fortis, fortis  
Rex Poloniae!  
Pleni sunt coeli et terra,  
multitudine virtutis tuae.

Ciebie Polaka chwalimy,  
ciebie mężnym wyznawamy.  
Tobie wiecznemu rycerzowi,  
cały Kościół cześć oddawa.  
Tobie wszyscy Chrystusowi  
wierni, tobie Wenecjanie  
i Italskie mocarstwa,  
Tobie Papież i Cesarz, nieu-  
stającym głosem śpiewają:  
Dzielny, dzielny, dzielny  
Król Polski!  
Pełne są niebiosa i ziemia,  
wielkości mężstwa twojego.

*(Początek Pieśni kościelnej, ułożonej w roku 1683 na wzór Hymnu: „Te Deum laudamus“ i śpiewanej odtąd corocznie w Rzymie, podczas Processji odbywającej się w rocznicę zwycięstwa Jana Sobieskiego pod Wiedniem).*



ŚPIEW PIERWSZY.

---

MIĘDZY NIEBEM A ZIEMIĄ.

---

Duch Koranu — Wyprawa na Krzyż — Zastępy niebieskie — Kto  
pójdzie? — Wielki pokutnik — Powrót na ziemię — Znaki na  
niebie.

♯  
Sercem cię śpiewam, zacny bohaterze,  
Ty, co chorągiew mordercom poświęconą,  
Bogu miłości złożyłeś w ofierze.  
— Wiele pocisków godziło w twe łono;  
Lecz jak dwie tarcze, osłoniły ciebie:  
Wiara na ziemi, a gwiazda na niebie.  
— Wschód okiełznałeś, — i chociaż nas boli  
Zdumiewająca niewdzięczność Zachodu,  
Bądź błogosławion! Tyś wyrwał z niewoli,  
Anioła ludzkiego rodu.

---

Apostoł dawno już głosił z Patmosu,  
Że każdy naród ma swego Anioła,  
Co go prowadzi po bezdrożach losu,  
I posłannictwem jakby hasłem woła.  
— Dziś, mędracy wiedzą, że jeszcze nad temi,  
Jest anioł wyższy, Anioł całej ziemi.  
Dziejów przywódca, wiekami skrzydlaty,  
Przed narodowych Aniołów zastępem  
Idzie, i trzyma pochodnię Oświaty.  
Wiek nasz go nazwał: Postępem.

---

Czas, jego siłą. Ruch, jego żywiołem.  
W żelaznej puszczy, porostej od mieczy,  
Obeliskowém kierując go czołem,  
Ku bożym celom wiedzie Ród człowieczy.  
— Gdy łązy pokoleń wezbrane, wyleją,  
Głęb' ich odmierza kotwicą, nadzieją.  
— Kiedy natrafi na góry lub tamy,  
Zwolna, śrubową okrąża je drogą;  
A wtedy ślepi, co dojrzyć nie mogą  
Szczytu, wołają: «Wracamy!»

---

Płonne obawy! Duch wszystko pokona.  
Ni go przepaści ustraszą, ni ciernie.  
Matką mu Wieczność. Cierpliwy jak ona,  
Idzie ku niebu, nieznacznie lecz wiernie.  
— Są jednak przerwy w dziejowej podróży.  
Nie z wodza winy, anioł się nie znuży.  
Gdy ludzie sami, siejąc narzekanie,  
W pół drogi siadą strudzeniem przykuci,  
Postęp, na chwilę, zachmurzony stanie.  
Stanie, lecz nigdy nie wróci.

---

Straszne to chwile! Wtedy glina ziemi,  
Przeciw duchowi stary bunt podnosi.  
Anioły ludów, drogi odmiennemi,  
Bez hasła pierzchną, jak sprychy bez osi.  
Anioł Postępu, ręce załamawszy,  
Oczy wysiła na wzrok najłaskawszy,  
Pierś na ojcowską wysiła wymowę:  
«Idźcie już! Skarbem jest każda godzina!»  
— Lecz wtedy serca są jakby lodowe,  
Uśmiech niewiary je ścina.

---



— «Spocząć!» — Wołają. — «Choć chwili spoczynienia!»  
— Wódz, błagalnemi wzruszony wyrazy,  
Prowadzi rzeszę w gęstwinę oazy,  
Co pustkę życia gdzieniegdzie ocienia.  
— «Spocznijcie», — mówi — «lecz tylko na chwilę.  
«Ile ujdziecie, toż zyskacie tyle?»  
— O, gdyby słuchać go chciały narody!  
Nie! Oto tłuszcza małodusznych ludzi,  
Zakosztowawszy leniwéj wygody,  
Gniewa się, gdy ją kto budzi.

---

— «Po cóż», — sarkają — «czcnych marzeń być gońcem,  
«I stopy krwawić o skalne rozłamy?  
«Już całe wieki błądzimy, szukamy,  
«I cóż kto znalazł nowego pod słońcem?  
«Tu źródło tryska, tu liść nas osłania,  
«Tu sobie trwałe zbudujmy mieszkania.  
«Od lat tysięcy, obłudny Aniele,  
«Każesz nam gonić za Królestwem bożem.  
«Po co w obłokach stawiać sobie cele?  
«Już *tu* szczęśliwi być możemy.»

---

A jeśli Anioł, surowém obliczem  
Błyśnie, i rzecze: — «Nie! Ja stać nie mogę!»  
Jeśli ich skrzydłem uderzy jak biczem,  
I palcem bożym pokaże im drogę,  
Wtedy szemranie na rokosz się zmieni.  
Ciałem niesycki, pychą zaślepieni,  
Staną Duchowi Pańskiemu na drodze.  
Ni groźby jego, ni uśmiech świetlany,  
Serc ich nie skruszą, — i Wodza nad wodze,  
Wojsko zakuje w kajdany!

---

Niedość. Już teraz, niewolno nikomu  
Wstać, ni spoglądać za podniebną drogą;  
Przytną mu głowę do swego poziomu.  
— Potém, już śmiało gospodarzyć mogą:  
Z rozbitych świątnic zbudują lepianki —  
Ze sławnych grobów pozrzucają wianki —  
Na gruzach, taniec szalony zawiodą —  
W jeden dzień pożrą, co zbierali z laty —  
Obojętnością, niby letnią wodą,  
Zgaszą pochodnię Oświaty.

---

I będą śnili, jak pod śniegiem węże.  
— Aż jakiś człowiek z palmą lub wawrzynem,  
Potężny myślą, miłością, lub czynem,  
Więzy Postępu rozerwie, — zaprzęże  
Do swego wozu ludy i mocarze,  
I w nową drogę wieść im siebie każe.  
— Lecz nim Bóg rzeknie: «Zjaw się wskrzesicielu!»  
Nim ten wskrzesiciel świat pod skrzydła zgarnie,  
Ileż przeminie lat straconych marnie,  
Co mogły zbliżyć do celu!

---

W taki dzień ciemny zastoju i trwogi,  
Genjusz Koranu, apostoł Zaboru,  
Olbrzym od wieków Postępowi wrogii,  
Chyży w pochodzie jak bożyszczce Moru,  
Piękny i straszny jak bożyszczce Wojny,  
Krwawą zdobyczą stu narodów strojny,  
Ołowianami związawszy łańcuchy,  
Afrykę z Azją, Azję z Europą,  
Skinął, i zbudził starożytne Duchy,  
Co drzemią pod jego stopą.

---

Zrywa się zastęp Mocy hołdowniczych.  
— Powstaje, «łowiec potężny przed Panem»,  
Pierwszy z zaborców, pierwszy z budowniczych,  
Nemrod. Potrząsa ogromnym kołczanem,  
I chmury czołem Babelowém trąca.  
Za nim, od grubych klejnotów chrzesczcząca,  
Ciągnie pokłonna ludność Babilony.  
Z jej miękkich rysów letarg się udziela,  
Jakby z po-za nich, rozbłyskawiczny,  
Przeglądał napis Daniela.

---

Daléj, w czerwieni pustyniowych blasków,  
Cień się odczepił od dziejowej ściany.  
Duch to wysoki, Nilem przepasany;  
Piersi z bazaltów, a nogi ma z piasków.  
Pod lotusowym płaszczem Sezostrysa,  
Mumje nadchodzą w milczeniu ibisa.  
Śpią. Rzekłbyś jednak, że wojenne wiatry,  
Już im przyniosły szczęk Romy dalekiej,  
Bo im niekiedy śmignie z pod powieki,  
Okrutny wdzięk Kleopatry.

---

Oto ów, z jasną na czole przepaską,  
Co Lidyjskiego poskromił bogacza.  
Purpura Tyru z ramion mu się ztacza,  
Berło zakwita życio-zbawczą łaską.  
Pod uroczystym Cyrusa przewodem,  
Persja przeciąga pogrzebnym pochodem.  
Bracia Rustema idą, jak zwałiska  
Persepolisu, pyszni choć złamani.  
Z ich oczu, słońce Zoroastra błyska,  
Półniężyc skronie im rani.

---

I Macedoński zwycięzca Darjusza,  
Z łoża wschodniego zwłókł się, ale blady.  
Idzie powoli. Wielka jego dusza,  
Jak lew się zżyma na więzy Hellady.  
Pod niechętnego Alexandra wodzą,  
Z okiem błyszczącym łzą gniewu, przechodzą  
Sieroty Grecji, hufce Apollinów.  
Matki Spartanki, co za czasów chwały,  
Na śmierć, z uśmiechem wysyłały synów,  
Dziś ich ze łkaniem wysyłały.

---

Ustąpcie wszyscy! Sto grodów się chyli.  
Omar nadchodzi! Łądy w rękach waży.  
W łataniej sukni, o spiżowej twarzy,  
Za całą ucztę ma sakwę daktyli.  
Nogą potrąca xiąg zetlonych dymy,  
U pasa zwiesił klucz Jerozolimy.  
Za nim, jak strusie białym płaszczem świetne,  
Araby lecą rozpędem orkanu,  
Co się nie oparł aż o wrzącą Etnę,  
I srebrny mur oceanu.

---

Kto idzie teraz? Ostrożnie z tym Duchem!  
On w klatce zamknął polot Bajezyda.  
Gdziekolwiek stąpi, tam na polu głuchém,  
Z białych się czaszek piętrzy piramida.  
Pod krogulczemi skrzydłami Tymura,  
Ciagną Tatory jak nawałna chmura.  
Kręcą się szyje wielbłądów i koni.  
Wartkami łuki świszczą najeźdźnicy.  
Ochoczo pędzą, bo echo Lignicy,  
Wróżbą zwycięstwa im dzwoni.

---

Najmłodszy między falangą dziejową,  
Wstaje, zdobywca Konstantynopola,  
Mohammed Wielki. Żrenica sokola.  
Dwanaście królestw błyszczy mu nad głową,  
Jak brylantowe trzęsido turbanu.  
Syn to najmiłszy Duchowi Koranu,  
Ostatni dziedzic jego testamentu.  
Za nim, stąpają Tureckie plemiona,  
Jak śmierć poważne, — przednia straż Orjentu,  
Już pod sam Krzyż rozpędzona.

---

Za olbrzymami ciągną mniejsze Duchy.  
Mniejsze przy tamtych, lecz i te ogromne  
I o nich ziemia mówi: «Nie zapomnę!»  
Bo każdy niesie różgi i łańcuchy,  
Każdy się ugiął pod pękiem trofejów.  
— Ilu mocarzy, od zarania dziejów,  
Targało ludzkość podbójczemi dzieły,  
Ilu rządziło ogniem i żelazem,  
Wszystkich postacie, zbudzone rozkazem,  
Z otchłani lat wypłynęły.

---

Płyną, lecz dziwnie mgławemi szkicami.  
Farby zatarte na twarzach i szatach.  
Bo te postacie, to nie oni sami,  
To nie ich dusze. (Te, na innych światach,  
Już tkają nowych przeznaczeń osnowę).  
Tu, krążą tylko ich widma dziejowe,  
Sławą żyjące w ludzkiej wyobraźni.  
Czczy to pół-żywot! A jednak nas dziwi.  
Nieraz ich ducha widzimy wyraźniej,  
Niż w tych, co dzisiaj są żywi.

---

Wschodnim zwyczajem, cześć oddały panu  
Czołobitnością, i z pyłem na czole  
Powstawszy, w ciemne, milczące półkole  
Stanęły przed nim. A Genjusz Koranu,  
Potoczył okiem, policzył widziadła,  
I dumna rozkosz na piersiach mu siadła.  
Tylu zdobywców! Kwiat człowieczej chwały!  
Kolejno trzęśli całą ziemią bożą.  
A dziś? Narody co im podlegały,  
Wszystkie, do stóp mu się korzą.

---

On je wyżyma w swojej szponie kruczej.  
Maca łechcącym uściskiem tygrysa.  
Wszelkie z nich soki żywotne wysysa,  
I krwią ich myśli wiekowej się tuczy.  
Co liźnie, zedrze. Co dotknie, wycieńczy.  
A sam, zakwita w rumieniec młodzieńczy,  
Rośnie potwornie, — aż nakształt upioru,  
Wspomnień zdobywczych do dna się opiwszy,  
Wychodzi z dziejów, jako najprawdziwszy,  
I uczeń i mistrz zaboru.

---

Jednak, ach! jeszcze niepełna jest czara.  
W tém kole Duchów, jak przeszłość szerokiém,  
Brak mu jednego lennika: Cezara.  
Zuchwalec, dotąd pogardza Prorokiem!  
Skrzył się daleko, pod skrzydła Postępu,  
Co go załania i broni przystępu  
Do reszty świata. Hej orle dwugłowy,  
Jedną ci ścięto przed wiekami dwoma,  
Dasz ty i drugą, ptaku Cezarowy!  
Bizancjum wzięte. Gdzie Roma?

---

Jedną stać nogą w progach Europy,  
To niedość! Póki ze szczytów kościoła  
Watykańskiego, Muezzin nie woła —  
Póki on, Izlam, nie opiera stopy  
Na owém świecie sercu tajemniczym —  
Wszystko co zdobył, zdaje mu się niczym.  
Pycha ma dziwne wnętrzości rozpusty:  
Choć syta, jeszcze na wzbronne jest chciwa.  
— Genjusz spochmurniał, i żądnymi usty,  
Do lennych larw się odzywa:

---

— «Pókiż będziecie, żołdaki zgnuśniałe,  
«Na zwiedłych wieńcach o przeszłości śniły?  
«Jam synem siły, i od was chcę siły.  
«Allah mi kazał rozszerzyć swą chwałę,  
«Pomiędzy całym plemieniem człowieczym.  
«Już dziesięć wieków rozszerzam ją mieczem —  
«Już dziesięć wieków, biczami krwawemi  
«Pędzone ludy, przed sąd boży wlokę,  
«A jeszcze całej nie podbiłem ziemi!  
«Allah się gniewa za zwłokę.

---

«Wasza to wina. Boicie się czarów  
«Co biją z Krzyża. Nie wstyd-że wam, sługi!  
«Że jeszcze zblakłą koroną Cezarów  
«Świeci Dunajczyk? Ach, i że ten drugi,  
«Kalif niewiernych, nieupokorzony,  
«U siedmiu wzgórz nosi trzy korony?  
«Niech obaj padną! Jak? To jest odkrycie,  
«Tylko mnie znane. Słuchajcie, żołnierze!  
«Wtedy upadną, kiedy zwyciężycie  
«Szatana, który ich strzeże.

---

«Ów szatan umie udawać anioła.  
«Oszukał wielu, ale mnie się lęka.  
«Czuje, że nad nim cięży moja ręka,  
«Że ta mu zedrze blask fałszywy z czoła.  
«Tchórz się odgraża, lecz tylko zdaleka!  
«Zawsze ze Wschodu na Zachód ucieka.  
«Wię on, że prawda stoi nieruchomie.  
«Więc migotaniem ułudnych pochodni,  
«Tańcem bezcelnym, aż dotąd, o sromie!  
«Pół świata odciąga od niej!

---

«Z was, niewolnicy! mam-że straż daremną?  
«Wstawajcie! Gońcie po szerokim świecie  
«Za zwodzicielem, aż go przywiedziecie  
«W pętach, by czołem uderzył przedemną.  
«Podcięte skrzydła niechże raz już zwinie,  
«A ja z nich sobie podnózek uczynię.  
«W onczas dopiero świat się nie zawaha,  
«Uzna że tryumf jest bożym wyrokiem,  
«I powie: Niéma Boga prócz Allaha,  
«Mohammed jego prorokiem.»

---

Zaledwie umilkł, już Duchy ponure,  
W świat się z wojenném hasłem rozleciały.  
A Genjusz, wsiadłszy na czerwoną chmurę,  
Mknie do stolicy, która skamieniałej  
Podobna róży, cudnie się odmyka,  
Na pieśń Bosforu, swojego słowika.  
Tam, przy Sułtanie staje niewidzialnie,  
Przez sen mu szepce wróżby dobrowieszcze,  
I w duszę jego wgląda, jak w kopalnię,  
Gdzie bryły uczuć śpią jeszcze.

---



Więc przed nim srebrną chęć łupów roztacza,  
Żelazne warstwy podboju odsłania,  
Rozbudza złotą żyłę panowania.

— I nie marnieją rady podżegacza.  
Ocknął się Sułtan.... Stu żądzami smagan,  
Z puchów rozkoszy powstał jak huragan.  
Wziął chustę, cisnął na Zachodnie kraje;  
Cały Wschód zbudził jednym rzutem oka,  
I Wezyrowi Czarnemu, oddaje  
Zielony sztandar Proroka.

---

Poszli. W powietrze biją dzikie głosy,  
Piszczki Janczarów, chrzęst mierzonych ruchów.  
— Dwa wojska widzę: przez chmurne niebiosy,  
Genjusz Koranu popędza ćmę Duchów,  
A Wielki Wezyr Mustafa, na ziemi,  
Ciągnie z hufcami stu-narodowemi.  
W srogości, obaj równają się wodze.  
Wojsko, podwójną szarańczę nadlata,  
Wszystko wyżera i ścina po drodze.  
Popłoch ogarnia pół świata.

---

Już Duch Postępu, Stróż ludzkiego rodu,  
Spostrzegł ich. Pędzi, od wichru gwałtowniej,  
Ku murom Wiednia. co nakształt czatowni,  
Strzegł nadłamanych już progów Zachodu.  
— Siedział tam drugi niebianin. Miał oczy  
Modre, krążące w bezbrzeżnej przezroczy,  
I rzymskie orły na gockim djademie,  
A był dwóch imion: w anielskiej Litanji,  
To Anioł Myśli. Gdy schodzi na ziemię,  
On jest Aniołem Germanji.

---

Tarcza rycerska łono mu ocienia ;  
Złoto z niej zeszło i żywość kolorów,  
Ale ją trzyma okucie wspomnienia.  
W ręku mu świeci miecz Imperatorów ;  
Stal, niegdyś pyszna, dziś rdzą wyjedzona,  
Pryska o twarde sąsiadów ramiona.  
— Postępu, żadne rynsztunki nie chronią.  
Dość téj pochodni, te skrzydła wystarczają  
Nieścigłość lotu jedyną mu tarczą,  
A światło jedyną bronią.

---

Obadwaj milczą, i niespokojnemi  
Oczyrna, w stronę spoglądają wschodnią.  
Czasem przykląkszy, nadśłuchują ziemi ;  
Co się tam dzieje? Grzmi nad nią... grzmi pod nią...  
— Anioł Ludzkości wstał, i znakiem krzyża  
Uzbroił piersi. — A huk się przybliżył.  
Błękit poczerniał groźnemi widziadły.  
Dunaj zakipiał. Od chmur i padołów,  
Dwa ciemne wojska pędzą na Aniołów.  
Grzmot. Zamęt. Już ich opadły.

---

Anioł Germanji wysunął się śmiało,  
Wionął im w oczy żółtemi sztandary.  
Lecz oto, Nemrod naciąga łuk stary ;  
Strzała furknęła... przebija zmurszałą  
Tarczę Imperium. Więc anielska ręka  
Za miecz porywa. Co to jest? Miecz pęka ?  
Ach, wróg się znalazł i we własném łonie...  
A słuszny! Krzywda wiekowa Madżarów,  
Zadzióbowanych przez Orły Cezarów,  
Dziś łamie mu wszelkie bronie

---

Gdy walka bliskim zagraża już końcem,  
Anioł Postępu rozwachlarzył skrzydła,  
I kręcąc głównią jak wicherzystem słońcem,  
Sypnął iskrami na czarne straszydła.  
Żarem sparzony, blaskiem oślepiony,  
Zastęp, we wszystkie rozpiezchnął się strony.  
Wtedy, sam Genjusz Koranu wylata.  
Wielką tchnął piersią — i zgasił pochodnię.  
Czarna godzina wybiła dla świata —  
Utracił światło przewodnie!

---

Gdzie ciemno, dobrze tam widzą Złe moce,  
Ale wam biada, Niebiańscy rycerze!  
Postęp się jeszcze na oślepie szamoce...  
Widma obsiadły go jak niedoperze.  
Tymur podpełznął niby zwinna żmija,  
Pod nieskalane skrzydła mu się wpija.  
Ach, te ciemności! Próżna w nich obrona.  
Przemógł Anioła hufiec Koranowy,  
I z półkieżyców nizane okowy,  
Zarzuca mu na ramiona.

---

Duch Myśli, jeszcze zasłaniał przywódcę,  
Dart się w ciemnościach z nieczystymi Duchy,  
Lecz kiedy brzękły na Wodzu łańcuchy,  
Zbladł, i osłupiał. — Rozbudził się wkrótce.  
— «Zaczekaj. .» — Szepnął. — «Ja puszczam się w drogę.  
«Straszno cię rzucać, lecz zostać, czyż mogę?  
«Jeżeli włożą i na mnie kajdany,  
«Któż pójdzie szukać ratunku dla ciebie?  
«Powróć! Ufaj, bracie ukochany!»  
— Wzbił się, i zniknął na niebie.

---

— «Zniknął! Powróci! Lecz kiedy powróci?»  
Pytają ludzie. — «Straszne to pytanie!  
«Dla wiecznych, jedno, czy dłużej, czy krócej;  
«Lecz co się z nami śmiertelnymi stanie?»  
— «Ha! Zniknął. Wróci, a może nie wróci?»  
Wołają czarci, na chwilę rozkuci  
Ze wszystkich więzów, radośni z przystępu  
Do wszystkich celów ich wiekowej chuci.  
— «Wróci, nie wątpię, ale z czém powróci?»  
Powtarza Anioł Postępu.

---

I on mógł uciec w pogodne niebiosy,  
Gdzieby z tych bójek uśmiechnął się w dumie.  
Lecz nie! On z bitwy uciekać nie umie.  
Przysiągł, że pójdzie przez jakiegobądź losy,  
I ku rajskiemu nie wróci weselu,  
Aż doprowadzi Ród ludzki do celu.  
— Wśród żniw zdeptanych, wśród spalonych grodów,  
Anioł Ludzkości usiadł nad Dunajem,  
Usiadł i płacze za wolności rajem —  
Płacze szlochaniem narodów.

---

Ludy, co dzisiaj patrzycie spokojnie,  
Na postać Wschodu korną i omdłą,  
Wiecież co wtedy ze światem się działo?  
Niezmordowany w sturamiennj wojnie,  
Rozrywający ze śmiechem sojusze,  
Izlam, przerażał, ubezwładniał dusze,  
Jakby lawina dzień i noc grożąca.  
Aż się i stało. Przyszedł koniec dzieła.  
Lawina rosla od wiosen tysiąca;  
Dzisiaj, w tej chwili, — runęła.

---

Jęczą narody. Słysząc ich konanie.  
Rumowiskami zgniecione i zdarte,  
Czują, że serce w dziejach bić przestanie.  
Że ową świętą praw i swobód kartę,  
Którą mędrcom przez wieki pisali,  
Zwycięzca przedrze jedném cięciem stali.  
Że trzeba trzcinę rozłamać podróżną,  
Bo się pielgrzymstwo ludzkości skończyło,  
I że znów Miłość upadnie przed Siłą,  
Jakby ON umarł napróżno!

---

Lecz Anioł Myśli nie stracił nadziei.  
Otrząsnął z pyłu skrzydła cicho-pióre,  
I lotem szybkim jak myśl, po kolei,  
Przez warstwy światów przerzyna się w górę.  
Gwiazdy, mrugając oczyma złotemi,  
Pytają: — «Co to się stało na ziemi,  
«Że goniec od niej pędzi tak żałosny?»  
— Aż, nadśłoneczne oblały go blaski,  
Tknęła go świeżość wiekuistej wiosny,  
I stanął — pod Bramą Łaski.

---

Rozwarto wrota w najgórnijszym świecie.  
Ziarnianą smugą płowych szat i włosów,  
Anioł Germanji, podobny komecie,  
Wleciał, — i krzyknął. Mieszkańcy niebiosów  
Zdumieni, drogę zastępują bratu.  
On leci wyżej, do stóp Majestatu.  
Na twarz tam pada. — «Zbawicielu!» — Woła.  
«Spojrzyj! Ratunku!... Oto ludzkie plemię,  
«Przewodniczego straciło Anioła!»  
— I spojrzął Chrystus na ziemię.

---

Chmura po Bożém przepłynęła czole.

— «Anioły!» — Mówi. — «Ludów moich strażę!

«Ta chwila, waszą waleczność pokaże.

«Oto wam Wodza zabrano w niewolę;

«Któryż z was pójdzie, i Wodza ocali?»

— Rzekł. Aniołowie, nieruchomi stali.

Czemu tak milczą? Bojaźń-że to tłoczy

Ich pierś? — Napróżno, przerażeniem zdjęty,

Anioł Germanji zagłada im w oczy,

Wzrokiem błagalnej zachęty.

---

Nakoniec, powstał wielki Anioł Wiary.

Na jego piersiach wisi krzyż świetlany.

Czoło z marmuru, i w kształcie tyjary

Trzy słońca nad niém. W oczach, dwa wulkany.

Stopy zanurzył w nieśmiertelne gruzy,

I chociaż anioł, ma wejrzenie Muzy.

Trzema on skrzydły Dantejskiemi lata.

Włos mu wonieje od róż i konwalji.

Rafaelicznie opływa go szata

Pokłon! To Anioł Italji.

---

Zawsze promienny, jakże w tej godzinie

Sposępniał! Cichy, z czołem pochyloném,

Przed Chrystusowym zatrzymał się tronem;

Postawił drogie ze złota naczynie,

Nałożył ognia, rozniecił obłoczne

Żary kadzideł, i rzekł: — «Cóż ja pocznę,

«Stroskany sternik u Piotrowej łodzi?

«Temu co pójdzie, przynoszę na drogę,

«Złoto i modły. Więcej dać nie mogę.

«Rzym już zwycięzców nie rodzi.»

Pan odrzekł: — «Wdzięcznie przyjmimy twe dary.  
«Lecz któż sam zejdzie na padół niedoli,  
«I globowego Anioła wyzwoli?  
«Kto?...» — Zapytując, Monarcha ofiary,  
Obiegł oczyma gromadę milczącą.  
Nikt się nie ruszył. — Więc spojrzął znacząco,  
Na swoje Gwoździe, na Krzyż i na Włócznię.  
Cisza. Posmutniał Wybawiciel świata,  
Jako posmutniał w podwórzu Piłata,  
Kiedy odbiegły Go Ucznie.

---

Rzucił spojrzenie Aniołowi Życia.  
Ten, ma czerwony płomynek nad głową,  
Lilje na płaszczu. Trąbą Rolandową,  
Rozbudza ludy, myśli i odkrycia.  
A kiedy skrzydły szalonymi leci,  
Wywraca słupy graniczne stuleci.  
W szturmach dziejowych, najpierwszy do wstępu  
Na mur przyszłości, nieraz go i łamie.  
To Anioł Francji, Chorąży Postępu —  
Sztandar obwiewa mu ramię.

---

On pewnie pójdzie. Na tego Anioła,  
Bóg mile spojrział. — «Król twego narodu,  
«Zwany jest Synem Najstarszym Kościoła.  
«Od ciebie chyba nie doznam zawodu?»  
Tak zagadniony przez dobrego Pana,  
Anioł potruchłał, runął na kolana.  
— «Biada mi!» — Jęknął. — «Ach, ten lodowaty  
«Król mego ludu, on w staréj rozterce  
«Z domem Habsburgów, życzy ich zatraty!  
«Płacz Wiednia głaszcze mu serce!

---

«Ja go przestrzegam, że owa zatrata  
«I jemu grozi, — że tu, bój się waży,  
«Już nie o Niemcy, nie o tron Cesarzy,  
«Lecz o Chrześcijaństwo, i o przyszłość świata!  
«Próżne przestrogi! Zaślepia go pycha.  
«Panie! Takiemu co światłość odpycha,  
«Jakżeż ja oczy zamknięte rozjaśnię?  
«Obym choć wymógł zawieszenie broni!»  
— To rzekłszy, głowę zapłakaną kłoni,  
A płomyk nad nią, w pół gaśnie.

---

Więc Pan od niego, jak od zwartej xięgi,  
Odwrócił oczy. Przeniósł je powoli  
Na sąsiedniego Anioła Potęgi,  
Co w szczerozłotej świecił aureoli.  
Na czarnych włosach miał siatkę z uplotów  
Arabeskowych, i kiście klejnotów.  
Olbrzymie skrzydła roztaczał w dwie strony,  
Po dwa półkuli morzopłynne kresy.  
Miecz Cyda dzierżył, — w Boga zapatrzony  
Oczami Świętej Teresy.

---

Lecz mu te skrzydła ciężą swym ogromem.  
Nie może bujać jak inni anieli.  
Na stosach złota, z okiem nieruchomém  
Siedzi, i mówi żałośnie: — «Jeżeli  
«Anioł Hiszpanji do walki nie stanie,  
«Gniewu Twojego nie rzucaj nań Panie!  
«Już lud mój walczył, już wyparł Arabcy.  
«Szczęście go zgmiotło zjadliwiej od dżumy.  
«Dziś do krucjaty już lud ten za słaby;  
«Struły go łyż Montezumy.»

---



Pan dalej patrzył, i oczy z kolei  
Chłodno przesunął po Aniele Woli,  
Który stał prosto jak wystrzał topoli,  
Choć był targany od ciągłej zawiei.  
Lewe miał ramię kotwicą podparte,  
A w rękę prawém trzymał groźną Kartę,  
Gdzie Wolność wielkie wypisała słowo;  
Jeszcze nie oschły jej głoski czerwone.  
U złotych włosów, przewiązał różową,  
Z Indyjskich pereł koronę.

---

To Anioł Anglii. Pod wejrzeniem Bożém,  
Żaglowe skrzydła skrzyżował na twarzy,  
I rzekł ze sromem: — «Ja, rządzący morzem,  
«Próżnobyłm wołał na moich żeglarzy.  
«Któż mię usłyszy, gdy szum w oceanie  
«O skarbach śpiewa? Ach, słuszne skaranie!  
«Syn marnotrawny, mój lud bezsercowy,  
«Krnąbrnie wystąpił z ojcowskiego domu;  
«Więc mu nie dano, w godzinie pogromu,  
«Obronić ojcowskiej głowy!»

---

Przy nim, stał drugi złamany zgryzotą.  
Ciężkim być musi bój, czy przeciw czartu,  
Czy przeciw ludziom złej woli, gdy oto  
Upadł na sile i on: Anioł Hartu.  
Płaszcz ma północną malowany Zorzą.  
Szczyty lodowców brylantowych, tworzą  
Nad jego czołem spiczaste djadema.  
Z pod nóg mu dymią Heklowe tumany.  
To groźny Anioł Skandynawji, — trzema  
Gwiazdami koronowany.

---



Dzieje on nieraz olśnił ich trójkątem.  
Woda, jak pasem rycerskim opięty,  
Na świat Normandzkie rozpuszczał okręty.  
W rękę mu jeszcze, niedogałym lontem,  
Trzydziestoletnia dopala się wojna.  
Lecz dziś, ta ręka już mieczem niezbrojna.  
— Ukląkł, i w piersi trzykroć się uderza.  
— «Panie! Cóż mogę? Tylko płakać marnie.  
«I mój lud, wspólną rzuciwszy owczarnię,  
«Zapomniał głosu pasterza!»

---

Gdy umilkł, żaden już nie miał odwagi  
Przemówić. Byli tam jeszcze Anieli  
Dzierżący państwa pomniejszej powagi,  
Lecz ci się nawet tłumaczyć nie śmieli.  
Niektórzy, zdjęci wstydem za swe ludy,  
Złe z barbarzyństwa, lub gorsze z obłudy,  
Zakrywszy oczy szarfami modremi,  
Uciekli w głębie anielskiego gmachu.  
Nikt się nie ruszył. Od nieba do ziemi,  
Zapadła cisza postrachu.

---

Anioł Germanji stał sam, opuszczony.  
Ach, więc już znikąd nadziei? — W tej chwili,  
Rajscy się bracia trwożnie rozstąpili,  
I oto, bijąc głębokie pokłony,  
Stanął przed Panem Anioł Poświęcenia.  
Serdeczna zgroza twarz mu zarumienia.  
— «Po co rozmyślać?» — Zawołał. — «Najprościej,  
«Czynić co stoi w rycerskim zakonie.  
«Ja, o mój Boże! Pójdę, i obronię  
«Anioła-Stróża ludzkości.»

---

Twarz się u Pana stała jaśniejąca.  
— «Idź!» — Odpowiedział. — «Dobrześ ty mi znany,  
«Najofiarniejszy pomiędzy niebiany,  
«Aniele Polski! Od lat pół tysiąca,  
«Dom Chrystusowy zasłaniasz pierściami,  
«A krew zaborcza piór twoich nie plami.  
«Czystość twych dziejów tarczą jest niezłomną;  
«Ta, przed mym gniewem świat grzeszny zasłoni.  
«Idź! Ludzie twojej ofiary zapomną,  
«Lecz ja, — nie zapomnę o niej.»

---

Przejasna ludność nadziemskiego świata,  
Niezna zazdrości. Na taki głos Boga,  
Wszyscy niebianie obścapi brata;  
Winszują szczerze, choć smutnie; bo trwoga  
Jeszcze ich dręczy, i głos im przycisza.  
Z litością patrzą na współtowarzysza.  
— «Śmiały jest». — Szepczą — «Ach tak! Lecz pytanie,  
«Czy nie za śmiały? Wśród ludzkich bezprawii,  
«Może nieszczęsny, i sam się zostanie  
«Jeńcem, i drugich nie zbawi?»

---

Anioł Germanji, dotąd ostupały,  
Z krzykiem radosnym roztworzył ramiona,  
Łzy rozczulenia na twarz się polały.  
Anioła Polski przycisnął do łona,  
Po białych skrzydłach całował z pokorą.  
— «Już nam więc» — wołał — «Wodza nie zabiorą  
«Lećmyż tam! Pomyśl, co to za męczarnia  
«Czekać w kajdanach!...» — I już, niewstrzymanie  
Rwał się do lotu, gdy znagła, wahanie  
I jego serce ogarnia.

---

— «Cóż? Nikt-że więcej za nami nie ruszy?  
«Tu nas dwóch tylko, a tam całe rotty!  
«Bracie, ty nie wiesz ile złych Genjuszy  
«Czyha na ziemi! Nigdy świat ciemnoty,  
«Jeszcze tak srodze na Krzyż się nie zaciął.»  
— «E!...» — Rzecz tamten. — «Liczyć nieprzyjaciół,  
«To już jest ciężkim u rycerza grzechem.  
«Róbcie co chcecie, lecz ja zrobię swoje.»  
Tak Anioł Polski wiodł rzecz, i z pośpiechem  
Nakładał ognistą zbroję.

---

Najprześlicniejszy on między Anioły.  
Już od świtania obsypał swe włosy,  
W Arkoński bursztyn i Kruszwickie pszczoły.  
Potem na wianek od Piastów brał kłosa,  
Pomieszał z niemi róże Jagiellonów,  
I miecz wykopał z tatarskich zażonów.  
Czarnoleskiego piersiami słowika,  
Z Aniołem włoskim śpiewa na wyścigi;  
U czoła nosi gwiazdę Kopernika,  
A w łonie, serce Jadwigi.

---

Już zapiął kirys, wziął kopję świetlaną.  
Już Duch Germanji powtarza mu: «W drogę!»  
Już mu i Rzymski trybularz podano.  
— «Jeszcze nie!» — Mówi. — «Ja odejść nie mogę,  
«Póki się mojej nie pokłonię Pani.  
«Wszak my nietylko w niebie Jej poddani,  
«Ale i w Polsce? Wszak Ona niedawno,  
«Przez głośne cuda wzięła nas w obronę,  
«Za co, elekcję uczyniwszy sławną,  
«Mój lud Jej dał swą koronę?»

---

Więc klął przed Marją. Ta, rękę opiera  
Na jego czole, i mówi łaskawie:  
— «Tak, Duchu Polski! Ja was błogosławię,  
«Twój lud, i twego Króla-bohatera.  
«Więcój uczynię: dzień jest niedaleki,  
«Gdy dam widzialny znak mojej opieki.»  
— Tu, macierzyńskie skłoniwszy doń lice,  
Swe Przypowiednie oddaje mu listy,  
A musi słodką zwierzać tajemnicę,  
Bo Anioł wstał, promienisty.

---

Już teraz, w drogę! Gromada skrzydlata,  
Stumiljardowa, odprowadza braci,  
Do samych progów niebieskiego świata;  
Stoi, dopóki ich z oczu nie straci.  
— «Do zobaczenia! Oj, będąż wam radzi,  
«Pobożni ludzie! Niech Bóg was prowadzi!...»  
— Już dali nurka w bezdenne przestrzenie.  
Noc, by ich widzieć, odchyła zasłonę —  
Podnosi głowę odwieczne Milczenie —  
I słońca stają zdumione.

---

Minęli światy szczęśliwości złotych.  
Spadli do warstwy pośredniej, czyścowej,  
Gdzie zakwefione żałobnie jak wdowy,  
Dusze się wloką w pustkowiach tęsknoty.  
Ach, tu tak smutno, że nawet Anieli,  
Zamilkli oba, i wolniej lecieli.  
— Znienacka, postać jak palma wysoka,  
Z pustyni widna zielonym zawojem,  
Drogę im zaszła, gnana niepokojem.  
Przebóg! To dusza Proroka.

---

Dusza po śmierci, patrzy nieprzerwanie ;  
Widzi owoce swych czynów na ziemi.  
Jeśli wyrosną kłosami plennemi,  
Już sam ich widok nagrodą się stanie.  
Jeżeli kąkol ziarenka przygłuszy,  
Sam jego widok jest karą dla duszy.  
Od własnych czynów nie uciec jej zdradnie!  
Musi wysłuchać ich twardej nauki ;  
Musi w nie patrzeć, i patrzeć, aż póki  
Ostatni owoc nie spadnie.

---

Niebo w rozwarte zaprasza ją bramy,  
Lecz jéj wstyd ; póki nie cała jest w bieli,  
Do strasznych światła wejść się nie ośmieli.  
Gdzie pójdzie, czyściec swój ma, w sobie saméj.  
Dano jej tutaj czarta i anioła ;  
Kto był jej miłszy, ten ją tam zawoła.  
A jeśli jeszcze wybrana ta dusza,  
Przenosząc zwykłą dostojność człowieka,  
Miała straż trzecią : swojego genjusza,  
Jeszcze ją cięższy sąd czeka.

---

Bo ta, nietylko za siebie odpowie,  
Lecz za swój genjusz. On służy u ducha,  
I aż do śmierci pokornie go słucho.  
Śmierć, kładzie koniec ich tajnej umowie.  
Dusza, z doczesnej wychodząc postaci,  
Moc i nad ciałem i genjuszem traci.  
Z niewolniczego wyrwany spowicia,  
Genjusz człowieka zostaje na ziemi,  
By dalej pędzić w te drogi, jakimi  
Duch mu iść kazał za życia.

---

Tak pokutując od wieków dziesięciu,  
Duch Mahometa błąkał się nad ziemią,  
I patrzył. W bujnym swych dzieł rozrośnięciu,  
Widział wciąż Wojny co z Wojen się plemią —  
Widział jak Chciwość siejąca Grabieże,  
Obłudne szaty apostołstwa bierze —  
Widział jak setne Klęski Niszczycielki,  
Szły karawaną z Mekki i Medyny —  
I był to czyściec dla niego jedyny.  
Jedyny, lecz jakże wielki!

---

Ach, bo za grobem już duch się nie łudzi,  
Prawdę od fałszu odróżnia już jasno.  
I on ją poznał, — na zgryzotę własną.  
— «Ileż ja fałszu zasiałem śród ludzi!  
«Gdybyż go wyrwać precz, z moim zakonem!»  
— Zapóźno! Miecze wyrosły już plonem.  
Na własny genjusz spogląda z wysoka,  
«Stój!» — Woła. — «Przestań!» — Lecz głuchszy od Losu,  
Genjusz Koranu, nie słucha już głosu  
Ojca swojego, Proroka.

---

Dzisiaj, Aniołom zastąpiwszy drogę,  
Prosi, z rękami na krzyż złożonemi:  
— «Gdzie to lećcie? Ach, może ku ziemi?  
«Ratujcie ziemię! Ja spocząć nie mogę,  
«Póki się tryumf Chrystusa nie ziści.  
«Błagam, wypleńcie mój siew nienawiści!  
«Niech wasza włócznia fałsz zabijająca,  
«Przedrze mój Koran! Tam nieszczęść przyczyna!  
«Od lat tysiąca ludzkość mię przeklina.  
«Ja cierpię od lat tysiąca!»

---

Anioły, lotu powstrzymać nie chciały;  
Ale Polskiego, żal taki pochwyca,  
Że szepnął: — «Ufaj, o duchu zbolały!  
«Jest w liczbie tysięcy wielka tajemnica.»  
Prorok odetchnął pociechą nieznaną,  
Jakby mu balsam na rany rozlano;  
Ręce za niemi wyciągnął. — Anieli  
Już się spuszczają w powietrzny krąg ziemi,  
Słotny, pocięty gromami rudemi.  
Już stopą globu dotknęli.

---

— «Tu, pożegnalne zamieśmy już słowo.  
«Ty w Dunaj patrzysz, ja lecę ku Wiśle.  
«Króla co dzierży moc cherubinową,  
«Natchnę w modlitwie, i do was go przyślę.  
«Ty, u Wiedeńskiej oczekuj nas bramy.  
«Wierz mi, maluczko, a znów się spotkamy.»  
— Tu obaj, rozpęd hamując skrzydlaty,  
Uściskiem, bratnie przymierze stwierdzili.  
Anioł Polonji na północ się chyli,  
Wionął — i spadł za Karpaty.

---

Drugi, dosięgnął Dunaju. Ze wzgórza,  
Patrzy na Wiedeń. O zgrozo! Pan domu,  
Ten, co najpierwszy miał stać u przedmurza,  
Coby ostatni miał paść u wyłomu,  
Dziedzic Rudolfów, Karolów, Cezarów,  
Szukając drogi przy łunie pożarów,  
Pierzcha!... — Niebianin wzdrygnął się, i rzecze:  
— «A!... Z ręki katów, toś mógł ty spokojnie  
«Brać miecz, i wdychać woń krwi? A na wojnie,  
«To mdli cię krew? Mroźną miecze?»

---



Odwrocił oczy od złego pasterza,  
I już nie spojrział nań więcej ni razu.  
Wpatrzył się w miasto. Wspaniałość obrazu,  
Twarz mu rozjaśnia i boleść uśmierza.  
Dzielni tu ludzie, sam Anioł to przyzna.  
Młodzi się biją i giną. Starszyzna  
Radzi cierpliwie, i sformie, i biegle.  
Próżno ich wściekłe chcą zagryźć pożerce;  
Zda się, że dusza tu wre w każdej cegle,  
W każdym kamieniu drga serce.

---

Są i za miastem obrońcy na straży.  
Tam, z Lotaryńskiej odarty swej mitry,  
Zszedł Xiążę Karol, dziś wódz u Cesarzy.  
Zszedł i Hieronim Lubomirski, chytry  
Wyławiacz Turków; z nim, pułk ochotniczy.  
Drobne ich wojsko na garstki się liczy;  
Nie im to, Wschodnie ogarnąć tumany!  
Więc tylko czasem, po brzegach Dunaju,  
Błyszczą, i znikną, jak miecz ów łamany,  
Co miga się u wrót rajów.

---

Ale po szturmie, szturm! Każda godzina  
Przymnaża trupów i strat. — Anioł czeka —  
Za Dunaj patrzy — już truchląc zaczyna...  
Polski nie wini, jej droga daleka!  
Lecz gdzież są swoi? Gdzież Niemiecka Rzesza?  
Już dzień czterdziesty, a nikt nie pospiesza!  
Strach... Długoż jeszcze ten szaniec dotrzyma,  
Tylu człowieczym i piekielnym siłom?  
Już z murów patrzy czarnemi oczyma  
Wyłom... O Boże! Już wyłom!

---

Genjusz Koranu cieszy się. Co chwila,  
Do Wezyrskiego zagląda namiotu,  
Gdzie Wódz Aniołów próbuje podlotu,  
Co brzęknie w łańcuch, to barki pochyła.  
Tamten, szydyczko ku niemu się zbliża:

— «Ha! Gdzież twe wojska? Gdzie moc twego Krzyża  
«Czy Bóg wasz zasnął? Coś cicho na niebie?  
«Zstąpcie anieli, wyróćcie meczety!  
«Gdybyż to można zabić ich, i ciebie!  
«Anioł nie umrze, niestety!»

---

Nagle, w namiocie zciemniało. Czy chmura  
Zaszła na słońce? Nie, — to on, skrzydlaty  
Dwiema chmurami, zleciał Duch Tymura.  
Genjusz Koranu wysłał go na czaty,  
Wraca czatownik. Jakaś tajemnicza  
Trwoga, z brzydkiego mu zieje oblicza.  
Chce mówić... milczy. Jak pies, niestrudzenie  
Kraży, i w oczy wpatruje się panu.

— «Cóż tak smutnego spowijasz w milczeniu?»  
Pyta go Genjusz Koranu.

---

— «Co?... Jam go widział na własne me oczy!  
«Idzie! Ów straszny! Sobieski! Jan Trzeci!  
«Idzie! A nad nim Anioł Polski leci!...»  
— Genjusz osłupiał. Twarz jego się mroczy.  
Po chwili, znowu źrenice mu błysły.  
— «To być nie może. Tak prędko? Z nad Wisły?  
«To być nie może. Ha! Jeśli ty stary,  
«Źle dopatrzyłeś, lub zmyślasz nikczemnie,  
«Byle mię dręczyć, a potem drwić ze mnie,  
«To drzyj! Nie ujdiesz ty kary!»

---

Tymur odnalazł tatarski głos dumy.

— «Nie gróż mi. Po cóż omylałbym ciebie?  
«Wszak dla nas obu jeden Bóg na niebie?  
«Widziałem! Idzie przez kwiaty i tłumy!  
«Nie wiem czy nawet nasz Prorok najświętszy,  
«Tyle czci budził? Co krok, to się piętrzy  
«Brama, na pędce z chorągwi uwita.  
«Ziemia się trzęsie od krzyku wesela.  
«Dzwony brzmią. Naród na klęczkach go wita,  
«Imieniem Wybawiciela.

---

«Płody mu znoszą, roztwierają spichrze.  
«On wszystko rzuca, i mknie! Byle dalej!  
«Hetmanie z wojskiem już w tyle zostali;  
«On — w kilka hufców — jak płomień na wicherze,  
«Wyprzedza wszystkich, i pędzi! Ach panie,  
«Strzeż się! On jutro, dziś może tu stanie!»  
— Genjusz go słuchał, a wargi gryzł krwawe.  
Twarz mu się gniewem rudawym zadymia.  
— «Zła wieść.» — Poszepnął. — «To ten z pod Chocimia...  
«Poznaję anielską sprawę.

---

«Słuchaj! Nie można go puścić z odsieczą,  
«Bo wnetby Szczęście do niego skoczyło.  
«To jest czarownik. Nie zmożem go siłą,  
«Tu trzeba sięgnąć po broń nadczłowieczą.  
«Ty mój Mongole w przebiegach uczony,  
«Wstrzymaj Polaków. Ty znasz zabobony  
«Ludzkie. Ty ukaż znak jaki niebieski,  
«Coby ich zachwiał w zapale i wierze —  
«Ja tu na Wiedeń z sił całych uderzę —  
«Zapóźno przyjdzie Sobieski!»

---

Więc Tymur leci, we mgle się ukrywa ;  
Ze mgły, dziwaczną grę światła wychwycą ;  
Nie jest-to xiężyc, ni tęcza burzliwa,  
Lecz ma blask tęczy, a kształt półxiężycy.  
— Rycerstwo nasze, jadące przez wioski,  
Widzi mieszkańców, co wzrok pełen troski  
Wznoszą, i mówią : — «To gdzieś w stronie Wiednia  
«Świeci... Ach spieszcie! Ratunek tam nieście!  
«Może półxiężyc zatknięto już w mieście ?  
«Biada nam! Zła przepowiednia!»

---

I Anioł Polski w nią patrzył. Ze trwogą  
Postrzegł, że nasi do serca ją wzięli.  
Nagle, przybiera kształt orła. (Anieli,  
Różne postacie jak szaty brać mogą).  
Na widok takiej cudownej przemiany,  
Zła moc truchleje. Półxiężyc kłamany,  
Wypada z ręki bezwładnej Tymura ;  
Już zgasł pod okiem bożego skrzydlacza.  
— Orzeł szybuje, w dół splywa, i pióra  
Nad Janem Trzecim roztacza.

---

Jan podniósł głowę, i anielskie oczy  
Napotkał w orlich. Wnet cały zapłonie,  
Budzącym wzrokiem po szykach potoczy.  
— «Za orłem!» — Woła. — Puścili w cwał konie.  
— «Hej, lećmy!» — Krzyczą. — «Bóg naszą nadzieją!  
«Dziwne dziś rzeczy na niebie się dzieją...  
«Miesiąc od Wschodu? Orzeł od Zachodu?  
«Niema złej wróżby dla prawego męstwa!  
«Nad naszym Królem leci ptak narodu —  
«On wiedzie nas do zwycięstwa!»

## PRZYPISY

do Śpiewu Pierwszego.

---

### 1.

Stronnica 29 — wiersz 8. (Zawsze od góry.)

*Swe Przepowiednie oddaje mu Listy.*

«Przepowiednie listy, tak zwały się w dawniej Polsce rozkazy królewskie lub sejmowe, zalecające czy do stawania pod chorągiew Rzeczypospolitej zbrojnym już rotom, czy też werbujące pod nowy zaciąg zdolnych do szabli.... Wyrażenie «rozesłanie listów przepowiednich» znaczy tyle, co powołanie do broni.» **Encyklopedia Powszechna** Orgelbranda — *Warszawa — Tom 21 — str. 707.*

### 2.

Str. 35 — wiersz 9.

*.....Naród na klęczkach go wita,  
Imieniem Wybawiciela.*

*Płody mu znoszą, roztwierają spichrze.*

«Nazajutrz jechaliśmy jeszcze górami mil trzy, z których zjechawszy milę, już równą i piękną drogą do Ołomuńca, t. j. wczora przyjechaliśmy, z wielką fatygą dla

oracyi ustawicznych i dziwów; tak, że się codzień jako do ślubu ubierać muszę, i jak pan młody wjeżdżać z kawalkatą.... OO. Jezuita wielki mi uczynili honor, nazywając i w oracyach i na przybijaniach po ołtarzach Salvatorem.... Ludzie tu nas wszędzie błogosławią, wnosząc ręce do Pana Boga za nami.» **Listy Jana Sobieskiego.** Wydanie Ordynacji Myszkowskich — *Kraków, 1860 — str. 373—374.*

«Z pod Krakowa ruszyły się wojska na Tarnowskie góry i Ołomuniec, traktem ku Wiedniowi, gdzie prowianty dla nas obfite nagotowane były i magazyny założone. Co cztery mile przez ziemię cesarską przy każdym magazynie, była budowana szopa, pełna owsów, chleba, bydeł, baranów, sian stertami, piwa beczkami, do tego przy każdej szopie kilka tysięcy bryk dla rozwożenia prowiantów.... to zaś wszystko wydawano z rejestru, który był już pierwej niżeli wojsko przyszło, do każdego magazynu podany. Tego zaś prowiantu taka była sufficyencya, że musieliśmy po połowie prawie w każdym miejscu zostawiać. Potem już ku Wiedniowi jak minęliśmy Berno miasteczko, nie mogli Niemcy nastarczyć prowiantów, a to dla spustoszenia kraju przez inkursyą tatarską; i tak ciągnęliśmy ku Dunajowi do Tulna miasteczka natenczas zburzonego.» — **Summaryusz Okazyi Wiedeńskiej** przez Mikołaja Dyakowskiego. — W Zbiorze Pamiętników do Dziejów Polskich, wydanym p. Włod. Broel-Platera — *Tom IV — str. 179.*

«A Tarnowits.... une foule extraordinaire de Noblesse de Silesie, accourût pour voir ce Roy fameux, duquel on attendait le salut de l'Empire. Les vivres furent fournis abondamment; la monnoye de Pologne reçue par tout, les Chariots donnez a l'infanterie pour hâter sa marche.... Jamais un Monarque n'a reçu tant d'hommages éclatants des peuples d'une domination étrangère, qu'en reçut le Roy de Pologne des sujets de l'Empereur.» **Les Anecdotes de Pologne** par Daleyrac — *Amsterdam — 1699 — Tome I. — Pages 123—126.*

### 3.

Str. 35 — wiersz 13.

*Hetmanie z wojskiem już w tyle zostali,  
On — w kilka hufców —  
Wyprzedza wszystkich, i pędzi!*

«Die 25 Aug. We Szrodę, Król Imć z Rudy, gdzie nocował w Klasztorze blisko Raciborza, expositis summis rationibus, (przełożywszy ważne przyczyny) y Hetmana Koronnego z wojskiem zostawiwszy, sam się wybrał w 20 tylko lekkich Chorągwi przodem, y Dragonii kilkaset, y Officyerom pozwolono jachać, kto miał ochotę. Było nas z Panem koło trzech tysięcy.» Diarium Artilierae Praefecti. **Dyaryusz wyjazdu z Krakowa pod Wiedeń Jana III**, przez Bezimiennego Artyle-rzystę — przedrukowany w Aktach do Dziejów Jana III p. Franciszka Kluczyckiego — *Wyd. Akademji Umiejętności w Krakowie — 1883 — Tom VI — str. 581.*

«W Opawie — 25 Sierpnia.

«Jam się już oddzielił od ciężkiego wojska. Idę przodem ze dwudziestą kilką Chorągwi lekkich i w kilkuset Dragonii. Jutro, da P. Bóg, stanę w Ołomuńcu, gdzie na mnie czeka P. Szafgocz od Cesarza. Dla tego tak pospieszam, bo P. Marszałek Nadworny (Hieronim Lubomirski) cudownie naglił na Pa Wdę Wołyńskiego (Mikołaja Sieniawskiego, Hetmana Polnego), aby się z nim i z Xciem Lotaryńskim łączył: o toż i sam X. Lotaryński do niego pisał, aby coś przed nami uchwycić, albo podrwić. Bojąc się tedy, aby nie chcieli uczynić jaki *contretems*, albo *précipiter*, uchowaj Boże, nieuważnie.... spieszę jako najprędzej, i pojutrze złączę się z P. Wjłą Wołyńskim, bom mu *absolument* kazał na się czekać. Sam zaś, przy łasce bożej mam nadzieję, że ostatniego dnia tego miesiąca, nie

wstępując w September, stanę u Dunaju.» **Listy Jana Sobieskiego** — Wyd. Ord. Myszk. — *Kraków* — 1860 — str. 372—373.

Król wyluszcza tu Żonie jedną z przyczyn co go pchnęły do wyprzedzenia wojska. Była wszakże i druga przyczyna, ważniejsza, o której tu nic nie wspomniał, gdyż pewnie wodzowie trzymali ją między sobą w tajemnicy, ażeby nie psuć serca wojsku w tyle zostającemu.

«Le Duc de Lorraine escrivoit lettre sur lettre au Roi Jean pour hâter sa marche. Quelque diligence qu'il eût faite, son Armée ne put être rassemblée que vers le milieu du mois d'Août. Le rendez-vous était à Tarnowitz, première ville de Silesie sur les confins de la Pologne... où il fit la revue de son Armée... Au milieu de cette revue, il reçut une lettre de l'Empereur, par les mains du Général Caraffa. Je ne la rapporterois pas, si elle ne servoit à montrer le pouvoir du malheur sur les âmes les plus hautaines; et le retour de la hauteur, lorsque le danger est passé.

«Nous savons» lui écrivoit l'Empereur, «que par l'ex-  
«trême éloignement de votre Armée, il est absolument  
«impossible qu'elle puisse se trouver à tems pour contri-  
«buer au salut d'une Place qui est dans un péril des plus  
«éminens. Ce ne sont donc plus vos troupes, *Sire*, que  
«nous attendons; mais la présence de *Votre Majesté*, bien  
«persuadés que nous sommes que si sa Royale Personne  
«veut bien paraître à la tête de nos troupes, quoiqu'elles  
«soient moins nombreuses que les leurs, son nom si re-  
«doutable à nos ennemis communs rendra seul leur defaite  
«certaine.»

«Il en coûtait sûrement à Léopold de faire cet aveu. Dès qu'il n'était plus question de troupes Polonoises, rien ne l'empêchait de se mettre à la tête des siennes et de celles de l'Empire: mais le passé et le présent lui faisoient sentir la nécessité d'un autre Chef, auquel il ne disputait plus ni le titre de Héros, ni celui de Majesté. Les Turcs



depuis longtemps avoient pris sur les Allemands une supériorité qui annonce toujours aux vaincus de nouveaux malheurs.... Jean se présentait comme le seul Héros à leur opposer. Il connaissait leur façon de combattre et celle de les vaincre.

«La situation critique des choses.... détermina Jean à un parti qui mettoit sa personne en danger. Laissant son Armée sous la conduite du Grand-Général Jablonowski, il résolut de la devancer, et même de combattre sans elle, si le salut de Vienne l'exigeoit. Pour pénétrer, il n'avait point d'autre route à prendre, que de traverser la Silésie, la Moravie et la partie de l'Autriche qui est baignée par le Danube au Septentrion : trois Provinces infestées de Hongrois, de Turcs et de Tartares, que le Duc de Lorraine, avec toute sa capacité et son courage, désespéroit de contenir plus longtemps. Jean, dans cette marche, n'avoit que deux mille chevaux. D'autres Rois se font garder dans une Armée, par une Armée. Son équipage étoit aussi léger que celui des braves gens qui marchaient avec lui.» — **Histoire de Jean Sobieski** par l'Abbé Coyer — *Warsovie — 1761 — Tome II — Pages 279—283.*

«Cependant le Grand-Général, tous les seigneurs qui se trouvèrent présents, et tous les premiers officiers de l'armée, employèrent en vain leurs efforts pour détourner le roi d'une entreprise, où sa personne étoit trop exposée et courrait trop de risques. Il leur répondit, que les ennemis ne pouvant être informés si tôt du parti qu'il prenoit, il ferait une si grande diligence, qu'il les prévenirait.

«Voici encore une de ces circonstances, dont j'ai déjà parlé, qui, si elles étoient transmises à la postérité, seraient jugées si glorieuses au roi, que les victoires qui les ont suivies.

«Afin de passer tant de pays avec plus de diligence, le roi ordonna, que la cavalerie qui le devoit suivre, laissât ses équipages au camp, et les officiers de sa maison eurent ordre, de ne prendre uniquement que les choses les plus nécessaires pour sa personne et pour celle du prince

son fils. Il est vrai qu'on fit suivre une chaise à six chevaux, mais il est aussi très vrai, que ces deux princes ne s'en servirent pas un seul moment.» — **Mémoires pour servir à l'histoire de Jean Sobieski** par Philippe Dupont, attaché à ce Prince en qualité d'ingénieur en chef de l'artillerie. — *Wydanie Ordynacji Krusińskich — Warszawa — 1885 — Tom VIII — str. 126—127.*

#### 4.

Str. 36 — wiersz 3.

*Nie jest-to xiężyc, ni tęcza burzliwa,  
Lecz ma blask tęczy, a kształt półxiężycyca.*

Str. 36 — wiersz 19.

*Orzeł szybuje, w dół sptywa, i pióra  
Nad Janem Trzecim roztaacza.*


«31 Aug. Pokazała się reperkusya nakształt tęczy, a dzień był bardzo jasny i pogodny, nad samym Królem IMcią nakształt tej figury.... niedaleko od słońca, tameśmy się złączyli z IMcią Panem Wdą Wołyńskim, Hetmanem Polnym, który inszym szedł traktem od Bilska, tamże Xże Lotaryńskie przyjechał, i Króla w polu witał, tam Woysko całe nocleg miało, które się skupiło.» **Dyaryusz Marszu Wiedeńskiego** — w Bibliotece Starożytnéj, wyd. p. Wójcickiego — *Tom V — str. 227.*

«Iak prędko się Król Imé ruszył z noclegu, orzeł wielki y piękny ustawicznie praceundo, y iakoby drogę pokazując, cały dzień osoby Pańskiej pilnował.... Dzień był pogodny, bez chmur, mgły, y wszelkiedy zasłony niebo; circa horam 7. dobrze iuż po weyściu słońca, pokazała się niezwyčajney formy tęcza. Takeśmy na ten czas byli obróceni, że nam w tył było słońce, a zaś ta tęcza iakoby

w pośrodku nieba, prosto nad głowami naszymi, w kształcie Xiężycy pędko po nowiu. Rogi miał obydwia odwrócone od słońca, dosyć zaostrome. Kolory iak w tęczy znaczne bardzo y iasne: ab ipsa basi tego Xiężycy, która była ku słońcu, szła na obydwie stronie druga, iuż ciemniejszymi kolorami, ta iednak co w lewo, iaśniejsza. Trwało to Meteorum in circa godzin 2, a potym circa nonam disparuit. Wszyscy, cokolwiek nas było z Królem Imcią przypatrowaliśmy się.» — **Diariusz Bezim. Artylerzysty** w *Aktach do Dziejów Jana III p. Fr. Kluczyckiego* — *Wyd. Akad. Umiej. w Krakowie* — 1883 — *Tom VI* — str. 583.

«Dans la marche du Roy de Pologne, vers les montagnes de Moravie, une Aigle avait suivi pendant sept lieuës la personne de ce Prince, en proportionnant son vol pour être toujours sur sa tête. Le comte de Maligny frere de la Reine l'écrivit ainsi à sa Majesté, avant que d'arriver à l'armée; ce qui diminue le soupçon, qu'on pourrait avoir sur ce fait, comme ayant été inventé après coup.» **Les Anecdotes de Pologne** par Daleyrac — *Amsterdam* — 1699 — *Tome I* — *Page 144.*

«Il rassurait tout le pays consterné. Les Paysans qui n'avoient semé que pour ne pas moissonner, et qui regrettoient le sort de leurs parens égorgés, accouroient de tous les hameaux pour voir leur Libérateur, et se regardoient déjà comme delivrés. La troupe qu'il conduisait à travers tant de périls avait besoin aussi d'être encouragée. Il tira parti de tout. Un matin, à quelques lieuës d'Olmütz, un Aigle vola sur la droite. Les Polonois ont conservé un reste de foi pour les Augures. Il leur cita un trait de l'Histoire Romaine. Le vol de l'Aigle fut un signe de victoire.... Le Ciel étant serein, après un brouillard épais, un Arc-en-Ciel renversé (phénomène rare, mais qui arrive enfin), parut sur l'herbe d'une prairie. Le Soldat y vit du miracle, le Prince acheva de le persuader.» — **Histoire de Sobieski** par Coyer — *Varsovie* — 1761 — *Tome II* — *Pages 284—285.*

«Widzieliśmy na niebie o siódmej z rana, w śliczną barzo i jasną pogodę, tęczę niby małą, w miesiąc właśnie zrobioną, tak jako zwykł bywać kilka dni po nowiu. Rzecz to wcale nie zwyczajna. Myśmy szli na Zachód, a to się pokazało za nami, obróciwszy się ku Wschodu w lewą od słońca. Potém z tego miesiąca poczęło się czynić, jak na kształt IX, to jest takim kształtem: . Trwało to około pół godziny.» — **Listy Jana Sobieskiego** — Wyd. Ord. Mysz k. — 1860 — str. 376—377.

W ten sposób opisał Tęczę, Król przez wrodzoną sobie skromność, nic nie wspomina o zjawieniu się Orła, które uważał zapewne za znak niebieski, zbyt dla siebie pochlebny.

Za to Królewicz Jakób, w Diarjuszu, w jakim starannie opisał po łacinie, tę swoją pierwszą wojenną wyprawę, następnemi słowy zaznacza oba owe zjawiska:

«A Moderiz, usque illuc aquila non deseruit caput Serenissimi, semper circa eum volando.... Per viam apparuit Iris similis lunae, et umbram sicut IX iaciens post se; et aves faciebant literas V Y W J; aquila hanc condigebat lunam.» — **Akta do Dziejów Jana III p. Fr. Kluczyckiego** — Wyd. Akad. Umiej. w Krakowie — 1883 — Tom VI — str. 619.



ŚPIEW DRUGI.

---

POD HOLLABRUNEM.

---

SPIEW DRUGI

Niespodziany przewodnik — Urywek z sielanki — Wesołe spotkanie — Przykre nowiny — Wieczera — Muzyka obozowa —  
Wzajemne zdania po rozstaniu.

Całe mil siedem, już wiernie ich wiedzie  
Niebianin, w orle spowinięty skrzydła —  
Gdy nagle, konie cofnięto na przedzie.  
— «Prrr.... Stój!» — Rozdroże. Dwa trakty jak widła.  
Więc się Pan Strażnik, Michał Zbrożek, troska,  
Którędy jechać? A to kara boska!  
W ostatnim burgu nie wziął przewodnika,  
Bó mu gadali, że pójdzie tą drogą  
Jak strzelił. Kłamstwo! I knieja tu dzika,  
I spytać się niema kogo.

---

Na zwiady wyszle? To swą nieświadomość  
Wyzna wszem wobec, a wstyd mu mitręgi,  
Gdy się tak srodze spieszy Król Jegomość.  
— Patrzy po kraju — bada widnokręgi —  
Aliści, widzi nową rzecz na niebie:  
Orzeł, co dotąd rznął prosto przed siebie,  
Teraz, o.... skręca.... i w prawo uderza.  
— «Może to Pan Bóg drogę pokazowa?  
«Jedźmyż na prawo. Pono dla rycerza,  
«Najlepsza droga orłowa.»

---

Skręcili. Hufce z wielkim szumem płyną,  
Rażne. Sam tylko Strażnik, potajemnie  
Żuje obawy, choć nadrabia miną.

— «A nuż» — rozmyśla — «ten ptak zadrwi ze mnie,  
«To na sumnieniu będę miał grzech wtóry?  
«Źle stanąć, — gorzej, brać głupie augury.  
«Co tu za pustka! Czy Turek już trupy  
«Z ludzi poczynił? Ej, wyszlę hajduka.  
«Z za lasu świeci coś nakształt chałupy,  
«Możeć mi kogo wyszuka?»

---

Gdy tak rozmyśla, po drodze, zniecka  
Pył się zakłębił. Ktoś jedzie. Na wózku,  
Niemiec gospodarz. Wózek, nakształt cacka  
Błyszczący się; cały, (iście po rakuzku,  
Czarno i żółto malowany w prążki.  
Niemiec też schludny. Różnofarbne wstążki  
W koło miękkiego chrzęszczą kapelusza;  
Pończochy modre, kittel na nim siny.  
Tak, tłustym koniem, pomalutku rusza,  
I wiezie dwie kobieciny.

---

Jedna, staruszka. Druga, jak bładawy  
Kwiat głogu, wiotka, w różowej sukience,  
Z czarną krzyżówką. Krótkie ma rękawy;  
Z nich, spracowane wyciągnawszy ręce,  
Trzyma chłopiątko, co jój się wymyka  
Swawolnie. Czasem, da przysmak z koszyka.  
Bo wóz jest pełen zaliścionych koszy,  
A w nich, winograd sypie szklanne ziarno,  
Brzoskwinie drzemią na puszkach rozkoszy,  
I figi marszczą twarz czarną.

---



Znużonym jeźdźcom do ust idzie ślinka.  
— «Co za kraj!» — Mówią. — «Ziemia obiecana».  
«Niemkinie wdzięczne. Fruktów huk. I winka  
«Sobie hodują. Ehe! U Sułtana  
«Nieźle są gusta.» — Gospodarz tymczasem  
Zjechał im z drogi, przystawa pod lasem.  
Przez pół ukryty w liściowém przezroczu,  
Dziwi się zbrojom i skrzydłom rycerzy,  
Jakich nie widział. Sam sobie nie wierzy,  
Kobięcych radzi się oczu.

---

— «Żono, patrz! Czy to czarnoxięzka sztuka?  
«Toć jak w tych bajkach, które pleciesz dziecku!»  
— Znęgła, spostrzega przy sobie hajduka.  
Ten — jako Węgrzyn — umie po niemiecku.  
Przypadł, i pyta: — «Powiedz mi człowiecze,  
«Do Hollabrunu, czy tędy?» — «Tak,» — rzecze  
Gospodarz. — «Tędy. A wy, z jakiej strony?  
«Cóż to za wojsko.... jak sen?» — «To część przednia  
«Wojska polskiego. Idziemy do Wiednia.»  
— Tamten, zamilka schmurzony.

---

— «Już wiem....» — Pomruknie. — «To ludzie Hercoga  
«Lubomirskiego, który dla Kajzera,  
«Ciągłe garstkami zaciężników zbiera.  
«Błaha to pomoc!» — «Ależ nie! Dla Boga!  
«Tu jest Król polski we własnej osobie,  
«I z wielkim wojskiem.» — «No no... Nie drwij sobie  
«Panie żołnierzu, z prostego człowieka.  
«Nasi xiążęta, choć cesarscy słudzy,  
«Jeszcze nie przyszli, a ten-że, król cudzy,  
«Miałby już przyjść z tak daleka?»

---

— «Przyszedł. Nie wierzysz? A cóż powiesz, jeśli  
«Ja ci tu Króla pokażę na oczy?»

— Dopiero Niemiec jak z wózka zeskooczy —  
Niewiasty za nim. Wszyscy krzyk podnieśli:

— «Król polski? U nas? On go nam pokaże!  
«Któryż to? Który? Mów, panie Rajtarze!»

— «Patrzcie: to tamten, w złocie i czerwieni.»

— Wtedy staruszka klęka, i u czoła

Związawszy ręce — «Panie Boże!» — Woła.

«Teraz już myśmy zbawieni!»

---

Ojciec, z kobiatką pełną brzoskwiń w ręku.

— «Fritz!» — Mówi. — «Bierz to, i nieś do Königa.»

— Fritz przed Sobieskim przystanął bez lęku,

Rączkami obu kosz w górę wydzwiga,

I, sam rumieńcem podobny brzoskwini,

Z rajskiego płodu ofiarę mu czyni.

A młoda matka, w obawie czy synek

Doniesie ciężar, czujnie za nim kroczy,

I ze czią, milsze od niezapominek,

Podnosi na Króla oczy.

---

Król Jan wziął koszyk, oparł go na lęku,

I gładząc złoty włos dziecka, zaczyna

Niemczyzną, (czystą tak, że od jój dźwięku,

Serce im rośnie): — «Milutki chłopczyzna!

«Poczcwi ludzie, Bóg zapłać za dary;

«Będzie ochłoda na te ciężkie skwary.

«Cóż? U was jeszcze nie słyhać o wojnie,

«Kiedy zbieracie podobne owoce?»

— «Tak.» — Mówi Niemiec. — «W dzień jeszcze spokojnie,

«Ale okropne są noce.»

---

«Na niebie łuny. Onegdaj mówiono :  
— «Tatarzy idą! — To myśmy już chcieli  
«Rzucać nasz domek, ten, co się tam bieli...  
«Mój śliczny domek z altanką zieloną!  
«Wczoraj znów mówią: — Za Tulnem huk srogi!  
— «Wiedeń w płomieniach! — I tak, codzień trwogi.  
«Ale od dzisiaj, ach od tego ranka,  
«Gdy Wasz Majestat pogłaskał mi dziecię,  
«To już ocalon i dom, i altanka,  
«I wszystko dobrze na świecie!»

---

Tu Król po polsku rzekł: — «Mości Panowie!  
«Złe chodzą famy o Wiedniu, słyszycie ?  
«Pędźmyż, jeżeli chcemy nieść tam zdrowie.  
«Nie wczas Doktorom, gdy już uszło życie.»  
— Tu spiąwszy konia, ruszył. Pojechali.  
Lecz długo jeszcze za niemi w oddali,  
Brzmia krzyki niewiast i głos gospodarza,  
Jak chór duszyczek z czyścowych otchłani :  
— «Bóg niech was wiedzie, niech sił wam przymnaża,  
«Obrońcy nasi kochani!»

---

Już też Pan Zbrożek taki rad swój drodze,  
Że do któregoś szepnął Towarzysza,  
Jako mu «laufrem był dziś ptak Jowisza.»  
Wieść szybko leci między gmin i wodze,  
I aż o Króla obija się echem.  
Król brwi namarszczył, potem rzekł z uśmiechem :  
— «Zgrzeszył Pan Strażnik, lecz mu się upieczę,  
«Kiedy akwile za strażę mu stoją.  
«Czasem, Bóg myśli pomiesza człowiecze,  
«Aby pokazać myśl swoją.

---

«No, a gdzież laufer?» — Podnoszą się oczy.

Orła już niema, znikł niepostrzeżenie.

— «Ha!» — Król dokończy. — «Kiedy ptak proroczy

«Spoczął, i dla nas pora na wytchnienie.

«Już też nam ciężko dojadło południe.

«Owóz i błonia. Popasać tu cudnie.

«A tam, o... wieża, jedna, druga błyska.

«Panie Ustrzycki! Skocz mi Waść piorunem,

«Niech Pan Oboźny, tam, pod Hollabrunem,

«Rozkłada nam legowiska.

---

«Ja tu tymczasem zordynuję szyki.

«Pan Hetman Polny dognał nas przed chwilą,

«I jego ludzie porządek nasz myślą.

«Więc aby każdy wiedział bez repliki,

«Jak ma iść jutro, niech wojsko mi stanie

«Tu zaraz, ładem, na popisowanie.»

— Wnet Pan Ustrzycki zatętnił w podkowy,

Ku tyłom wojska, gdzie Tomasz Karczewski,

Mąż doświadczony, Oboźny Wojskowy,

Wiózł mały tabór królewski.

---

A Hetman Polny, świecąc od kirysu,

Na pstrym bachmacie o kapie bogatěj,

Biegł, i ustawiał wszystkich do popisu.

Był to pan z panów, magnat nad magnaty,

Dziedzic Granowa, Mikołaj Sieniawski.

Fortuna wszelkie zsypała nań blaski:

Ród starożytny — skarbów co się zmieści —

Buławę — Krzesło Wojewódzkie — przytém,

Szlachetną duszę z męztwem znamienitém —

I lat dopiero czterdzieści.

Lecz niechaj Szczęście kogós upodoba,  
Wnet Licho włoży tam swoje trzy grosze.  
Przyszła nań jakaś kordjalna choroba,  
I w kwiecie wszystkie zwarzyła rozkosze.  
Nieraz, wpośrodku rycerskiego dzieła,  
Pod pierś go tłukła, lub dech mu odjęła;  
Zalała rysy niedawno przystojne,  
I krępe członki rozdęła jak banię.  
Medyk też bronił mu iść na tę wojnę,  
Lecz on rzekł: — «Pójdę Mospanie.»

---

Marja Kaźmiéra, (z którą pan ów, nieco  
Bywał na bakier,) mawiała do Króla,  
Że on tą głową kragłą jak cebula,  
I wąsiskami co na dół mu lecą,  
I wypuczystym brzuszkiem, przypomina,  
Kiwającego się wciąż Mandaryna.  
(Tu łeppek chińskiej poruszała lalce.)  
— Lecz Król ją zbywał, a cenił wysoce  
Swego «Sieniasia», co wielkie pomoce  
Niósł mu, i w radzie i walce.

---

Od jego szabli z antycka wykutój,  
Nieraz bywało że bój się przeważy.  
Już to i dumy nie mierzył na łuty,  
Ale ją chował dla obcych mocarzy.  
Przytém, człek dziwnie trzeźwy, i niepłochy.  
— Miéwał wszelako i on swoje fochy.  
Teraz naprzykład, z okiem osowiałém  
Szykował hufce, a w dół ściągał wása,  
I strasznie krzyczał, co było sygnałem,  
Że o coś w sercu się dąsa.

---

Król patrzył zdala. Rosło na uboczu  
Kilka drzew starych, jawory i klony.  
Cięń od nich padał, rozkoszny dla oczu,  
Złotemi plamki wiotko zatrzęsiony.  
Gdy kurz, podjęty przez gęste kopyta,  
Ćmił świat, gdy tarcza słoneczna, odbita  
O pełgające na włóczniach żelaza,  
Jednym olśnieniem zalewała błonia,  
Ten krążek chłodu wabił jak oaza.  
Sobieski tam zwrócił konia.

---

Koń szczeropolski, sukienki złotawej,  
Kształtów ogromnych, jak się przynależy  
Aby podźwignąć jeźdźca tej postawy.  
Król, już od młodu, był z polskich rycerzy  
Najpotężniejszy i najurodziwszy.  
Dziś, piędziesiąte lata przekroczywszy,  
Tak rozolbrzymiał, że mógł być poczytan  
Za ocalały szczątek tego rodu,  
Co globem ziemskim władał u jego wschodu.  
Nie syn dni naszych, lecz Tytan.

---

Sama ta postać już pierwszym go czyni.  
O całe skronie wybuchał nad tłumem.  
Okno miał czarne, bijące rozumem —  
Czoło wyniosłe, jak fronton świątyni —  
Nad czołem kołpak puszący się kitą —  
Pierś wypukłą, na poły zakrytą  
Karmazynami rysiowej ferezji —  
A w całym sobie, dwóch er spadkobierca,  
Łączył majestat klasycznej poezji,  
Z uśmiechem polskiego serca.

---

Tuż przy nim, z głową wciśniętą w ramiona,  
Stał jeździec skromny. Twarz miał ogorzałą,  
Twarz poczciwego z kośćcami szlagona.  
Lecz wielkie serce tę pierś zamieszkało,  
Jak anioł strzechę kołodzieja niską.  
Ach, takie serce, to w dziejach zjawisko,  
Co i wychłodziła potomność rozczula.  
Marek Matczyński, syn cichój rodziny,  
Był to najbliższy, a może jedyny  
*Prawdziwy* przyjaciel Króla.

---

Od lat chłopięcych oddany żołnierce,  
Z Janem Sobieskim poznał się za młodu,  
I już natenczas utopił w nim serce,  
Już mówił: «Gwiazda to będzie narodu!»  
Jan też ze wszelkiej ukochał go siły;  
Samą swą nazwą «Maraś» mu był miły,  
Bo mu zgasłego przypominał brata —  
Milszy odwagą i niepokalaną  
Prawością duszy. Ztąd już w one lata,  
«Braćmi od serca» ich zwano.

---

Długo dwaj młodzi towarzysze broni,  
Jak para ptaków co do słońca dąży,  
W jedną szli drogę. Lecz Sobieski po niej  
Leciał zawrotnie, orłem! Już Chorąży —  
Marszałek — Hetman! Już na Majestacie!  
A wciąż bohater! — Pan Marek, przy bracie,  
Jak szary gołąb' zachował mdłą postać,  
I piór swych nie dał przystrajać pokaźniej.  
Zapatrzon w orła, chciał małym pozostać.  
Także bohater! Przyjaźni.

---

— «Ja niechcę» — mawiał — «honorów na Dworze.  
«Dajcie mi pokój z mydlaną tą bańką.  
«Cóż oprócz Jasia obchodzić mię może?»  
— I wciąż dla Jasia w obozach był niańką —  
W miłości swatem — w troskach powiernikiem —  
W burzach obrońcą — przy tronie sternikiem.  
A mógł tém trzeźwiej mu radzić, i zdrowiej,  
Że o nic nie dbał, prócz o jego chwałę.  
Każdemu prawdy wypowiadał śmiało,  
Nawet — sub rosa — Królowi.

---

Budził téż wielką zawiść i rankory.  
Król za to czczył go nazwą «Pana-Brata»,  
I wciąż wyróżniał. Lecz cóż? Do téj pory,  
Niemógł namówić na nic abnegata,  
Na żadne Krzesło, chociażby nieduże!  
Od lat dziewięciu jak siedział w purpurze,  
Wciąż pytał: «Kiedyż my kamień ten skruszym?»  
Teraz nakoniec, w zaprzeszłym coś lecie,  
Dał się Pan Marek zamianować przecie,  
Wielkim Koronnym Koniuszym.

---

— «A i to,» — mówił — «jedynie z téj racji,  
«Że źle królewskie chowają się stada.  
«To wstyd! Królowi kawalerskiej nacji,  
«Dobre koniki mieć przecie wypada.»  
— I wnet stadniny jął dźwigać z ich ruin,  
Bo się na koniach tak znał jak Beduin.  
— I dziś, tęgiego pod sobą miał siwka.  
(Téż polskiej rassy.) Koń, żartki gdy skoczy,  
Lecz strojny tylko w stalowe ogniwka,  
Jak jego pan, nie bił w oczy.

---



Pan, miał sukienny żupan oliwkowy,  
Spięty na gęste gruszcзки z koralu,  
Siwą czapczynę u siwawej głowy,  
Kord bez kamieni, (lecz z wyborniej stali.)  
Pod szyją ryngraf pokłuty jak sito,  
I szarą delję bielkami obszytą.  
Na rękę tylko świeciły djamenty,  
Sygnet przepyszny, dar od «Pana-Brata»,  
Z napisem w kółko: *Amicitia grata*.  
Zwierzchu, Jastrzębiec wyrżnięty.

---

Po drugiej stronie stał mąż zamaszysty,  
Co téż posiadał Pańskie zaufanie;  
Pierwój dworzanin przy Wielkim Hetmanie,  
Dziś i przy Królu miał karność służbisty,  
Choć już był dawno po życiu wojaczém,  
Starostą Łuckim i wielkim bogaczem.  
— Twarz sucha, ściągła — lakoniczne słowo —  
Zaduma w ustach — przenikliwe oko —  
Serce gorące pod piersią stalową —  
Spokój pod wiarą głęboką. —

---

Takim był z duszy, ruchów i postawy,  
Pan Atanazy Międzyński, od rana  
Wzrosły przy słońcu Podhajeckiej sławy,  
Domownik, oraz ulubieniec Jana.  
Miał hełm baniasty, na nim złotą kulę.  
Nosił chrześliwą, drucianą koszulę.  
Takiż sam kołnier, powykrawan w zęby,  
Zwisał mu z ramion, jakby szron ze świerka.  
Spodem, zbroica gięła się w żeberka,  
Zdobne złotemi obręby.

---

Nie drgnął na koniu. Koń, równy mu w harcie,  
Stał jak zaklęty; Sekiel jabłkowity;  
Zamiast czapraka miał futro lamparcie,  
Złoty napierśnik, i fontannę z kity.  
Lecz tę spokojność jeźdźca i rumaka,  
Mieszał im sąsiad, pustyńny hulaka.  
Był to koń Perski, a zatém złe ziółko,  
Choć piękny, strojny w rządy chalcedonowy.  
Rwał się, i gwałtem z zadzierzystej głowy,  
Chciał zrzucić kosztowne czółko.

---

A mąż ów ryży, z ceglastym rumieńcem,  
Co jakby Chiron mu przyrosł na grzbiecie,  
Jeszcze podjudzał: — «A skacz hecie-pecie!»  
I precz się droczył z azyjskim szaleńcem.  
Bo ten kawaler, Modrzejowski Jędrzej,  
Mawiał: «Ze złemi żyje się najmędrzej.»  
Gardził tém wszystkiém co głowę pokłania,  
Lubił to wszystko co bryka i bodzie,  
Chciał coś mieć zawsze do pokonywania.  
Gdy płynął, to przeciw wodzie.

---

Ztąd umiłował dwie sztuki: wojskową,  
I dyplomacką, i wielkie zasługi  
Położył w obu, tu ręką — tam głową —  
Lwem bywał w jednej — a rysiem był w drugiej.  
Król go téż ciągle przy sobie miał blisko;  
W bitwie mu dawał trudne stanowisko;  
Po bitwie, trudne powierzał traktaty.  
Aż mu ten rozum co we krwi się płócze,  
Szczodrze nagroził przed kilkoma laty,  
Bo Podskarbiowskie dał klucze.

---

Lecz susy Persa nie wszystkich bawiły.  
Już i Król sarknął: — «To bydlę milusie!»  
Na co Podskarbi: — «On wnet będzie miły.»  
I tak go zażył, że zrobił zeń trusię.  
I w brzasku klonów co poźłotą miga,  
Stała się z koni spiżowa kwadryga.  
— Trochę opodał, pod sinym jaworem,  
Inna gromadka zjechała dla chłodu.  
Jeźdźcy tam byli odmienni ubiorem,  
Pewnie przybysze z Zachodu.

---

Suknie francuzkie — fryzowane głowy —  
Kapelusz płaskim nałożon «pliumażem» —  
Pod sercem węzeł od szarfy krepowej —  
But lejkowaty z tiulowym wachlarzem —  
Na szyi chusta z koronką Brabancką —  
I z boku szpada rznięta elegancko.  
— Trzech ich tam stało w tym wiotkim rynsztunku.  
Przodem, wyrostek o zatartém licu.  
Nie, to nie przybysz! Znam cię z wizerunku,  
Ty błądy nasz Królewicu!

---

Ciesz się tą chwilą! Jedyna to chluba,  
Co się w twym szarym żywocie zostanie.  
— Nikt u nas dotąd nie lubił Jakóba,  
Że mruk i «gallus». Aż Mars niespodzianie,  
Wziął na swe barki obronę téj sprawy.  
Kiedy Jan Trzeci miał ruszyć z Warszawy,  
Jakóbek nadał lica pacholące,  
Dopał rumaka, i napał się w drogę.  
Próżno Królowa, załamując ręce,  
Dawała czułą przestrożę.

---

— «Ach nie, mój Mężu, za młode to siły...  
«On delikatny.... trudy go zniweczą....»  
Płakała nawet. (Bo pewną jest rzeczą,  
Że wonczas jeszcze ów syn był jęj miły.)  
Płakał Fraucymer, płakały Amory.  
Wszystko napróżno! Wnuczęciu Cecory,  
Dziecku Chocimia, śmiała się zbroica.  
Krew bohaterów, to moc nie na żarty.  
Stroskaną matkę przemógł syn, poparty  
Przez naród, i przez rodzica.

---

Wielka dla Króla to była pociecha.  
Wnet się też ludziom przypomniało z Kronik,  
Jak ongi, patrząc na odjazd Sieciecha,  
Nasz Krzywousty miał rzec: «Gdzie mój konik?»  
Jakób co prawda był starszy od Piasta,  
Nie siódma wiosna mu szła, lecz szesnasta,  
Jednak szeptano: «Wróć Bolesławy!»  
Kraj poweselał od razu w tój wierze,  
I patrzył pilnie, jak chłopiec się bierze,  
Do swojej pierwszej wyprawy?

---

A brał się ostro. Od zorzy do nocy,  
W upał czy słotę pod niebem, wciąż konno,  
Ni razu skargą nie zakwilił płonną,  
Ni razu nie wsiadł do złotój karocy,  
Która szła w tyle z nakazu Królowej.  
A na noclegu, choć bieg całodniowy  
Łamał mu kości, choć sen brał mu duszę,  
Siadał, i w dużym, szkolnym voluminie,  
Pisał za świeża, i to po łacinie,  
Dnia minionego Diarjusze.

---

Trud jego tylko znać było po cerze;  
Wiatr stumilowy osypał to cacko;  
Z czego się starzy cieszyli rycerze,  
Mówiąc, że — «ospę przebywa wojacką» —  
Chociaż po prawdzie, ów trąd marsowaty,  
Szpetnie odbijał od panięcój szaty,  
Błado-niebieskiej, axamitnej. (Pelą,  
Były tam lekko wyszyte stokrotki.)  
Koń pod nim drobny, zdawał się gazellą,  
Arabczyk — żywy, i słodki.

---

Przy Królewiczu stał jego wujaszek,  
Wesoły Hrabia de Maligny. Śniady,  
Ładny, choć z nosa wyglądał jak ptaszek,  
Rękę miał śliczną, (a sławną do szpady),  
Bródkę «royalkę», wąsik cieniuteńki,  
I oczy cudne, oczy Marysieńki.  
Siedział na długim angielskim wierzchowcu,  
Obwianym w rąbek jedwabnej upleci.  
Ztąd nasi drwili, że koń ten w pokrowcu,  
Tak pérğa jak szczupak w sieci.

---

Kręcił się przy nich dworzanin xiążęcy,  
Także Francuzik, Pan Duheume Antoni,  
Czupurny brunet, łapczywy do broni,  
Acz grzeczny. Trudno też gustu mieć więcój.  
Ubiory jego za wzór sobie brano.  
Oto i teraz, miał jeszcze nieznaną  
Ozdobę sukni, ostatni plód mody,  
Śrebrzyste patki, czyli «Kolbertyny»,  
Co aż do kolan stroiły mu przody,  
Jak dwie połówki drabiny.

---

W tyle, na klaczy z konopiastą grzywą,  
Siedział pół drzemiąc, Kanclerz Królewicza,  
Xiądz Zebrzydowski; niepiękny z oblicza,  
Nawet poczwarny; co zresztą nie dziwo,  
Bo wieść istnieje, (choć plotki jest bliską,) —  
Jakby ród jego ztąd brał swe nazwisko,  
Że od wiek wieków słynął *ze brzydoty*.  
— Pojęciem także nie jaśniał on bystrém.  
Lecz był zasobnym w powagę i cnoty,  
I wielu nauk Magistrem.

---

Pod jaworami panowała cisza,  
Bo Xiążę słynął z oszczędności słowa.  
Za to pod klonem szła żywo rozmowa.  
Właśnie tak mówił Król do towarzysza:  
— «Oj Panie Marku, wieczne tarapaty.  
«Cóż nam Pan Hetman dziś humorowaty.  
«Wiem ja, wiem za co tak patrzy z ukosa!  
«On chciał się wymknąć do Lotaryńczyka,  
«I batalijkę nam sprzątnąć z przed nosa.  
«Chciał sam Wezyra wziąć w łyka.

---

«Lecz niechby kożden tak poszedł swą stroną,  
«I swą prywatą mi podrzył projekta,  
«Toż byłby chaos, discordia perfecta.  
«Nie sposób! Szczęściem, wczas mię ostrzeżono.  
«Piszę mu tedy, że moja arynga  
«Na wspanak się czyta: że do Lotarynga  
«Niéma co lecić z tym wielkim zapałem,  
«Bo mnie potrzebny. Że ja tedy każę,  
«Aby się wracał, i ze mną szedł w parze.  
«Absolument mu kazałem

---

«No, i powrócił — lecz ma na wątróbce.  
«Krzyw, a nie ceni że ja się nie krzywię?»  
— Pan Marek splunął, i odparł gniewliwie:  
— «Można zwarzjować. To wszystko są głupce,  
«Kozły swywolne, kłysie narowiste.  
«Ach, u nas rządzić, to — wybac mi Chryste!  
«Ale się lepiej powiesić od razu.  
«I ktoby myślał, że i to gadzina?  
«Dotąd był dobry, w mig słuchał rozkazu.  
«A dziś, i on już zaczyna!»

---

Król przez tę chwilę, jak wosk co roztaja,  
Nadmiękł, i mówił: — «No no, Panie Bracie,  
«Nie maltretujmy Pana Mikołaja.  
«Toć mu wszelako za meryt przyznacie,  
«Że zaraz wrócił? Nie czynią tak inni.  
«Przytém, i druga rzecz go uniewinni:  
«On ciężko chory, i ciężkie ma smutki;  
«Płacze, że laurów ostawi za mało.  
«Więc mu się jeszcze jednego zachciało,  
«A prędko, bo czas już krótki!»

---

Pan Marek milczał; nie pozbył się móła,  
Rad byłby łamał możnowładcze rogi,  
Lecz z drugiej strony nie lubił szczuć Króla,  
Ni do klemencji zagradzać mu drogi.  
Na szczęście, zanim z repliką był gotów,  
Dwóch go przybyszy wyrwało z kłopotów.  
Obaj nosili omylne postacie;  
Jeden duchowny, a w światowym stroju —  
Drugi wojownik, a w zakonnej szacie.  
Z obu, wiał duch niepokoju.

---

Pierwszy, Jan Gniński, dla herbu zwan Trachem,  
Téż Sobieskiego towarzysz bojowy,  
Przez długie lata był Szwedów postrachem,  
Z różnemi królmi zawierał umowy,  
Świetnie posłował do Francji, do Turek,  
Miał głos w Senacie, huk synów i córek,  
Wdowiec, już myślał o drugim Hymenie,  
Nagle.... (któż w boskie tajniki się włamie?)  
Powiedział: «Vale!» Krzesłu, szabli, damie,  
I wziął potrójne święcenie.

---

I nie żałował! W tym zawodzie świeżym,  
Nawet po ludzku przybyło mu chwały;  
Ex-Wojewoda został Podkanclerzym.  
Tak się najśmielsze marzenia sprawdzały,  
Był jednym z pięciu Ministrów Korony.  
Władza to wielka — wpływ nieogarniony.  
A gdy Pieczętarz miał jeszcze przywilęd,  
Że mógł o każdédj do Króla wejść porze,  
On już jak w domu zamieszkał na Dworze,  
I z Królem był najzażyłędj.

---

Ojciec téż z niego pozostał wzorowy,  
Synów i zięciów popychał wysoko.  
I z jakąś dawną się nosił powłoką;  
Świeckie brał szaty na bale i łowy,  
«Boć suknia» — mówił — «czci nie nadwercęza.»  
(W Polsce się gęsto przebierali xięza.  
Był to czas wiary, a niewinne rzeczy,  
W takowych czasach nie gorszą nikogo.  
Dopiero wtedy, gdy świat jędj zaprzeczy,  
Reguła staje się srogą.)

---



Dzisiaj z tém większą pod Wiedeń szedł chęcią,  
Że zostawiwszy Kanclerza w Krakowie,  
Miał tu sam jeden rozrządzać Pieczęcią,  
I że w obozie mógł sobie na zdrowie,  
Téj kawalerskiéj pozwalać odzieży,  
Po którój tęsknił, tęsknotą żołnierzy.  
Sprawił więc ufiec dla Rzeczpospolitéj,  
(Wielce kosztowny, jak niosła pogłoska,)  
Sobie zaś sprawił ubiór znamienity,  
Pół z Hollenderska, pół z Włoska.

---

Nosił bławatne pąsowe rajtuzy ;  
Juste-au-corps ciemny, lecz jak najwymyślniej  
Przybrany w bufy, kołnierze i guzy.  
Kapelusz miękki, z zielonawéj pilśni,  
Z główką spiczastą, przy którój zawisa  
Pióro nieznané, podobno z ibisa ;  
Nosił i rapier, lecz tylko dla kształtu.  
A że był jednym z wielkich dygnitarzy,  
Zatém dworacy aż krzyczeli gwałtu :  
— «Ach, jak Waszmości do twarzy!»

---

Kto mógł do siebie wziąć raczéj te słowa,  
To pan ów piękny co w parze z nim rusza,  
Xiążę Hieronim Lubomirski. Dusza,  
Pełna zagadek. Postać dwulicowa,  
Razem i miękka i w siłę bogata,  
Jak ów Rinaldo Włoskiego Torkwata,  
Który kolejno, pieszczonym uściskiem,  
Ze pni mirtowych odklinał Armidy,  
Lub całe armje przerażał połyskiem,  
Swój brylantowój egidy.

---

I trzebaż. aby tak cudny kawaler,  
Właśnie przysięgnął na bezżenne śluby!  
U ludów obcych on rad szukał chluby,  
Morskie zdobycze brał z Tureckich galer,  
I do Maltańskich wpisał się Rycerzy,  
Co wzrok już z samój zgadywał odzieży.  
Płaszcz jego w czarne włókł się axamity,  
I aż po złote mu spływał ostrogi.  
Od strony lewój na płaszczu naszyty,  
Bielił się krzyż ośmiorogi.

---

Gdy wiatr odwinał płaszczowe podkładki,  
Wnet oczom błyskał strój rycerza pełny:  
Tunika spodnia z purpurowej wełny,  
Po wierzchu druga ze stalowej siatki,  
Z przodu i z tyłu, przez pierś i ramiona,  
Ogromnym krzyżem biało przekreślona.  
U kolan, blachy zsuwały się w pasy,  
Po nodze biegło żelazne poszycie.  
Taki strój prosty, na wojenne czasy,  
Przepisan był Joannicie.

---

Lecz dawno znikły dni pierwszej prostoty,  
Dziś już ją zbytek pstrzył niepozwolenie  
Na siatkach, blachach, drgał rysunek złoty,  
Na mieczu drogie błyskały kamienie,  
A w taśmie pasa, u bioder zwiśniętej,  
Wartkim strumieniem płynęły djamenty.  
Grzebień z klejnotów, jak tęcza w obłoku,  
Migał nad hełmem, na poły ukryty,  
Migał i znikał pod strusiami kity,  
I przekomarzał się oku.

---

W takim ów rycerz opływał splendorze.  
A zawiść o nim powtarzała rada,  
Że nic go nigdy nasycić nie może,  
Bo jest w nim zmienność i fałsz Alcybiada.  
Pewnie oszczerstwo. My raczej uwierzym,  
Że pychę przejął po swym ojcu Jerzym.  
Ona mu była męką i chorobą;  
Dla niej nie lubił bawić się w ojczyźnie,  
Gdzie na seciny miał wielkości bliźnie,  
Ach, a jednego nad sobą!

---

Choć do zaszczytów pełnemi biegł cugi,  
Choć Marszałkowską Nadworną wziął Laskę,  
Zamiast wypełniać krajowe postugi,  
Wolał postronnym wyświadczać z nich łaskę.  
Dzisiaj, Cesarza ratował przebojem,  
I to nie wojskiem Koronném, lecz swoim.  
Polskie werbował na swą rękę pułki,  
Był Feldmarszałkiem w armji Austryjackiej,  
I z Lotaryńskim Xiążęciem do spółki,  
Mądre obmyślał zasadzki.

---

Na wieść o Królu, konie rozsadiwszy,  
Zabiegł mu drogę już wczoraj od rana.  
Za to dziś, jechał z majestatem pana.  
Gniński, choć starszy, lecz dworak gorliwszy,  
W lot go wyprzedził, zwinął ręce obie,  
I jak na trąbce przygrywając sobie,  
Krzyczał wesoło: — «Wio! Poczta się zbliża!  
«Nowinki wiozę! Co skok, to nowina!  
«Dostałem liścik od mojego syna,  
Ambassadora, z Paryża.

---

«Wasza Królewska Mość, jak sobie tuszę,  
«Chętnie posłucha relacji ciekawej.»  
Tu dobył, gęsto nabite arkusze.  
Lecz Król spojrzawszy, aż syknął z obawy.  
— «Ach, na ten upał, Mości Podkanclerzy!  
«Może odłożym tę rzecz, po wieczery?»  
«Waszmość nam lepiej mów Panie Marszałku,  
«Co tam o mostach i Aliantach wiecie?  
«Cesarz donosi, że zeszli się przecie,  
«I że les ponts stoją w całku.»

---

— «Pewnie.» — Rzekł tamten. — «Acz ja do téj pory  
«Niewiem nic. Droga mi nie szła tamtędy.  
«Ja od Preszburga leciałem w te pędy,  
«By memu Panu tu robić honory.  
«Wprawdzie słyssałem, że Alianci owi  
«Stanęli w drodze, i że Cesarzowi  
«Kładą kondycje, które mu aż brzydą,  
«Boć to wstyd, Niemcom płacić za obronę.  
«Lecz jeśli Cesarz tak pisał, to widno,  
«Że wszystko już ułożone.»

---

— «Ach,» — Król zawołał — «już więc niedaleki  
«On flumen! Oby już jutro stać przy nim,  
«Przy tym Dunaju tak sławnym przez wieki,  
«Który my jeszcze sławniejszym uczynim,  
«Jeśli nam Pan Bóg przyda swe Anioły.  
«Lecz kto tu leci? Aha, to wesoly  
«Pan Jan!» — Istotnie, przez rowy i płoty,  
Sadził Dowódzca od Gwardji Koronnój,  
Pan Jan Gorzeński, co pancerz miał złoty,  
Z wyrzniętą Główką Madonny.

---

Znów jeszcze jeden druh Pański. Tęj saméj  
Co i on daty. A trzymał się młodo.  
Był tak przyjemny, taką tchnął pogodą,  
Że go nad młodzież przekładaty damy.  
Zkąd Król żartował, że za lat niewiele,  
Po sześćdziesiątce, sprawi mu wesele.  
— Biegi, i kołpakiem wiewając zdaleka,  
Wołał: — «Już można! Gdy chęć Wam przypadnie,  
«Królu a Panie, to Monstra już czeka.»  
— Zaczém, ruszono gromadnie.

---

Hetman Królowi pokłonił się pięknie,  
Lecz usta ścisnął, i w ziemię wbił oczy,  
Bo czuł ze strachem, że niech go zaskoczy  
Jedno spojrzenie, a gniew jego pęknie.  
O lat piętnaście był młodszy od Jana,  
Pod nim się uczył co to jest wygrana?  
Przez całe życie, z ręką na żelazie,  
Szedł w jego tropy, i czczył go jak mistrza.  
Lecz dziś.... to trudno! Chciał wytrwać w urazie,  
Boć krzywda najoczywistsza.

---

Wiecznie go wodzić na pasku? Przed chwałą  
Zamknąć mu furtkę? Toć obelga krwawa!  
Wszak i on Hetman? A Hetmańskie prawa....  
Dużoby o nich powiedzieć się dało.  
— Król, to nań zérkał, to dla niepoznaki,  
Wzrokiem przebiegał zebrane wojski.  
A było czemu przyglądać się! Zwłaszcza  
Ludziom Hetmańskim, co wybiegli z trzaskiem  
Na przód — i nakształ gwiazdźistego płaszcza,  
Wszystko zakryli swym blaskiem.

---

Król tu ze sobą miał część Przedniej Straży,  
Lotną, lecz cienkiej na stroju pozłoty.  
Hetman zaś przywiódł dwie Pancerne Roty,  
I cztery pyszne Chorągwie Hussarzy.  
Teraz, gdy słońce uderzyło z góry,  
Na skrzyste zbroje z tęczowemi pióry,  
Na szumne kopje, wysadzone rzędy,  
Na siatki lśknące jak jeziorna szyba,  
Každy przystawał i wołał: «To chyba,  
«Vizja z rycerskiej legendy?»

---

Aż się Królowi oko roześmiało.  
Cmoknął, i zaczął: — «Fiu, Panie Hetmanie!  
«Wszystko wygląda wielce okazało,  
«A co naczótek, no, to niewidanie.  
«Ach, bo też niema jak Ussarska moda,  
«C'est chevaleresque et romanesque. Szkoda,  
«Że tu nie przyszły Niemki co ciekawsze;  
«Niechby widziały jacy to Polacy?  
«Już to Chorągwie Waszmościne, zawsze  
«Świecą się tak, że aż cacy.»

---

Na tę pochwałę, a zwłaszcza, ach Boże!  
Na ten uśmieszek co mówił: «No wołaj,  
«Pukaj-że w serce, a wnet ci otworzę.»  
Już nie wytrzymał zacny Pan Mikołaj.  
Oko się jego łzawém szkłem powiodło,  
I głowę skłonił po królewskie siodło.  
— «Ah mon Maître!» — Szeptał. — «Ty którego... który...»  
Ale Król przerwał jąkałe na psotę:  
— «Cóż? Po staremu już uszy do góry?  
«No, to zaczniemy robotę.»

---

Schylił się nieco, sięgnął pod kolano,  
I wyjął ztamtąd błękitną buławę,  
Którą w pochewkę czapraka wtykano.  
Stynęła ona za dzieło ciekawe,  
Choć nie od włoskiej nam przyszła granicy,  
Ale ją Lwowscy wyrzneli złotnicy.  
Nic do Hetmańskich nie była podobną,  
Ni się w kamienie zdobyła bogate.  
Król ją dla siebie, umyślnie, osobno,  
Dał zrobić na tę Krucjatę.

---

I tak powiedział: — «Tu pokazać trzeba,  
«Że w tej kampanji miecz ma być odpasan,  
«Nie za rzecz ziemską, lecz za sprawę Nieba.  
«Że zaś miecz polski, to też pokaż Wasan.»  
— Tedy Mistrz Bedroz, i mądrał i śmiałek,  
Ulał po prostu złoty trzon bez gałek.  
— «Hm... Niebo... Polska...» — Mówił sam do siebie.  
Umaczał drążek w emalji niebieskiej,  
Orzełki po niej rozsypał jak łezki —  
— «Jest!» — Rzekł. — «Znak Polski — na Niebie.»

---

Tą to buławą, dowódca Krucjaty,  
Miał wojsku sygnał już dać, gdy znienacka,  
Jakaś fantazja go tknęła junacka,  
Zaczął ją w ręku podważać. Przed laty,  
Słynał on z mocy, zręczności i wprawy,  
Z jaką w powietrze wyrzucał buławy.  
Dziś mu wróciła pamięć o tej sztuce,  
A że był wesół, więc powiedział sobie:  
— «Ciekaw też jestem, czy i dziś to zrobię?  
«Może nie? E, co tam! Rzucę.»

---

Wziął ją w lewicę — niby pręt wahadła  
Rozmachał — cisnął w lot — i pod tym lotem,  
Konia zatoczył tak mądrym nawrotem,  
Że na prawicę okrążyło mu spadła.  
Wszyscy obecni, śledząc za buławą,  
Patrzyli w górę. Niektórzy z obawą.  
A już najbardziej przeląkł się Pan Marek.  
— «Ojoj.... Nuż ręka Jasiowi osłabła?»  
«Skompromituje się nam.... A do djabła,  
«Ten kij wywija grajcarek....»

---

Ale gdy laska utknęła w prawicy,  
Poszły po hufcach okrzyki i szczęki:  
— «Vivat Jan Trzeci! Król szczęśliwej ręki!»  
— A już co starsi, Króla rów eśnicy,  
To porzewnieli. — «My to pamiętamy,  
«Tam u Podhajców! On zawsze ten samy!»  
— Tylko Pan Rafał Leszczyński, Chorąży  
Wielki Koronny, mruczał: — «Wielkie cuda?»  
«Jeszcze obaczym czy z Wiedniem tak zdąży,  
«Czy złapać mu go się uda?»

---

Król nie uważał na głos żadnej strony.  
Z oczami w niebie, jak człowiek co słyszy  
Cóż nadziemskiego, stał nieporuszony;  
Zwolna i drugim udzielił swój ciszy,  
I całe wojsko stało nieruchomie,  
Jako gdy dzwonek tętni w Bożym domu.  
Poczem ocknięty, rzekł: — «Mości Panowie,  
«Anioł przeleciał.» — O Królu, mów śmiało!  
Sam niewiesz ile jest prawdy w tém słowie:  
Tu ich aż dwóch przeleciało.

---



Anioł Germanji wybiegł naprzeciwko  
Anioła Polski, co mknął jako goniec,  
I wszem oznajmiał surmową przegrywką,  
Że odsiecz idzie. — «Ach, jesteś nakoniec!  
«Pójdź!» — I w objęcia pochwyił przybysza.  
(Wtedy to padła na ludzi ta cisza,  
Która ostrzega ziemskie krótkowidze,  
Że w ich dziedzinie obcują niebiany.)  
— «Jestem! Spieszyłem! Ale co ja widzę?  
«Jakiś ty mdły i zmieszany?»

---

«Czyżbym się spóźnił? Czy tak źle już z Wiedniem?»  
— «Źle. Tam już nawet Concordia się łamie.  
«Lecz ty nas wesprzesz.... Chodź, podaj mi ramię!  
«Dość że ujrzałem to wojsko, i przed niem  
«Tego Wybrańca do Pańskiej roboty,  
«A jużem odżył. Ach, co za dzień złoty!  
«Patrz, oto garstkę mych sług sprowadziłem,  
«Niechżeż i oni będą pocieszeni.»  
Mówiąc, wskazywał na ziemskiej przestrzeni,  
Plamkę, kłębiącą się pyłem.

---

W pyłe, pędziło jeźdźców kilkunastu.  
Król, że był baczny, i że wzrok miał przedni,  
Pierwszy ich dojrzał. — «Co to» — rzekł — «za jedni?»  
«I gdzie tak sadzą, ku nam czy ku miastu?»  
Natychniast wszyscy spojrzeli w tę stronę,  
Dłoń przykładali nad oczy zmruczone.  
Aż Pan Marszałek odezwał się: — «Proszę!  
«Ten, co tam głowę tak wtula w ramiona,  
«Do Xięcia Szarla podobny potrosze?»  
«A tak! To on, in persona.»

---

— «Co? Lotaryński? — Pytała gromada.  
«Bóg nam go zsyła! Niechże raz już przecie,  
«Z Cesarczykami staniemy w komplecie.»  
— «I to» — rzekł Hetman — «fortunnie się składa,  
«Że nas w tak pięknym porządku zastaną.»  
Tu rozwiął delję szafirami sianą,  
I w bok się wzięwszy, podjechał do Króla.  
Ten utyskiwał: — «Eh... od tój kurzawy,  
«Nic tam nie widać, a bardzom ciekawy,  
«Mego dawnego emula.»

---

Już się zbliżyli; przeredły tumany.  
Xiążę na czele nadbiegał jak strzała.  
Mąż lat czterdziestu, szaro przyodziany  
W suknię, co naszym kapotą się zdała,  
W żabot z kokardą, i perukę płową.  
Kapelusz trzymał podjęty nad głową.  
Postawy bujnej, choć nieco pochyłój,  
Nos miał przygięty, cerę ospowatą,  
Słowem, twarz wcale nie piękną; lecz za to,  
Prawość i dobroć z niój biły.

---

Nagle — zfolgował koniowi ostrogi,  
Zeskoczył z siodła, i szedł. Za nim świta.  
(Xiążę udzielny tak monarchę wita.)  
Król go przypuścił na połowę drogi,  
Poczém zsiadł także, przystąpił do Xięcia,  
I wziął go szczerze, po polsku, w objęcia.  
A widząc w gościu niejakiie zmieszanie,  
Pierwszy się ozwał: — «A to myśl szczęśliwa,  
«Zabiedz nam drogę! Rad ja niesłychanie.  
«Siurpryza co się nazywa.»

---

Xiążę całował Sobieskiego w ramię,  
Wszakże się jeszcze nie zdobył na słowa;  
Dusza w nim była jako łąza perłowa,  
Któręj skorupę niełatwo kto łamie.  
— Przytém, przywoził nieprzyjemne wieści;  
Ztąd przemyślał, gdzie i jak je wmieści?  
— Nie mógł i przeciw zdumieniu się ostać;  
Te złote hufce, kwiat polskiej Korony —  
Te Senatory — ta królewska postać —  
Zobaczył.... i stał — olśniony.

---

Zwolna ochłonął. — «Sire!» — Mówił. — «Dziś rano,  
«W obozie u nas gruchnęły pogłoski,  
«Że tu już Króla polskiego widziano.  
«Wszyscy mówili: To chyba cud boski,  
«To niepodobna! Ja wierzyć nie chciałem.  
«Rzekłem: Zobaczmy! I przybiegłem cwałem.»  
— «Ha-no,» — Król odparł — «wszyscyście pisali,  
«Że już na brzeżku przepaści jesteście,  
«Więc wziąłem tylko Chorągwi dwadzieście,  
«I otom jest. Rzeczą się pali.»

---

— «Prawda,» — gość przyznał — «pali się. Lecz na to,  
«By z tak bajecznym nadlecieć pośpiechem,  
«Trzeba mieć, duszę i armję skrzydlatą.»  
Mówiąc, Hussarzy pokazał z uśmiechem,  
A potem dodał: — «Jacy urodziwi!  
«Jacy ozdobni! I to mię téż dziwi,  
«Że najmniejszego nie zszedłem nieładu?  
«Po tym szalonym pochodzie, od razu,  
«Szyk zformowany, zamieszki ni śladu,  
«I stoją — jak do obrazu!

---

Więc Król objaśniał, że właśnie po drodze,  
Świeże Chorągwie tylko co spotkawszy,  
Miał szyk odmieniać. — «Królu Najłaskawszy!»  
Prosił się Xiążę. — «Wszak ja nie przeszkodzę?»  
«Szczęśliwy będę, jeśli — nim odjadę —  
«Zobaczę piękną oną defiladę.»  
— Zatem Król wydał rozkaz do rycerzy,  
A zaś ku sobie przyzwał Królewicza;  
Gość go spodobał z francuzkiej odzieży,  
I z nieśmiałości oblicza.

---

Potém Panowie Xięcia pozdrawiali,  
Grzecznie, acz górnje. Zwłaszcza Pan Sieniawski,  
Tylko buławą skłonił się jak z łaski.  
Wszakże w téj dumie byli tak wspaniali,  
Że każdy myślał, widząc ich witanie:  
«Są w swoim prawie, toć Republikanie.»  
— Xiążę wzajemnie przedstawiał Królowi,  
Swoj orszak, szczupły, lecz pięknie dobrany.  
Byli tam ładni Cesarscy wojskowi.  
(Niektórzy strojni w dołmany.)

---

Byli i z obcych krajów ochotnicy,  
Krzyżowcy hardzi, co szpadą cieniutką,  
Chcieli Tureckiej kosztować szablidy.  
Byli, z wielkimi harcapami, z kłódką  
Przy wązkich wargach, dworscy dyplomaci.  
Był téż i Anglik o sztywnéj postaci,  
Którego dobrze znały polskie domy;  
Doradca Xięcia, nie od kształtu głowa.  
Król go natychmiast zaczął w te słowa:  
— «Hrabia Taff! Stary znajomy!»

---

Tamten podchwycił z rozjaśnioną twarzą :

— «Król mię pamięta?» — I gładził co chwila,  
Koronkowego na piersiach motyla.

— «Jak nie pamiętać tych co nas poparzą?

«W Elekcji, z ciebie był Nam inimikus,

«A więc drżj Hrabio, bo psikus za psikus,

«Niechby mi Sułtan dał Kara-Mustafę,

«To ja dam ciebie.» — Tak, majster na żarty,

Król Jan figlował. Ale Hrabia Taaffe,

Stawił mu opór otwarty:

---

— «Nie, Sire! Widziała mnie ta wasza *Wola*.

«Póki o Xiążąt ważyła się gałka,

«Póty ja bronił Xiążęcia Karola.

«Ale gdy imię Wielkiego Marszałka,

«Spadło jak z nieba do urny Elektów,

«Zaraz się naszych wyrzekłem projektów,

«Na co dowodem i ta jest rzecz znana,

«Żem pierwszy z Posłów od obcego Dworu,

«Przyszedł Wam Królu wieszować obioru,

«W imieniu mojego Pana.»

---

— «Tak.» — Poparł Xiążę. — «Polska Respublika,

«Nigdy nie była szczęśliwiej natchnioną,

«Jak w nieśmiertelny ów dzień, gdy koroną

«Tę skroń zwieńczała.» — Z ust współzawodnika,

Zdanie to wszystkich zdziwiło przyjemnie.

Król rzekł: — «Masz Xiążę przyjaciela we mnie.»

— Hej! Wojsko rusza! Wiatr poszedł od szumów.

Rozwarli usta Niemcy osłupiali;

Takich rycerzy już oni nie znali,

Chyba na oknach swych tumów.

---

A już co skrzydeł, to nigdzie nie znano,  
Prócz w onej wojnie, gdzie to Hetman Michał,  
Buntowne duchy do Gehenny spychał.  
Dzisiaj się zdało, że znów po wygraną  
Powraca z nieba. — Przez godzinę blisko,  
Grało na polach cudowne igrzysko.  
Co który hufiec wyjechał chrześliwie,  
I w deszcz pod słońcem rozsypał się złoty,  
Wraz niby obłok, odpływał po niwie,  
I wsiąkał między namioty.

---

Bo już pod miastem wyrosł tegoż czasu,  
Obóz malowny, obóz nad obozy,  
O kraśnych sznurach, ścianach z muzułbasu.  
— Już i z wiwendą nadciągnęły wozy.  
Więc Król, swych gości, którym rad był szczerze,  
Prosił na skromną, żołnierską wieczerzę.  
Wprawdzie gość mówił: — «Nie mogę.» — «A czemu?»  
— «Bo ledwie na noc do kwatery zdążę.»  
Lecz któż się kiedy oparł Sobieskiemu?  
Uległ mu w końcu i Xiążę.

---

Pan Marek, niby Dworski Podkomorzy,  
(Choć amatorstwem to było najczystsze),  
Z Panem Gałęckim, Koronnym Kuchmistrem,  
Biegli do wozów. — «Ajaj! To najgorzej,»  
Wzdychał Gałęcki — «że na gotowanie,  
«Drew tu nie widzę, ni czasu nie stanie.»  
Lecz tamten sarknął: — «Co nam z tych potazi?  
«Dać mięs na zimno, i win, to najlepiej.  
«Niemcowi spieszno, wikt go nie obrazi,  
«A wždy pokrzepić, pokrzepi.»

---

Już się kobierzec słał na tle murawy.  
Z fur wyjmowano, ukryty w podściółkach,  
Sprzęt obozowy; sześć stołów i ławy;  
Stoły na kozłach, ławki na koziołkach.  
Rzeczy te, mocno, i w pięknym ordynku,  
Zrobił Warszawiak, Pan Majster z Przyryнку.  
— Błysły obrusy, gdzie we lśniące włókna,  
Flamandczyk wetkał Janinę z koroną,  
I Orły polskie. — U ław, rozwieszono  
Pokrowce z modrego sukna.

---

W końcu się zjawił i majsterszyk drogi:  
Krzesło polowe dla Króla, przezrocze,  
Całe plecione w krzyże i warkocze.  
Miało półkolne poręczce i nogi,  
Tył przelamany o skrytych zawiasach,  
A za siedzenie, płat skóry na pasach.  
Nie widne były ni klubki ni haki.  
Kształt sam się składał i rozkładał sztywno,  
Jakgdyby xiążka. Sztuczkę tę przedziwną,  
Greczyn wymyślił niejaki.

---

Już kredencerska wszczęła się robota;  
Rozwarto puzdra; szły kubki, talerze,  
Wszystkie ze srebra, niektóre ze złota.  
(W daleką drogę Król innych nie bierze,  
Bo szkła i glinki na nic się potłuką.)  
Wszystkie szacowne starożytną sztuką,  
W esy i główki wyrżnięte najśliczniej;  
Po Jagiellonach i Wazach pamiątka.  
— Teraz Szafarze nieśli zawiniątka,  
Z kosztami biegli Piwniczni.

---

A że tu Cesarz przysyłał prowianty,  
I rzecz tę czynił z cesarską szczodrocią,  
Było co składać na srebro i złoto.  
Stały rzędami rześiste bażanty,  
Smagłe pieczenie, forteczne pasztety,  
I drobne ptaszki we mgle z galarety.  
Przytém wędliny; tam szynki Westfalji,  
Tłuste jak Burmistrz co usnął przy fajce;  
Tu mortadelle zwożone z Italji,  
Podobne mokrój mozażce.

---

Wzdłuż stołów biegły butlowe szpalery.  
W nich, wina przednie z rozmaitych krajów,  
Z Francji, z Hiszpanji, nawet aż z Madery,  
Ale najwięcej miejscowych Tokajów,  
Bo każdy wiedział, że Polak wysoce  
Poważa ogień co gra w tój patoce.  
— Zaś jako plastry na mięso i wino,  
Leżały wszędzie rumianemi kupki,  
Chleby i bułki o polewie chrupkiej.  
(Rakuzy z pieczywa słyną.)

---

Król i gość jego, czekając wieszery,  
Chodzili w cieniu oazy klonowój;  
Sami. Bo pierwszy, na wstępie rozmowy,  
Rzekł: — «Mon Prince, teraz pogadajmy szczerzej.»  
Po tój przestrodze, w bok się rozsypano.  
— Tylko Pan Taaffe nie dał za wygraną.  
Słyszał on wiele o strasznym rozumie  
Króla polskiego, co tajnym zaklęciem,  
Tatarów nawet przekabacać umie.  
Zatém jak cień szedł za Xięciem.

---



Czy się obawiał, że Król ten, uczenie,  
Wszelkie nad panem odbierze mu wpływy?  
Czy też miał z Lincu takowe zlecenie?  
Bądź co bądź, czuwał Argus podejrzliwy.  
— Drwili z natręta dworzanie mniej hardzi.  
A kto się gorszył i gniéwał najbardziej,  
To Eugenjusz, panicz znamienity,  
Xiążąt Sabaudzkich potomek sierocy,  
Który przyjechał w szeregach téj świty,  
By poznać Marsa północy.

---

Dwudziestą ledwie przekroczył on wiosnę.  
Pod sztandar Krzyża szedł na ochotnika.  
Szcupłą miał postać, i losy żalosne;  
Lecz w duszy nosił ten hart, co wytyka  
Drogi ku szczytom. — Tu, stojąc do pary  
Z młodym Auszpergiem — «Patrz!» — Mówił. — «Ten stary  
«Ich podsłuchiwa. Jak to niedyskretnie!  
«Te dyplomaty.... ja mam dla nich wzgardę.  
«Rzucę mu w oczy słówko takie twarde,  
«Że chyba szpadą je przetnie.»

---

— «E....» — Prosił tamten. — «Kto burdę z nim zacznie,  
«Ten już u Dworu złą zyska poszlakę.»  
Temi uwagi kojąc zawadając,  
Z pod drzew go razem wyciągał nieznacznie,  
Aż się znaleźli przy nakrytym stole.  
— «O....» — zagadywał — «ja tu patrzeć wolę.  
«Co też to skarbów ten Król z sobą wozi!  
«Każdą rzecz warto podziwiać z osobna.  
«O, ten pułherek wygięty w róg kozi....»  
«Albo ta główka nadobna....»

---

Tu wskazał talerz wypukło rzeźbiony,  
Mistrzowskie dzieło złotego stulecia,  
Gdzie wpośród muszel, w obtoczeniu z kwiecica,  
Jaśniała cudna twarz królowej Bony.  
Gdy w nią się obaj patrzyli ciekawie,  
Giermek królewski położył na ławie,  
Łuk pozłocisty, wielce okazały,  
I takiż kołczan, płaskimi turkusy  
Nakostkowany, gdzie mszyły się strzały,  
O rzęsie pstrokato-rusěj.

---

Młody Sabaudczyk zdjął te rzeczy z ławki,  
Oglądał, ważył, przy cichym pomruku:  
— «A to do czego? Chyba do zabawki,  
«Boć nikt już dzisiaj nie używa łuku.»  
— Tu się przybliżył grzeczny Podkanclerzy.  
— «Strzały» — tłumaczył — «są z Birkuckich pierzy,  
«Z orłów tatarskich. Przegryźne to pióra;  
«Dosyc z nich jedno włożyć do sajdaka,  
«By wszystkie inne postrzygło. Już taka  
«Jest w nich tatarska natura.»

---

Młodzieńczyk odparł: — «Mniejsza mi o piórka,  
«Lecz, Monsignorze, do czegoż to służy?  
«Czyżby Król polski strzeliwał do Kurka?»  
— «Nie. To się bierze na łów, czy w podróży,  
«Czasem się jeszcze i do boju nada.  
«Nasz Król Jegomość, to łucznik niełada.  
«Niech on te piórka w chmury pozagłębia,  
«Zaraz trofea do nóg jego runą.  
«Sam jeszcze wczora widziałem, pod Bruną,  
«Jak w lot ugodził jastrzębia.»

---

Tymczasem tamten, bąkając po włosku :

— «Ah, bestia corda....» — chciał grubą cięciwę

Naciągnąć. Czynił wysiłki straszliwe ;

Zaciskał usta ; twarz jego, do wosku

Zwykle podobna, wybuchata pąsem.

Wielu się na to patrzyło z przekąsem.

Szły polskie szeptu : — «Patrzcie Sawojarda!

«Lepiejby nosił po świecie bobaki,

«Niżli Ajaxa udawał. A taki,

«Mów co chcesz, dusza w nim harda.

---

«Patrzcie Panowie, już łuk się przygina!

«Jak Boga kocham, ten chérłak gotowy

«Nas w kąć zapędzić. O.... już idzie lina....»

— Tak, szła istotnie, doszła do połowy,

Lecz za połową, stój! Wyteżył ramię,

Raz, dwa.... napróżno! Już dech się w nim łamie,

Twarz znowu blednie, ręce w dół mu lecą.

Spojrzał po tłumie cisnących się osób,

I rzekł ze śmiechem przymuszonym nieco :

— «Nie! Dalej już ani sposób.»

---

Ale mu owszem winszować zaczęto,

Że i tak pięknej dokazał tu sztuki,

Bo ten łuk waży tyle co dwa łuki.

Gniński w swą rękę szeroko rozpiętą,

Pochwycił wiotką dłoń Eugenjusza.

— «Młodzieńcze!» — Mówił. — «Niech cię to nie wzrusza,

«Iżes w pół stanął. W naszym wojsku całym,

«Ledwie go kilku dociągnie jak trzeba.

«Ja bo.... rozumiész... tych igraszek Feba,

«Od święceń mych zaniechałem.

«A szkoda! Ze mnie widzieliby młodzi,  
«Jak to Sarmata bawi się cięciwą.  
«Ktoby tu inny pokazał to dziwo?  
«A! Wojewoda Pomorski nadchodzi!  
«Już jeśli komu, to jemu się uda.»  
— I na jakiegoś wskazał wielkoluda,  
O pysznój delji fjałkowej, o pasie  
Sypiącym złoto, i twarzy wspaniałej.  
Był to Pan Denhoff. Denhoffy w tym czasie,  
U szczytu znaczenia stały.

---

Gdzie w Polsce okiem potoczyłeś, wszędzie  
Jaśniała owa Inflancka rodzina,  
Straszna w rycerstwie, mądra na urzędzie.  
I tu pod Wiedeń szło ich pół tuzina,  
Wszyscy, różnemi zasługami świetni.  
Ten co nadchodził, mąż czterdziestoletni,  
Na Chrzcie otrzymał imię Władysława.  
«Wielkim Denhoffem» przewano go w boju,  
Bo miał waleczność tak wielkiego kroju,  
Jak jego twarz i postawa.

---

Wielu téż ludziom z téj strony był miły,  
Że wzrost i rysy, na pierwszy rzut oka,  
Dość go podobnym do Króla czyniły,  
Tylko mętniejsza je kryła powłoka.  
Był on jak echo, jak szkic niedosnuty.  
Niby to samo, lecz jakiejś tam nuty,  
I to najwyższej, nie stało do wtóru.  
Rzekłbyś, że Pan Bóg, na wzór ów jedyny,  
Ulepił Pana Wojewodę z gliny,  
A Króla wyciął z marmuru.

---

Gniński wciąż łukiem kiwał na Denhoffa,  
Nawet zielony kapelusz, u strzały  
Zatknął jak sztandar. Stracone sygnały!  
Widział że tamten podstępnie się cofa.  
Pan Denhoff nie szedł ku niemu pokwapnie,  
Bo z łukiem Króla nieznał się. Czy napnie?  
Tego niewiedział. A chybiać wstyd. (Zwłaszcza,  
Przy cudzoziemcach.) Już cofnął się kawał,  
Gdy Podkanclerzy podkasawszy płaszcz,  
Nadbiegł i broń mu podawał.

---

Natenczas opór okazał stanowczy.

— «Dajcież mi pokój. Któż to bez meldunku,  
«Śmie królewskiego zażywać rynsztunku?  
«I co mnie po tém? Czy ja Wielki Łowczy?»  
— «Hm... i to racja.» — Bąknął Xiądz Pieczętarz.  
«Juścić tak uczy dworski Elementarz.  
«Lecz że tym Grafom żal, to ani słowa.  
«Ej! Gdyby to tak sam Król, na cześć Lecha,  
«Zechciał wystrzelić, byłaby uciecha!  
«No patrzcie! O wilku mowa....»

---

«A wilk tuż. Idą!» — Istotnie, w tęż chwilę,  
Oba się wodze pokazały z lasku.  
Przodem Sobieski. Xiążę, nieco w tyle  
Szedł, i niewiedziąc czy od słońca blasku,  
Czy od myślenia, trzymał się za czoło.  
Gniński, do strzałek. Ukrył je pod połą,  
(Gdyż wielki z niego był facecjonista.)  
Podbiegł, i prosił: — «Miłościwy Panie!  
«Racz nas rozsądzić. Zaci ci Germanie,  
«Mówią, że bajka to czysta....»

---

Lecz tu się zaciął w zdumieniu głębokiém.  
Król miał wzburzone oblicze i ruchy.  
Z twarzą płonąca, szedł ogromnym krokiem,  
Gnińskiego minął naksztalt zawieruchy,  
Spojrzał z ukosa na obce przybysze,  
Wszedł między gwarnych Polaków, i ciszę  
Tam nakazawszy rękami obiema —  
— «Panowie!» — Krzyknął piersią wsfalowaną —  
«A to dopiero nas tu oszukano!  
«Wojsk niéma — i mostu niéma.»

---

Szmer oburzenia przebiegł rząd za rzędem,  
Ze wszech stron oczy łysnęły ogniste.  
Hetman wystąpił i rzekł: «Jezu Chryste!  
«Na cóż my tedy lecieli tu pędem?»  
Król się oburknął: — «A ja niewiem na co.  
«I niewiem za co kłamstwami nas płacą?  
«Sam Cesarz pisał mi, czarno na białém,  
«Że most już stanął, i wojska już stoją,  
«Tylko czekają na obecność moją.  
«Dla tegoż ja tak leciałem!

---

«I cóż on myśli? Więc to czczy litera,  
«List? I za kogóż mnie ma u kaduka?  
«Czy za błędnego rycerza, co szuka  
«Jakichś awantur? Czy za kondottiera,  
«Co się najmuje do wszelakiój sprawy?  
«Panowie Niemcy! I ja téż król prawy,  
«Tak pan u siebie jak Cesarz Niemiecki.  
«Własne królestwo rzuciłem! Obcemu  
«Spieszę na pomoc z przyjaźni sąsiedzkiej,  
«A wy zwodzicie mię! Czemu?

---

«Czy to honeste? No, i koniec końcem,  
«Czyja w tém strata? Moja, czy Cesarza?  
«A! To jest zawód największy pod słońcem,  
«Który mię srodze boli i obraża.»  
Tu kończąc, rękę zwarł na karabeli.  
— Niemcy spuścili oczy, i milczeli.  
Cóż było mówić? Zbyt słuszne wyrzuty!  
Sabaudezyk nawet potakiwał głową.  
A Xiążę Karol stał jakby przykuty,  
I targał perukę płową.

---

Tylko Pan Taaffe nie stracił fantazji.  
Skłonił się zlekka, i rzekł drwinkowato:  
— «Czyż się należy tyle żalu, za to,  
«Że Cesarz wszelkich używał perswazji?  
«Zechciej uważać, Najjaśniejszy Panie,  
«Że wieść przedwczesna, to nie oszukanie,  
«Tylko strategia. Myśmy się liczyli,  
«Z tém waszém sławném polskiem: *Zara-zara*.  
«Któż mógł przewidzieć, że przypowieść stara,  
«Właśnie tym razem omyli?»

---

Zmarszczka się wzdęła na królewskim czole,  
Jak pręga gromu na chmurze rozdartej.  
— «Dość tego!» — Krzyknął. — «Nie pora na żarty.  
«A z polskich słówek ja drzwi nie pozwolę,  
«Bo ja król polski, Graf to wiész zapewnie.»  
Rzekł, i od śmiałka odwrócił się gniewnie.  
A strasznym bywał Jan Sobieski w gniewie.  
Nawet królowa, jak opowiadano,  
Kryła się wtedy za dziesiątą ścianą.  
(O czém już dzisiaj nikt niewieć.)

---

Nawet magnaci, przed ową «kolerą»,  
Ze spuszczone mi stawali oczyma.  
Cóż o dworakach powiedzieć dopiero?  
— Gdy wsiadł na Niemców jak lew co się zżyma,  
Struchleli. Tylko Pan Taaffe, o dziwy!  
Był zachwycony. — «A to król prawdziwy!»  
Pomyślał sobie. — «Choć on jest Elektem,  
«Jednak wysoko głowę nosi. Proszę!»  
I odtąd z takim kłaniał się respektem,  
    Że patrzeć brały rozkosze.

---

Xiążę chciał cudze ponaprawiać grzechy.  
— «Most się buduje...» — Mówił. — «Z Panów Rzeszy,  
«Xiążę Waldecku już jest. Reszta śpieszy.»  
— Lecz Król odpalił: — «Piękne mi pociechy!  
«Sam to wiesz Xiążę, co warte obiedwie.  
«Most? Aż za tydzień ma być, i to ledwie!  
«A Xiążę Waldeck? Dał dowód ochoty,  
«Skoro sam przybył, ale cóż nam po nim,  
«Kiedy ni jednej nie sprowadził roty?  
    «Czy we trzech, Turków rozgonim?»

---

Więc tamten znowu dał słowo xiążące,  
Że już do mostu wezmą się gromadą,  
Że sprzymierzeńcy już idą, już jadą,  
Jeno ich patrzeć. Przytém składał ręce,  
I jakby dziecko dopraszał się skromnie:  
— «Tylko już Królu nie miej żalu do mnie!  
«Dobrze ja czuję słuszność twój urazy,  
«Ale co zrobię? I jać na niej cierpię,  
«I mnieć tu zwodzą, tak, że się sto razy,  
    «Ludzka cierpliwość wyczerpie»

---



A Król już tajał — już bledła mu cera.  
Bo gniew nie spadał na dno jego duszy;  
Rósł po jój wierzchu jak woda co wzbiera,  
I nagle spływał jak lód co się kruszy.  
— Wziął rękę Xięcia, ścisnął ją życzliwie.  
— «Mon Prince!» Do ciebie ja żalu nie żywię.  
«Za cóż do ciebie? Któż, jeżeli nie ty,  
«Jeszcze tu klęskom postawił zasiekę,  
«I tyle przyciął pogańskiej konkiety,  
«Że choć nie przeszła za rzekę?

---

«A propós właśnie onego przycięcia,  
«Muszęż wieszować ostatniej potyczki,  
«Tam pod Preszburkiem, gdzie żołnierze Xięcia,  
«Mieli podobno tak ostre nożyczki,  
«I tyle z niemi wyrabiali figli,  
«Że dobrze wąsa Turkowi przystrzygli?»  
— Na tę pochwałę z ust Wielkiego Jana,  
Xiążę pojaśniał, chłonał ją oczyma.  
Lecz zaraz wskazał Xięcia Hieronima.  
— «Tu» — rzekł — «jest nasza wygrana.

---

«Było tak: wzgórk — drzewa coraz rzadsze —  
«Z po-za drzew, moi Dragoni strzelali.  
«Ogień szedł dobrze. Aż jak zagrzmi! Patrzę:  
«A tu Spahowie! Konnica precz wali.  
«Wtedy to Xiążę, ze swemi Polaki,  
«Skoczył, i fertig! Po chwilce niejakiój,  
«Nic nie zostawił nam już do roboty.»  
— Oto jak świadczył ów mąż dobrej wiary.  
A Lubomirski, gładząc wąsik złoty,  
Słowa te pił jak nektary.

---

— «No, a cóż z Wiednia, była znów nowina?»  
— «Nie, Sire. Ostatnią wam przesałem w liście.  
«Straszna, nieprawdaż? Koniec się zaczyna —  
«Co i posłaniec świadczył osobiście.  
«Turcy już w jednym rawelinie z niemi,  
«Siedzą i żrą się o każdą piędź ziemi;  
«Podkopy zaszyły pod ostatni szaniec.»  
— «Lecz co ucieszne, i warte nagrody,  
Wtrącił Marszałek — «to że ów posłaniec,  
«Jest Polak najczystszej wody.

---

«Zkąd się tu wyrwał, zrozumieć niemogę.  
«Cham jakiś prosty, ale człowiek tęgi,  
«Co kilka razy już przebył tę drogę.  
«Z jego relacji to spisywać xięgi,  
«O tych mizerjach i zniszczeniu całym.»  
— «Szkoda» — Król przerwał — «że go nie widziałem.  
«Chciałbym ja z niego wyexaminować,  
«Jaki jest gradus ich Wiedeńskiej biedy?  
«Gdyby tu jeszcze pojawił się kiedy,  
«To mi go Waszmość przyprowadź.»

---

Śród onych rozmów, zagodzeń, poswarek,  
Nikt nie uważał, że znowu zdaleka  
Tuman się kłębi. Właśnie gdy Pan Marek  
Szedł z oznajmieniem: — «Kollacja już czeka.»  
Hetman zawołał: — «Oho! Znowu jadą  
«Jakowiś goście!» — I między gromadą,  
Konie się w pełnym zatrzymały pędzie.  
Tym razem, jeźdźców było tylko pięciu.  
Najstarszy spojrzął, zsiadł, i szepnął Xięciu:  
— «Więc on tu jest? Cóż to będzie?»

---

Karol spojrzeniem pokazał mu Jana.

— «Królu!» — Przedstawiał. — «Oto Fürst Waldecku.»

— Fürst, był to człowiek podeszłego wieku.

Krzepki. Twarz zacna, lecz zakłopotana.

Sobieski mile przyjął nawiedziny.

— «Xiążę, z Aliantów tyś dotąd jedyny.

«Przyjm, za to piękne exemplum, podziękę.»

— Gość, jakby człowiek co na szpilkach siedzi,

Ni w pięć ni w dziewięć dawał odpowiedzi.

Aż wziął Karoła pod rękę.

---

Poszli do gaju. Słyszano z ustronia,

Jak tam gorącą toczyli naradę.

Potém znów kazał podać sobie konia;

Wrócił do Króla. — «Mein König, już jadę.»

— «Co? Już odjeżdżać? Na to nie pozwolę.

«Musisz mój Xiążę sięść z nami przy stole.

«Xiążę Szarl przyszał. A na miłość boską,

«Zostań, lub siodło z konika ci zrzucę.»

— Fürst wiódł palcami po siwój peruce.

— «Ach nie.... ach nie....» — Mówił z troską.

---

«Xiążę Karl może siadać do wieczerzy,

«Bo jego wojsko już dawno tu stoi.

«Nasze się trochę spóźniło.... Nie z mojej

«Co prawda winy.... Lecz do mnie należy,

«Co tchu naprawić ten przypadek czysty.

«Muszę słać gońców, rozpisywać listy....»

— Mówiąc to, skinął na gromadę chłopiąt,

Którzy mu w szarych kurteczkach służyli,

I jak stroskany przybył, tak po chwili,

Stroskany ruszył samopiąt.

---

Król za nim patrzył i rzekł: — «Trudna rada  
«Z tym obstynantem. Choć mu się i chwali,  
«Że nad kompanję swój devoir przekłada.  
«Ha! I bez niego będziemy siadali,  
«A Xiążę sobie drugą porcję dodasz.»  
— I jako polski prawdziwy gospodarz,  
Co nigdy gościom nie odda wet za wet,  
Choćby mu w gardło wtykali gorycze,  
Odtąd dla wszystkich, dla Taaffego nawet,  
Miał uśmiechnięte oblicze.

---

Zdziwił się Xiążę, widząc te dywany,  
Stoły od złota, służbę w srebroglowiu  
I półszarłaciu. Jak oczarowany,  
Stanął i mówił: — «Co? Na tém pustkowiu?  
«I w jednej chwili? A! To już prawdziwém  
«Jest dziełem wróżek.» — Z niemniejszym podziwem,  
Ujrzał za krzesłem dwie jakieś figury;  
Strojne bo strojne, lecz co za dziwadła!  
Przebóg, te twarze! Niewiadomo której,  
Większa tu szpetność przypadła?

---

Najprzód bił w oczy Murzyn z Senegalu,  
Potężny okaz Chama Fetyszysty.  
Nosił on zawój, taki płomienisty  
Jak jego wargi, krwistsze od koralu.  
W tunice chadzał kaszmirowej biały,  
Aby od bieli mocniej odbijały,  
Ręce i nogi wyrzniete z hebanu.  
A kiedy przypadł — jak dzisiaj — dzień fety,  
Miał złote kolce, złote bransolety,  
I takąż obręcz u stanu.

---

I był w tym stroju podobny, jednemu  
Z Trzech Króli-Magów, jak ich nasze chłopce,  
U wrót Stajenki pokazują w Szopce.  
I nie obrazi się gość Betleemu,  
Że tę zuchwałą komparację piszę,  
Bowiem ów Murzyn już zdeptał Fetysze,  
I lubo prawnuk szkaradnego Chama,  
Pewnie aniołom prześliczny się zdawał;  
Dobroć to była i pocziwość sama.  
Zaś humor? Wieczny karnawał.

---

Acz w bambusowej urodzony budzie,  
Sprawiał się piękniej, wyrażał się mędrzej,  
Niż zwykłe Afry. I zwał się jak ludzie:  
Józef Hollender. Gdyż to go Hollendrzy,  
U Portugalskich wykradli korsarzy,  
A widząc dziwo z postawy i twarzy,  
Na Chrzest zawiedli, (co prawda, do Zboru,)  
I odchowali. Nie z cnoty — jak sądzę —  
Lecz by go potem, dla jakiego Dworu,  
Sprzedać za grube pieniądze.

---

Szcześnie trafił na Dwór nasz Warszawski.  
Marzył-ci on trochę przy Wiślniej Syrenie,  
Lecz się do Króla przywiązał jak szczenię,  
I katolikiem się stał z jego łaski.  
Król go polubił. — «Już ten u mnie przegra,  
Mawiał — «kto mego nie pochwali Negra.»  
I brał go wszędzie, dla wzrostu, dla cery,  
I dla wyborniej przy stole usługi.  
Takim był czarny ów słoń. — Przy nim, drugi,  
Czaił się ruchem pantery.

---

Ten — mały, krępy, miał tułów sprężysty,  
Nos przydeptany; z policzków, dwie gały,  
Pod ukośnemi oczkami sterczały.  
Ciekawy okaz Mongoła Buddysty,  
Gdyż był to Kałmuk, śród innego łupu,  
Zabrany Moskwie. Car niechciał okupu  
Za niego przysłać. Odczuł to głęboko.  
— «Wot,» — rzekł — «ja lepij do Lachów przystanę.  
«Tu naród łutszy, powietrze chuchane,  
«I żeńszczyzny kak mołoko.»

---

Został. Polakom przyłasił się żwawo,  
Gadał polszczyzną moskiewsko-kałmucką,  
I służył w lekkiej Chorągwi, ze sławą  
Godną Centaurów, bo jeździł nadludzko.  
W bitwie się wściekał. (Zwłaszcza na Moskali,  
Co zań mizernych dziegów żałowali.)  
Kto wpadł mu w łapki, oj ten już, oplakan  
Mógł być od swoich, bo srogi Kałmuczek,  
Tysiąc wymyślnych wyrabiał z nim sztuczek.  
Łotrzyk ów, zwał się Astrakan.

---

Król go nie lubił, lecz znosił, w nadziei,  
Że Chrzest ugłaska pogańskie to zwierzę.  
Różnych nań xięży nasadzał z kolei,  
Sam, jakby ojciec mu prawił o wierze.  
Pilnie go słuchoł przebiegły Azjata,  
A chrzcić się nie chrzcił. — «Wot....» — Gadał przez lata —  
«Jeszcze ta wiera nie na skwoż mi znana.  
«Niech wasze Lamy raz jeszcze rzecz zaczną,  
«Wtedy....» — Tymczasem u Dworu żył smaczno,  
I czasem téż śmieszył Pana.

---

Twierdził on bowiem, że wszystkie kobiety,  
Szaleją za nim na śmierć, od Carówny,  
Do wiejskich dziewczek. — «Za mnoho!» — To główny  
Był jego kłopot, i zawsze niestety,  
Którąś ominął lub «zabył» z pośpiechu.  
Wtedy Król mówił, kładąc się od śmiechu:  
— «Niech mi kto powie, jak tu z taką mordą  
«Można przystąpić do nadobnej damy?»  
— «Da, mój Korolu. Jeno brać sa twiordo,  
«A każdej lubość zadamy.»

---

By jeszcze lepiej czarować niewiasty,  
Nosił ubranie z mongolska naszyte  
Błaszczkami złota; na wielo-graniasty  
Kałmucki kołpak, po polsku kładł kitę;  
Za pas trzy noże, i srebrny puginał.  
To też gdzie poszedł, tam popłoch się wszczywał;  
Jakby przed żmijem, pierzchały kobiety;  
Każda wołała, gdy nazbyt ją ścigał,  
Skryć się w kostnicy, pomiędzy szkielety,  
Niż słyszeć jego madrygał.

---

Zdumiało Xięcia stepowe to chłopię.  
Murzynów dawno już znał, lecz Kałmuka,  
Nikt jeszcze wtedy nieznał w Europie.  
Siadł; niby gada, niby chleba szuka,  
A zézem patrzy na mongolską strzygę.  
— Próżną Król sobie zadawał fatygę,  
Gdy mu podsuwał, to ptastwo z roženka,  
To pieczeń, strojną w sałaciane ziele  
I chrzan. Pociechy miał z gościa niewiele;  
Xiążę Szarl jadł jak panienska.

---

Wziął od kurczęcia skrzydełko jedyne.

— «Ja,» — rzekł Sobieski — «wolę mięso czarne,

«A już nad wszystko lubię baraninę;

«To jakbyś razem jadł wołu i sarnę.»

— Tu, gdy z widelcem, po comber barani

Wyciągnął rękę, coś błysło się na niej.

Była to, zwykle ukryta w rękawie,

Ciemna obwiązka o perłowym spięciu.

Taafe w milczeniu pokazał ją Xięciu,

A ten zapytał ciekawie:

---

— «Co to takiego? Talizman jakowy?»

Król się zapłonił aż po obojczyki.

— «To....» — rzekł — «manelka.... prezent od Królowej,

«Z jej włosów ślicznych, godnych Bereniki.

«Proszę obaczyć, jak ona cieniuchno

«To wydziergała, swą własną rączuchną.

«Tak, to talizman, miałeś rację Xiążę.

«Nic, jeno włossek, a siłę ma setną.

«Takiego węzła, co Piękność go zwiąże,

«I Alexandry nie przetną.»

---

Byłby Król dłużej kładł serce na dłoni,

Lecz nagle, dziwne ozwały się piski,

Potém bębnienia — wraz, jak coś zadzwoni —

Jak zacznie brząkać — aż na dróżce bliskiej,

Błysły turbany, fiuknęły gwizdawki.

— Ruch powstał. Niemcy rozsunęli ławki.

— «Herr Gott!» — Wołali. — «Tureckie fanfary!

«To napad! Królu, ratuj twoje zdrowie!»

— Król się uśmiechnął. — «Siadajcie Panowie.

«To nic, to moje Janczary.»



«Ja bardzo lubię odgłos ich kapeli.  
«Rano i wieczór grywają mi codzien.»  
— Usiedli goście, i pytać zaczęli:  
— «Czy u nich stroje ze zdobycznych odzień,  
«Że się na wschodnią przebrali manierę?»  
— «Ach nie!» — Król rzecze. — «To Janczary szczerę.  
«Acz Republika otacza swe króle,  
«Wielu Gwardjami co są na jój chlebie,  
«Lecz tych ja trzymam na własnej szkatule,  
«Jam ich skreował dla siebie.

---

«Zawsze mi litość chodziła po głowie,  
«Kiedy patrzałem na one ofiary  
«Czci Molochowój. Boć wiecie Panowie,  
«Z czego to Turcja robi swe Janczary?  
«Z dzieci chrześcijańskich! Branych z Wołoszczyzny,  
«Z Multan, a gęsto i z naszej ojczyzny.  
«Są tam i starsi nawet renegaci,  
«Godni litości. Niejeden już swojej  
«Żałuje winy, a wrócić się boi,  
«Bo wstyd mu Boga i braci.

---

«Owóz, gdy złapiem Janczara, téj chwili  
«Każę go wołać, i tak mu się gada:  
— «Ach ty biédaku! Co téż to zrobili  
«Z ciebie ci łotrzy? Lecz jest na to rada.  
«Wróc się do swoich, stań z Bogiem na czysto,  
«A ja cię moim uczynię Gwardzistą,  
«Jako ów ojciec dobry, co dla dziecka  
«Marnotrawnego, najtłustsze dał cieleę.  
«Nie uwierzycie, co tam za wesele,  
«Gdy się kto z niemi tak cecka.

---

«Są-ci co prawda niektórzy zaciekli,  
«Którzyby prędej skończyli na palu,  
«Niżby się swego pogaństwa wyrzekli.  
«Ale tych mało. Najczęściej, od żalu  
«Ryczą jak żubry, i do nóg przypadną,  
«Że już ich mocą nie oderwać żadną.  
«A jak też naszej podejmą się sprawy,  
«To już dalibóg są bardziej wytrwali,  
«Niż ci co nigdy nie renowali.  
«A no, poprawić chcą sławy.

---

Taaffe się ozwał: — «Najjaśniejszy Panie!  
«Ta rzecz twe imię w historii uwieczni.  
«Ważę się wszakże postawić pytanie,  
«Czyby nie było dla wojska bezpiecniej,  
«Gdyby ich wszędzie rozsypać po trosze?  
«Bo tak, w gromadzie, to łatwe rokosze.»  
— «Prawda, Milordzie, wielu mi to gada,  
«Lecz tu na ludzką złość baczyć należy.  
«Póki przy królu stoi ta gromada,  
«Póty ma respekt żołnierzy.

---

«Gdybym zaś w różne rozsypał ich ufce,  
«To byłby kożden palcem wytykany,  
«Uszy by stracił w tej wiecznej przymówce,  
«Że jako xiężyc przechodził odmiany.  
«A tak, prócz króla, nikt na nich nie fuknie.  
«Też same kładą co i dawniej suknie,  
«W też grają dudy, też niosą sztandary,  
«Taż się Janczarską rządzą dyscypliną,  
«Nic się w ich życiu nie zmieniło, ino  
«Że bronią prawdziwej wiary.

---

«Patrzcie! Już blisko moje muzykanty,  
«O... ci co mają szablice u pasów,  
«Zielone suknie i białe turbanty,  
«Ja tych zdobyłem za Hetmańskich czasów,  
«I kubek w kubek dałem im ubranie  
«Takie, jak nosi Gwardja przy Sułtanie.  
«Zły też był Sułtan, że znalazł człowieka,  
«Co z nim do pary śmie chodzić, akurat  
«Jakby Ibraim jaki lub Amurat.  
«Dobrze mu tak! Niech się wścieka.

---

«A zaś ci drudzy, upstrzeni czerwono,  
«Z czapką co spada im nakształt rękawa,  
«O! To historia niezmiernie ciekawa,  
«Dużo już o tém na Turczach mówiono,  
«Jak to Janczarom tu w Polsce jest błogo.  
«A ci w Kamieńcu siedzieli załoga.  
«Więc gdy ich rządy Baszowskie przygniotły,  
«Spisek zrobili, gracko i przytomnie,  
«Wzięli dowódców, chorągwie i kotły,  
«I wszyscy uciekli do mnie.»

---

— «No, no....» — Rzekł Xiążę. — «To rzecz nie do wiary.  
«Nie chciałbym jednak, by się armja nasza,  
«Nagle natknęła na owe Janczary...  
«Sam widok Turka już moich przestrasza,  
«A cóż dopiero, gdyby im ta dzika  
«Muzyczka brzękła? Aj! Tożby panika  
«Tak padła na nich, jak wilk na owieczki.»  
— Tutaj Pan Taaffe odkrząknął znacząco.  
Xiążę zrozumiał przestrożę gromiącą,  
I zaczął wnet z innéj beczki:

---

— «Z tém wszystkiém, Królu, to bardzo mię dziwi,  
«Że na nich liczysz, i swoją osobę,  
«Ten skarb Polaków, tę świata ozdobę,  
«Śmieiesz im powierzać? To ludzie wątpliwi.»  
— Sobieski odparł: — «Ja się ich nie boję.  
«Nieraz przed bitwą gadam: Dzieci moje!  
«Przymuszać kogós to nie jest przyjemnie.  
«Jeśli do Turków powrócić się chcecie,  
«To sobie wróćcie. — A ci, za nic w świecie,  
«Nie chcą już odejść odemnie.»

---

Tu Pan Stanisław Wessel, co u stołu  
Nie był, lecz blisko stał z inną młodzieżą,  
By się starszemu przysłuchiwać kołu,  
Widząc po gościach, że tylko w pół wierzą,  
Nie mógł wytrzymać i rzekł: — «Ach Mościwi  
«Panowie Niemcy! Nas, rzecz ta nie dziwi.  
«Król to czarodziej. Ktokolwiek choć trocha  
«Z nim zakosztuje żołnierskiej pieczeni,  
«Ten za nic w świecie już służby nie zmieni,  
«I na śmierć w nim się rozkocha.

---

«Więc i Janczarskie nie zdradzą go grajki.»  
— Rzekł. Wszystkie oczy ku niemu się wzniosły.  
Bo też Pan Wessel, Hussarz arcy-rosły,  
Wyglądał pysznie. Tak jak rycerz z bajki.  
Choć każdy poznał, po długości głowy,  
I po tej twarzy nieco za surowej,  
Że niezupełnie to polski był młodzian;  
Twardsze patrzyły z niego antenaty.  
(Ród Wessłów bowiem wiódł się z Siedmiogrodzian.)  
Nie miał uśmiechu Sarmaty.

---

Opięty w czarny axamit «ussarki»,  
Naszytej łuską szmelcowaną modro,  
Żółty pas brodźcem zahaczał za biodro,  
Sępiemi pióry najeżał swe barki,  
A temi skrzydły, płomiennością oka,  
I giętkim ruchem, przypominał smoka,  
Co swe ofiary urzeczce nim złamie.  
Że smok zaś chętnie za chmurą się chowa,  
Płaszcz Siedmiogrodzki zarzucał na ramię,  
Płaszcz biały jak noc zimowa.

---

— «Jaki ja szczęśliw, że widzę Hussarzy!»  
Zawołał młody Graf Montecuculli.  
«Mnie od dzieciństwa ten obraz się marzy,  
«Ojciec mój bowiem, co za dawnych króli  
«Był u was w Polsce, mawiał: Wiédz, o dziecię,  
«Że to najwięksi rycerze na świecie!  
«I to pamiętam, jak blaszanój lalce,  
«Niby hussarskie przykleiwszy piórka,  
«Zły byłem, czemu przy chłopięcój walce,  
«Rycerz mi w niebo nie furka?»

---

Król się roześmiał. — «A, dobryś!» — Odpowię.  
«Ojca Waszmości znałem jak należy,  
«Gdy po Hatzfeldzie nastąpił w Krakowie.»  
— «I ja go znałem,» — wtrącił Podkanclerzy —  
«Gdy Czarnieckiego sukkursował w Danji.»  
— «A ja odbyłem z nim aż pięć kampanji!»  
Rzekł Kacper Denhoff, mąż z niemiecka zbrojny.  
«Jam pod nim wczesne polerował lata.  
«Ho ho! To Panie był majster od wojny!  
«I z xiąg téż słynie u świata.»

---

I już Pan Denhoff zaczynał ciekawe  
Swe dzieje, z których pokolenie młode,  
Mogło się uczyć, kto i gdzie miał sławę?  
Gdy nagle, trafił na gromką przeszkodę.  
Nadeszły obie Janczarskie kapele,  
(Kaźda z wysokim doboszem na czele,)  
I stół królewski pierścieniem osnuły;  
A kiedy w bęben uderzono wielki,  
Gdy potrażąnięto wrzawne tryjanguły,  
To aż zabrząkły butelki.

---

Zaraz ogólna rozmowa ustała,  
Ledwie sąsiedzkie słyszały się pary.  
Piszczkowie trzykroć wykrzyknęli: — «Hała!»  
(Nie z nabożeństwa, lecz z przywyczki starcj.)  
Potém zagrali, prześliczny choć krótki  
«Odzew królewski», i już bez ogródkki,  
Rznęli z Azjacka swe Marsze bojowe,  
Dzikie jak płasy lwów i krokodyli.  
Te, Panom Niemcom rozjeżdżały głowę,  
Jednak przez grzeczność, chwalili.

---

Hucznie żegnane owemi «Hałłahy»,  
Słońce spadało za niebieskie skłony.  
Żółte, półkrężne, podobne do blachy  
Złotego hełmu, którą Dzień znużony,  
Zdjął i na ziemskiej postawił krawędzi.  
A mdłe obłoczki, niby puch łabędzi,  
Kitą narosły po-nad hełmem słońca,  
I coraz szerzej biegły pod lazurem,  
Aż niebo całe, od końca do końca,  
Nakryły różowém piórem.

---

Ale już goście targali harcapy.  
Król dał znak, zmiłkły Janczarskie mosiądze.  
On, cicho z Xięciem rozmawiał: — «Ja sądzę,  
«Żeć można śmiało trzymać się tej mappy,  
«Coś mi ją Xiążę przysłał do Krakowa?»  
— «Oh Królu, można. To mappa wojskowa,  
«Nasi najmędrsi robili ją ludzie.  
«Wiedeń jest na niej wybornie oddany.»  
— «Ja też w niej siedzę jak Rabin w Talmudzie,  
«I w głowie mam już dwa plany.

---

«Ach, gdyby jeszcze nie owa odwłoka!...  
«Lecz co tam! Lepiej na dziś, trąćmy w czasie.  
«Za zdrowie Xięcia!» — «Ja Królu, za Wasze!»  
— Nie skończył Xiążę, gdy już w mgnieniu oka,  
Taaffe mu wody przylał do kielicha.  
— «Co?» — Król zawołał. — «Jeszcze niedość licha  
«Dla was ta lura? Fe, po co tu woda?  
«Nie, nie pozwolę na żadne sposoby.  
«Toć takie Zdrowie, nie zdrowia nam doda,  
«Ale nabawi choroby?»

---

— «Sire, ja nie pijam nic tylko Mozellę,  
«I zawsze z wodą, choćby z odrobinką.  
«A i wy Królu, nie lepsi o wiele,  
«Pijecie — widzę — Frontyniańskie winko?»  
— «Wiész Xiążę? Aby nie rozejść się smutno,  
«Niech dwaj skromnisie choć raz sobie putną.  
«Hej! Dawać nam tu Węgrzyna! Tę Kapkę!  
«I takie czary, co wody nie znały.»  
— Wnet Negr wyciągnął urangucią łapkę,  
I butel dał opleśniały.

---

Ale Pan Taaffe mrugał nieprzerwanie,  
A Hetman słyszał, jak obok mimiki,  
Mruczał przez zęby: — «Obiecałeś Panie,  
«Że nam się nie wdasz w polskie pijatyki....»  
— Jak żagiel darty podwójnym podmuchem,  
Wahał się Xiążę. Nagle mu nad uchem,  
Głos jakiś twardy zakrakał: — «Wot stakan.»  
Drgnął, rzucił okiem, z kąd owe grzechoty?  
Z kałmucką gracją stał przed nim Astrakan,  
I kubek podawał złoty.

---

A w oczach tyle miał wężowój mocy,  
Że Xiążę, niby urzeknięte ptaszę,  
Wziął kubek w rękę, dał nachylić flaszę,  
I wypił duszkiem jak wystrzelił z procy.  
Wszyscy klasnęli. — «No, teraz już chyba,»  
Krzyknął Sobieski — «będę zdrów jak ryba.»  
— Lecz Hetman dumiał, popukując w czoło:  
— «Poczekaj Taffciu! Weźmiesz ty za swoje;  
«I twego Pana, i ciebie ja spoję.»  
— Poczém, przemówił wesoło:

---

— «Wasza Xiążęca Mość niech się nie lęka  
«Polskich bankietów, bo nad wszystkie Dwory,  
«Nasz jest trzeźwiejszy, a to od tój pory,  
«Odkąd nim rządzi wstrzemiężliwa ręka.  
«Nasz Król, ze swojój czareczki malutkiój,  
«Tyle wypija co wróbel z jagódki.»  
— Xiążę się zdziwił. — «Rzecz godna reflexji....»  
Mówił. — «Sądziłem, że ludzie z tą tuszą,  
«Wiele pić mogą, i dużo jeść muszą?»  
— Król rzekł: — «To wedle komplexji.

---



«Mnie, te dwie rzeczy: wino i frasunek,  
«Zawsze szkodziły. Z frasunkiem zła rada,  
«Jego za kołnierz nie wylać. Lecz trunk,  
«Bez pozwolenia do gardła nie wpada.  
«Więc się wystrzegam. Aczci ta pochwała,  
«Jeszczeby lepiej drugiemu się zdała;  
«Oto Pan Hetman jest większej modestji,  
«On już nie pija nic, jak dromadery.»  
— «A ba!» — Rzekł Hetman. — «Dla smutnej kozery,  
«Dla moich wiecznych kongestji.

---

«Ale excepcje są w każdej regule.  
«I ja dziś sobie, na to tryumfalne  
«Spotkanie nasze, Węgierskiego palnę.  
«I Hrabia palniesz. Już ja cię rozczulę,  
«Bo choć to w Taaffech angielska krew czysta,  
«Wiem żeś katolik, i żeś regalista.  
«Wnoszę więc Zdrowie, by wasze gaduły  
«Parlamentczyki miały kark mniiej twardy,  
«I aby wiecznie kwitły wam Sztuardy.»  
— Wnet Anglik zrobił się czuły.

---

— «Proszę» — zawołał — «napęłnić mi krużę.»  
I pił stojący, przez uszanowanie  
Dla swego króla. — «Ach!» — Mówił. — «Cny Panie,  
«Do takich speechów to zawsze ci służę.»  
Z czego też Hetman korzystał uparty,  
Wciąż doléwając, a chwając Stuardy.  
— Król, tę grę jego podpatrywał zcicha,  
Poczem w następane odezwał się słowa:  
— «Kiedy o słusznych restytucjach mowa,  
«Znów trzeba zażyć kielicha.

---

«Do ciebie piję mon Prince, na intencję,  
«Abyś odzyskał Lotaryńskie Xięztwo.  
«Da Bóg, przez traktat, a nie przez wiolencję,  
«Bo krwią poddanych kupione zwycięztwo,  
«Już połowicę słodkości utracą.»  
— Tu Eugenjusz Sabaudzki, jak raca  
Zerwał się z miejsca, i zakrzyknął: — «Czemu  
«Krew nie ma płynąć? Skrzywdzono go krwawo!  
«Na to, by panu co wrócić prawemu,  
«Wszelaka droga jest prawą.»

---

«Ja jestem kadet, mnie Xięztwa nie wzięto,  
«Ja mojej krzywdy, nie! w równi nie kładę,  
«A jednak parol daję na tę szpadę,»  
(Tu chrzęsnął szpadą, już do pół wyjętą,)  
«Że jeszcze o niej, na Francuzkim Dworze  
«Zrobi się głośno, i że jęj nie złożę,  
«Póki tęg krzywdy krew łotrów nie zgasi.»  
Tu siadł, i drżący, oddychał głęboko.  
— «Cóż to za krzywda?» — Pytali się nasi.  
Jemu łysnęło złe oko.

---

— «A! Chcecie wiedzieć, Panowie Polacy?  
«Wstyd o niej mówić, lecz wstyd niechaj spadnie  
«Na nich, nie na mnie. I jam chciał przykładnie  
«Służyć królowi.... Po skończonej pracy  
«W tych nudnych szkołach.... Jużem osiemnaście  
«Miał lat.... Ach tylko sobie wyobrażcie....  
«Idę do Luwru, do króla Ludwika,  
«I proszę pięknie, najuprzejmiej w świecie,  
«Aby mi nadał stopień Pułkownika.  
«Ród mój, tęg rangi wart przecie?»

---

«A król w śmiech. O co? Żem niby za mały!  
«I o co jeszcze? Żem niby za błady!  
«A! Dobrze ognie mię wondrous oblały!  
«Ja tedy w szturmy do królewskiej Rady.  
«Louvois Minister, człek z miedzianém czołem,  
«(Już dyplomatów en gripes odtąd wziętem,)  
«Dał mi odpowiedź.... co we dwóch ukuli.  
«Lecz takich obelg już się nie powtarza.  
— «Precz — rzekłem — Francjo, zła ziemio złych króli!  
«I wszedłem w służbę Cesarza.»

---

Tutaj, francuzcy różni biesiadnicy,  
Zaczęli szemrać. Zwłaszcza brat Królowej,  
Mienił się cały. I nasz fryzurowy  
Królewicz Jakób, (co był na Chrzcielnicy,  
Przez Wersalskiego trzymany Augusta,)  
Odał się gniewnie, i sznurował usta.  
Ale Sabaudczyk, z miną zuchowatą,  
Z ręką na gardzie, gadał coraz butniej:  
— «Tak! Jam do Austrii przystał właśnie za to,  
«Że ona z Francją jest w kłótni.

---

«Gdy się ta szpadka po świecie poferta,  
«Zobaczą ludzie, kto więcej ma chwały,  
«Czy wielki Ludwik, czy Sabaudczyk mały?  
«I kto tam zblednie, ja, czy wróg Kolberta?  
«Opłacze Francja słówko nieroztropne!  
«Mieczem i ogniem, a zemsty méj dopnę.»  
— Król trącił Xięcia, i tak mówił zcicha:  
— «To zadzierzysty galijski kogutek!  
«Może i orzeł zeń być? Lecz ta pycha....  
«Oj.... słuchać go, bierze smutek.»

---

Potém odezwał się w głos: — «Kawalerze!  
«Z tego że szukasz, choć w obcej krainie,  
«Służby i chwały, zarzutu-ć nie czynię.  
«Lecz byś na Francji miał się mścić? Nie wierzę!  
«Niech sobie matka jak chce będzie sroga,  
«Zawszeć to matka, i któżby — dla Boga!  
«Śmiał nawet sarknąć? Niech każdy pamięta,  
«Na duszną mękę i los opłakany,  
«Jakiemi kończą wszelkie Koriolany.  
«Młodzieńcze! Patria, rzecz święta!»

---

— «E.... co za Patria?» — Pomruknął młodzieniec.  
«Matka z Mancinich, ojciec z Carignanów.  
«Ja Włoch, nie Francuz.» — «Ależ się zastanów,  
«Że ten co teraz cię oblał, rumieniec,  
«To krew Burbońska? Czyż cię to nie wzrusza,  
«Żeś ty wielkiego kuzyn Kondeusza?  
«Ach, ja go znałem! Znałem doskonale.  
«I gdy mi potém pisała Królowa,  
«Że on się moim kompaniom dziwowa,  
«Tom rzeźwiał, jak po kordjale.»

---

— «Ph!» — Podjął tamten. — «Wujaszek mój Condé,  
«Umiał też strzelać do Burbońskich lilji.  
«On to urządził Ludwiczce Frondę,  
«I bombardował go ładnie z Bastylji.»  
— Król nierad, odparł: — «To mu się nie chwali.  
«Że padł, nie racja by i my padali.  
«A zresztą potém, podniósł-ci on głowę,  
«Przeprosił króla, i znów był zwycięzki.  
«Ja bo powiem, że wojny domowe,  
«To klęska nad wszelkie klęski.

---

«Już i to zgroza, gdy drą się narody,  
«Które pod jednym są zakonem bożym.  
«Wszak my powinni dać exemplum zgody,  
«My co Chrześcijańską Republikę tworzym?  
«Już jeśli bić się, to z pogańską dzieczą,  
«Z temi co w rumel nam wszystkim źle życzą,  
«I bluźnią Panu. Ten jeden punkt, czyni  
«Wojnę godziwą, i godną pochwały.  
«Mnie, jak pamiętam, te Bella Domini,  
«Już w piątym roku się śmiały.»

---

— «Już?» — Podjął Xiążę. — «Gdy dziecko tak roi,  
«No.... to się zdradza z powołaniem wzniosłem.»  
— «Bo téż,» — Król ciągnął — «ja, Panowie moi,  
«W excepcjonalnych cyrkumstancjach rośłem.  
«Wuj, dziad, i pradziad, (biorąc po kądzieli,)  
«Wszyscy w tych wojnach Pańskich poginęli.  
«Pradziad Żółkiewski, w Cecorskich rozgromach.  
«Syn i wnuk, po nim. Obu mścić go chciało.  
«Zaprawdę, lubo i w rycerskich domach,  
«A takich przykładów mało.»

---

«Rodzice nasi, równych animuszy  
«Jak ich ojcowie, (bo i matka była,  
«Nie białogłowskiej ale męzkiej duszy),  
«O naszych przodkach gadali nam siła.  
«Ledwie w dziecińskie wchodzili my lata,  
«Już wprawowali mnie i mego brata,  
«By my nie byli od nich degeneres.  
«Wystawowali nam jakby w effigji,  
«Śławne ich akcje, ich śmierć, za interes  
«Kraju i tryumf Religji.»

---

«Gdy nas kazali uczyć obiecadła,  
«To z tego wiersza, który stał na grobie  
«Pradziada. Matka u gradusów siadła,  
«I recytować kazała go sobie.  
«W ten sens lektura, to na żywot cały  
«Sprawia impressję. Nam aż usta drżały,  
«W nas małe serca tłukły się grzechotką,  
«Gdy powtarzali my sobie wzajemnie :  
«*Jak za ojczyznę umierać jest słodko,*  
«*I słusznie, ucz się odemnie.*

---

«Tak to brzmiał pięknie on wiersz na marmorze.  
«Była i druga inskrypcja grobowa,  
«Co jeszcze więcej budziła nas może.  
«Myśmy szeptali : To do nas, te słowa !  
«Bowiem tam było wyryto na ścianie :  
«*A kiedyś mściciel z kości naszych wstanie.*  
«Wszakóż, nim przyszło myśleć o mścicielu,  
«Trzeba nam było sięść przy bakałarzu.  
«Potém w Krakowie. Aż po latach wielu,  
«Gdy my wrócili z wojażu —

---

«Krwawe się kłuły dla Polski momenta.  
«Ojciec już nie żył. Matka, po téj stracie,  
«Była żalösna, ale nieugięta.  
«Widzę ją jeszcze, w téj kirzowój szacie...  
«Wskazała herb nasz co wisiał u ganka,  
«I pod tą tarczą, rzekła jak Spartanka :  
— «Macie-li wrócić, to z nią, albo na nią.  
«Inaczéj, nie znam was za syny moje.  
— «Tak my jechali, walecznie żegnani,  
«I różne przebyli boje.

---

«Aż przyszedł taki, gdzieś stracił i brata!  
«Ów dzielny Maraś... ukochane dziecko...  
«Walczył gloriose... lecz zawisne Fata...  
«Zamordowany od pogan zdradziecko,  
«Leży na stepie, pod wspólną mogiłą.  
«Tego dla matki za wiele już było.  
«Odtąd już miała oblicze jak z lodu,  
«Aż Bóg ją wkrótce powołał. I oto,  
«W młodzieńskich leciechostałem sierotą,  
«Sam jeden z mojego rodu.

---

«Sroga tragedia! Cztery generacje,  
«Broniąc ojczyzny i czi Chrystusowej,  
«Dały w ofierze najstarsze swe głowy,  
«A mnie do pomsty ostawiły rację,  
«I antypatję jakby przyrodzoną,  
«Z oném pogaństwem...» — Tak się ucziszono,  
«Że choć Król skończył, cisza jeszcze trwała.  
«Aż Xiążę wyrzekł: — «Bądź pełen wesela,  
«Królu! Mówiłeś o chwale mściciela?  
«Tobie przypadła ta chwala.

---

«Co? Nie przyznajesz? Czyż tryumfów tyle,  
«Jeszcze nie starczy? Wierz mi, już tam pewno  
«Ziemia nie cięży braterskiej mogile;  
«Już cię swą skargą nie rozbudzi rzewną,  
«Łkanie pradziada, ni jęk tamtych obu.  
«Już mściwy napis możesz zdjąć z ich grobu.  
— «Mój Xiążę, na co to wszystko się przyda,  
«Kiedy wciąż jeszcze, jak tój Hydrze z Lery,  
«Łby odrastają potworze niewiernej?  
«Tu-by potrzeba Alcyda.»

---

— «I ty nim będziesz!» — Zakrzyknął stół wszystkim.  
Ale głos jeden wybił się z téj wrzawy,  
Błysnął nad tłumem kołnierz z perewistek,  
Powstał Pan Tarło, mąż hardéj postawy.

— «Panowie,» — wołał — «wystąpmy z protestem!  
«Koronat mówił: Sierota ja jestem —  
«Jakby to w Polsce już było pustkowie?  
«Wasza Królewska Mość! A czyż to mało,  
«Pokrewnych rodów u nas Wam zostało?  
«Choćby my pierwsi, Tarłowie?»

---

Niech nitka pęknie, wnet inne się przedrą.  
Ledwie z żałami wyjechał Pan Tarło,  
Już wielu innych przez tłum się przedarło,  
Pan Jazłowiecki, dwóch Gorajskich, Fredro,  
Szereg magnatów i szlacheckiej braci.  
Wszystko wołało: — «I my kolligaci!»  
Każdy chciał dowieść, że krewny, i jaki,  
Każdy przytaczał stare dokumenta.  
Król odpowiadał: — «A tak, prawda święta,  
«Wszyscy wy moje krewniaki.

---

«Luboć ostałem się sam z naszéj linji,  
«Lecz jak piramis na puszczy nie stoję.  
«Lichy to szlachcic byłby w méj opinji,  
«Coby pół Polski nie liczył za swoje.  
«Toż i ja licząc, mogę — dzięki Bogu —  
«Dość pięknych domów mieć na katalogu.»  
— Dziwne się obcym wydały te słowa,  
Za to polskiemu dogodziły kołu.  
— A już tymczasem, od innego stołu,  
Wstawała gromadka nowa.

---



I wnet śrebrzyste jakoweś połyski,  
Olśniły gości; to z trójką Hussarzy,  
Szedł tu Pan Łącki, Kasztelan Kaliski,  
Mąż dwakroć piękny, i z duszy i z twarzy.  
Nie dziw; ród Łąckich, od lat całych kroci,  
Słynął z urody, męztwa i dobroci.  
W krąg, trzej synowie, o podobnych rysach,  
Równego wzrostu, przecudnej postaci,  
W amarantowych ussarkach, w kirysach,  
Srebrni, i srebrno-skrzydłaci.

---

Szczęśliwy ojcze! Wznoś czoło z rozkoszą,  
Gdy cię ten konwój wiedzie promienisty,  
Jak straż z aniołów, co według Psalmisty,  
Sprawiedliwego na rękę swych noszą.  
— Doszedł do stołu, skłonił się bułatem,  
I rzekł: — «Ja także jestem kolligatem  
«Króla i Pana, lecz o dużo lepiej.  
«Ziemskie dyploma, to dla mnie drobnostka.  
«Od nas, i w niebie Król się nie odczepi,  
«Bo chce tak, Stanisław Kostka.»

---

Król się uśmiechnął. — «Panie Kasztelanie,  
«Słusznie powiesz. Nasza parantela,  
«Tak, i w wieczności nawet nie ustanie.  
«Co Święci złączą, Bóg nie porozdziela.  
«Wiem ja to dobrze, tyś był ożeniony  
«Z Kostczanką, a zaś matka twojej żony,  
«Była Nam bliską, bo siostrą cioteczną.  
«Więc my Kostkami przyrośli do siebie.  
«My wiemy oba, jak to jest bezpiecznie,  
«Świętego przodka mieć w niebie.»

---

«Jam téż do tego słodkiego młodziana,  
«Wielką dewocję miał przez całe życie,  
«I łask od niego doznałem obficie,  
«A najważniejsza, Chocimska wygrana.  
«Jużem nie wiedział, jaką bić manierą,  
«Ni à quel saint me vouer? Aż dopiero,  
«Gdy pomyśliłem: Jemu się polecę!  
«Gdy *Ratuj Kostko!* Krzyknąłem do nieba,  
«Tak i wsparł! Jego to możnej opiece,  
«Ten sukces przypisać trzeba.

---

«Wielu téż z naszych zrobiło zeznanie,  
«Że w czas batalji, widzieli na oczy,  
«Jak wóz ognisty po niebie się toczy,  
«A na nim klęczy młodzieńczyk w sutanie.  
«A wyżej, z Matką, był Pan Jezus mały,  
«Co w rękę trzymał gorejące strzały,  
«I te, uproszon przez oną figurę,  
«Ciskał; a w którą sypnęły się stronę,  
«Tam zaraz Turki pierzchały strwożone,  
«I sztandar Pański brał górę.»

---

Nabożnie Króla słuchali Polacy.

Zaś cudzoziemcy, to tak już ciekawie,

Że aż się Xiążę poprawiał na ławie.

— «Herr Jesu!» — Mówił. — «I żyją dziś tacy,

«Którzy onego widzieli na wozie?»

— «Ojoj!» — Król rzecze. — «Pełno ich w obozie.»

Jeden z obecnych potwierdził z zapamiętaniem:

— «Ja znam takiego. Kuszell się nazywa.

«Człek zacny, mowa u niego prawdziwa.

«On mi powiedział: Widziałem!»

---

Ten co tak pięknie przyświadczył monarsze,  
Był to Stanisław Potocki. Nadzieja  
Całej rodziny. (Syn tego Jędrzeja,  
Który w Senacie miał Krzesło najstarsze,  
A tu nie przyszedł, bo jako Vicerej,  
Został w Krakowie.) Byli téż i czterej  
Inni Potoccy, lecz także daleko,  
Ci bowiem z armją nadciągali tylną.  
Stanisław jeden wybrał się tu lekko.  
Młodości zawsze jest pilno.

---

Miał strój Pancernych. Na spód, żupan krwawy,  
Adamaskowy, aż do kostek długi.  
Kaftan druciany, i także rękawy,  
Na nich karwasze. Po wierzchu kolczugi,  
Pancerz wypukły, lśniący jak zwierciadło,  
Z obrózką szyjną, bogato nasiadłą  
Rzędem opalów, co jakby jarzące  
Świeće gorzały. Podobneż klejnoty,  
Świeciły w pasie przy obręczy złotój,  
I z boku, przy damascence.

---

Barki pokrywał tygrysią czuhajką,  
Spiętą na klamrę; a było to dziwo:  
Znow opal, wielki jak perlicze jajko.  
Nosił téż zwykle misiurkę chrzęstliwą,  
Co głowę jednym zatrząsała worem,  
Z wyciętym tylko na lica otworem.  
Lecz teraz właśnie, siadając do stołu,  
Jak wielu innych, zdjął owe zasłony,  
By dać ochłodę wyniosłemu czołu,  
Gdzie bujał włos niegolony.

---

Cerę miał bladą, także opalową,  
Co tylko wtedy ciskała rumieniec,  
Gdy słyszał klątwę, lub nieskromne słowo,  
Bo to był bardzo pobożny młodzieniec.  
Z ust, widniał wyraz boleści nieśmiałej.  
Żrenice rzewne, wycięte w migdały,  
Świeciły cichą, nieziemską pogodą,  
Lecz je niekiedy ćmił i żal proroczy,  
Ów żal, co zawsze przegląda przez oczy,  
Tych, którzy mają zejść młodo.

---

Wszystkie się Grafy jemu przyglądały,  
Gdy Xiążę Karol rzekł: — «Monsieur Potoski!  
«A Pan widziałeś te wozy i strzały?»  
— «Nie Mości Xiążę. Ja po ziemi Włoskiej  
«Wtedy jeździłem z memi preceptory.  
«Za młody byłem na bój onej pory,  
«Co sobie dzisiaj wspominam ze smutkiem.»  
— «A jednak,» — przerwał Sobieski — «acz młody,  
«I Pan Starosta już w życiu tém krótkiem,  
«Doznał cudownej przygody.

---

«Opowiedz Waszmość on casus jedyny.»  
— «Caus był taki: chciało mi się w Rzymie,  
«Dostać Relikwi dla mojej rodziny.  
«Papież, pomniawszy na pobożne imię  
«Naszego domu, dał — i to nie małą,  
«Nie jakąś cząstkę, lecz kompletne Ciało.  
«A był to Święty Męczennik Wincenty,  
«Co sobie wziąłem za znak przyszłej doli,  
«Że i mnie kiedyś może Bóg pozwoli,  
«Krew przelać dla Wiary świętej.

---

«Zaczm i radość i skrucha głęboka,  
«Przejęły moją personę nikczemną.  
«Wyjeżdżam z Rzymu, i Święty mój ze mną,  
«Którego strzegę jak źrenicy oka.  
«Jadę przez Włochy i Francję. Gdzie mogę,  
«To sobie wodą naprawowam drogę,  
«Bowiem na barce wygodniej dla skrzyni,  
«Można ją stawić jakoby na Mensie,  
«Zapalić światło, i pokłęknać przy niej.  
«Przytém się Ciało nie ztrzęsie.

---

«W Belgium, téż wziąłem po rzece przepawę.  
«Statek był dobry, a in gratiam wojny  
«Tam grassującój, po trochu i zbrojny.  
«Właśnie ja sobie kępy zielonawe  
«Obserwowałem, dzień świecił wesoły,  
«Wtém jak coś huknie — most pęka na poły —  
«Potém już czarne i czerwone plamy  
«Wszystko zakryły — krzyk się zrobił, lament —  
«Cós wyrzuciło nas het pod firmament —  
«Spadamy... i zamieramy.

---

«Ach Mości Państwo! W entuzjazmie bitwy,  
«To śmierci łatwo zagłada się w oczy.  
«Ale na zimno, ach i bez modlitwy,  
«Kto, jak zdradzony, w powietrze wyskoczy,  
«Ten-ci dopiero zrozumie błaganie:  
«*Od nagłej śmierci zachowaj nas Panie!*»  
— «Piękne» — Król rzecze — masz Waszmość axioma.  
«Lecz wyexplikuj nam rzecz swoją drogą,  
«Bo ta historja nie wszystkim wiadoma,  
«Ci się połapać nie mogą.

---

— «Przepraszam, wracam ad rem. Po momencie,  
«A kto wie? Może po jakiej godzinie,  
«Budzę się.... patrzę: dzień na firmamencie,  
«Leżę na kępie — przy sobie mam skrzynię  
«Z najdroższym skarbem, nietkniętą i całą.  
«Wstaję, próbuję — nic mi się nie stało.  
«Gdzie statek? Niéma! Ni żagła, ni człeka.  
«Tylko na brzegach tłum. Spuszczają łodzie,  
«Kręcą się, czegoś szukają po wodzie.  
«Aż mnie postrzegli zdaleka.

---

«Dyskurs ich, rzeczy wyjaśnił niektóre.  
«Musiał tam u nas, jakiś majtek płochy,  
«Zapruszyć ogień? Zajęty się prochy,  
«I wysadziły w puch całą strukturę.  
«Widzieli oni, jak ręce i nogi  
«Leciały w niebo. Ze wszystkiój załogi,  
«Nikt nie ocalał, nic się nie umknęło,  
«Tylko Relikwia i ja jeden przy niej.  
«Takie to Pan Bóg phenomena czyni,  
«I takie to Świętych dzieło.»

---

Szmer podziwienia rozszedł się przy stole.  
— «Mnie» — szepnął Xiążę — «ten dziw przejął mrowiem....  
«To kłaść w Annale! To wykładać w Szkole!»  
— A Pan Sieniawski rzekł: — «Ja więcéj powiem.  
«Rycerzu! Dzw ten, a raczéj cud szczery,  
«To wróżka sławy i długiej karjery.  
«Kogo tak Pan Bóg salwował, to znaczy,  
«Że jeszcze wielką podarzy go missją.»  
Na to Potocki: — «Z Hetmańską permissją,  
«Mnie się wydawa inaczej.»

---

«Pan Bóg naonczas potrzebował sługi,  
«Co byłby świadom, czyje to jest Ciało,  
«I gdzie je zawieźć? Jak raz dojechało,  
«Jak je złożono do polskiej frambuży,  
«Tak już i słudze można dać odprawę.»  
— Tu się Pan Łącki odezwał: — «Ciekawe  
«To wydarzenie, potwierdza znów tezę,  
«Że po-nad wszystkie moce tego świata,  
«Lepszy jest sukkurs jakiego Beata.  
«W téj myśli téż, ja coś wiezę.»

---

«Mam w Szamotułach u siebie, w kościele,  
«Obraz, przed którym nasz Błogosławiony  
«Kostka się modlił. (Dar niebożki żony.)  
«Przezeń i cudów już stało się wiele.  
«Przed wojną, przysłała mi myśl: Oto pora,  
«Wezwać wspólnego nam antecessora.  
«Pójdę pod Wiedeń z tym boskim orężem,  
«Niech nad królewską tam czuwa osobą.  
«Tedy go zdjąłem z pozwoleniem xiężém,  
«Wiozłem, i mam go tu z sobą.»

---

Król w ręce klasnął. — «Vivat Pan Kaliski!  
«A to nas rzadkim ucieszysz specjałem!  
«I wy to macie? I nic nie wiedziałem?  
«I jeszcze w cudach wypłaca wam zyski?  
«Pokaż mi rzecz tę nieoszacowaną.  
«A w dzień batalji przynieś mi go rano.  
«Tylkoż pamiętaj! Wasza to już troska,  
«Panowie synki! Przynieście go razem.  
«Pójdzie na ołtarz. Niech Ofiara Boska,  
«Spełnia się przed tym Obrazem.»

---

— «A będzie komu spełniać ją żarliwie,»  
Rzekł Lotaryńczyk, — «bo już się przybliża,  
«Ów Xiądz d'Aviano, werbownik do Krzyża,  
«Za którym rzesze biegają w podziwie,  
«Ów mnich taumaturg, na poły już święty  
«Wielkie to szczęście! Papież Innocenty,  
«Któremu Austrija zawsze drogą była,  
«Nietylko skarbiec Odpustów odmyka,  
«Lecz i nowego Piotra Pustelnika,  
«Na tę Krucjatę przysła.

---

«On już jest w Lincu, już był u Cesarza,  
«I tu go kroki pobożne przywiodą »  
— «Ba!» — Dodał Taaffe. — «Wieść nawet powtarza,  
«Jako i Cesarz ma spuścić się wodą,  
«I wszystkich witać, a Króla na przedzie.»  
— «Tak!» — Rzekli Niemcy. — «Sam Cesarz tu zjedzie.  
«Zjedzie!» — Z naciskiem przywtarzali w kolój.  
Lecz Pan Matczyński najężył brwi szare,  
I rzekł: — «A juści! Kto w głowie ma olój,  
«Ten prostój rzeczy da wiarę.

---

«Na to nie trzeba i słowa rycerzy,  
«Dość jest kodexu pięknych obyczajów.  
«Toć się Królowi co najmniej należy,  
«By go przywitał gospodarz tych krajów,  
«I rękę ścisnął obrońcy swojemu.»  
— Słówko to małe, nie wiadomo czemu,  
Niemców ubodło; pospuszczali głowy.  
Stół się spowinał milczeniem nieszczerém.  
Nawet Sobieski nie podjął rozmowy,  
Lecz sięgnął po kosz z deserem.

---



Był to ów koszyk od małego Fritza,  
Gdzie się na winném listowiu kulały,  
Ostatnich brzoskwiń zawstydzone lica.  
— Kiedy tam szukał najlepiej dojrzałej,  
Trącił badylek o kwiecistój kiści,  
Co się przypadkiem zaplątał śród liści.  
Niejeden, byłby cisnął na murawę,  
To zielsko ślepym naniesione losem  
On wziął je bacznie, wpił oczy ciekawe,  
I mówił pieszczonym głosem :

---

— «Cóż to za wdzięczne kwiatki saphirowe !  
«A kiedy temu zajrzeć do gardziołka,  
«No patrzcie Państwo, to ma kolor fjołka.  
«Dalibóg mówię, można stracić głowę,  
«Jakie to Pan Bóg śliczności wyrabia !  
«I że to Noe, wchodząc do korabia,  
«Pamiętał tyle wziąć z sobą nasionek ?  
«Jam kwiat podobny widywał na Rusi,  
«Ale był płowy. To inny być musi.  
«Co to jest ? Juści nie dzwonek.

---

«Szkoda że Xiędza Solskiego tu niema.  
«On, co zna wszystkie dziwy Europy,  
«I eryguje nawet horoskopy,  
«Dałby nam lekcję na kwiatkowe thema.»  
— Xiędz Zebrzydowski wstał od rogu stoła,  
I rzekł : — «Do usług, choć nie mnie Pan woła.  
«Nie wart ja pewnie takiego genjusza  
«Jak jest Xiędz Solski ; on mówi galante.  
«Ja powiem tylko co wiem z Syrenjusza.  
«O... już poznaję tę plantę.

---

«Ona tam właśnie tak jest rysowana,  
«Jak tu ją widzę. To jedno z tych stworzeń,  
«Co lubią góry. Zowie się Gentiana,  
«Alias Goryczka, bo gorzki ma korzeń,  
«Cudownie dobry na uszczknienie węże,  
«I na mdłe trzewia.» — «Dziękuję ci Xiężę.  
«A teraz, radbym zasuszył ją sobie.  
«W domu się kwiatkiem zagórskim pochwałę.  
«Jeno gdzie włożyć? A! Już wiem co zrobię.  
«W książce przechowa się cale.

---

«Chodź-sam Golański! Daj-no mi tu którą.»  
— Wnet ładny chłopiec przerznął zbiegowisko,  
Staął przed Królem, i kłaniał się nisko  
Magierką, w orle przystrojona pióro.  
Nosił zielony axamitny kolet;  
Przez pierś, na ukos, miał złoty bandolet,  
A przy nim torbę ze skóry «urusa»,  
Lśniącą od złotych siatkowań i sprządek.  
Odpiął je żywo, i na biel obrusa,  
Wysypał z niej kilka książek.

---

Ślicznych! W oprawie zapewne Paryzkiej.  
Błyszczał jak atlas ich safjan czerwony,  
Gdzie się złociły grubemi wyciski,  
Cyfry królewskie, nad niemi korony.  
— Król wybrał jedną, i wkładał w nią kwiatki.  
A Xiążę Karol podglądał okładki.  
Zdziwił się mocno. — «*Le Tartuffe!* No proszę,  
«Sire i to czytasz?» — A tamten odrzeka:  
— «Tak, to polowa moja biblioteka,  
«Moje największe rozkosze.»

---

Inni też goście, schyleni nad stołem,  
Jeśli tytułom przyglądać się zdala,  
I «Verdammt!» mrukać ze zmarszczoném czołem.  
Tu, mały tomik: *Les Pensées* Paskala.  
Tam jakiś *Traktat* przez Pana Deskarta.  
Ówdzie, ta książka na klamry zaparta  
W oprawie Gdańskiej, w deszczkach bez błyskotek,  
Heweliuszowe *Prodromy* zamyka.  
— Niemcy szeptali: — «No! Na wojownika,  
«To najdziwniejsza z biblijotek....»

---

Nikt się tak onym nie cieszył podziwem,  
Jak Pan Krasicki, człek z cienką figurką,  
Co zawsze srebrem nalany był żywem,  
Czy w rękę kręcił ordynkę czy piórko.  
Jana Trzeciego czczył, i nawet wykuł,  
Z kilku infoliów łaciński fascykuł,  
Gdzie go wystawił nad Leszki i Lechy.  
(Czy pięknie wykuł, kto przeczyta, powie.)  
Teraz aż piszczął z wewnętrznej uciechy.  
— «Tak,» — mówił — «Mości Grafowie!

---

«Nasz Pan, przy całej heroickiej cnocie,  
«Jest też i sawant. Nieraz, w Ukrainie  
«Zimuje z wojskiem, na śniegu, w namiocie,  
«A precz cum libris przywożą mu skrzynie.  
«Sam kiedyś pakiet wozilem ich tęgi.  
«Czasem, pół świata jeszcze nie zna xięgi.  
«A Król już w rękę na stepie ją trzyma.»  
— Goście go z twarzą słuchali zdumiałą.  
Karol zaś, w Jana patrzył się oczyma,  
Gdzie wilgotnego coś drżało.

---

Po chłodném życiu na Cesarskim Dworze,  
Ten złoty humor i ta dobroć Króla,  
Coraz go mocniej wzruszały. A może,  
Grał w nim i Węgrzyn, co mężów rozczula?  
Tedy pomyślał: — «Toć i ja tak zacznę!»  
I jął zadawać pytania dziwaczne:  
«Jak to po polsku Ojca zwać należy?  
«A jakie słowo jest na to, i na to?»  
— Potém, do Króla i polskich rycerzy,  
Ozwał się mową pstrokatą:

---

— «Vous êtes mon ociec, moi je suis votre synek,  
«Vous tous mes bracja, et concorde prawziwa.»  
— To znów zapomniał, jak się co nazywa?  
Ztąd pełno śmiechu, tysiąc przypominek,  
«Żoltos trzewikos», i setne koncepta.  
Dla Sobieskiego, była to recepta  
Na zdrowie. W oczach zagrały mu lonty.  
Jak rumak, wesół gdy postyszy granie,  
Odżył, i klepiąc Xięcia po kolanie,  
Wołał: — «To synuś mój piąty!»

---

Znikła niemczyzna; już się strony obie,  
Odstrzeliwały francuzką gawędką;  
Bo Xiążę Karol, jak poznano prędko,  
Więcej Francuza niż Niemca miał w sobie;  
A i Sobieski, choć za onych czasów,  
Taitł swe wstręty do ich Der-die-dasów,  
Jednakże wołał to co go nie krztusi,  
Zwłaszcza ów język płynno-karmelowy,  
Który był wyssał z ustek swój Królowej.  
(Czyli jak zwał: z jój «gębusi».)

---

I Xiążę Jakób rozsnurował usta,  
I z Xięciem gadał, acz bardzo maluczko.  
Nawet Sabaudczyk, co blady jak chusta,  
Truł się aż dotąd królewską nauczka,  
Strawił ją nagle w Tokajskiej kąpieli.  
A już co Niemcy, to całkiem szaleli,  
Jak szajka burszów przy piwniej piosence.  
Sztynni wojskowi, suche dyplomaty,  
Zrzuciwszy z piersi pancierz lodowaty,  
Ściskali Polakom ręce.

---

Wszyscy nadzieją i ucztą rozgrzani,  
Wołali: — «Oto do braterstwa pora!  
«Hoch! Zdrowie Króla! Zdrowie Salvatora!  
«I Królewicza! I Królowej Pani!  
«I całej zacnej polskiej Republiki!»  
Tak biły w niebo serdeczne okrzyki.  
— Ach, bo *przed* wielką, czekaną przysługą,  
Ludzie są hojni na pochwały cudze,  
I bardzo czuli. Za to *po* przysłudze....  
Lecz o tém — potem.... Niedługo!

---

Wieczór był ciepły, zapach szedł od pola,  
Gwiazdy mrugały. I nietylko gwiazdy;  
Pan Taaffe mrugał na Xięcia Karola.  
— «Ej Panie,» — szeptał — «bierzmy się do jazdy,  
«Inaczéj, chyba powrócim o słońcu.»  
Tamten udawał, że nie słyszy; w końcu,  
Już wstał, już piersi opinał kapotą,  
Kiedy od strony obozu, przywiały  
Jakoweś głosy dobrane w chorały.  
Drgnął Xiążę, i spytał: — «Co to?»

---

— «Co?» — Chwycił Denhoff. — «A to po wieczerzy,  
«Nasze rycerstwo śpiewaniem się bawi.»

— Wszyscy zamilkli. Śpiew szedł coraz szerzej.

Niemcy słuchali, niezmiernie ciekawi.

Każda melodia była dla nich nowa,

I jakaś dziwna. Czasem też i słowa

Dolatywały, ale tylko czasem,

Bo pusty wietrznik, Zefir lekko-ręki,

To w tył, to naprzód przesuwając dźwięki,

Muzyką chwiał jakby lasem.

---

Z początku, piosnki wesołe nucono,

To na krakowską, to mazurską nutę.

Aż zwolna, głosy gronkami rozsute,

Jęły się wiązać we snop, w unissono.

Z tysiąca piersi, i jeszcze tysiąca,

Strzeliła jedna wiecha brzmień, łącząca

Rycerski tryumf z kapłańską powagą.

Niemcy pytali: — «Cóż to za pieśń chwały?»

Xiążę Szarl zwłaszcza wsłuchał się z uwagą,

Wzniósł palec, i rzekł zdumiały:

---

— «Cyt.... Czy to prawda? Czy mylą mię uszy?»

«Ależ w tym śpiewie oni wymienili

«Nazwisko Króla?» — Na Pan Koniuszy

Odparł skwapliwie: — «Xiążę się nie myli.

«Któs nam ułożył dość foremnym rymem,

«Pieśń o zwycięztwie Króla pod Chocimem,

«I odtąd, wojsko śpiewywa ją zawsze

«Gdy rusza w pole, zwłaszcza na pogaństwo.

«Tęgi to hymnus. O.... słuchajcie Państwo,

«Właśnie ma przyjść najciekawsze.»

---

Istotnie, teraz wyraźnie brzmiał chorał:

— *Wielki Sobieski! Marszałku! Hetmanie!*  
*Niech ci pamiętna sława w tryumf stanie!*

— Tu wietrzyk znowu z pieśnią się uporał,  
I dalsze słowa rozniósł na wsze strony.

A Xiążę Karol mówił rozmarzony:

— «Ach! Słysząc pieśni śpiewane o sobie!...

«Królu szczęśliwy! Któż nie pozazdrości?

«Co inni ledwo dostają na grobie,

«Ty masz dziś: głos potomności!»

---

Znów przywionęła pieśń piorunująca:

— *Oby na Turki także padła strata,*  
*Przyszłego lata!* — «Nie! Nie! Tego lata!»

Krzyknęło kilku. — «Nie! Tego miesiąca!»

Wotali drudzy. — «To jeszcze zawiele!»

Huknął tłum cały. — «Na przyszłą Niedzielę,

«Będzie robota dla sławy stugębnej,

«Wiktorja większa od Chocimskiej samój!»

— «Koniec Panowie. Czy słyszycie bębny?

— «Dobranoc. My już legamy.»

---

Z takimi krzyki, z żegnaniem się takim,  
Gromady milkły, i szły pod namioty.

A capstrzyk, pełen wieczornej tęsknoty,

Sypał się drobno, jakby kto siał makiem.

Gdziekolwiek ziarno padnie z rąk doboszy,

Tam głowy schyla, i piosenki płoszy.

— Już téż i goście z Królem się żegnali.

Więc jeszcze Zdrowia, uściśnienia ręki.

— «Vivat Polonia! Ona świat ocali!

«Królu! Cześć tobie i dzięki!»

---

A Król nalegał: — «Ej, z pięknej pogody  
«Trza nam korzystać. Proszę o usilną  
«Robotę mostu, -- proszę, bo mi pilno  
«Raz już Dunajskiej zakosztować wody.»  
— «Oui Sire! Żegnamy!» — «Do widzenia! Rychło!»  
Wyruszył orszak. Sto głosów przycichło.  
Już tylko widać wiewane ukłony,  
I słyhać tętent... aż w ciemnym rozdole  
Znikli. — Sobieski, rad i rozbawiony,  
Jeszcze pozostał przy stole.

---

— «No,» — rzekł — «niech będzie Panu Bogu chwała,  
«Żeśmy nakoniec na nich się natknęli.  
«Do rzeczy ludzie, i dosyć weseli,  
«Acz jest rzecz jedna, co mię w nich zdumiała.  
«Onić nam radzi, ale i nie radzi.  
«Sukkurs ich cieszy, jeno to im wadzi,  
«Że się pokwapił. A toż takie dziwo,  
«Jakby tonący mi rzekł: Miły chłopie,  
«Nie spiesz się z deską, nie łap mię tak żywo,  
«Niechże się pierwěj utopię.»

---

Tu śmiech ogólny przywodził Królowi.  
— «To» — rzekł Sieniawski — «nie jest bez kozery:  
«Wstyd im, że sami jeszcze nie gotowi.  
«Ale z tém wszystkiém, grzeczne kawalery.  
«Nawet Angielczyk ów rozśimfowany,  
«Który z początku nas brał za barany,  
«Tak się przycukrzył, że kładz go do ciasta.  
«I wszyscy oni zpokornieli srogo.  
«Co to jest jednak potrzebować kogo!  
«Chydrość niemiecka, i basta.»

---



— «Znam ją!» — Król rzecze. — «Ale co z osoby  
«Xięcia, tom kontent. W co go tknij, pocziwy.  
«Choć niepokażny, i trochę... jakoby  
«Timide...» — «Ach,» — odparł Marszałek, — «nie dziwy.  
«Byłby dowódca zeń biegły i bystry,  
«Gdyby tu wszystkiem nie trzęsły Ministry.  
«Primo: jest Rada Nadworna przy Princu,  
«Sam stek mentyków, co mu się wieczyście,  
«We wszystko miesza. Secundo: i z Lincu,  
«Przywożą mu list po liście.

---

«Ordry, kontr-ordry. Co we dniu kwadransów,  
«Tyle rozkazów. A on zahukany,  
«Nie śmie przekroczyć dworskich ordynansów,  
«I tak najlepsze marnieją mu plany.»  
— «Tfu!» — Król zawołał. — «Śmiechu wart bój taki,  
«Którym z za pieca kierują dworaki.  
«Toż i tak z Xięcia jest majster nie lada,  
«Że na Hetmańskim tu dotrwał urządzie.  
«Lecz to się zmieni. Od dziś, jak sam gada,  
«Mnie tylko słuchać już będzie.

---

«Zgoła, człek dobry, z którego fantazją  
«Moja się zgodzi, — człek stateczny w próbie,  
«I godzin lepszej fortuny.» — «To lubię,»  
Rzekł Pan Gorzeński, — «że z taką extazją  
«Patrzył na wojsko.» — «I w picciu wstrzymały.»  
Dodał Pan Hetman. — I zewsząd, pochwały  
Dawano Xięciu. Tylko ów krzywawy  
Leszczyński, w którym była ta choroba,  
Że ganił wszystko co Król upodoba,  
Tak ozwał się z rogu ławy:

---

— «Może to żołnierz największy na świecie.  
«Moc lwa — skok rysia — wytrwałość wielbłąda —  
«Przebiegłość liszki — co żywnie zechcecie,  
«Wszystko mu przyznam. Ale téż wygląda!  
«Jak szewc. I podłe ma nawet obuwie,  
«Co było żółte rok temu. Nie mówię,  
«Że nie chce nosić złota ni brylantu,  
«Ależ ta suknia, zatłuszczona, bura!  
«A ten kapelusz, ztétłany, bez pióra,  
«Nawet bez cienia rubantu!»

---

Xiądz Gniński poparł: — «Duszy to nie szkodzi,  
«Aleć co prawda, podobien do szwieca.  
«I nie on jeden. Luxus nie zaleca  
«Niemieckich panów, i z excepcją młodzi,  
«Która się nieźle z węgierska przystraja,  
«Tobym żadnego nie wziął za lokaja.»  
— Pan Wessel wtrącił: — «Jam był ciekaw koni.  
«Xiążęcy niezły, lecz trudno dać wiarę,  
«Co tam za siodło! Terlica w niem dzwoni,  
«Uździska i złe i stare.

---

«Nigdzie, ni płatka srebra, ni turkuska.  
«I na pachotkach barwa bardzo licha.  
«Zawsze gadano: Aj, pycha Rakuzka!  
«Więc ja myślałem, że tutaj ta pycha,  
«Wszystkich nas przyćmi, oczu podnieść nie da,  
«A tu jak widzę, i sknérstwo, i bieda.»  
— «HOLA młodzianie! Waść nie sądz tych krajów.»  
Rzekł Lubomirski. — «Ja znam Europę,  
«I wiem, że ludy subtelných zwyczajów,  
«Rzecz mierzą na inną stopę.

---

«Kładzenie sumptu czy w suknie czy w jadło,  
«To dla nich właśnie jest signum barbarji.  
«Chcą, by się luxus w coś lepszego kładło.  
«Prawda, nie mają tak pięknej Hussarji,  
«Lecz mają za to, Włoskie kolumnady,  
«Francuzki Wersal, Amsterdamskie składy,  
«A i tu w Niemczech, jak widzicie sami,  
«Budowne miasta, i huty, i szkoły,  
«Wsie murowane, z drzewkami, z kwiatkami,  
«Aspekt jak w raju wesoly.»

---

— «Mości Marszałku!» — Zawołał Król. — «Piano!  
«Sztuka, że Niemcy śpią i grosze liczą,  
«Kiedy za nami siedzą, jak za ścianą,  
«Co ich zakrywa przed pogańską dziczą?  
«I myby może dopięli téj sztuki!  
«Widziałbyś u nas, pałace, i druki,  
«Statuy śliczne, huty farfurowe,  
«I nawet one altanki przed chatą,  
«Gdyby nam Pan Bóg dał wolny czas na to,  
«Czas wolny, i wolną głowę.»

---

«I jabym lubił, w ślad Medyceuszy,  
«Z mędrkami wodzić dysputy na ganku,  
«Lub sadzić drzewka, — cóż, kiedy za uszy,  
«Psiarnia turecka rwie mnie bez ustanku?  
«Czy to z tém u nas czyniono już mało  
«Eksperymentów? I na co się zdało?  
«Skulptuj fasady, rysuj wirydarze,  
«A tu buch! Orda, swą łapą szkaradną,  
«Wszystko ci zmiecie, i ręce opadną.  
«Człek mieszka jakby na szparze.»

---

«Tyle też jego co łyknie lub liźnie,  
«I co na plecach uniesie z zaboru.  
«Tak, — twarde życie w tej miłej ojczyźnie.  
«Twarde — lecz pełne boskiego honoru.  
«Bóg różne rzeczy rozdzielił wśród nacji,  
«Lecz żadnej nie dał tak pięknej wokacji.  
«Do nas powiedział: — Wy stojcie jak czata,  
«I powstrzymujcie djabłów od rozboju,  
«Ażeby reszta Chrześcijańskiego świata,  
«Mogła mi służyć w pokoju.»

---

Przycichł, i siedział, z okiem w niebo wrytém,  
Jakby się modlił. Rozmowy przerwano.  
Aż Lubomirski znów zagadał: — «Przytém,  
«Bóg nam dał jeszcze drugą rzecz, nieznaną  
«Nijakięj nacji, naszą wolność złotą.»  
— Król na to milczał. Po chwili rzekł: — «Oto  
«Już Niedźwiedzica na wznak sobie leży,  
«I nam wskazowa, że czas już na lulu.»  
— «Szczęśliwej nocy, Miłościwy Królu!»  
— Taki był koniec wieczery.

---

— A Xiążę Karol i wierne mu grono,  
Po tychże gwiazdach przesuwając oko,  
Ciągłe jechali równiną zamgloną,  
I o Polakach mówili szeroko.  
— «Ach, te Husary!» — Rzekł Montecuculli.  
«Oni kopjami skały-by przekłuli!»  
— «Ja,» — dodał Auszperg — «bałem się że wpadnę,  
«Pomiędzy gburów co krwią tylko zieją.  
«Gdzie tam! Z nich ludzie mądre i układne.»  
— I każdy chwalił kolejną.

---

A gdy na Króla już przysła rozmowa,  
Nic tylko słuchać, kto piękniej wychwala?  
Sam Anglik mówił: — «Ta chybkość wojskowa,  
«To jakbyś czytał pochód Annibala.  
«A i ów Etman rozmawia przyjemnie,  
«Choć podejrzewam, czy nie drwił on ze mnie?»  
— Lecz Xiążę Karol popadł w zadumanie.  
Z Taaffem przy boku, wyprzedził gromadę,  
Westchnął, i czoło przecierając blade,  
Rzekł: — «To się już nie odstanie....»

---

«Ach, i pomyśleć, że ja w porze owój,  
«Mogłem panować narodowi temu!  
«Czemużeś Hrabio nie miał dość wymowy,  
«By ich przekonać i ująć? Ach czemu?...  
«Dziś, gdy ich widzę, żałuję tém więcej.»  
— Hrabia pokraśniał na wyrzut xiążęcy;  
Zmieszał się. Poczém, długo i uczenie,  
Zaczął dowodzić, że w całej téj sprawie,  
Nie on zawinił. Oświtło już prawie,  
Gdy kończył swe tłumaczenie:

---

— «To Szaffgocz winien. Jemu się zdawało,  
«Że Cesarz jeszcze rozdaje korony.  
«Wciąż im smarował tą Cesarską chwałą,  
«Cesarską wolą, i patrzył zdziwiony,  
«Gdy się Polaczki naśmiewały butnie.  
«Miałem ja o to niemałe z nim kłótnie.  
«Dziś jednak powiem: nie żałuj mój Xiążę.  
«Ja nie wiem z czego ta Polska jest sławną?  
«Cóż to za berło? Sto paktów je wiąże.  
«I mieszkać tam niezabawno.

---

«Prawda że bitni, że suto się noszą,  
«Ale kraj brzydki, mróz bez końca. Domy,  
«Z desek sklecone. A dachy? Ze słomy!  
«Bogacze w zamkach mieszkają z rozkoszą,  
«Ale miast mało, a po wsiach lud prosty  
«Strasznie odarty. Ach, a te ich mosty!  
«Dwa dyle z dziurą, na złamanie karku.  
«Albo te Diety? Nieład babelowy —  
«Trybunów milion — zgietk jak na jarmarku —  
    «A przed szablami strzeż głowy.

---

«Tam każdy, rad swych Tronowi udziela.  
«Tam wieje owo powietrze złowieszcze,  
«Co do nas przyszło jak mór, za Kromwella.  
«Prawda, że królów nie ścinali jeszcze,  
«Nawet im hołdy składają otwarte,  
«Lecz to komedja, bo cóż? Mają Szartę,  
«Deputowanych, i straszne wolności.  
«To, co nam krwawe przyniosły te lata,  
«U nich od wieków dzieje się najprościej.  
    «Polska — zły przykład dla świata.»

---

Na to mu Xiążę z przejściem odpowieć:  
— «Mów co chcesz, jednak szczęśny to monarcha,  
«Którego tacy wybiorą mężowie.  
«Toż oni żywcem wyjęci z Plutarcha!  
«No, a król? Pokaż mi gdzie bohatera,  
«Co strzela z łuku, i czyta Moliera?  
«Cieszy się kwiatkiem, i pioruny ciska?  
«Dziwi statystów, i kocha się w żonie?  
«Przepych Azjacki — ogłada Paryzka.  
    «Hełm w różach — laur na koronie!»

---

«Teraz żałuję, żeśmy wczoraj oba,  
«Trochę porywczo wyprawili posta  
«Do Starhemberga, nim dzisiejsza doba,  
«Tę nam szczęśliwą nowinę przyniosła.  
«A tak się prosił, chociażby do rana!  
«Płakał, koniecznie swego króla Jana  
«Chciał się doczekać. A my, z niczém prawie  
«Go wyprawili! Hrabię to uraża,  
«Iż mówię: z niczem? A więc błąd naprawię.  
«Prawda, niósł pismo Cesarza.

---

«Prawda, wspaniałą jest missja takowa.  
«Wszakże, gdzie walka o życie się toczy,  
«Ach, tam nad wszystko ważniejsze są słowa:  
«Widziałem odsiecz na me własne oczy!  
«Spieszmy się.... Szkoda, że go gwałtem wyгнаł.  
«Trzeba przynajmniej dać im prędko sygnał,  
«Że Król już przybył. Ja dobrze zapłacę,  
«Niech tylko leci czy konny czy pieszy,  
«I z Bisambergu wypuści trzy race.  
«Toż się tam Więdeń ucieszy!»

---

## PRZYPISY

### do Śpiewu Drugiego.

#### 1.

Stronnica 47 — wiersz 16.

*Orzeł, co dotąd rznął prosto przed siebie,  
Teraz, o.... skręca.... i w prawo uderza.*  
— «*Może to Pan Bóg drogę pokazowa?*»

«Z pod Brynu.... Krol Imé o godzinie wtorey po pułnocy ruszył *cum tanta festinatione*, że y o Przewodniku zapomniono, zaczym rowno ze dniem napadł na wiele drog, a że *aequalier* torowane były, wielka wątpliwość urosła, ktorym się udać gościńcem, aliści niespodzianie nadleciał wielki Orzeł, który nad iedną drogą, prosto leciał, niebojąc się dywizyi, a że *interim* o drodze delibrowano, Orzeł tąż drogą nazad się udaiąc, ku Woysku, gdy blisko Króla był, znowu powoli nad ową drogą pierwszą leciał, y niby się cofaiąc, a znowu drogę kontynuując, właśnie do tey a nie inszey animuiąc drogi, prowadził całe Woysko z milę, aż ku samemu Nikielburgowi, gdzie dopiero w bok uderżywszy lotnym pędem, z oczu zniknął. Niezmierna ztąd radość była całemu Woysku, które z tey okazji dobrą brało otuchę, że szczęśliwym ten Orzeł miał być powodem.» **Janina** Jakóba Kaźm. Rubinkowskiego — *Poznań* — 1739 — str. 74—75.



## 2.

Str. 49 — w. 2.

«*Co za kraj!*» — *Mówią.* — «*Ziemia obiecana.*»

*W Opawie — 25 Sierpnia.* «Lud tu niewymownie dobry i błogosławiący nam: kraj cudownie wesoły.» **Listy Jana Sobieskiego** — *Kraków — 1860 — str. 373.*

*Mila za Bruną, we wsi Modric, 29 Sierpnia.* «Co do kraju, nie masz w świecie nic równego; ziemia lepsza niżeli w Ukrainie. Góry wszystkie pełne winogradów, któremi a brzoskwiniami domy swe okrywają. Gęstość taka kóp w polu, że temu nikt nic nigdy podobnego nie widział.» **Tamże** — *str. 374.*

## 3.

Str. 52 — w. 24 — i str. 53 — w. 3.

*Był to pan z panów.... Mikołaj Sieniawski....  
Przyszła nań jakaś kordjalna choroba.*

Na portrecie Willanowskim, Sieniawski wyobrażony jest w zbroi Rzymskiej, narzuconej mu widocznie przez malarza, bo w takiej nigdy niemógł chodzić. Pomimo tego klasycznego rynsztunku, przypomina on istotnie Chińczyka. Przypatrzwszy się jednak dłużej, łatwo poznać że ten wygląd jest chorobliwy, i że zdradza najprawdopodobniej chorobę sercową.

Już na rok pierwój, musiał być mocno zagrożony, kiedy Podskarbi Morsztyn w liście pisanym w roku 1682, radzi Hieronimowi Lubomirskiemu, aby czynił zabiegi o Buławę Polną, bo Sieniawski «słabowity, prędko umrze.» **Patrz Listy Jana Sobieskiego** — *Kraków — 1860 — str. 361.*

Pomimo takiego stanu zdrowia, pałał on ciągle żądzą wielkich czynów. Oto co czytamy w Niesieckim: «Wziął... potem Województwo Wołyńskie z Buławą mniejszą koronną, o którą kiedy konkurrował, a Jan III Król widząc stargane zdrowie jego tak wielą expedydami i obozowemi pracami, komizeracją nad nim czynił, ten odpowiedział: «Mniejsza o to, jutro prawi niech umieram, byłem dziś miał buławę z łaski królewskiej.» Niesiecki — Lipsk — Tom VIII — str. 351.

Jakoż, niedalekie było to «jutro». Właśnie powracając z wyprawy Wiedeńskiej, umarł w Lubowli na Spiżu, w Styczniu 1684 r. W chwili więc, w której go przedstawiamy, już tylko cztery miesiące życia miał przed sobą.

Na jego synu Adamie, zeszyłym bezdzietnie, skończył się po trzech wiekach blasku, wspaniały i zacny dom Sieniawskich.

#### 4.

Str. 53 — w. 23.

*Już to i dumy nie mierzył na luty,  
Ale ją chował dla obcych mocarzy.  
Przytém człek dziwnie trzeźwy...*

Wyborny przykład owęj śmiałości Sieniawskiego względem «obcych», przytacza Djakowski w swoim opisie wypadków zaszłych o dwa tygodnie później, a mianowicie przy spotkaniu się Króla z Cesarzem pod Schwechat:

«Który cesarz jak się zbliżył, wojsko wszystko czekało go, a król z wojska niedaleko z hetmanem w. kor. Jabłonowskim naprzeciw cesarzowi; hetman zaś polny Mikołaj Sieniawski, został się w wojsku. Jak tedy cesarz postrzegł osoby królewskiej majestuozyą, porwał się do kapelusza; ale ministrowie jego przytrzymali mu rękę, mówiąc: «Stój, Mości cesarzu, przeciwko powadze twojej.» Gdy się już tak zjechali, że się konie ich z sobą stykały, dopiero król porwał się do czapki, a cesarz do kapelusza; oba razem prawie zsiadli z koni, witali się z sobą, rozma-

wiali. Pułkownicy téż nasi poczęli się zjeżdżać; a który przyjechał, pokłonił się cesarzowi, to on tylko kiwnął głową, a kapelusza nie zdjął. Wtém hetman polny Mikołaj Sieniawski, jedzie do powitania cesarza, i pyta się powracających: «A jak tam cesarz przyjmuje naszych senatorów, pułkowników?» Odpowiadają mu, że wszystkich jednakowo, bo kapelusza nie zdejmuje, tylko głową kiwa. Hetman mówi: «Jadę i ja tam, może i mnie tak zrobi, ale ja mam sztukę na hardego.» Przyjechawszy tedy, zsiada z konia i prościuteńko idzie do króla i cesarza w czapce; a przyszedłszy przed nich, zdjął czapkę i oddawszy honor królowi wdział czapkę. Dopiero obróciwszy się ku cesarzowi samemu, tylko się buławą skłonił nie zdejmując z głowy czapki, i podparłszy się buławą, tak przy nich stał. Gdy się zaś ten hetman kłaniał królowi, rzekł do niego król: «Mości panie, a cesarz?» dając znak, aby się pierwój pokłonił cesarzowi; na co hetman odpowiada: «Wiem, Mości królu, że on cesarz cesarstwa, a W. K. M. jest pan i król mój.» Pogadawszy tedy król z cesarzem, wsiedli obadwa na konie, i począł cesarz wojsko wszystko w szyku stojące lustrować, począwszy od królewskiego pułku, i jako zwyczaj jest, że przed monarchami zniżają chorągwie, tak i pułku królewskiego i hetmana w. kor. zniżali. Gdy zaś przyjechał cesarz na pułk hetmana polnego, żadnej chorągwi nie zniżono; co uważając cesarz, pyta się zaraz: «co to za racya, że górniesze pułki zniżały chorągwie przedemną, a w tych nie zniżają?» Ktoś mu odpowiedział, że ten hetman, co jego pułki, ma urazę do W. C. Mości. Pyta się cesarz: «o co?» Odpowiedzieli mu: «że kiedy W. C. M. witał, nie uchylił kapelusza.» Odpowiedział cesarz: «czemużeście mnie nie przestrzegli?» Już tedy po uczynieniu sobie téj relacji, gdy przyjechał na którą chorągiew, to ledwo nie tkał kapeluszem na nią, nawet wołoskim i tatarskim chorągwiom téż czynił weneracyą.» **Summaryusz Okazyi Wied.** — Mik. Dyakowskiego, w Zb. Pam. Platera — *Warszawa* — 1859 — *T. IV.* — *str. 192.*

O «trzeźwości» Sieniawskiego sam Sobieski wspomina, jeszcze na kilkanaście lat wcześniej, w liście pisanym zaraz po urodzeniu się syna Jakóba :

*A Żółkiew, 27 de Janvier (1668).* «Nie masz w Polsce jednego Pana, któryby mi go przez list swój winszować nie miał, i takiego posiedzenia na sejmikach i wszędzie, żeby za zdrowie jego pić nie miano. Był tu u mnie wczora P. Chorąży Koronny (był nim wówczas Mikołaj Sieniawski,) który z tém tylko przyjeżdżał, winszując nam tych pociech; za zdrowie jego upił się, choć dziwnie człowiek trzeźwy.»  
**Listy Jana Sob.** — *Kraków* — 1860 — str. 150.

## 5.

Str. 55 — w. 20.

«*Braćmi od serca*» ich zwano.

Współczesny Daleyrac mówiąc o Matczyńskim, powiada wyraźnie, że «towarzyszył Wielkiemu Hetmanowi Sobieskiemu jako przyboczny, lecz z rozległą władzą, bardziej jako brat.» **Pamiętniki Kawalera de Beaujeu** — przekład Alex. Kraushara — *Kraków* — 1883 — str. 210.

## 6.

Str. 56 — w. 5 i 6.

*W miłości swatem.... W burzach obrońcą....*

Jednym z najlepszych dowodów, jak Sobieski wysoko cenił przyjaciela, jest i ta okoliczność, że przy uroczystych oświadczeniach o rękę Marji Kaźmiéry, wybrał sobie na dziewostęba, nie żadnego z pomiędzy wielkich panów, których miał tylu pokrewnych i bliskich, ale owego skromnego żołnierza.

«Matczyński, jeune officier qu'unissait à Sobieski une de ces amitiés guerrières communes chez les Spartiates et chez les autres races du Nord, alla donc en grande pompe, (2 juillet 1665,) une couronne de romarin et de pierreries à la main, demander à la reine sa dame d'honneur. Le messenger célébra, suivant l'usage, dans une longue harangue, les exploits miraculeux et les incomparables vertus du héros qui l'envoyait. La reine répondit, par la bouche de son chancelier, en portant au ciel les attraits, la modestie, les dons brillants de Mme Zamoyska. Elle promit la main de la palatine et lui plaça au front la précieuse couronne déposée à ses pieds par le fidèle Matczyński.»

**Histoire de Jean Sobieski** par Salvandy — *Paris 1855* — *T. I.* — *p. 296.*

Na opowiedzenie zaś, ile razy Matczyński bywał «obroncą» Sobieskiego, podobnoby i cała xięga nie starczyła. W burzach, czy to wojennych, czy sejmowych, czy dworskich, narażał się z tego powodu nieustannie na tysiąc niebezpieczeństw, pomst i nienawiści. Podczas wyprawy Wiedeńskiej, w pierwszej bitwie pod Parkanami, on przeważnie ocalił Królowi życie. Odtąd też nie mógł się już obronić od oznak jego wdzięczności. Widzimy go Wielkim Podkomorzym, Podskar bim W. Koronnym, Wojewodą Ruskim, pierwszą na Dworze osobą, a zawsze równie prostym, szczerym i nieskalanym. Śmierć nawet nie potrafiła rozdzielić na długo tych dwóch wiernych przyjaciół; w kilka miesięcy po zgonie Jana III, Marek Matczyński umarł ze smutku i tęsknoty.

Ciekawy jego wizerunek, wykonany według portretu który się przechował u rodziny, można oglądać w Albumie wydaném przez Józefa Łoskiego, p. t. **Jan Sobieski, jego Rodzina, Towarzysze broni, i współczesne zabytki.** *Warszawa 1883* — *Patrz Zeszyt IV.*

## 7.

Str. 57 — w. 25.

*Miał hełm baniasty, na nim złotą kulę.  
Nosił chrześliwą, drucianą koszulę.  
Takiż sam kołnierz, powykrawan w zęby....  
Spodem zbroica....*

Uzbrojenie Atanazego Miączyńskiego jest opisane według rysztunków jakie się do dziś dnia po nim przechowały, a które można było zobaczyć na Wystawie Zabytków z czasów Jana III w Krakowie 1883 roku. W *Katalogu* tej Wystawy, (wydanym w Krakowie tegoż roku,) czytamy:

*Na str. 191 — pod Nr. 850. Zbroja polska, złożona z kirysu, o trzech na siebie zachodzących żebrach... nabijanych mosiężnymi guzami... z podobnych-że naramienników, karwaszy i kasku o baniastój, mosiężnym guzem zakończonej główce. Atanazego Miączyńskiego.*

*A na str. 192 — pod Nr. 856. Kolczuga z kółek stalowych, nie nitowanych, dołem w zęby, z kołnierzem również zębatym. Atanazego Miączyńskiego.*

## 8.

Str. 59 — w. 29.

*Próżno Królowa załamując ręce,  
Dawała czulą przestrożę.*

Wszyscy współcześni mówią szeroko o łzach, z jakimi Marja Kaźmięra żegnała wtedy syna. Stwierdza je i świadek naoczny Wespazjan Kochowski, który w swoich *Pieśniach Wiednia wybawionego* pisze:

«Lecz i ty pięknej nie załpisz pogody,  
«W ojcowskie tropy wstępując Jakóbie,

«Delfinie polski, królewiczu młody,  
«Niech cię obaczy Wiedeń w ciasnej klubie,  
«Jak chętny bieżysz do sławy w zawody.

.....  
«Otrzęj łzy z oczu przemożna królowa,  
«Rozumem afekt macierzyński kojąc,  
«Achilla twego mocny Bóg zachowa....  
«Kiedy się w laury tryumfalne strojąc,  
«Pokaże, że jest tak wspaniałym czynem,  
«Wielkiego króla nieodrodnym synem.»

**Pisma Kochowskiego** — *Wyd. Tur.* — *Kraków*  
1859 — *T. II* — *str. 15.*

## 9.

Str. 60 — w. 23 — i str. 61 — w. 1.

*Ni razu skargą nie zakwilil płonną.*  
*Trud jego tylko znać było po cerze.*

«Fanfanika osypało barzo, tak jako po najcięższej febrze.» **Listy Jana Sob.** — *Kraków 1860* — *str. 373.*

«Fanfanik dosyć grzeczny, i praca mu nie wadzi.»  
**Tamże** — *str. 379.*

«Fanfanikowi przyznać, il est tout autre, i nieboraczeńko souffre beaucoup; a za łaską bożą zdrów, i nie przykrzy mu się to.» **Tamże** — *str. 383.*

## 10.

Str. 61 — w. 12 i 17.

*Hrabia de Maligny....*  
*Siedział na długim angielskim wierzchowcu.*

O tym koniu Król wspomina w liście pisany m tegoż dnia do Królowej:

*Z Heiligenbron, ultima Augusti.* «Co strony Mr le Comte, sprawię się we wszystkiem według woli Wci serca mego. Namiot jeden z moich zostawiłem był dla niego.... Za konia angielskiego i dobrego dałem Czerwonych Żółtych sto, tegoż momentu liczyć kazałem.» **Listy Jana Sob.** — *Kraków — 1860 — str. 375.*

## 11.

Str. 61 — w. 22.

*Pan Duheaume Antoni.*

Był on już bliskim kalectwa, jakie w kilka tygodni później miało spotkać go pod Parkanami. Oto co Daleyrac mówi o nim, opisując koniec owej zwyciężkiej bitwy:

«Un seul coup, et peut-être le dernier, tiré, ou de-là, (de la Ville haute,) ou du Fort même de *Barcan*, porta malheureusement entre les deux yeux d'un Gentilhomme François attaché au Prince de Pologne, nommé Duheaume, et lui en fit sortir un hors de la tête. Le Roy tâcha de le consoler, par toutes les marques d'estime et de considération, par les soins qu'il en fit prendre, et par le present qu'il lui envoya le lendemain de cent ducats d'or.» **Anecdotes de Pologne — T. I. — p. 233.**

Król także wspomina o nim:

*Pod Strigonium — 20 Octobris.* «Duhomme.... postrzelony teraz nieborak podobno od swoich, i oko pewnie straci.» **Listy Jan Sob.** — *str. 411.*

A Helcel dodaje tu Przypis: «Du Heaume, Francuz, dworzanin przy Królewiczu Jakóbie ....w Konstytucyi z r. 1685, która mu przyznaje indygenat, nazwany jest Antoni De Home, Porucznik Hr. de Maligny.» (*Vol. Leg. V. 730*).



## 12.

Str. 61 — w. 27 i 28.

*Ostatni plód mody...* «Kolbertyny».

«Kolbertyny, rodzaj galonu szerokiego, na cześć zapewne sławnego we Francyi ministra tak nazwany, i do nas wprowadzony.» — **Ubiory w Polsce** Łuk. Gołębiowskiego — *Kraków — 1861 — str. 139.*

Kolbertyny musiały wtedy właśnie być w największej modzie, bo Colbert zeszedł ze świata w tym samym 1683 roku.

## 13.

Str. 62 — w. 2.

*Kanclerz Królewicza,  
Xiądz Zebrzydowski, niepiękny z oblicza.*

Musieli w tym rodzie bywać ludzie niezwykle szpetni, kiedy taki nawet Niesiecki, mało zazwyczaj zwracający uwagi na zewnętrzne przymioty albo braki, pisze o jednym z dawniejszych członków téj rodziny:

«Zebrzydowski Gotard, był hetmanem u książąt Mazowieckich.... byłci wprawdzie nie dorodny, ale siły wielkiej i pięknego serca.» **Niesiecki** — *Lipsk — 1845 — T. X — str. 143.*

## 14.

Str. 62 — w. 18.

*«On chciał się wymknąć do Lotaryńczyka,  
«I batalijkę nam sprzątnąć z przed nosa.*

*W Prostkowie, 27 Augusti.* «Tu dziś na popas stanąłem, wielce uturbowany z listu Pa<sup>a</sup> Wojdy Wołyńskiego

(Mik. Sieniawskiego), który mi oznajmuje że.... do Xięcia Lotaryńskiego.... ruszył się nad mój ordynans.» **Listy Jana Sob.** — str. 374.

Patrz także na str. 39tę niniejszej xiążki, w Przypisie 3m do Śpiewu Igo, wyjątek z listu Króla z *Opawy*, 25 *Sierpnia*, odnoszący się do tegoż samego przedmiotu.

## 15.

Str. 64 — w. 13.

*Ex-Wojewoda został Podkanclerzym.*

«Podkanclerzy sądzi sprawy sam gdy jest u Dworu, a to sprawiło, że ostatni, nazwiskiem Gniński, towarzyszył zawsze Królowi w podróży i przy armji nieustannie, korzystając z wszelkich zaszczytów urzędu, którymi Wielki Kanclerz (Wielopolski) nieco gardził. Ów Gniński był Wojewodą Chełmińskim w Prusiech, ambasadorem w Konstantynopolu.... Był on uczonym, uczciwym, wielkim mówcą, pilnym dworakiem, dość miernym politykiem, chciwym podniesienia rodzinnej świetności, ku czemu wszelkie zwracał usiłowania.... Ponieważ Wielki Kanclerz był wojskowym, Gniński wyrzekł się chęci zawarcia ponownego małżeństwa, został kapłanem, aby zostać Podkanclerzym, gdyż prawa Królestwa zastrzegły, aby z pomiędzy obu tych urzędów, jeden oddawano wojskowemu, drugi zaś naprzemian duchownemu.» **Pamiętniki Kawalera de Beaujeu**, przekład Al. Kraushara — *Kraków 1883* — str. 207—208.

## 16.

Str. 64 — w. 26.

*W Polsce się gęsto przebierali xięża.*

En Pologne.... «les évêques se distinguent d'ordinaire par des chapeaux gris ou verts, des pantalons jaunes ou

rouges, des soutanes flottantes, magnifiquement brodées et de couleurs étranges; pour joindre la singularité à la richesse, souvent ils dépouillent l'habit épiscopal; lestes cavaliers, ils se signalent aussi par la beauté des armes et des équipages.» **Hist. de Jean Sobieski** par Salvandy — *Paris 1855 — T. I — p. 447.*

W ustępie tym, autor prawie dosłownie powtórzył wiadomości podane przez współczesnego Daleyrac'a.

## 17.

Str. 67 — w. 18.

*Był Feldmarszałkiem w armji Austryjackiej.*

W polskich życiorysach Hieronima Lubomirskiego nie słyhać o tém jego niemieckim feldmarszałkostwie. Jednakże na Planie bitwy pod Wiedniem Inżyniera Huttingera, wydanym w Dreźnie 1688 r., jest on wyraźnie wymieniony między pięcioma Feldmarszałkami Lewego skrzydła.

Patrz w dziele Karola Toifla **Die Turken vor Wien, Prag-Leipzig 1883 — Dodatek II.**

## 18.

Str. 67 — w. 21.

*Na wieść o Królu, konie rozsadzawszy,  
Zabiegł mu drogę już wczoraj od rana.*

*Miła za Bruną, we wsi Modric, 29 August.* «Pan Marszałek Nadworny (Hier. Lubomirski) zabiegł mi drogę pocztą, jeszcze na tamtej stronie Bruny.» **Listy Jana Sob.** — *Kraków 1860 — str. 374.*

## 19.

Str. 68 — w. 15.

«Wprawdzie słyszałem, że Alianci owi,  
«Stanęli w drodze, i że Cesarzowi  
«Kładą kondycje, które mu aż brzydą.»

Ciekawe szczegóły o tych umowach i targach, w skutku których wojska posiłkowe Niemieckie zatrzymywały się po drodze, aby na przyciśnionym Cesarzu wymóżyć korzystniejsze warunki, można znaleźć we wspaniałej pracy Leona Chrzanowskiego p. t. **Odsiecz Wiednia**, zamieszczonej w Bibliotece Warszawskiej. Patrz *Zeszyt Grudniowy 1884 roku — str. 354—355.*

## 20.

Str. 68 — w. 22.

«Oby już jutro stać przy nim,  
«Przy tym Dunaju tak sławonym przez wieki,  
«Który my jeszcze sławniejszym uczynim,  
«Feśli nam Pan Bóg przyda swe Anioły.»

Tych mniej więcej wyrazów użył Jan III w liście do Papieża, pisanym z drogi, na kilka dni pierwój:

*À Clivisda (Gliwice), Augustus 24 — 1683.* «...Je prends aujourd'huy avec moy quelques Compagnies de Chevaux Legers et me rendray, s'il plaît à Dieu, le dernier jour de ce mois au bord du Danube, pour y joindre les armées d'Allemagne, et voir et décider avec Monsieur le Duc de Lorraine et les autres Généraux, comment et par où nous donnerons le secours à Vienne, et passerons aussitost ce fameux fleuve, que nous souhaitons de rendre encore plus glorieux avec l'aide de Dieu, par la defaite des infideles.» *Akta Fr. Kluczyckiego — Kraków 1883 — T. VI — str. 295.*

## 21.

Str. 69 — w. 5.

*Zkąd Król żartował, że za lat niewiele,  
Po sześćdziesiątce sprawi mu wesele.*

I dotrzymał słowa, albowiem w sześć lat po wyprawie Wiedeńskiej, w 1689, kiedy Gorzeński miał już lat 63, Król zeswatał go ze swoją krewną Elżbietą Sobieską, wdową po Denhoffie Staroście Nowogrodzkim. Śliczny portret Jana Gorzeńskiego i krótki jego życiorys, znajduje się w **Albumie** Łoskiego — *Zeszyt IX* — str. 121.

## 22.

Str. 71 — w. 2.

*I wyjął ztamtąd błękitną buławę.*

«Przedstawiano nieraz Sobieskiego trzymającego w ręku krótką laskę, przypominającą laskę marszałka Francji. Godło to jest na portretach Jana III oznaką naczelnego dowództwa, jakie miał król w kampanji wiedeńskiej, nad całym wojskiem chrześcijańskim. Na portrecie Willanowskim, laska ta jest błękitnego koloru, z emaliowanymi białymi orłami.» **Jan Sobieski i współczesne zabytki** przez J. Łoskiego — *Warszawa 1883* — *Zeszyt VI* — str. 69.

## 23.

Str. 71 — w. 15.

*Tedy mistrz Bedroz.*

«Jan Sobieski wybiera za nadwornego złotnika późniejszego sekretarza królewskiego, Lwowianina; jest nim Piotr

Bedros, Ormianin (X. Sadok Barącz, *Żyw. sł. Ormian*); dla tego w oprawach szabli przypisywanych Janowi Sobieskiemu, upatrywać częstokroć należy dzieła ręki Bedrosa. » **Inkrustacyja, ustęp z dziejów Złotnictwa i Szabli**, napisał Leonard Lepszy — *Kraków 1889 — str. 13.*

Sobieski parę razy wspomina o nim w swoich Listach. Helcel pisze go *Bezdroz.*

## 24.

Str. 71 — w. 24.

*Zaczął ją w rękę podważać.*

Rubinkowski opisując spotkanie się Jana III z Xięciem Lotaryńskim pod Hollabrunem, wśród wielu zresztą bajek i niedokładności, podaje ten ciekawy szczegół:

«Król według zwyczaju swego wsiadłszy na konia, podrzucił buławę, którą w lewej Ręce trzymał, a obróciwszy szybko konia, prawą Ręką też Buławę złapał.» **Janina** — *str. 75.*

## 25.

Str. 74 — w. 12.

*Xiążę na czele nadbiegał.*

*Z Heiligenbron, mil 3 od Tulmu, gdzie most budują; ultima Augusti.*

«Portrait de Mr de Lorraine. Wzrost i mężność mało się różni od Xcia Radziwiłła Marszałka Litewskiego; twarz i oczy, P. Obożny Koronny, (Marcjan Chełmski), i tego niby zda się być wieku. Nos aquilin barzo, i niby en perroquet, ospa dość znaczna na twarzy; bien plus voûté que d'Espine; w pasie zaś, jako nasz nowotny mu-

rzyn. Suknia na nim szara, bez wszystkiego; guziki tylko złote szmuklerskie dosyć nowe; kapelusz bez piór. Bóty żółte były przed dwiema miesiącami albo trzema; napiętki z korków. Koń niezły, siedzenie stare; uzdy na koniu (t. j. harnais) proste rzemienne, złe arcy i stare. Avec tout ceci, ce n'est pas une mine d'un marchand, ou d'un Italien, ale d'un honnête homme et d'un homme de condition. Dyskurs bardzo dobry, w co go tkniesz. Modeste; niewiele mówiący, i zda się być właśnie poczcivy człowiek; i wojnę rozumie bardzo dobrze, i do niej się aplikuje. Perruque blonde niecnotliwa: znać że cale o strój niedba. Owo zgoła jest człowiek, z którego się fantazyą moja bardzo łącno zgodzi, i godzien większej daleko fortuny.» **Listy Jana Sob.** — *Kraków 1860 — str. 377.*

## 26.

Str. 74 — w. 22 i 24.

*Zeskoczył z siodła i szedł...*

*Król go przypuścił na połowę drogi.*

«Potkał się Król Imć z Partya Imć P. Hetmana Polnego, który przychodził z boku, od Nikielsburgu. W kwadrans po złączeniu się naszym przyjechał insperatissimus Xiążę Lotharyński z kilką piérwszych officialistów. Prędko tedy Król Imć zordynował woysko, i przyjął Xiążęcia przed Ussarską Hetmana Polnego chorągwią w pięknym porządku, który że się mógł stać w momencie, rzecz była godna podziwienia. O kilkadziesiąt kroków zsiadł Xiążę z konia, y pieszo szedł ku Królowi, który, kiedy się już pod konia zbliżył, zsiadłszy prędko obłąpił Xiążęcia, a potym obadway iechali przed Woyskiem aż pod Holbrun. Tam Xiążę Królewskim exceptus bankietem, y ci co z nim byli, ad stuporem wszystkich, którzy widzieli, że przygotowania się czasu nie było.» **Diarjusz Bezimiennego Artylerzysty,** w **Aktach Kluczyckiego** — *T. VI — str. 583—584.*

## 27.

Str. 76 — w. 30.

«*Hrabia Taff! Stary znajomy!*»

Był to Franciszek Hrabia Taaffe, później trzeci z rządu Lord (Earl) Carlingford. Pradziad jego, Anglik rodowity, osiedlił się w Irlandji, dziad zaś otrzymał ową godność Lordowską. Franciszek, będąc młodszym z pomiędzy dwóch braci, od wczesnych lat wyjechał dla nauki do Ołomuńca, został honorowym paziem Cesarza Ferdynanda, wkrótce potem Kapitanem w pułku Karola V Xięcia Lotaryngji, następnie Szambelanem, Marszałkiem Cesarstwa i Radcą Gabinetu. Po śmierci brata odziedziczył tytuł Lorda Carlingford. Umarł w 1704 r. Patrz **Burke's Peerage** — 1875 — *Pag. 1133.*

## 28.

Str. 78 — w. 21.

*Pan Marek, niby Dworski Podkomorzy,  
(Choć amatorstwem to było najczystsze)....*

Matczyński nie był jeszcze wówczas Wielkim Podkomorzym, ale z dobrej woli już brał na swoje barki rozliczne trudy tej godności.

«W czasie wyprawy Wiedeńskiej, pełniąc obowiązki dyspozytora dworu królewskiego, nie odstępował Jana III.... Z tej wyprawy powrócił Podkomorzym Koronnym.» — **Album J. Łoskiego** — *Warszawa 1883* — *Zeszyt IV str. 49.*

## 29.

Str. 80 — w. 1.

*A że tu Cesarz przysyłał prowianty....*



*W Opatowie, 25 Sierpnia (1683).* «Byliśmy też wczoraj w Raciborzu u P<sup>a</sup> Grafa Obersdorfa w zamku; ale się jemu nie godziło nas częstować, tylko z kamery cesarskiej.»  
**Listy Jana Sob.** — *str. 373.*

## 30.

Str. 80 — w. 4.

*Stały rzędami rzędsiste bażanty.*

Że bażantów nie brakło na stołach w początku tej kampanji, o tém świadczą kilkokrotnie Listy Króla. I tak, już z *Gliwic, 25 Sierpnia*, donosi on wesoluchno:

«Lubo czasu pisać nie dają Rejenci, Komissarze, Grafowie, osobliwie P. Obersdorf stary.... (inni zaś poprzysyłali tu jeleni, danieli, bażantów, które t. j. bażanty odsyłam do Żółkwi,) muszę jednak oznajmić, i t. d.

A w kilka dni później, czytamy:

*A Stetelsdorf, 4 Septembris.* «Fanfanik ze mną najczęściej jada; co zaś do kuropatw, do bażantów i innych zwierząt, mógłby ich zjadać i po kilkoro na dzień, bo tego mamy dostatek, jako i fruktów.» **Listy Jana Sob.**  
*Kraków 1860 — str. 379.*

## 31

Str. 81 — w. 7.

*To Eugenijusz, panicz znamienity,  
Xiążąt Sabaudzkich potomek sierocy.*

«Eugenijusz (*Sabaudzki-Carignan*, zwykle zwany księżę), urodzony w Paryżu 1663 roku, był młodszym synem Eugenijusza Maurycego, pierwszego Hrabiego de Soissons, i siostrzenicy Mazarini'ego, głośnej Olimpij Mancini. Młodym jeszcze będąc chłopcem, a do tego powierz-

chowności szczupłej, oblicza bladego, żądał od Ludwika XIV stopnia pułkownika; żądanie to wyśmiane zostało przez króla i pogardliwie przyjęte przez ministra Louvois. We dwa lata po tém doznaniem poniżeniu na dworze francuzkim, książę badeński przy przedstawieniu młodego Eugenijusza cesarzowi Leopoldowi i przy mianowaniu go pułkownikiem na polu bitwy pod Wiedniem w 1683 roku, powiedział: «Oto mały Sabaudczyk, najjaśniejszy panie, który \*z czasem wyrówna największym wodzom.» Eugenijusz nie opuszczał odtąd chorągwi austryjackiej, i na wezwanie rządu francuzkiego, aby pod karą wygnania opuścił obce szeregi i wracał do kraju, gdy dał odmówną odpowiedź, Louvois wyrzekł: «Tém lepiej, nie powróci już nigdy do Francyi.» — «Powrócę do niej, zawołał Eugenijusz, dowiedziawszy się o słowach ministra francuzkiego, lecz powrócę z bronią w rękę!» **Encyklopedia Powsz.** Orgelbranda — *Warszawa 1861 — T. VIII — str. 496.*

Wiadomo jest, jak zwycięzko i krwawo spełnił on później swoją groźbę.

## 32

Str. 82 — w. 16.

«*Strzały*» — tłumaczył — «*są z Birkuckich pierzy.*»

«Birkut.... rodzaj Tatarskich orłów, małych i srokatych. Powiadają, że birkutowe strzały, kiedy kto między inne strzały zmiesza w kołczanie, postrzygą wszystkie inne pióra.» **Słownik Lindego** — *Lwów 1854 — T. I — str. 111.*

## 33.

Str. 82 — w. 26.

«*Nasz Król Jęgomość, to łucznik nielada.*»

«L'arc et les flèches.... Au premier voyage que j'ai fait en Pologne, tous les gens de cheval un peu distinguez,

les Gentilshommes de la maison du Roy, ceux de la Reine et des Sénateurs en portaient encore, même en marchant par la campagne; et se faisaient une noble parure de ces armes au milieu de la paix. J'en ai vu porter au Roy, et aux Princes: cela ne sied pas mal sur la personne, et dans une chambre, où les Polonois les étallent sur un tapis à la ruelle du lit comme un meuble considérable.... Il se trouve.... des Polonois fort adroits dans cet exercice. Le Roy sur tout y a une grace et une force accompagnées de dexterité, qui ne cedent point à celles des Nations les plus expérimentées.» — **Anecdotes de Pologne** par Daleyrac — *Amsterdam 1699* — *T. I* — *p. 46.*

## 34.

Str. 84 — w. 9 i 22.

*Był to Pan Denhoff.....*

*....Wzrost i rysy, na pierwszy rzut oka,*

*Dość go podobnym do Króla czyniły.*

W pięć tygodni później, w pierwszej bitwie Parkańskiej, w której Władysław Denhoff zginął, to jego podobieństwo do Jana III, dało nieprzyjacielowi chwilę wielkiej fałszywej radości.

«Pod Wojewodą» — pisze Djakowski — «zabito konia: drugiego mu dano, ale go nie mógł dosiąść, bo był corpulentus.... wtém przypadli Turcy.... i trupem położyli; który wojewoda, że był mężczyzna osobisty, rozumieli Turcy, że króla zabili, jako mi czynił relacją niejaki Janicki wtenczas w niewoli zostający. Tego tedy wojewody głowę przyniosłszy Turczyn do Seraskier baszy, to jest regimentarza, rzucił ją pod nogi jego mówiąc: «Otom ci przyniósł głowę króla polskiego» Za co ten Turczyn osobliwie wziął praemium.... z której głowy bardzo był kontent basza; a mając niewolnika naszego w turmie, tego to Janickiego.... pytał go basza: «A znasz ty króla swego?» —

«Znam» odpowiada. Kazał tedy tę głowę przynieść, którą, gdy na miednicy przyniesiono, mówi do niego: «Witajże teraz króla swego.» Janicki odpowiada: «Nie królewska to głowa, ale jest rotmistrza mego, pod którego chorągwią służyłem.» Wtém krzyknął basza na niego: «Łżesz poganinie!» I kazał go nazad do turmy porwać.» W **Zbiorze Pam. Platera** — *T. IV — str. 195.*

Na trzeci dzień później, podczas drugiej bitwy pod Parkanami, musiał ów basza być mniej «kontent», gdy zobaczył Króla żywiusieńkim, a sam się dostał do niewoli.

## 35.

Str. 86 — w. 21.

*«I cóż on myśli? Więc to czcza litera,  
«List? I za kogóż mnie ma u kaduka?  
«Czy za błędnego rycerza, co szuka  
«Jakichś awantur? Czy za kondottiera?»*

«Enfin le Seigneur, le Dieu des armées, conduisit ce prince au travers de tant de périls, . . . . et fit qu'il arriva au bord du Danube, où il ne trouva, au lieu de cette armée que l'empereur l'avait assuré par ses lettres qui n'attendait que sa personne, que deux bataillons, qui couvraient la tête du pont de Tulme de ce côté, qui n'était pas encore fort avancé. . . . Le duc de Lorraine vint le joindre, suivi de ses gardes seulement. Dans cette première entrevue de ces deux grands princes, il y eut un peu d'aigreur de la part du roi, qui se plaignit de l'empereur, il dit: «Qu'apparemment il le regardait comme un aventurier, ou tout au plus comme un simple partisan, «puisqu'il lui avait fait quitter son armée, en l'assurant «que celle de l'empire n'attendait que sa personne, pour «marcher à l'ennemi?»

«J'ai bien voulu, ajouta-t-il, risquer mon honneur et «ma vie, et oublier même ce que je suis, pour courir à son

«secours; mais il devait du moins répondre à ce que je fais, d'autant plus que c'est sa cause, dont il s'agit, et non la mienne.»

«Malgré cette aigreur du roi, aussi vive que juste, le sage duc de Lorraine eu bientôt adouci l'esprit de ce prince, et ils s'embrassèrent avec une tendresse, qui ne pouvait être que sincère dans deux si grands hommes. Après avoir diné ensemble, ils s'entretenirent longtemps sur l'état de la ville assiégée, après quoi le duc de Lorraine fut rejoindre son armée.» *Mém. de Dupont — Warszawa 1885 — p. 128—129.*

## 36.

Str. 87 — w. 27.

*A strasznym bywał Jan Sobieski w gniewie.  
Nawet królowa, jak opowiadano,  
Kryła się wtedy za dziesiątą ścianą.*

Żywy i popędliwy, prędko się unosił gniewem, wtedy i sama królowa pokorniała.» *Życ. Jana Sob. w Encykl. Org. — Warszawa 1863 — T. XII — str. 952.*

## 37.

Str. 89 — w. 25.

*«Wtedy to Xiążę, ze swemi Polaki  
«Skoczył, i fertig! Po chwilce niejakiéj,  
«Nic nie zostawił nam już do roboty.»*

W urzędowém sprawozdaniu z bitwy pod Presburgiem, Xiążę Lotaryński użył podobnych wyrażen:

«Toute la Cavalerie de l'Empereur allait avec fermeté et joie, mais l'action s'est passée seule entre les Polonois, qui n'ont rien laissé à faire aux Allemands. On ne peut

assez se louer de la fermeté, de la vigueur, et de la conduite de Monsieur Lubomirski, et des Officiers et des Soldats du corps qu'il commande.» *Akta Kluczyckiego Kraków 1883 — T. VI — str. 219.*

## 38.

Str. 90 — w. 5.

«*Turcy już w jednym rawelinie z niemi....*»

*Mila za Bruną, we wsi Modric, 29 Aug.* «.... To pisząc, przybiega pocztą Choraży od Xcia Lotaryńskiego z listami, który mi posyła list od Staremberka Kommandanta Wiedeńskiego, 27 pisany. Proszą barzo o sukkurs, bo już nieprzyjaciel w jednym z niemi siedzi rawelinie, a idzie ziemią podkopem pod Beluard nazwany Cesarski, tak, że go czują nasi Minierowie, którzy kontrminy kopią pod sobą. Przydaje, że na głowę wszystko wojsko prawie Wezyr wpędził w aprosze, i że się na coś wielkiego gotują; a u nas jeszcze dotąd most nie stanął.» *Listy Jana Sob. — Kraków 1860 — str. 375.*

## 39.

Str. 92 — w. 11.

*Zdziwił się Xiążę, widząc te dywany,  
Stoły od złota....*

*Z Heiligenbron, ultima Augusti.* «..... Pan Waldeck nie chciał tu u mnie i jeść; pisać wolał do ludzi swoich, aby dniem i nocą pospieszali.... Jam dnia wczorajszego uszedł z wojskiem więcej niżeli mil 6 polskich. Zszedłem się z rana z P. Wojdą Wołyńskim, i tak nas w kupie przecie zbiegł Xże Lotaryński niespodzianie barzo....

W kilkunastą tylko koni przybieżał; ale nas przecie w dobrój zastał sprawie, z wielkiém swoim i tych ludzi co z nim byli podziwieniem. Bom trafunkiem pół godziny przedtém, jako iść mieli nazajutrz, zordynował. Mamy też tu przecie 4 Usarskie Chorągwie i z dzidami nie mało; co się zdało wielce okazało... Zsiadszy z koni w obozie, przypatrował się Xże wojsku naszemu, które do obozu wchodziło, a tymczasem namioty rozbijano. Prosiłem go potem jeść, czego się nie spodziewał, bo wozy dopiero nadchodziły, a stanęliśmy w polu bez wody, drew i ognia. Atoli przecie dosyć na nich było, że nietylko się najedli, ale się i popili, i dobrze. Pan Waldeck przyjechał także w godzinę jaką po Xięciu Lotaryńskim. Ten nie jadł z nami, dla tego, jak się wyżej napisało. Xcia Lotaryńskiego portret niżej opiszę, ale to wprzód dla uciechy Xiężnej JMci. (Katarzyny Radziwiłłowój, siostry Króla.) Najprzód, niechciał pić inszego wina, jeno Mozelskie z wodą, i to wody barzo siła; jakoż cale nie pija. Rozochociwszy się jednak, pił i węgierskie. Ów Taff, co był posłem od niego na mojej elekcyi, był też z nim, i zda mi się, że jest we wszystkim Robakowskim, (\*) i często mu do ucha szeptał, i aby był nie pił, przestrzegał; ale się zaś i sam stróż upił, i sam potem ochoty dodawał. Gdy już sobie tedy podpił Xże, po różnych komplementach pytał, jak się zowie po polsku ojciec i brat. Powiedziano mu. Tedy, jako owo X. Arcybiskup Gnieźnieński zwykł czynić, powtórzył to z pięćset razy, pokazując na mnie: «to ojciec, a ja syn, a wy bracia moi.» Na Fanfanka zaś coraz że: «ten wprzód, i tamci trzej, a ja piąty.» To znowu co moment zapomniał, jak ojciec po polsku. To tak było tego przez kilka godzin. Było z nim i innych grzecznych kawalerów; jako to jeden Sawojard, który przyprowadził z sobą kilkudziesiąt Wolonterów; synowie potem Montekukulego, Auszperka, i inni. Niepodobna to wyrazić takięj

(\*) Tu Helcel objaśnia, że wyrażenie „Robakowski“, znaczy tyle *co fac totum*. Nie wiem jednak czy to wytłumaczenie jest dokładne, i czy nie oznacza raczej *preceptoru*?

wesołości, takiego ukontentowania, jako ci ludzie pokazywali. *Vivat* ustawicznie, wynoszenie nas jusqu'aux nues, tam jeszcze gdzieś wyżej pod niebiosą. O elekcyi siła dyskutował Taff, że on mi jój pierwszy winał imieniem Pana swego, który nigdy ze mną nie konkurował. Owo zgoła, rozjechaliśmy się z sobą obie stronie wielce z siebie kontente.... Absolutem w najmniejszej rzeczy chcą słuchać ordynansów. O tym dniu który P. Bóg przeznaczył do zejścia się z nieprzyjacielem, wszystek był zrazu dyskurs, z wielkiem ukontentowaniem że mnie będą mieli à leur tête.» **Listy Jana Sob.** *Kraków 1860 — str. 376—377.*

Czy wspomniany w tym Liście Sawojard był Eugenjuszem Sabaudzkim, na to nie mamy dowodów. Mógł to być również inny ochotnik, o którym Daleyrac mówi: «Le Marquis de Parelle Savoyard, y avoit conduit à ses dépens quatre-vingts Gentilshommes.» **Anecd.** — *T. I p. 136.* Ponieważ jednak Sobieski żadnego z nich nie zaznaczył imiennie, zatem z pomiędzy dwóch wątpliwych osobistości, woleliśmy wybrać znakomitszą.

## 40.

Str. 92 — w. 21.

*Najprzód bił w oczy Murzyn....*

i str. 94 — w. 20.

*Lotrzyk ów zwał się Astrakan.*

Obaj oni zginęli pod Parkanami. Jeśli nawet wiemy cośkolwiek o Murzynie, to tylko z powodu jego śmierci, o której Król wspomina króciuchno w *Liście z 10 Octobris*: «Owego Murzyna Józefa Holendra, Turcy już w ręku mają go, ścięli.» **Listy** — *str. 405.* Nie musiał to jednak być pierwszy murzyn służący na Dworze polskim, albowiem w przytoczonym wyżej *Portrait de Mr de Lorraine* czytamy: «w pasie zaś, jako nasz nowotny murzyn.» Kiedy «nowotny», więc miał poprzednika.



O Kałmuku posiadamy nieco więcej wiadomości. Jeszcze w 1675 roku, Król pisze ze *Lwowa 25 Junii*: «Astrakan kałmuk.... niesłychane dziwy robi. C'est le plus debauché coquin de tous les hommes; na wszystkich les plus fines niecnotach się zna.... Widział go Pan Kamieniecki (Gabryel Silnicki), co tak długo siedział w Moskwie, to powiada, że wszyscy Bojarowie tak właśnie» czynią, «i na największych gadają publikach. Oto widzę, l'amour a l'empire et dans les plus barbares nations, i prawie jednę wszędzie gusty.» — *Str. 264.*

W osiem zaś lat później, w 1683, opisując straty poniesione pod Parkanami, Król mówi:

*10 Octobris.* «Ale z Kałmukiem małym co się stało, raz Wé uważyc: że kiedy w polu, to równo z charty na koniu zająca uganiał, a teraz ujsć nie mógł, kiedy mnie P. Bóg salwował. Niewiem tedy jakim to szczęściem, że go Turczyn nie ściąwszy, wziął żywcem. Dnia tedy wczorajszego, kiedyśmy znieśli Turków, znaleźli go w obozie Tureckim w namiocie, którego zaraz nasi poznali, i konika zaraz jego, który przy tymże stał namiocie; ale Niemiec jakiś przypadłszy, ciął go rapirem przez nos i przebił. Niewiemże, jeśli będzie żyw, lubo mu przecie cyrulik nie źle tuszy.» **Tamże** — *str. 405.*

Ale fałszywie tuszył ów cyrulik, albowiem zaraz w następnym *Liście z 15 Octobris*, czytamy: «Kałmuczek nieborak nie wytrzymał razów.» — *Str. 407.*

## 41.

Str. 96 — w. 2.

«*Ja*» — rzekł Sobieski — «wolę mięso czarne,  
«*A już nad wszystko lubię baraninę.*»

We **Wspomnieniach rodzinnych** Sabiny Grzegorzewskiej, jest wiele cennych szczegółów o Janie III, spisanych z opowiadań Królewicowej Konstantowej Sobieskiej

(Marji Wesslówny). I tak, w obrazie ostatnich lat jego życia, czytamy:

«Król wstawał regularnie o godzinie piątej z rana, pił buljon i jadał na śniadanie jedną potrawę z wołowiny lub baraniny, którą niezmiernie lubił.» **Kółko Domowe Warszawa 1861 — Poszyt 3 — str. 69.**

## 42.

Str. 96 — w. 13.

«To» — rzekł — «manelka.... prezent od Królowej,  
«Z jej włosów ślicznych....»

O tej manelce liczne są wzmianki w Listach Sobieskiego do Żony. Jeszcze w 1667 roku, pisze on:

*Leopol — ce 30me Juillet.* «.... Za pierwszą jednak okazałą, o przysłanie manelki z ślicznych włosów Wci serca mego, i o portrecik najśliczniejszej na świecie twarzy uniżenie upraszam; bo to oboje masz Wć odemnie moja duszo, a ja żadnego z tych znaków Wci serca mego, tylko cały obraz w sercu mojem noszę, który mię już spalił, a prędko i w popiół obróci.» **Listy Jana Sob. Kraków 1860 — str. 112.**

W niecały rok potem spotykamy spełnienie tego życzenia:

*A Varsovie, ce 16 Mars (1668).* «List od Wci serca mego przez wczorajszą doszedł mię pocztę, i maneleczka z najpiękniejszych na świecie włosów, najdelikatniejszymi zrobiona rączeczkami, którą milion razy ucałowawszy, dziękuję uniżenie za tak miły prezent, który z zdrowiem mojem równo kładę.» **Tamże — str. 161—162.**

A w siedem lat później, już po wstąpieniu na tron, podczas najstraszniejszej wojny tureckiej, Król pisze:

*We Lwowie, 1 Augusti (1675).* «.... Nie frasuj się tylko Wć moje serce; bo najmniejsze Wci mojej duszy utrapienie, jest na mnie cięższe i prędziej mię zwojuje niżeli 100000 wojska. I owszem moja Panno, chciej mi

w sekursie postać swoją manieczkę z najśliczniejszych włosów, którąś mi wzięła we Złoczowie, aby ją zcieścić, i nie oddałaś mi jój potem moja jedyna Panienko.» — **Tamże** — *str. 269.*

Nakoniec, w dziesięć dni później, czytamy:

*Podę Lwowem, 11 Aouł.* «We dwie godziny po wyprawionym pakiecie, odebrałem dwa listy od Wci mojej Panny, oraz i prezent, który sobie ja więcej ważę, niżeli wszystkie skarby na świecie. I słów tedy u siebie znaleźć nie mogę do podziękowania.... Nic tak ślicznego koloru, i tak delikatnego nie było pod słońcem.... Pracy najśliczniejszych paluszków z duszy żałuję, które około téj pracowały roboty. I czegoż one nie dokażą, moja śliczna Panno! Świadoma jest dobrze ich moc.» **Tamże** — *str. 273.*

## 43.

Str. 96 — w. 30.

«*To nic, to moje Janczary.*»

«Straż królewska w Polsce, opłacana przez Rzplitą, złożoną jest z regimentu infanteryi w liczbie 600 ludzi, i kawaleryi, mniej więcej w takiejże cyfrze.... Panujący dziś król (Jan III) przydał do owéj gwardyi dawniejszój, cztery inne kompanie, opłacane z własnej szkatuły. Jedna jest złożoną z dezertérów Turków, lub z jeńców wojennych, dobrowolnie z losem swym pogodzonych. Między nimi są Mołdawianie i Wołosi. Król zebrał te oddziały, gdy był jeszcze Wielkim Hetmanem, i z nich utworzył *kompanię janczarów*, ubraną na wzór sułtańskiej, w turbany białe, noszone podczas większych uroczystości, nadto w suknie zielone, obuwie tureckie i inne dziwactwa. Uzbrojenie ich składa się z muszkietów, obuchów i szabel.... Druga kompania składa się również z *janczarów*. Ona to właśnie zbiegła z Kamieńca w r. 1681 ze wszystkimi dowódcami i sztandarami, o czém już wzmiankowałem. Król przystroił ją nieco odmiennie od pierwszej, pod

względem koloru sukien i formy czapek. Te ostatnie są długie, spadające na tył głowy, i obramowane szeroko futerkiem.... Na czele.... idą dwie chorągwie.... otoczone muzyką.... Muzyka jest zlepkim dziwacznych bębnów, uderzanych ze stron obu, obojów, piszczałek, i pewnego rodzaju instrumentów miedzianych, w rodzaju płaskich talerzyków, uderzanych o siebie, nadto spotyka się tu rodzaj żydowskiego psalterium, czyli trójkąta ozdobionego pierścieniami, o który uderzają pałeczką. Wzór takiego bawidełka spotyka się na obrazach przedstawiających tryumf Dawida lub innych wodzów izraelskich, a Turcy prawdopodobnie ztąd go zaczerpnęli. Dawniej używano także i trąb, lecz usunięto je dlatego, że najbardziej sarmackie ucho nie mogło znieść ich dzikiego tonu. To, co zostało, sprawia również hałas dziki i barbarzyński, ale piękny, ponieważ jest niezwykły.... Owe orkiestry grywają codziennie rano i wieczorem na dziedzińcu zamkowym, rano, gdy się król obudzi, wieczorem, przed zachodem słońca.»

**Pamiętniki Kawał. de Beaujeu, przekł. Al. Kraushara — Kraków 1883 — str. 216—218.**

A oto ów ustęp, na który się autor powołuje :

«Przybył nadto do Pilaszkowic inny poseł, Wołoszyn, nie tęgiej miny, raczej głupiec aniżeli człowiek rozumny. Z témwszystkiem miał on dosyć przebiegłości, by zbuntować cały oddział garnizonu twierdzy kamienieckiej, złożony z Wołochów poddanych Tureckich. Zdawało się to rzeczą niełatwą, aby wojsko mogło zbiedz z oficerami i sztandarami, z takiej twierdzy jak Kamieniec, w której znajdował się zawsze silny garnizon i rącza konnica. Okoliczność ta, oraz jednoczesne przybycie posła tureckiego, nasunęły podejrzenie tajemnej intrygi przez niewiernych uknutęj. Mimo to, król polski, polecił przyjąć do swęj służby zbiegów, i z nich utworzyć drugą kompanję janczarów przybocznych. Sprawca przekupienia załogi był przedtém jeńcem w Polsce. Wysłano go do Kamieńca ze zleceniem, by oświadczył, że uciekł z niewoli i wraca do służby. Zmylił paszę kłamliwemi zwierzeniami o tajnym

zamiarze porwania króla, i dla tego, celem wykonania tego zamiaru, przydano mu ów oddział janczarów, poprzednio przezeń skaptowany. Pozostawiwszy ów oddział w pobliżu Jaworowa, przybył poseł do króla do Pilaszkowic, z wiadomościem o udaniu się owego planu. Król odbył tam przegląd sprowadzonego oddziału 4 Sierpnia 1681 roku. Wierność owych zbiegów była odtąd wzorową, nawet podczas kampanii wiedeńskiej, na którą ich król poprowadził ku postrachowi wrogów.» Tamże — str. 188—189.

#### 44.

Str. 100 — w. 29.

*Ród Wessłów bowiem wiódł się z Siedmiogrodzian*

Sabina Grzegorzewska, spokrewniona z ostatniemi przedstawicielami wygasłego dziś rodu Wessłów, podaje nam o jego początku następującą wiadomość, poczerpniętą z archiwów rodzinnych:

«Marja Józefa Wessłówna, królewicowa Polska, pochodziła z jednej z najmożniejszych i najzasłużeńszych szlacheckich rodzin w kraju. Protoplasta jój, a pradziad królewicowój, Stefan Wessel, hetman ziemi Siedmiogrodzkiej, przybył na jakiś czas przed Stefanem Batorym do Polski, gdzie został powołanym na Podkomorstwo Nowogrodzkie, i t. d.» **Wspomnienia rodzinne w Kółku Domowém** Warszawa 1861 — Poszyt 3 — str. 65.

#### 45.

Str. 101 — w. 1, 3 i 9.

*Opięty w czarny axamit «ussarki»....  
Żółty pas brodzcem zahaczał za biodro....  
Płaszcz Siedmiogrodzki.... płaszcz biały.*

«Usarka, tak nazywano strój husarski męzki.... W 1653 r. zapisała swym testamentem Katarzyna z Li-

powca Dydyńska bratu swemu Norbertowi Lipowskiemu, znać po mężu pozostała usarkę axamitną karmazynową z guzami złotymi.» — **Ubiory w Polsce** Łuk. Gołębiowskiego — *Kraków 1861* — str. 202.

«*Brozcem, brzodzcem*, sposób to był noszenia czapki albo i sukni na bakier. Ferezyą lub kontusz tak zawieszano: nie wdziewano jej na rękawy, albo na jeden tylko, z drugiego zwieszano.... Już o tym zwyczaju mamy w Rysińskiego *Przysłowiach*, Potockiego *Fivialitates*; — XVII i XVIII wieku to więc zamaszystych junaków obyczaj.» **Tamże** — str. 105.

O «białych płaszczach Siedmiogrodzkich» wspomina Daleyrac przy opisie Węgierskiej Gwardji Jana III:

«Czwarta kompania składa się z urodzonych Węgrów.... przybranych z węgierska, suknem czerwonym. Mieli oni zrazu wielkie białe płaszcze, wzorem Siedmiogrodzian, lecz zmieniono je następnie na kaftany, i t. d.» **Pamiętniki Kawalera de Beaujeu** — przekład Al. Kraushara — *Kraków 1883* — str. 219.

## 46.

Str. 103 — w. 3.

«*Ja sędzę,*

«*Żeć można śmiało trzymać się téj mappy,*

«*Coś mi ją Xiążę przysłał do Krakowa?»*

«Ce prince (Sobieski) partit de Varsovie pour la frontière. Il ne put cependant se dispenser de s'arrêter quelques jours à Cracovie.... Il employa utilement ce séjour pour les relations par lettres, qu'il eut avec le duc de Lorraine; ces deux grands princes, quoique encore éloignés, concertaient ensemble tout ce qui convenait le mieux pour vaincre leur puissant ennemi. Le roi pria le duc de Lorraine d'ordonner, qu'on lui fit, le plutôt qu'il se pourrait, une carte géographique des environs de Vienne, a quelques lieues de cette ville, la plus exacte qu'il se pourrait;

rien n'est en effet plus essentiel à la guerre, que de bien connaître les passages, par où l'on doit aller à son ennemi, et le lieu où l'on compte de le combattre... Cette carte lui fut envoyée dans le temps que je me rendis à Cracovie... Il me remit la carte... en m'ordonnant de l'avoir toujours prête à la lui présenter lorsqu'il voudrait en observer quelque chose, ce qui arrivait à tous moments, aussi bien la nuit que le jour.» Dupont — **Mém.** — *Varsovie 1885* — p. 125.

## 47.

Str. 103 — w. 23.

«*A i wy, Królu, nie lepsi o wiele,  
«Pijecie — widzę — Frontyniańskie winko!»*

Że Sobieski lubił to wino leciuchne i słodziuchne, podobne do Lunel'u, na to mamy dowód w jednym z jego dawniejszych Listów. Jeszcze w roku 1667 zaraz po zwycięstwie Podhajeckim, pisze on do Żony bawiącej naówczas we Francji:

*W Obozie, 28 Octobre.* «Wina Węgierskie młode, jeśli się udadzą dobre, poszlę pour Mr le Marquis (ojca Marji Kaźmiéry) ze dwie beczce. A Wé też moja Panno, kiebyś przysłała na Adwent, żebym zastał po tych pracach i fatygach w domu, du Frontignac. Wszak teraz morzem do Gdańska nie trudno podobno o okazyą.» **Listy Jana Sobieskiego** — str. 128.

## 48.

Str. 105 — w. 1.

«*Mnie te dwie rzeczy: wino i frasunek,  
«Zawsze szkodziły.»*

*A Jaworów, ce 18me de Mai (1668).* «Głowie mojej te dwie rzeczy najbardziej szkodzą, frasunek a wino. Już

mi nawet i dwa kieliszki szkodzą; zaraz mi głowę rozgrzeją, że pała, jak ogień. Z frasunkiem zaś, że wstaję, i legam spać, toć podobno i głowa przestawać bolć nie ma czasu.» **Listy Jana Sob.** — str. 179.

## 49.

Str. 109 — w. 13.

«*Bo téż*» — *Król ciągnął* — «*ja, Panowie moi,*  
«*W excepcjonalnych cyrkumstancjach rostem.*»

Całe to przemówienie Króla, wyjęte jest prawie dosłownie, z krótkiej pamiętnikowej opowieści, jaką ten monarcha napisał na prośbę Nuncjusza Buonvisi'ego, a która znana jest pod nazwą: *Excerpt z Manuskryptu Jana, III.* Oto ustępy odnoszące się do powyższej przemowy:

«A że Je<sup>o</sup>mc X. Nuncyusz miał curiositatem wiedzić gesta Domu mego... niewchodząc tedy w dawniejsze czasy... nie wspominam wielkich expedycyi z Moskwą, Szwedami, y innemi tego Królestwa nieprzyjaciółami, ale Bella Domini chcę tylko wspomnić, y tych, co ziemie pogańskie skropili krwią swoją, a mnie dali y zostawili okazyą zemsty, y niby iaką przyrodzoną Domu z pogany antipatią... Rodzice nasi procreati fortes ex fortibus, bo y matka nasza nie białogłowskiego, ale męskiego była serca, naywiększe za nic sobie mając niebezpieczeństwa, wprawowali nas z młodu, abyśmy nie byli degeneres od przodków swych, wystawując nam na oczy, ieszcze w dziecinnym będącym wieku, wielką sławę ich, ochotę y odwagi na zaszczyt Kościoła Bożego y Ojczyzny, kazawszy nas zaraz z obiecadtęm tego wiersza uczyć z nagrobku pradziada naszego: *O quam dulce et decorum pro patria mori...* Matka nasza, gdyśmy powrócili z cudzych krajów już po śmierci oycowskiej, właśnie po owej nieszczęsney Pilawieckiej expeditiey, nie-po-jeden-kroć mawiała, że gdyby tak który z synów moich miał uycć z potrzeby,



nigdybym go nie miała za syna; y pokazując nam nieraz na herb nasz, przypominała owę Spartańską niewiastę, która wyprawiając synów swoich na podobne expeditie, ukazowała im na ich tarcze, mówiąc: vel cum hoc, vel super hoc. I tak się téż stało, (co zaś niebyło bez wielkiego żalu macierzyńskiego, bo to był nayukochańszy z dzieci, iako primogenitus): że nietylko krwią swą Marek, starszy brat mój, skropił pola Ukraińskie nieszczęsne.... ale y kości Jego carent sepultura, ani przyniesione super hoc, bo y z swoim tam poległ Puklerzem.... Pokazał był ten pomieniony Marek w młodości swey wielkie, toga et sago, rozstropności y dzielności swey specimena. Posłował razów kilka iuż na Seymach, Expeditią Zbaraską, Berestecką, itd. gloriose y szczęśliwie odprawił. Ale zawistne fata postąpiły sobie z nim tak, iako tam gdzieś Job pisze: veluti a texente ... Tak tedy Pradziad, Dziad, Wuy y Brat rodzony, od pogańskiej położeni ręki; iakiego przykłady w Domach lubo rycerskich y woiennych, podobno się mało trafiło.... Zpowinowaconych y zkrewnionych Domów nie wspominam, bo-by tego był wielki katalogus, prócz tych, które się iuż wspomniały, Tartów, Gorayskich, Jazłowieckich, Fredrów, ect. ect. **Excerpt z manuskryptu własnej ręki Najjaśniejszego Króla JMci Jana III — W Pismach Fr. Kluczyckiego — Kraków 1880 — T. I — str. 1, 8, 9.**

## 50.

Str. 113 — w. 3 i 7.

*Szedł tu Pan Łącki, Kasztelan Kaliski.  
W krag, trzech synowie.*

«Jan Korzbok Łącki.... podniósł zamożność swego domu przez małżeństwo z ostatnią z rodu Kostków Ludwiką, córką Stanisława Franciszka ze Sztemberga Kostki, dziedziczką obszernych dóbr w Wielkiej Polsce. Przez ten

związek, spokrewnił się on z Królem Janem III, który był bratem ciotecznym matki jego żony, Jadwigi z Gułtowskich Kostczyny. Idąc torem przodków, Jan Łącki brał udział w wojnach szwedzkich, a później z Janem Sobieskim w Turckich. Wyruszając z Szamotuł na kampanję Wiedeńską, wziął z miejscowego kościoła obraz P. Maryi, który należał niegdyś do Ś. Stanisława Kostki. Według miejscowego podania, przed tym obrazem sławny kapucyn Marco d'Aviano, odprawił na Kahlenbergu w dniu 12 Września 1683 r. Mszę świętą, w obecności Jana III i xiążąt niemieckich. Dotąd w kościele Szamotulskim lud śpiewa pieśń, w której wyrażono, że Jan III wezwawszy przed tym obrazem opieki Bogarodzicy, Turków pokonał.... Z trzech synów Kasztelana, najstarszy Jan.... drugi Alexander.... najmłodszy Władysław.» *Album J. Łoskiego — Warszawa 1884 — Zeszyt IX — str. 119.*

Obok téj wiadomości, widzimy w rzeczonym Albumie i wizerunek Jana Łąckiego Kasztelana Kaliskiego, wykonany według portretu jaki się znajduje w pałacu Łąckich w Posadowie. Na stronnicy zaś 120, mała rycinka przedstawia nam ów Ołtarz obozowy, który dotąd przechował się w kościele Szamotulskim.

A teraz, oto Pieśń powyżej wspomniana. Z powodu 200-letniej rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem, pisma nasze ją ogłosiły z takim objaśnieniem :

«W kościele w Szamotułach w W. Ks. Poznańskim, znajduje się stary obraz z czasów Sobieskiego cudowny, przed którym śpiewano pieśń, którą zamieszczamy. O pieśni téj dowiedział się p. Łącki z Posadowa od starca liczącego dzisiaj 102 lat. Brzmi ona jak następuje :

Witaj śliczna i dziedziczna,  
Szamotuł Pani!  
My poddaństwa Twego państwa,  
Szamotulani,  
Pod nogi się ścielamy,  
Twój pomocy żebrzemy.

Chciéj nas bronić i zasłonić,  
Sług Twych Maryjo!  
Kiedy trwoga, to do Boga  
Przez Cię wołamy,  
W każdym smutku, nie bez skutku,  
Pociechę mamy.  
Król Jan Trzeci śmiało leci,  
Z Turkiem w ataki.  
Szczęśliwie z nim wojuje,  
Z wygranéj tryumfuje,  
Kiedy Ciebie w téj potrzebie,  
Na pomoc bierze.  
Jeszcze kula nie była,  
By tę szatę przeszyla,  
I granaty od téj szaty  
Odpadać zwykły.  
Więc koronę, za obronę,  
Dać Ci należy.

*Gazeta Echo — Nr. 160 z 20 Lipca 1883 r. Warszawa.*

Pieśń ta wyraźnie rozpada się na dwie części. Pierwsza, zakończona wierszem: «Pociechę mamy», sięga prawdopodobnie końca XVI lub początków XVII wieku. Druga, zaczynająca się nagle od słów: «Król Jan Trzeci śmiało leci,» powstała pewnie po kampanji Wiedeńskiej. Jest ona mniej zgrabnie obrobiona, ale za to niezmiernie ważna, jako dowód że Obraz musiał istotnie być pod Wiedniem, bo inaczej, z kądże-by się tu wzięła wzmianka o Janie Trzecim, i o granatach odpadających od cudownej szaty? Z ostatnich wierszy można téż wywnioskować, że myślano wtedy nawet o solennej Koronacyi Obrazu Szamotulskiego; ta jednak, jak wiele innych, widocznie do skutku nie doszła.

## 51.

Str. 114 — w. 8.

\*Gdy, Ratusz Kostko! Krzyknąłem do nieba,

\*Tak i wsparł!\*

«Tylą upadków zainszowany Sułtan w Roku 1673. postanowił wszelką potęgą uderzyć na Polskę, iakoż Wielkiego Weżera wysłał w 80000 Turków pod Chocim, z którym wkrótce miał się złączyć Han Tatarski mający na 50000 Woyska, y tak uderzyć na nieobronną w ten czas Polskę.... lecz Hetman Wielki nieustraszony, uciekając się nabożnym sercem do Patronów Polskich, a osobliwie do Błogosławionego Stanisława Kostki, śmieie z dwadzieścia pięć tysięcy, uderzył na Turecki obóz.... gdzie ucierając się krwawo od samego poranku, aż pod wieczór, Jan Sobieski owego dnia hasło to: *Kostko Ratuy* ustawicznie powtarzał, wołając o Niebieski ratunek, w tak niebezpiecznym razie. Y niepochybnie podobało się y hasło y nabożeństwo Hetmańskie Niebu, bo całe woysko widziało woz ognisty na powietrzu, na którym Święty Stanisław Kostka klęczał przed Jezusem odpoczywającym na łonie Macierzyńskim, a z rąk Syna Boskiego na nieprzyziaciela ogniste leciały strzały, z czego uweseloný Jan, tym bardziej wzdychał wołając: *Kostko Ratuy!* Nieprzyziaciel zaś przerażony.... na tychmiast mieszać się począł, a zatym uchodzić, zostawiwszy więcey niż 36000 na samym placu trupów, a drugą ledwie nie połowę w ucieczce. Do tych czas niesłychane zwycięztwo, itd.» **Janina Rubinkowskiego** — *str. 11.*

Jak dalece sam Sobieski był przekonany o pomocy udzielonej mu w owym dniu przez Błogosławionego Kostkę, na to najlepszym dowodem jest prośba, którą zaniósł do Stolicy Apostolskiej. Oto co w dziewięć dni po zwycięztwie Chocimskim, pisze jeden z jego towarzyszy wojennych:

*Z Obozu, 20 Novembris, 1673.* «JóMé Pan Marszałek Wielki Koronny primitias prace swoiey, pierwszą z pola z Nieprzyziaciela Chorągiew Cesarską, z Skarbu Ottomańskiego przeciwko Chrześcianom dobytą, posyła Oycu Świętemu, któremu też pokornie supplikuie o kanonizacyą błogosławionego Stanisława Kostki; iego zasługom to zwycięztwo z Nieba dane przypisuiąc.» **Pisma Fr. Kłuczyckiego** — *Kraków 1881 — Tomu I Część II — str. 1342.*

## 52.

Str. 115 — w. 2.

*Był to Stanisław Potocki.*

«*Potocki Stanisław* starosta Halicki, rotmistrz królewski, w Rzymie będąc pod czas Jubileuszu, od Innocentego Papieża XI. mile przyjęty, Świętego Wincentego męczennika ciało, od niego, na znak affektu, otrzymał; była to niepłonna wróżka, w téj świętej darowiznie, że i sam Stanisław, przy ochronie wiary świętej, miał krew swoją z życiem oraz wylać. Z Rzymu do Francyi, i do Belgium pospieszył, kędy pod miastem Bruxellą, gdy bystrą rzekę przebywa, trafunkiem proch zapalony, wszystkich ludzi na tymże statku z nim płynących wysadził i potopił; jego tylko samego, i z ciałem Ś. Wincentego, nienaruszenie na blizką kempę, czyli brzeg, wyniósł, i postawił, nie bez osobliwszej opatrności nad sobą P. Boga i opieki Ś. Męczennika.» **Niesiecki** — *Lipsk* — *Tom VII* — *str. 440.*

Postać Stanisława Potockiego i jego ubranie, zostały tu opisane według portretu jaki się znajduje w Willanowie.

## 53.

Str. 120 — w. 13.

«*Wieść nawet powtarza,*  
«*Jako i Cesarz ma spuścić się wodą.*»

*Z Heiligenbron (Hollabrun) ultima Augusti (1683).*  
«...Cesarz ma się pewnie a pewnie spuścić wodą aż do Kremzy... i będzie tu u mnie jutro. Xiążęta téż Bawarski i Saski pewnie sami będą.» **Listy Jana Sobieskiego**  
*str. 376.*

## 54.

Str. 121 — w. 21.

«*Szkoda że Xiędza Solskiego tu niema.*  
«*On, co zna wszystkie dziwy Europy,*  
«*I erylguje nawet horoskopy....*»

Xiądz Stanisław Solski, mąż równie wielkiej cnoty jak nauki, zdumiewający matematyk, był przez długi czas kapelanem obozowym i przyjacielem W. Hetmana Sobieskiego, który nieraz wspomina o nim w swoich Listach. W roku 1667, po urodzeniu mu się syna Jakóba, pisze on do Żony:

*A Żółkiew, ce 9 Décembre.* «...Wszyscy są niesłychanie radzi. JMX Solski niewidanie już mu tu i figurę erylguje.» **Listy Jana Sob.** — *str. 137.*

Ta «figura» był to pewnie horoskop. Moda na horoskopy jeszcze wtedy wszechwładnie panowała, i nieraz była uprawiana przez duchownych. Ludwikowi XIV stawił go słynny hiszpański mnich Campanella.

## 55.

Str. 122 — w. 11.

«*Chodź-sam Golański!*»

O tym Golańskim wiemy także tylko z okoliczności jego śmierci, zaszłej w kilka tygodni później. Król wspomina go pod datą *1 Octobris*. «U nas tu choroby nie ustają.... Mój też Golański już prawie na śmiertelnej pościeli.» *Str. 401.* A w dziesięć dni potem, już po zwycięstwie Parkańskim, dodaje: «Mnie prawie wszyscy chłopcy poginęli. Golański onegdy z choroby umarł.» — *Str. 405.*

## 56.

Str. 122 — w. 29.

«*Tak, to polowa moja biblijoteka.*»

«Ale wszechstronny i niezmordowanie czynny umysł jego nie zadawałał się tém jedynie; dźwięk surmy wojennéj nie przygłuszał w nim innych zamiłowań. Jak oręż i zbroja, tak polowa biblijoteka towarzyszyła mu nieodstępnie we wszystkich potrzebach. Wśród wrzawy obozowéj, wśród pogoni za nieprzyjacielem, wśród mnóstwa zajęć... miał on dosyć czasu, aby się dowiadywać o odkryciach Gas-sendego i Galileusza, Huygensa i Harveya, Borellego i Cassiniego, aby studyować Descarta, czytać Pascala, zajmować się żywo sporami religijnymi kwaków, menonitów, adamitów i jansenistów, zachwycać się tragedjami Corneilla i rozrywać komedyjami Moliera. ....Raz po raz szukali go gońce po obozowiskach, niosąc mu najnowsze gazety i książki francuzkie.» **Król Jan III przez Lucyana Tatomira — Biesiada Literacka z r. 1883 — Nr. 368 — str. 38.**

## 57.

Str. 123 — w. 12 i 15.

....*Pan Krasicki.... wykut  
Z kilku infoliów łaciński fascykuł,  
Gdzie go wystawił....*

«Jerzy Krasicki, Stolnik Przemysłki, miał za sobą Teklę księżniczkę Czartoryską podkomorzanekę Krakowską.... jest w druku tego Jerzego, **Scutata Sarmatiae Aquila sub regali clypeo Joannis III representata, in fol. 1676.**» **Niesiecki — Lipsk — T. V — str. 360.**

58.

Str. 124 — w. 15.

«*Żółtos trzewikos*», *i setne koncepta*.

Patrz Jana Kochanowskiego *Carmen macaronicum*  
*Lwów — wyd. Altenberga, 1882 — T. II — str. 220.*

59.

Str 124 — w. 20.

«*To synuś mój piąty!*»

Żył jeszcze wtedy czwarty syn Sobieskiego, ten jak się zdaje, kłóremu Jan było na imię, a który zmarł w dzieciennym wieku. Król w swoich listach przezywa go pieśczośliwie Filonkiem. Patrz w **Listach Jana Sob.** *w krak. wyd.* Przypis Helcla 12sty na str. 378.

60.

Str. 124 — w. 23.

*Bo Xiążę Karol, jak poznano prędko,  
Więcej Francuza niż Niemca miał w sobie.*

«Z Xięciem Lotaryńskim już bez ceremonii Król J<sup>o</sup>Mé żyje, który jest barziej Francuz niżeli Niemiec.» List **A n o n i m a** w **Aktach Kluczyckiego** — *T. VI — str. 350.*

61.

Str. 126 — w. 25.

«*Ktoś nam ułożył dość foremnym rymem,  
Pieśń o zwycięstwie Króla pod Chocimem.*»



W *Encyklopedji Powsz. Orgelbranda, w Tomie V, na str. 379*, K. Wł. Wójcicki pisząc o Chocimiu, i o tamtejszem zwycięztwie Sobieskiego, mówi:

«Współczesna pieśń historyczna, śpiewana w narodzie.... złożona ze 42 strof, a obejmująca wszystkie szczegóły tej krwawej bitwy, była zaraz drukowana w kroju ćwiartkowym, p. n. **Pieśń o szczęśliwym zwycięztwie z Turków w dzień Świętego Marcina pod Chocimem roku pańskiego 1673 otrzymanym. Nótą jak o księżęciu Koreckim.**»

Zaś w *Tomie XII, na str. 953*, w Artykule o Janie Trzecim, powiada:

«Za dynastji Sasów, cały naród wśród najazdu Karola XII wspominał z boleścią, że nie ma króla Sobka, któryby za morze przegnał zastępy najezdniczych Szwedów. Jeszcze wtedy śpiewano powszechnie pieśń o zwycięztwie Jana Sobieskiego pod Chocimem w r. 1673 odniesioném, którą w zdobytym obozie tureckim, jakiś rycerz-poeta utworzył na znaną nutę, a wnet ona obiegła całą Rzeczpospolitę, i zabrzmiała nietylko pod chorągwiami husarzy i pancernych, ale i w najuboższym zaścianku szlacheckim.»

Nakoniec w swoich **Obrazach Starodawnych, w Tomie I, na str. 231**, tenże sam zawsze pisarz przytacza niektóre wyjątki z owęj Pieśni, zwłaszcza wszystkie strofy zwrócone do Sobieskiego, które w całości tak brzmią:

- «Wielki Sobieski, Marszałku, Hetmanie,
- «Niech ci pamiętna sława w tryumf stanie; (\*)
- «Niech ci Bóg szczęści, żeś był tak walecznym,
- «W mężtwie statecznym.
  
- «Lud pospolity z serca się raduje,
- «A tobie z tego zwycięztwa winszuje,
- «Największych pociech w niebieskim żywocie,
- «Po tym kłopotcie.

---

(\*) Ten wiersz ciemny i niezgrabny, ma zapewne wyrażać życzenie, aby przynajmniej sława zastąpiła Hetmanowi brak Wjazdu Tryumfalnego, jakim jego poprzednicy bywali uczczeni.

«Więc już najwyższą chwałę Bogu dajmy,  
«I z nabożeństwem do nieba wołajmy,  
«Aby na Turki takąż padła strata,  
«Przyszłego lata.

«Niech w rękach Polskich znajdzie miecze mściwe,  
«Za swoją hardość i zdrady złośliwe;  
«Niechaj mu imie Chrystusowe, oczy  
«Strachem zamroczy.

## 62.

Str. 128 — w. 3.

«*Bo mi pilno,*  
«*Raz już Dunajskiej zakosztować wody.*»

*Mila za Bruną, we wsi Modric, 29 Aug. (1683).*  
«Jutro da P. Bóg, spodziewamy się usłyszeć działa Wiedeńskie, a pojutrze napić się wody Dunajskiej.» **Listy Jana Sob.** — str. 375.

## 63.

Str. 128 — w. 15.

«*Oni nam radzi, ale i nie radzi.*»

*Z Heiligenbron (Hollabrun) ultima Augusti.* «Tu nam PP. Generałowie i Rządcy tuteczni, i radzi barzo, i nie radzi. Radzi, żeśmy ich salwować przyszli; nieradzi, albo przynajmniej zadziwieni, żeśmy tu prędzej przyszli, niżeli się spodziewali; a oni dotąd się jeszcze nie wygotowali. Dla tego, nie byłoby, uchowaj Boże, czego złego na kogo złożyć, bo i most jeszcze nie gotowy, i ludzie Sascy et de l'Empire po zadzie. Ale to teraz wszystko na głowę leci.» **Listy Jana Sob.** — str. 376.

## 64.

Str. 129 — w. 13.

«*Nie śmieć przekroczyć dworskich ordynansów.*»

Jeszcze na dwa dni pierwój, Lubomirski udzielał tych szczegółów Królowi, który powtórzył je w Liście do Żony:

29 Aug. «Jutro, da P. Bóg, złączę się z Panem Wdą Wołyńskim, a pojutrze z Xięciem Lotaryńskim, o którym taką mi czyni P. Marszałek Nadworny (Hier. Lubomirski) relacją, że człowiek nie wielki, gros, sans mine, melankolik niczém się nie bawiący, ospowaty; stroi się tak, jako najmizerniejszy człowiek, w podartój prostój sukni, kapelusz nietylko bez pióra, ale i bez rubantu, wytarty i utłuszczony; alias człowiek dobry i rozum mający, mało mówiący i niby timide, nie śmiejąc śnać w niwczém wykroczyć przeciwko ordynansom dworskim.» **Listy Jana Sob.** — str. 374.

Niektórzy twierdzili nawet, że ta zbytnia skromność była maską, którą Lotaryńczyk umyślnie przybierał.

«Le Lorrain captait de plus en plus les bonnes grâces de l'Empereur, en cachant à ce protecteur ombrageux son caractère aussi bien que son génie. Il plaisait par un certain air mediocre et borné, qui ne l'empêchait pas de gagner des batailles. Pour employer le langage d'un contemporain (\*), il se traduisait selon l'esprit secret et jaloux de la cour imperiale.» **Salvandy** — *Tome I* — p. 441-2.

## 65.

Str. 130 — w. 4.

«*Ale téż wygląda! Jak szewc.*»

Z powodu owych dawnych sądów o Xięciu Karolu, we dwieście lat później, w 1883 roku, zaszła we Lwowie

---

(\*) L'éditeur du **Testament politique de Charles V duc de Lorraine**, *Leipsik*, 1699.

zabawna okoliczność, którą pisma Warszawskie w ten sposób opowiedziały :

**Pochód tryumfalny Księcia Lotaryńskiego.** Książę Karol Lotaryński, jeden z najdzielniejszych obrońców Wiednia, walczących pod dowództwem Sobieskiego, jak niesie podanie, nie wiele dbał o garderobę, tak dalece, że strojna szlachta polska mawiała, iż wygląda «jak szewc.» Zastyszawszy coś o tém policya lwowska, zlekła się, aby w sztuce Rapackiego, która miała być odegrana w teatrze w dzień jubileuszowy, artysta grający rolę księcia nie ukazał się na scenie w fartuchu i z pocięgiem, i wydała rozporządzenie, żeby przedstawiciel téj roli stawił się przed komisarzem policyi w całym rynsztunku, celem ocenienia, czy kostium jego jest przyzwoity. Stało się naturalnie za- dość poleceniu, — tylko niewiadomo czy nieboszczyk książę bardzo się ucieszył swemu pośmiertnemu tryumfal- nemu pochodowi z teatru do dyrekcji policyi, któremu towarzyszyła oczywiście cała falanga lwowskich uliczników. *Gazeta Wiek z 13 Września 1883 r.*

## 66.

Str. 130 — w. 13 i 21.

*«Luxus nie zaleca  
«Niemieckich panów, i z excepcją młodzi,  
«Która się nieźle z węgierska przystraja....  
«....Nigdzie ni płatka srebra....»*

*A Stetelsdorf, 4 Septembris.* «Oni zaś (Niemcy) centki srebra nie mają u koni, suknie proste, wpół z niemiecka, wpół z węgierska; wozy proste; pazia, lokaja, żadnegośmy dotąd nie widzieli. **Listy Jana Sob.** — *Kraków 1860 — str. 378.*

## 67.

Str. 133 — w. 3.

*Sam Anglik mówił: «Ta chybkość wojskowa,  
«To jakbyś czytał pochód Annibala!»*

«Hrabia.... Taff, pisał do Markieza *de Gran*, że Król Polski, nietylko jest tak miła, piękna, wspaniała.... ale tak poważna Osoba, iako anibal Rzymski.» **Janina Rubinkowskiego** — *str. 76.*

Paradny jest ten «anibal» przez małe *a*, i to jeszcze *Rzymski!*

Wprawdzie, przejrzawszy ów list Hr. Taaffego do Margrabiego de Grana Gubernatora *Niederlandzkiego* (wydrukowany w **Aktach Kluczyckiego**, w *Tomie VI* — *str. 370*), nie znaleźliśmy w nim niestety żadnej wzmianki o Annibalu. Musiał jednak Hr. Taaffe, czy w jakim innym liście, czy w jakiej ważniejszej rozmowie, użyć podobnego wyrażenia, kiedy ono tak mocno utkwilo w pamięci współczesnych Polaków, którzy skrzętnie zbierali wszelkie cudzoziemskie zdania o swoim królu.

## 68.

Str. 135 — w. 16 i 18.

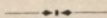
*«Trzeba przynajmniej dać im prędko sygnał,  
«Że Król już przybył.....  
«Niech tylko leci czy konny czy pieszy,  
«I z Bisambergu wypuści trzy race.»*

*Z Heiligenbron, ultima Augusti.* «....Xiąże jechał na całą noc do swego obozu. Z miasta nie było nic świeżego. Dano im jednak zaraz znak o przyjeździe naszym.» **Listy Jana Sob.** — *Kraków 1860* — *str. 377.*

Szereg wzgórzów zwanych Bisambergiem, leżących po lewej stronie Dunaju, tworzy jakby dalszy ciąg i zakończenie pasma Kahlenberskiego, od którego tylko rzeka go przedziela. Z tych to wyniosłości dawano sygnały miastu, jak nas o tém pouczają współczesne opisy stosunków, między oblężonemi a wojskiem Xięcia Karola.



ŚPIEW TRZECI.



W STETTELDORFIE.



Gościna w zamku — Dworzanie królewscy — Marco d'Aviano —  
Pan na Stetteldorfie — „L'ordre de la bataille“ — Jobowe wieści —  
Przejście Dunaju.



**B**łękitny Dunaj poszarzał. Nad rzeką  
Szumiał deszcz. Strugi zbiegały z wybrzeży.  
Słońce się chmurną zasło powieką,  
I zegar wybił na Zamkowej wieży  
Siódmą z wieczora. Każde uderzenie,  
Po dżdżystych strunach drgało nieskończenie,  
Pełne otrąbień i łkań, — jak ułamek  
Pieśni grywanój pod szczęśliwszą gwiazdą.  
Bo téż był stary Stetteldorfski zamek,  
Odwieczne rycerskie gniazdo.

---

Zamek był stary, i pan jego stary;  
Tak niespożyty jak mur téj budowy,  
A tak żałosny jak wież tych zegary.  
Graf Hardeck niegdyś lubił gwar godowy;  
Całą swą młodość, hulaszco i zbrojnie,  
W Trzydziestoletniej przeharcował Wojnie.  
Lecz gdy powrócił, to z piersią rozdartą;  
Krył w niój zgryzoty niezgojone niczém.  
Wziął czarne szaty z żałobném obliczem,  
I bramy zamku zawarto.

---

Jego synowie i wnuki, dla sławy,  
Szli w świat przemienny. On, jak duch zaklęty,  
Wrósł w ojców swoich staroświeckie sprzęty.  
Sąsiedzi jego, Dunajskie Burgrawy,  
Przykład z Wersalu biorący po cichu,  
Lub stołecznego zazdrośni przepychu,  
Codzień swe burgi przystrajali świetniej;  
On, żadnej w zamku nie dopuszczał zmiany;  
Chciał mieć na zawsze w nim zaczarowany,  
Czas Wojny Trzydziestoletniej.

---

Aż przyszła zmiana! Po-nad cichym krajem,  
Runął głos: «Wojna!» I to nie daleko,  
Lecz tuż... u progu! Turcy nad Dunajem!  
Graf ze swój wieży, mógł widzieć za rzeką,  
Tulno w płomieniach — cały kraj spowity,  
W pożarnych dymów nierozkrętne kity.  
Ach, z okna widział Cesarską karocę,  
Traktem do Lincu pędzącą szalenie —  
I krzyk ojczyzny, co pierś mu druzgoce,  
Dawne w niej stłumił cierpienie.

---

Powstał, — na wały wytoczył dla wstrętu,  
Moździerze lane za dni Sulejmana,  
I — czekał śmierci. Aż, znowuż odmiana!  
Słysząc, że wielki pogromca Orjentu,  
Idzie z północy! Już w Tarnowskich górach —  
Już jest o milę! Już chce mieć w tych murach,  
Główną kwaterę do mostu przypartą,  
Aby ztąd baczyć na jego budowę.  
Teraz, Graf Hardeck wziął szaty godowe,  
I bramy zamku rozwarło.

---

Już w Stetteldorfie, trzy dni ze swym Dworem  
Bawił Król polski. W ślad za nim, Hetmanie  
Ściągnęli z armją, i kraj, nieprzejrzanie  
Obozowiskiem porósł różnowzorem.  
Lecz Graf przez okno wyglądał ze trwogą,  
Bo z Niemców jeszcze nie było nikogo.  
Tylko co chwila, po lasach, zdaleka,  
Pocztarskie trąbki dzwoniły w przegony;  
To któryś Xiążę pędził, zawstydzony  
Pogłoską, że Król już czeka.

---

Ba! I czy tylko niemieckie Hercogi?  
Z Hollandji, z Anglji, z całej Europy,  
Rój ochotników tu biegł. Wszystkie drogi,  
Rozwichrzonemi dzwoniły galopy  
— Nakoniec, zwolna, i wojska Rzeszowe,  
Zaczęły płynąć, a brać się za głowę.  
— «Co? My nie pierwsi?» — Sarkały gemajny.  
«Patrzcie! Pod górą namiotów już nawet!»  
— Zaraz i wodzów, jakiś niezwyczajny  
Brał pośpiech, i gwałt powstawał.

---

A jako tętnem krew do serca bieży,  
Tak tutaj wszystko biegło ku zamkowi.  
Tętnił dziedziniec. Krzyczeli wojskowi.  
Kurzem okryci wpadali Kurjerzy.  
Sień była istnym Babelu obrazem.  
Po schodach, gońcy zbiegali z rozkazem.  
— Schody wspaniałe, choć kamień ich twardy,  
Z wiekami niszczał od ostróg tysiąca.  
Na piętrze, aula echami dzwoniąca,  
I strażę, i hallabardy.

---

W głębi, drzwi duże. Te wiodły na salę,  
Niegdyś «Giermkową». Obecnie ją zwano  
Antykamerą. Chłód z niej wiał. Pod ścianą,  
Ciężko rzeźbione ciągnęły się stalle,  
Tak majaczące gdy padał mrok szary,  
Jakby pokutne siedziały w nich mary.  
— Lecz dziś, jój widok miał inną wymowę;  
Ledwie Król polski tu zjechał ze świtą,  
Wnet na surowych jój murach, rozbito  
Zapony brokatellowe.

---

Modnemi wówczas były te makaty,  
Gdzie tkacz wystawiał, czy zdobycz myśliwską,  
Czy wywijasy, czy ciągnione kwiaty;  
Głównie zaś, liście. I ztąd im przezwisko:  
«Szpalerów». Pokój, co tak zielenieje,  
Na ogrodową wyglądał aleję.  
— Te, były dziwne, Azjackiego wzoru;  
W palmy i smoki płączące się kręto.  
A nie ze składów zamkowych je wzięto,  
Lecz z królewskiego taboru.

---

Bo nasze króle, jak niebieskie gwiazdy,  
Wciąż koczowały; to boje — to łowy —  
To Sejm — to Litwa — to zamków objazdy.  
I król Jan Trzeci, choć kochał domowy  
Swoją kąt, godziny nie zaznał spokojnej.  
Kiedyż miał zaznać? Rzadki rok bez wojny.  
Wiecznie makaty szły za nim na wozie.  
Z nich sobie — tułacz — w karczmie odrapanej,  
W ubogim dworku, w zimowym obozie,  
Urabiał królewskie ściany.

---

A co pod Wiedeń, to już jak od święta  
Chciano wystąpić. Rządzący na Dworze,  
Sam Pan Matczyński, w Skarbniczej komorze,  
Wybrał najsutsze ścian ajustamenta,  
Kobierce nożne, opłotki łożnicze,  
Towar z Arrasu i Wschodnie zdobycze.  
— «Hej, nie żałować» — mówił — «fatałaszek.  
«Jak za górami nas piszą? Nikt nie wie.  
«Chodzi o honor. Niech widzi Niemiaszek,  
«Że nie wyrosli my w chlewie.»

---

Zatém po drodze, gdzie padły popasy,  
Tam, czy to Ratusz, czy dom, czy stodołę,  
Wszystko dla Króla stroił w altembasy,  
I tylko wtedy miał serce wesołe,  
Kiedy Szwabowie z podziwu dudzieli.  
— Nie pożałował i tu brokatelli.  
Gdy rozwieszono te płaty stuwzore,  
Wnet widma z ławic uciekły w popłochu,  
I mur się rozśmiał, jakby kto do lochu,  
Wpuścił okienkiem Aurorę.

---

A już co dzisiaj od rana, z przybyciem  
Całego Wojska, to w Giermkowej sali  
Zabrakło miejsca, zakłapało życiem.  
Jak przed wiekami, rycerze tu stali,  
W prawdziwych zbrojach. Odbite o zbroję,  
Pstrzyły się dworskie, nowoczesne stroje.  
Był rój Tłumaczów, był huk Sekretarzy;  
Król, sam nie wiedząc, gdzie skończy to lato,  
Ni w jakich mowach pisać mu się zdarzy,  
Wziął Kancellarję bogatą.

---

Byli i xięża. Starsi Kapelanie,  
I Kler Nadworny. Ci kupą stawali.  
(Bo pozwól krążyć, a nieomieszkanie,  
Swój swego znajdzie.) Zwłaszcza w głębi sali,  
Tuż przy królewskich drzwiach, zauważono,  
Że niezwyčajne ich zeszło się grono.  
— Wpadał tam w oko wdzięcznością urody,  
Jan Kaźmierz Denhoff, Kanonik Warszawski,  
Opat Mogilski, co mimo wiek młody,  
Już pół-biskupie siał blaski.

---

Czyste jak perły on miał obyczaje,  
Oprawne w złoto pańskiego wykwintu ;  
Umysł, co zawsze swą drogę poznaje,  
I z najkrętszego wybrnie labiryntu.  
Znał obce ziemie. Słuch posiadał bystry ;  
Słyszał co myślą króle i ministry.  
Jan Trzeci lubił z nim snuć «konjunktury».  
— «Szkoda go» — mówił — «u nas na parocha.  
«Niech ja z legacją wyszlę go za góry,  
To zjé Hiszpana i Włocha.»

---

I wciąż się kasał na legację ową,  
Do której Denhoff był iście stworzony ;  
Bo już i dzisiaj, gdy mierzył ukłony,  
Gdy powściągliwą przekonywał mową,  
Gdy krągło zwijał powłóczystą szatę,  
Mogło się zdawać że piękny Abbate,  
Schodzi z Albano lub z Aranżuezu.  
— Przy nim stał, dziwnie skromnego pozoru,  
Xiądz Przeborowski, Societatis Jesu,  
Osoba znaczna u Dworu.

---

Spowiednik Króla. Znak to bożej łaski,  
Że na takiego trafił nasz bohater.  
Jeszcze za czasów Marszałkowskiej Łaski,  
Słodko do serca przypadł mu ten Pater.  
Odtąd, w przymierzu pozostali świętém.  
Nie dziw; z koronnym swoim penitentem,  
Zacny Xiądz Adam pokrewne miał cechy;  
Wierzył pogodnie, unikał bigotów;  
Zawsze miłować i przebaczać gotów,  
Lubił niewinne uśmiechy.

---

To w nim kochano, że chociaż tak bliski  
Tronu, nie wicherzył matactwem ni pychą.  
Dwór wrzał od intryg, szły magnackie spiski,  
On, jak duch przez nie przesuwiał się cicho.  
Jeżeli prosił, to za ubogiem,  
Zwłaszcza za chłopkiem, tym «robakiem ziemi»  
Wszystkie z Sobieskim odbywał on wojny;  
A tam, nietylko trwał jak na placówce,  
Lecz nieraz — jednym krucyfixem zbrojny —  
Sam w ogień prowadził hufce.

---

Po bitwie, inne czekały go prace:  
Słodził konania, opatrywał rany.  
Już też był tylu trudami stargany,  
I w tej podróży chwiał się na kulbace.  
Szczipło wyglądał pod czarną sukienką.  
Twarz miał bledziuchną, jak wyrznięty cienko  
Profil kamei, gdzie światłość ukryta,  
Już po-za ziemską tliła się iskierką.  
— Na czapce, jako polski Jezuita,  
Nosił bobrowe futerko.

---

Z pańskim Denhoffem stał pięknie do pary.  
— Toż między niemi, gminnie jak włościanin,  
Wyglądał trzeci, mnich Dominikanin,  
Xiądz Piotr Skopowski. Człek stary lecz jary,  
Z odętym karkiem i ogromną głową,  
Jak tur. Ten słynał żołnierską wymową.  
Czcilo go wojsko, bało się po trochu,  
Bo gdy wystąpił w kaznodziejskiej grozie,  
Gdy piorunował, to zaraz od szlochu,  
Ryk szedł po całym obozie.

---

Bokiem, wyzierał, z za Dominikana,  
Mały xiężusio, trochę zézowaty,  
Z krzywą łopatką. Gdyby nie sutana,  
Takowy gnomik, przed paruset laty,  
Ze swoim sprytem i obliczem lisiém,  
Byłby niechybnie Nadwornym Trefnisiem.  
Dziś, nie z urzędu, lecz z ochoty szczerój,  
Wiecznie na ustach miał mowę szyderczą,  
Wiecznie się nosił z tajnemi papiery,  
Co po kieszonkach mu sterczą.

---

Właśnie pod pachą miał téż całą pakę.  
Był to Sekretarz Królewski, xiądz Hacki,  
Pół Prusak. (Dawniej pono zwał się Hacke.)  
Nie tak Sekretarz, ile Totumfacki.  
Król go używał w ciszy gabinetu,  
Do spraw drażliwych, gdzie trzeba sekretu.  
Xięza go trochę mieli w poniewierce,  
Dworzanie zwali «małym Machiawelkiem»,  
Lecz najniesłuszniój; pod krętaństwem wielkiém,  
Dobre w nim tłukło się serce.

---



Przytém, na wieczny swój płacz, był Ochmistrem  
Paziów królewskich. — «To moja choroba!»

Mawiał. «Wisusy! Cóż jest oczywistszém,  
«Jak że to przez nich gnije mi wątroba?»

— No, a z tém wszystkiém, pierwszy, jak najęty  
Wymyślał figle, i szalał z chłopięty.

Ci téż ginęli za nim, upewnieni

Że i najdziksze ich spełni wymogi.

— Dzisiaj, z uśmieszkiem wpatrzony w próg sieni,

Odezwał się: — «Oho, z drogi!

---

«Subcancellarius! To mi strój dopiero!

«Cześć głowie starój gdzie zawsze zielono!»

— Wszyscy spojrzeli, drogę roztworzono,

Wchodził Xiądz Gniński w trawiastém sombrero.

Nie krokiem xiędza szedł, lecz Wojewody.

(Bo różne stany mają téż swe chody.)

Idąc, nie witał ni dworzan ni młodzi,

Rznął ku duchownym. Tam, z wielkimi śmiechy,

Rzekł: — «A to dzisiaj zleciały się klechy!

«Wiem ja o kogo wam chodzi.

---

«Padre d'Aviano tam jest. Wy po drodze,

«Chcecie go złapać gdy wyjdzie od Króla?

«Ja, mógłbym wejść tam. Z dyskrecji, nie wchodzę.

«Niech Król do woli zażyje xiężula.»

— «Zgadł Xiądz Pieczętarz.» — Odpowiedź mu Hacki.

«My tu na Padra czynimy zasadzki.

«Boć on podwójną ciekawość w nas budzi;

«Primo: Kapucyn, a jam Kapucyna

«Nigdy nie widział; druga zaś przyczyna,

«Że pono uzdrawia ludzi.»

— «Czemu nie?» — Wtrącił Xiądz Adam. — «Są rzeczy  
«Dziwne, cudowne. Wszystko w mocy boskiej.»  
— Lecz się na niego zżymnął Xiądz Skopowski.  
— «A! Zaraz cuda! Niech on grzechy leczy.  
«Najwięksi Świąci cudów nie robili;  
«Józef.... Jan.... innych nie pomnę w téj chwili.  
«Czy to my Żydzi, Skryby ze Świątyni,  
«Aby się znaków domagać od nieba?  
«Nie! Ja nie pytam czy kto cuda czyni,  
«Ale czy żyje jak trzeba?»

---

— «Co do mnie,» — Opat odezwał się zcicha —  
«To tylko myślę, że gdy Ojciec Świąty,  
«I to tak mądry jak nasz Innocenty,  
«Szle do monarchów ubogiego mnicha,  
«Gdy całe nacje przez niego porusza,  
«To musiał poznać że wielka w nim dusza.»  
— «Tak, i jam ciekaw.» — Poparł Podkanclerzy.  
«Skoposiu, nie krzycz.... ładna to rzecz, cuda.  
«Chciałbym je robić.... oj chciałbym najszczerzej,  
«Lecz nie wiem czy mi się uda?»

---

Śmiech wszystkich porwał, nawet i Denhoffa.  
Xiądz Piotr chciał dalej szermować zawzięcie,  
Już groźna zwisła mu z ust apostrofa,  
Kiedy się Gniński wykreślił na pięcie,  
Niby nie słyszy, i nazad w tłum rusza.  
— Idąc, uchylił nieco kapelusza,  
Przed jednym z mężów siedzących pod ścianą.  
Nie był to magnat, lecz pan jednej wioski.  
Nie był dygnitarz, lecz mu się kłaniano.  
Był to Wespazjan Kochowski,

---

Rytmów i dziejów spisywacz, w oboim  
Onym zawodzie, ogromną miał sławę.  
Król go poważał, i na tę wyprawę,  
Historjografem zamianował swoim.  
Urząd ów, inne sądzący urzędy,  
Wielkich i małych zjednywał mu względy,  
Bo każdy myślał: «Człeczysko straszliwe!  
«Jak nas opisze, to na wieki całe.  
«Chciałbym ja w dobrą z nim wejść komitywę....  
«Możeć mi palnie pochwałę?»

---

Mąż ten miał rysy pokaźne, już letnie.  
Z oczu, to pełgnie natchnienie, to strzeli  
Skrząca jowialność. — I ubrał się świetnie;  
W kontusz jedwabny, kołorku moreli,  
W pas o tle szarém, od srebra rzęsistém,  
I karabelę z zacnym ametystem.  
To tylko dziwne, że włos, jak u chłopca  
Nosił kudłaty, i choć do rękawa  
Sięgał co chwila po grzebyk, to szopa  
Wstawiała wciąż kędzierzawa.

---

Były to znaki drobne lecz złowieszcze  
Owych kołtunów, co miały mu narość,  
I w tak bolesną spowinąć go starość.  
Przyszłej on męki nie przeczuwał jeszcze,  
Tylko się dziwił: — «Czy djabli wytłukli  
«Mój łeb?» — I knąbrnych przyczesywał pukli.  
— Oto i teraz dłoń po nich przemyka,  
Rozparty w ławie jak w konfessionale;  
Bo też wysłuchał spowiedzi grzesznika,  
Lecz coś nie łajał go wcale.

---

Przed nim, w żupanie ze pstrych sateniszek,  
Z wypukłym czołem, z podgoloną głową,  
Stał młody człowiek, Pan Łoski Franciszek,  
Jurysta płynną słynący wymową.  
Choć pełnoletni zaledwie od roku,  
Już przy królewskim sekretarzył boku;  
Pilny pracownik, już cieszył się łaską.  
A był to przytém, téż trochę poeta,  
Chociaż swe schadzki z dziewicą Parnaską,  
Kładł między wielkie sekreta.

---

Lecz podróż wspólna, pod niebem nieznaném,  
Wyradza ufność; i on, coraz szersze  
Zamieniał słówka z mistrzem Wespazjanem,  
Aż dziś mu wyznał, że popełnia... wiersze.  
Mistrz się milcząco uśmiechał pod wąsem,  
W końcu go takim pogłaskał responsem:  
— «No, kawalerze, to mi się podoba,  
«Żeś do starego przyszedł po konsylja.  
«I owszem, z serca je dam. Wszak my oba,  
«Jedna w Apollu familja?

---

«Więc jeśliś moich ciekawy dekretów,  
«To rzecz tę przynieś mi dziś po wieczery.  
«Mam ja w tym zamku izdebkę na wieży,  
«Zkąd widać Dunaj; właśnie dla poetów.  
«Słuchałbym zaraz, bom ja na to łasy,  
«Lecz tu nie sposób, w Marsowe te czasy.  
«Tu człowiek siedzi jak młynarz pod szluzą.  
«Ledwie zaczniemy, czy fraszkę dowcipną,  
«Czy epos górne, a tu pi-i-i! drzwi skrzypną,  
«Ktoś wpadnie — i... adiu Muzo!»

---

Właśnie téż drzwiami sztuknięto w pokoju ;  
Wszedł inny młodzian, z uroczą choć smętną  
Postacią. Polak, lecz w ruchach i stroju,  
Miał jakieś obce, za-Alpejskie piętno.  
Z florencka nosił, czarne axamity,  
Płaszczyk i «skofię», z pod której obfity  
Włos, jakby złota wytrząsał się piana,  
U boku sztylet, i teczkę z papierem.  
Był to Nadworny malarz Króla Jana,  
A zwał się Eleuterem.

---

Co po naszymu znaczy : «Wybawiony».  
Z czego? Gdzie? Kiedy? Potrójne pytanie,  
Które szeptami szło na wszystkie strony.  
Była pogłoska, że w rycerskim stanie  
Miał się urodzić. Czy tak? Czemuż tedy,  
Wyrzekł się rodu, klejnotu i schedy?  
Dziw! — Nikt go w Polsce nie pamiętał dzieckiem.  
Przed laty kilku, jak meteor czysty,  
Spadł nagle z Rzymu, ze sławą artysty,  
I z owém przewiskiem greckiem.

---

Szlachta na niego patrzyła niepewno,  
Bo się, bądź-nie-bądź, bawił «procederem».  
Król tylko, sercem przyjmował go szczerém,  
I brał w opiekę, z dobrocią tak rzewną,  
Jakby pocieszał po krzywdzie czy bólu.  
Młodzian, czią płacił. Rozkochał się w Królu.  
Jak cień szedł za nim; odbywał obozy,  
I z bitwy w bitwę, czy depcącym wroga,  
Czy wstępującym w blask apoteozy,  
Malował go jak półboga.

---

Czasem, i święte przyodzabiał ściany.  
U Misjonarzy, w Warszawskim kościele,  
Był, (i dziś jeszcze jest,) Ukrzyżowany  
Jego Pan Jezus, przed którym tak wiele  
Stawało ludzi, tak wiele płakało,  
Jakby na Pańskie patrzyli się Ciało.  
Nie pamiętano, by kto równie pięknie  
Malował w Polsce. Więc razem z oczyma,  
Miękły i serca. Wszak nawet głaz, mięknie  
Pod całunkami pielgrzymą?

---

Odtąd już chwalcy szli za nim gromadą.  
Miał huk zamówień. Lecz mimo téj zmiany,  
Zawsze samotny był i niezbadany,  
I tylko wtedy uśmiechał się blado,  
Kiedy z nim Włosi «del'arte» gadali.  
— Oto i teraz, ciągną go w róg sali  
Oczy, świecące jak czarne djamenty.  
Patrzył się niemi wytworny dworzanin,  
Sekretarz Króla do włoskich pisanin,  
Signor Thommaso Talenti.

---

Strój miał obcisły, modry, jak z emalji  
Ulany, kołnierz Wenecką robotą.  
Po głosie poznać, że to syn Italji,  
Bo w jego piersiach jest i spiż i złoto.  
Lecz już zpolaczał; pił Węgierskie wino ;  
Wiódł polski dyskurs, tém lżej, że łaciną  
Mógł, za ogólnym pieprzyć go przykładem ;  
Czasem, włoszczyzny dorzucił téż w porę.  
Właśnie, spór tocząc ze swoim sąsiadem,  
Powtarzał: — «Scusi signore.

---

«Nie sądź Erazma z onych paragrafów.  
«Gdyby każdego który się dotyka  
«Ad res divinas, mieć za heretyka,  
«Toby nam brakło drew do autodafów.»  
— «Tak! Na stos wszystkich! To jedyna rada!  
«To salus mundi!» — Wrąc mu odpowiada  
Sąsiad, co przy nim wyglądał, jak gula  
Gruszy, rosnącej przy topoli włoskiej.  
Był to Pan Jakób Kaźmiérz Rubinkowski,  
Dziewiąty Sekretarz Króla.

---

Człek ocytany. dworny, i pézaty.  
Trochę niezgrabny. Czy z tuszy otyły  
Coś krył? Czy krawców miał złych? Dość, że szaty  
Wiecznie się na nim dęły i gurbiły.  
Twarz nosił taką, co to łatwo bije  
Rumieńcem; prawda, że krótką miał szyję.  
Nawet gdy pisał, (choć ręką dość piękną,)  
To stylus jego, był takiejże cery  
Apoplektycznej; a jego litery,  
O włos co w brzuskach nie pękna.

---

Każdą téż skłonność, czy zdrożną czy zacną,  
Nawet pobożność, wydymał w przesadę.  
Na kpinkujących, rozjadał się łacno.  
Co prawda, rzadko wszczynano z nim zwadę,  
Bo nikt nie lubił, tak wielkim hałasem  
Opłacać żartów; i jeśli kto czasem  
Zadrwił, to chyba za jego plecyma.  
A było komu przedrwiwać pisarka!  
Choćby tym paziom, których śliczna parka,  
Przy drzwiach królewskich się trzyma.

---

Dwudziestu paziów Król Jan miał w Warszawie.  
Z tych ośmiu wybrał do swojej podróży.  
(Jakże im tamci zazdroszczą ciekawie!)  
Dwóch mu kolejno co czwarty dzień służy.  
Ci którzy dzisiaj przy drzwiach jego stoją,  
Obaj nadobni, choć każdy ma swoją  
Cechę odrębną, jak Noc i Poranek.  
Strojni z francuzka, i pstro i wysmukle,  
W pończochy, w jedwab' obcisłych katanek,  
I w gęste wstążkowe pukle.

---

Po prawej stronie, u ciemnych odźwierek  
Oparłszy czoło, słonecznemi włosi  
Opierścienione, słodki jak cukierek,  
Świeży jak hjacynt, stał Kaźmierz Dąbrowski,  
Cały opięty różowym atlasem.  
Ptasia wesołość, co trzpiota się czasem,  
Lecz nie wymaga ni kar ni poskromień,  
Biła mu z jagód i błękitnych oczek.  
Z beretu, pióro strzelało, jak promień  
Gwiazdy spowitej w obłoczek.

---

Całego Dworu to był ulubieniec.  
Damy szeptały zérkając z oddali:  
— «Ach, co to z niego będzie za młodzieniec!»  
Nawet żołnierze za nim przepadali.  
Xiądz Przeborowski, drapiąc się po czole,  
Mawiał: — «Aj.... byle nam żyło pacholę!  
«Bo to nijakim niezbrukane grzechem,  
«Pan Jezus gotów mu rzec: Chodź tu bazio!»  
Sam téż Król często pytał się z uśmiechem:  
— «Gdzie greczny *page*? Gdzie mój Kazio?»

---



To, Dobry Genjusz. Lecz od lewój strony,  
Stał istny Chochlik, najpłochszy z hultai,  
W jakiejś postawie dziwnie pokręconej,  
Z nogą zadartą, jak ryś co się czai.  
Był to, żyjący bez jutra ni troski,  
Król sowizrratów, Mikołaj Dżakowski.  
Ciasny ubiorek miał koloru siarki,  
Buro-żółtego. Na tle téj tuniki,  
Pąsowe wstążki, kręcone w grajczarki,  
Wichrzyły się jak płomyki.

---

Dowcip szalony i figle złośliwe,  
Świecą mu z piwnych, biegających oczek.  
Na włosach, w czarną rozpuszczonych grzywę,  
Przysiadł czerwony axamitny toczek,  
Z kitą, co w bójce rozdarta zawziętej,  
Czyste dwóch rożków przedstawia zakręty.  
Słuszne to godło! Miś, nakształt djabełka,  
I sam złe płata, i drugich doń wciąga.  
Serca w nim pono ni za pół szeląga.  
W uściech, węzowe widełka.

---

Przed jego wężem nie ukryć łakotki.  
Chorym on z flaszek wypijał ulepki,  
Po całym Dworze siał swary i plotki,  
Nawet wojskowi szli przezeń w załębki.  
Bierał też częste na kobiercu plagi.  
Wszakże Xiądz Ochmistrz, pod maską powagi,  
Łatwo dlań mięknał, bo przy tym dowcipie,  
Mniej — mawiał — cierpi na swe hippokondry.  
Toż i ci nawet, których Miś poszczypie,  
Mawiali: «Zły psiak, lecz mądry.»

---

W tej chwili właśnie radował się z duszy,  
Widząc, jak długą wzbudzony rozprawą,  
Pan Rubinkowski czerwieniał na krwawo.  
— «Patrz» — mówił — «Kaziu, już Rubin się puszy.  
«Wiész co? Ja z tyłu rozetnę mu suknię,  
«Bo jeszcze trochę, a wpół się rozpuknie.»  
I już w kieszeni dosięgał kozika.  
Znagła, myśl jego — co łatwo się kula —  
Ku drzwiom skoczyła, bo ktoś je odmyka.  
O.... ktoś wychodzi od Króla.

---

Wyszedł mężczyzna lat średnich, dość gruby,  
O twarzy krótkiej a pucołowatej,  
Gdzie Bachus krwiste wycisnął stygmaty.  
Wąs nosił w haczyk, a peruczkę w śruby.  
Oczy miał mętne, wąskiego wykroju;  
Patrzył z podełba. Nie błyszczał od stroju;  
Ceglasty na nim ubiórek francuzki,  
U bioder węzeł szarfy malinowej,  
I trójgraniasty kapelusz u głowy.  
— «Patrz Kaziu, czy on jé kluski?»

---

— «E! Gdzieżby znowu.... Co jemu po kluskach?  
«On pewnie same jada marcypany.  
«Wszakci to Xiążę, ów oczekiwany  
«Elektor Saski. To dziwne, że w łuskach  
«Złotych nie chodzi, ani w gronostaju,  
«Bo pono dużą ma proporcję kraju.»  
— Tak szeptał Kazio. A Miś czyni nową  
Uwagę: — «Krótko tam bawił. Zła mina.  
«Wyszedł, i nawet nie kiwnął nam głową,  
«Gbur! Coś tu psuć się zaczyna....

---

«Chciałbym ja wiedzieć, aczby i przez biesa,  
«Co nasz Pan teraz, o tym Elektorze  
«Gada w pokoju? I co on też może,  
«Z tym chudym xiędzem mieć za interesa?  
«Gdybyś ty sprytu miał choć za dwa grosze,  
«Toby się dało.... Kaziku, ja proszę,  
«Zbliź się, i zasłoń mię swoją personą,  
«A ja popatrzę przez dziurkę od klucza,  
«I tobie powiem co tam uradzono.»  
I precz Kaziowi dokucza.

---

Lecz ten ze zgrozą pokusę odpędza.  
— «Pfe! Podłuchiwać? A toć po zdradziecku!  
«I jeszcze komu? Szlacheckiemu dziecku!  
«I kogo? Pana! Ach, i tego Xiędza,  
«Co go sam Papież tu przysłał do Króla,  
«Bo on, jak mówią, robi miracula!»  
— «E, głupiś Kaziu. Rusz-że się bałwanie!»  
— «Ja nie chcę.» — «Musisz!» — I już parka młoda,  
Zaczęła z sobą ciche borykanie,  
Gdy nagle, zaszła przeszkoda.

---

W głębinach sieni światółko mignęło.  
Zbliżał się Murzyn, trzymający w ręku  
Świecznik potężny, podobny do pęku  
Pik i proporców; Norymberskie dzieło,  
Czy też Augsburskie, z cechą starożytną,  
Bo jego brzozy zielono już kwitną.  
Z przodu, lśni tarcza, gdzie herby Hardecków  
Są ryte. W górze świeć pięć, i to z wosku.  
Lecz Graf je każe lać po pradziadowsku,  
Więc płoną jak za mgłą wieków.

---

Negr do królewskich spieszył się pokoi,  
Bo mrok już gęstniał, tém ciemniejszą nocą,  
Że dzień był słotny. Aż paf! U podwoi,  
Wpada na paziów co precz się szamocą.  
Ci, przestraszeni, kwicząc odskoczyli.  
On rad, że przybył z ratunkiem, w zły chwili  
Gdy już miał uledez Dąbrosio kochany,  
Mile wyszczerza zęby do Kazika,  
Misia zniechcenia przydusza do ściany,  
I milczkiem za drzwiami znika.

---

Widok ogromnej królewskiej kamery,  
Staro-niemieckim urządzonój gustem,  
Był dość posępny; szczęściem, że szpalery  
I tu rozpięto na każdém tle pustém.  
A te nie były już pstre, w arabeski,  
Lecz wspaniałości prawdziwie królewskiej.  
W Delfcie robiono ich pewien gatunek,  
Co u Polaków się zwał «z historyjami»,  
A który oczy tak cudownie mami,  
Że przysiągłbyś: To malunek!

---

Tu, Alexander w namiotach Darjusza;  
Z głębi, Statyra zagłada płonąca.  
Tam, siedzi Brutus; nie ojca nie wzrusza;  
Widzicie? Ręką wyrodków odtrąca.  
Ówdzie, kłusują synowie Hajmona;  
Czwórka tak zgodna i nierozdzielona,  
Że nawet konia wspólnego dosiada.  
Jeden za drugim, jak dzieci na drağu  
Jadą. No! Musiał to Frez być nielada;  
Podobny koń, wart posągu.

---

Każdy z obrazów, ad vivum oddany,  
Miał swe kolory i ruch, tak dalece,  
Że kiedy Murzyn prznosił tam świece,  
To żywy orszak wychodził ze ściany,  
I coś latało jak iskry w popiele,  
Bo z liczby nitki, złotych było wiele.  
Sam tylko pułap trwał nieporuszenie;  
Cały z dębiny rzezanój w ozdoby,  
Wisiał nad salą jak leśne sklepienie,  
Czarne od nocnej żałoby.

---

Przy jednej ścianie, po-za karmazynem  
Sutój kotary, na estradzie niskiej,  
Stało szerokie łoże z baldachinem,  
Który po rogach miał cztery wytryski  
Piór białych, strusich. U przeciwniej ściany,  
Ział komin, pomnik ciosem bramowany.  
Wyżej, Panoplia, ze stali tak białej,  
Że gdy się światłość do izby zakradła,  
Prysnęły ztamtąd gwiaździste wystrzały,  
Jak z rozbitego zwierciadła.

---

Dalej, stół ciężki, sprzęt jakiś wieczysty,  
Ze rdzawą frędzlą u brunatnej kapy;  
Na nim kałamarz, wpół otwarte listy,  
I długie zwoje rozłożonej mappy.  
W głębi, dwa okna. Tam, powyżej ziemi,  
Na stopniu, krzesło z poręczami lwiami.  
Siedzenie jego, słane adamaszkiem,  
Zamiast oparcia ma ściankę czerwoną,  
Co się zakończy szkarłatnym baldaszkiem,  
I złotą w górze koroną.

---

Graf Hardeck, prawie już w ostatniej chwili  
Ostrzeżon, kogo mu Pan Bóg prowadzi,  
Kazał na prędcę ukuć swój czeladzi,  
To podobieństwo tronu. I zdążyli.  
Król się uśmiechnął (bo serce miał złote),  
Na ów znak hołdu, i chwalił robotę.  
Choć z wystających tu i owdzie kołków,  
Znać było pośpiech. — Po bokach fotelu,  
Stoi też parę korduańskich stołków;  
Te, dla wybrańców niewielu.

---

Właśnie tam siedzi mąż pełen powagi,  
Cały okryty ciemną kapticellą.  
Spiczasty kaptur zwiśł u szyi nagięj,  
A bosa nogi przy ziemi się bielą.  
Czoło wysokie, wielkie, marmurowe,  
Kopułą myśli przytłacza tę głowę;  
Czoło mistyczne, gdzie nieznana władza,  
Przed czasem wstrząsa wiecznymi nasiony;  
Już tam za życia, świat nadprzyrodzony  
Wyrosł, i czaszkę rozsadza.

---

W rzewnych źrenicach przygasty ogniska,  
Łzawa je zwykle zasuwa powłoka.  
Lecz — wedle wieści — ta łza czasem pryska,  
I wtedy z oczu bije grom proroka.  
Reszta oblicza ledwie że istnieje.  
Twardy asceta wypisał w nim dzieje  
Swój walki z ciałem. I zanikło ciało.  
Znać tylko w cieniu złom rzymskiego nosa,  
I szkic policzków ściągniętych z ukosa;  
W miejscu warg, tchnienie zostało.

---

Tę świętą grozę rozjaśniają nieco,  
Kędziory brody, której gęstwa długa,  
Spada na piersi jak srebrna kolczuga —  
I trzy kosmyki włosów, co mu świecą,  
Nad czołem jeden, a dwa koło skroni.  
Od ich bujności próżno się on broni,  
Ciągłe tam rosną, jak owe trzy końce  
Świątłych krzyżyków, co je mistrze starzy,  
Niegdyś u świętych malowali twarzy,  
By razem dać, krzyż — i słońce.

---

W tych dziwnych błyskach, widziany zdaleka,  
Marco d'Aviano wyglądał na ducha.  
Zbliża, cień smutku zdradzał w nim człowieka.  
Jak mu nie smutnieć? Im dłużej on słucha,  
Tém lepiej widzi co przeszkód się mnoży,  
I co spraw ludzkich tu gra w sprawie bożej.  
— Król Jan, rozparty na krześle tronowém,  
Schylił ku niemu skroń, i w mowie włoskiej,  
Gęsto latyńskiem przetykanój słowem,  
Najskrytsze zwierza mu troski.

---

— «Żle jest,» — powiada — «bo brnę po kolana  
«W mitręgach. Jednak, nie lękaj się Padre;  
«Nie, ja z Cesarzem tak łatwo nie zdrę.  
«Trzeba brać ludzi jacy są. Rzecz znana,  
«Że Austria zawsze była opieszłą.  
«Więc dajmy pokój temu co się stało,  
«To już za siebie, to Bogu oddaję.  
«Lecz teraz cięższe tu mam umartwienie.  
«Pytasz mię Ojczy, jakie ja rodzaje  
«Strategji, w zwyż sobie cenię?

---

«I który dla nas najlepszy być może?  
«Ja na to powiem: różne są systema  
«W sztuce wojennej, a złych prawie niema,  
«Bo kożden dobry, byle w swojej porze.  
«Inaczéj trzeba się bić z Niderlandem,  
«Inaczéj z Ordą lub ze Szwedem. Tandem,  
«Człowiek bywały, choćby téż i patyk  
«Miał za broń jedną, śmiało się odważa,  
«Gdy zna kompleksję swego adwersarza,  
    «Koleryk - to? Czy limfatyk?

---

«W tutecznych krajach, coś już od pół wieka,  
«Na kunktatorstwo jest moda cierpliwa.  
«Jak w Rewersynie, ten tutaj wygrywa,  
«Kto najmniej bije, a najdłużéj czeka.  
«Batalji mało, a oblęgań wiele;  
«Marsze, kontrmarsze, kluczenia, fortele.  
«Z onéj gry, dużo wstawiło się osób,  
«I barzo słusznie, bo tu na nią pora.  
«Tu wszyscy godzą w jednakowy sposób,  
    «Kunktator na kunktatora.

---

«W gorącej wodzie żaden z nich nie kąpan.  
«Tu państwa krają nakształt sztuka - mięsy,  
«I grzecznie sobie wydzielają kęsy.  
«— Ty na wyżerkę idź do Czech. — Twój kompan  
«Ma jeść Reńczyków. — A ja sobie będę,  
«Rok jeden, drugi, ogryzował Brede.  
«— Tak, przez lat onych dwudziestki, trzydziestki,  
«Kukają na się nie nazbyt morderczo.  
«Jeno pod nimi biédne ludzie skwierczą,  
    «Bo kraj wyssany do pestki.

---



«Z Turkiem, gra inna. On w rękę jest prędkie.  
«Chociaż — gdy tego konieczność przyzywa, —  
«I on potrafi stać długo u wędki.  
«(Czego exemplum: Kandja nieszczęśliwa,  
«Co się haczykiem dziesięć lat dławiła.)  
«Lecz generalnie rzecz biorąc, ich siła  
«Leży w impecie. Aż strach! Te złodzieje,  
«To tak spadają jak sęp na zająca,  
«Lub jak on piorun co w głowie zamąca.  
«Kto nie zna ich, ten głupieje.

---

«Owóż i tutaj pogłuchli od gromu.  
«I nie dziw. Niemce, to dobre żołnierze,  
«Lecz ich taktyka nie wczas. Nim się z domu  
«Ruszą, już Sułtan pół świata im bierze.  
«A kiedy przyjdzie wręcz zetrzeć się z Turkiem,  
«To stoją w miejscu, (jak tam pod Preszburkiem,)  
«I puk.... puk.... langsam. A tamci prą z bliska,  
«Aż też jak runą, to kryj się pod ziemię.  
«Z Turkami wygra, kto gra w ich systemie,  
«Kto piorun na piorun ciska.»

---

— «Łatwo to mówić tym co mają gromy.»  
Wtrącił z uśmiechem zakonnik. — «O Panie!  
«Dla tegoż właśnie to w ciebie, Chrześcjanie  
«Patrzą jak w tęczę, żeś ty jest świadomy  
«Onych straszliwych sekretów Orjentu,  
«I że masz....» — «Padre, kwita z komplementu.  
«Ależ jeżeli się patrzą jak w tęczę,  
«I chcą korzystać z mojego systemu,  
«To niech mi dadzą robić po mojemu.  
«Inaczéj, za nic nie ręczę.

---

«Tymczasem tutaj zastałem rzecz inną.  
«Nikt niéma wiary w mój program. To zero!  
«To nic! Tu oni mnie uczą dopiero,  
«Jak to się Turków pobijać powinno.  
«Miałci ja tego przewizję. A zatém,  
«Gdym się z Cesarzem związywał traktatem,  
«Jeszcze w Warszawie, przed miesiący pięcią,  
«Wyrażnie sobie to zawarowałem,  
«Że mam kommandę mieć nad wojskiem całym.  
«Cesarz podpisał to z chęcią.

---

«Więc się zdawało, że już bez obawy,  
«Do téj roboty zabierać się mogę.  
«Wyjeżdżam wesół. W tém, wedle Opawy,  
«Minister Szaffgocz zachodzi mi drogę.  
«No, że nas grzeczny Ablegat Cesarza  
«Chce przeprowadzać, to mię nie obraża.  
«Aż oto słucham, a on mi tłumaczy,  
«Co ja mam robić? I jak mam intencje  
«Dworu wypełniać? Des conseils! A raczěj,  
«Po prostu impertynencje!

---

«Myślę: Sfixował! Ruszam ramionami.  
«Ba, żebyż na tém skończyło się ino!  
«Przyjeżdżam tutaj — wszyscy tacyż sami.  
«(Xiążę Szarl czyni excepcję jedyną,  
«Ale na niego mało kto tu zważa.)  
«Wszyscy kpią sobie z umowy Cesarza.  
«Nietylko Prynce, ale Generały,  
«Nie chcą się poddać pod kommandę moją.»  
— «Co mówisz Królu? Jakto, czyżby śmiały?»  
— «A śmieją. Okóniem stoją.

---

«Wszystko to niby dzieje się uprzejmie,  
«Wszystko się w dworską zawija bawełnę,  
«Ale niech tylko te kłaki kto zdejmie,  
«Nieposłuszeństwo tu znajdzie zupełne.  
«Łeb od pokłonów mi kładą na brzuchu,  
«A gdy co każę, to nié mam posłuchu.  
«Kóždy próbuje czy mię téż nie przeprze?  
«Na kóżdym kroku stawiają zasadzki,  
«Dają mi poznać że plan mój, warjacki,  
    «Że mają tu swoje, lepsze.»

---

«Gdy o Consilium bellicum szło w Piątek,  
«A nie, przepraszam.... to wczoraj w Sobotę  
«Była ta Rada.... Otóż, na początek,  
«Już Kurfirst Saski wyrządził mi psotę;  
«Niby się spóźnił, i nie zjechał wcale.  
«Na to — co prawda — ja zbyt się nie żalę,  
«Bo mi dowiodła dzisiejsza wizyta,  
«Że to jest prostak, i pijak po trochu....»  
— Xiądz się uśmiechnął. — «Rzecz» — mówi — «niezbita,  
    «Że ten nie wynalazł prochu.»

---

— «Nic nam» — Król rzecze — «po jego pstrój głowie,  
«Lecz że nie przyszedł, to sygnum niechęci.  
«Inne Xiążęta i Generałowie  
«Przyszli. Wszelako, jacyś niekonteńci.  
«Ja im cytuję klauzulę w traktacie:  
«Wszyscy pod Naszą kommendą stać macie.  
«Pocém zaczynam prościuchnym rozkazem:  
«Dziś-jutro, mosty już będą skończone,  
«Więc, łączyć wojska! I marsz, wszyscy razem,  
    «Przez Dunaj, na drugą stronę.»

---

«A oni mówią z polityczną miną:  
— «Po co się Waszej Królewskiej osobie,  
«Tam hazardować? I Rexowie giną.  
«My rzecz tę w inszym ułożym sposobie.  
«Niech każde wojsko trzyma się à parte,  
«I na swą rękę ma pole otwarte.  
«Król tu gdzie stoi, z łaski swój ostanie,  
«A my, i owszem, pójdziemy za rzekę,  
«I poprobujem. — Ja na to im rzekę:  
— «Mam zostać? Co za gadanie!

---

«Choć my i w całym pójdziemy komplecie,  
«To nas nie będzie nawet i połowy  
«Tego, co stoi w armji Wezyrowej,  
«A wy nas jeszcze demembrować chcecie?  
— «Oni znów mówią: — To zbawić nas mczé.  
«Niechby Król przegrał, (co uchowaj Boże,  
«A tożby tryumf był dla przeciwnika!  
«Tożby dopiero wsadził go na hardo!  
«Gdy zaś my sami ciągniem awangardą,  
«Już tylko jest pół ryzyka.

---

«Choćby nam poszło i najnieszczęśliwiej,  
«To jeszcze Turczyn będzie zatrwożony,  
«Że Król i Cesarz zostali się żywi.  
«(Jakby to Turek baczył na persony,  
«On, co stu królów już wysłał ciupasem!)  
— «Tak tedy, wszyscy wdychają przed czasem,  
«Nad przyszłą moją, czy swoją przegraną,  
«A wciąż się droczą z przekornością muszą.  
«Chcę iść za Dunaj? To oni zostaną.  
«Mam zostać? To oni ruszą.

---

«Przedstawiam, proszę, ci precz swoje plotą.  
«Gdzie sięgniesz, hola! jest kruczek gotowy.  
«A już najczuléj lękają się o to,  
«Abym ja czasem, szacownéj méj głowy,  
«Tam nie naraził. Ach śmierć!.... Ach batalja!....  
«Jakby to dla mnie miała być nowalja?  
«I gdybyć jeszcze, w tych baniach się o mnie,  
«Czy o los wojny, była prawda szczerą?  
«Lecz nie. Komedja. I grana ułomnie.  
«Wiem ja gdzie but ich uwiera.

---

«Im o to chodzi, he! co świat pomyśli,  
«Że sami sobie nie mogli dać rady,  
«I że dopiero jak obcy tu przyśli,  
«To się ślimakiem przywlekli na zady.  
«A nuż wiktoria? To nowość kłopotów:  
«Świat znów tym obcym przypisać ją gotów.  
«Zaś już najgorsza dla nich ta klauzula;  
«Bo czyż się kiedy widziała rzecz taka,  
«By oni, Niemcy, mieli słuchać króla  
«Cudzego? I to Polaka!

---

«Trzeba ci wiedzieć Padre, że Tedeschi,  
«Draż z nami koty od stworzenia świata.»  
— «Ależ ten Polak, to wielki Sobieski?»  
— Zawołał Marco. — «To racja damnata.  
«Właśnie to na mnie największa krytyka,  
«Że moja nazwa na ski się zamyka,  
«I że mój kontusz prezentuję wszędzie.  
«Już *mnie* za Niemca chyba nikt nie uda.  
«Więc nie wiem Ojczy, co to dalej będzie?  
«Gdzie dojdzie ona obłuda?

---

«Ni im o Kościół, ni o patrię swoją,  
«Ni ocz nie chodzi, jeno o te marne  
«Ich amur-propy. A jać się nie garnę,  
«Jeżeli o mnie tak bardzo nie stoją?  
«Nie! Mógłbym nawet, ich szachrajskiej bandzie,  
«Figla wypłatać.... Wszakże, w téj sperandzie,  
«Że Cesarz przecie sam jeszcze zaskoczy  
«Onym intrygom, nie robię hałasu,  
«Tłumię jak mogę mój gniew, i do czasu,  
«Na wszystko zamykam oczy.

---

«Bo gdybym tylko raz pozwolił sobie  
«Wyrznąć im prawdę, toby mi już potém  
«Nic nie zostało jak ruszyć z powrotem.  
«I — koniec końcem — tak może i zrobię.»  
— Xiądz aż się porwał. Zdumienie, żal, trwoga,  
Zdjęty go razem. — «Królu! W imię Boga,  
«Co za myśl! Odrzuć ją precz, jak złe zielsko.  
«Nie, ty nam krzywdy nie uczynisz takiej.  
«A tożby Sułtan dał na mszę djabelską,  
«Gdyby odeszły Polacchi.

---

«Ach, nie mów nawet o gniewnym odjeździe.  
«Cóż temu winni są drudzy Chrześcijanie,  
«Żeś tu niegodne znalazł przywitanie?  
«Wszystkie narody ufają twój gwieździe!  
«Rzym tylko w tobie położył nadzieje!  
«Gdy ciebie zbraknie, wszystko tu zmarnieje.  
«Byleś ty został, a gromił pogany,  
«To już z Niemcami damy sobie radę.»  
— «Ja też nie mówię, mój Ojczy kochany,  
«Że zaraz dzisiaj odjadę.

---

«Gdyby szła tylko rzecz o Austryjaków,  
«Ba! to potkawszy pierwsze ubliżenie,  
«Byłbym już dawno zawrócił na Kraków,  
«Bo ja w honorze kocham się pieszczanie.  
«Ale że większe tu mam problemata:  
«Sam Boski honor, i fortunę świata,  
«Więc znoszę, czekam aż miną humory,  
«I aż otrzymam co stoi w umowie.  
«Wtedy...» — Król nagle przerwał na tém słowie,  
I wpatrzył się w głąb' komory.

---

Drzwi rozemknięto, wpadł Miś wichrowaty.  
Widocznie, chwycił on pierwszą zamówkę,  
Aby się wkręcić do Pańskiej komnaty.  
Ale narwaniec, zdobywszy placówkę,  
Zamiast porządnie z poselstwa zdać sprawę,  
Milczał, a oczka przenosił ciekawe,  
To na rześistą brodę Kapucyna,  
To na twarz Króla. Aż gdy ten, dwa razy  
Spytał: — «No czego?» — Jął bąkać wyrazy,  
Jak szpaczek co się zacina.

---

— «To... proszę Króla... taki jest przypadek,  
«Że tutaj gwałtem pcha się te Niemczysko,  
«Co to wygląda jak gdyby swój dziadek....»  
— «Co? Kto?» — «Ten stary, z muszlinową miską  
«W koluśko szyi....» — Król się rozśmieł. — «Błaźnie,  
«Co ty tu bzdurzysz? Gadajże wyraźnie.»  
— Wtém Kazio nadbiegł. — «Ja» — mówi — rozwinę  
«Tę rzecz dokładniej.... Miłościwy Panie,  
«To Hrabia Hardeck ma ważną nowinę,  
«I prosi o posłuchanie.»

---

— «A! Tak rozumiem. Precz, ty mały drabie,  
«Boś do niczego. A ty, z moich pazi  
«Najszarmanciejszy, poproś tego Grabię,  
«Acz, prawdę mówiąc, nie wczas mi tu włazi;  
«Wolałbym z Padrem dokończyć rozprawę,  
«Alem i owój nowiny ciekawy.»  
— Miś czmychnął, skomląc: — «Czy djabli nadali?»  
A Kazio spłonał, i oczy spuściwszy,  
Biegł, drzwi roztwierał. W głębokościach sali,  
Zjawił się mąż osobliwszy.

---

Czy który przodek zestąpił z portretu?  
Może, gdyż nie był to człowiek tój pory.  
Strój miał bufiasty z czarnego teletu,  
Pełen siekańców, przez których otwory,  
Sterczały strąki białego atłasu.  
I sam on zbiegał pod szronami czasu.  
Rysy się zeszcły na pergaminowe.  
Żrenice, niegdyś majaczące łuną,  
Zamarzły szklisto. Włos, krótki jak runo,  
Srebrem otrząsał mu głowę.

---

Wkoło tój głowy, przezroczyście-biała  
Kréza, misternie rurkowana w prątki,  
Antenatowy nimbus roztaczała.  
U boku, migał blask innój pamiątki,  
Rapier sążnisty ze stalową gardą.  
U ramion, z tyłu, fałdował się twardo  
Mantel, fjałkowym jedwabiem podbity.  
Graf, jedną rękę miał na piersiach, w drugiej  
Trzymał kapelusz, z kąd białemi smugi,  
Splywały w dół strusie kity.

---



Idąc przez salę w postawie dworackiej,  
Takie układne wybijał pokłony,  
Że pióropuszem zmiatał proch z posadzki.  
Wpół izby stanął, ciągle pochylony.  
— «Królu!» — Rozpoczął. — «Niosę wieść radośną!»  
I z namaszczeniem dokończył wpół-głośno :  
— «Święty Majestat Rzymskiego Cesarza,  
«Już się przybliża.... jedzie.... a ja dumnie  
«Czekam i rosnę, bo jak wieść powtarza,  
«Ma z Królem spotkać się.... u mnie!

---

«Kiedy tu zjedzie? Za dni trzy, czy cztery?  
«Wieczór, czy rano? Tych zakrytych rzeczy  
«Jeszcze nie wiemy.... Lecz ja do Kamery  
«Zaraz przybiegłem, bo nikt nie zaprzeczy,  
«Że wieść tak wielka rozmysłu jest godną.»  
— Król wysłuchawszy, odezwał się chłodno :  
— «Już nie raz pierwszy słyszę tę wiadomość.  
«Miłe zaprawdę byłoby spotkanie,  
«Wszelako wątpię, czy Cesarz Jegomość,  
«Jeszcze nas w zamku zastanie?

---

«Bo tylko patrzeć jak my ztąd wyruszym.  
«A teraz Grafie, stań mi tu pod świecą;  
«Radbym ja tobie przypatrzył się nieco.  
«Ile słyszałem, ty Wielkim Koniuszym  
«Byłeś przy onym sławnym Wallensteinie,  
«Co się ad astra wzniósł tak nadzwyczajnie.  
«I trzebaż jemu skończyć kondemnatą!  
«I to niesłuszną! Bo ja, mówiąc szczerze,  
«W te jego zmowy ze Szwedem nie wierzę.  
«Nie! On za mądry był na to.»

---

Gdy Król dokończył tych słów, na zmartwiałym  
Obliczu starca, zagrały kolory.  
Graf się otrząsnął, jak ze snu, czy zmory?  
I wznosząc ręce, zawołał z zapalem:  
— «Szlachetny władco! Niech Bóg cię nagradza  
«Za to uznanie! Boska chyba władza,  
«Takich ci oczu prorockich użył, a  
«Że czytasz w sercach tajniki grobowe.  
«Tak! On nie zdradził! To potwarz zbrodnicza!  
«Ja, Hardeck, dam za to głowę!

---

«Ferdynand Cesarz był także niewinny....  
«Intryga! Zwiodła go dworska ta jędza.  
«Lojalne serca tak wierzyć powinny.  
«Kto winien? Włosi! Ach, przepraszam Xiędza....  
«Lecz narodowi to ujmy nie czyni,  
«Że zgrzeszył jeden, łotr! Piccolomini!  
«Tak! Ja pół wieku już leję łzy krwawe,  
«Nie tyle nad tém że mi go zabili,  
«Jak że zabili jego dobrą sławę.  
«Aż otom odżył, w téj chwili!

---

«Jest więc pociecha na serce zbolełe?  
«Kiedy największy dziś bohater świata,  
«Zwie go niewinnym, ach więc przyjdą lata,  
«Gdzie jeszcze wszyscy przywrócą mu chwałę?  
«Oj.... łzy mię dławiają.... oddalić się muszę....  
«Królu, czcę ciebie! A gdy oddam duszę,  
«To mu twe słowa powtórzę przed Bogiem.»  
— I znowu bijąc głębokie pokłony,  
Starzec się cofał, aż zniknął za progiem.  
— Sobieski rzekł rozrzewniony:

---

— «Pocziwiec! Wierny wodzowi swojemu,  
«Nawet post fatum. Rzadka to dziś cnota!  
«Ależ ten przyjazd.... Co w tém jest? I czemu  
«Panowie Niemcy chodzą koło płota?  
«Jedzie — nie jedzie.... Spór ciągle się toczy,  
«To i sio głoszą, a patrzą mi w oczy.  
«Cesarz się droży, i jak na śmierć, każe  
«Na siebie czekać, a ich to ogromnie  
«Troska, bo myślą że ja się obrażę,  
«Jeżeli nie zjedzie do mnie.

---

«Ach nie! Ów przybór dworskich ceregieli,  
«Byłby mi owszem dzisiaj nie na rękę.  
«Jeżeli Pan Bóg wiktorji udzieli,  
«Wtedy niech Cesarz zjedzie na podziękę.  
«Pierwsza rzecz pieczeń, a potem łakotki.  
«Z czego to Padre śmiejesz się?» — «Z téj plotki.  
«Żdźbła prawdy niéma w ich gadaniu całym.  
«On nie przyjedzie, już za to Królowi  
«Mogę zaręczyć, bo ja najsurowiej  
«Przyjeżdżać mu zakazałem.

---

«Tak! Zakazałem. Jest-to, jak wiadomo,  
«Pan niewojenny, a chciałby tu może  
«Wtrącać się w sztukę sobie nieznaną.  
«Nie! Ty tu jeden rządź, nasz Salwatorze!  
«Gdzie dwaj wodzowie, tam zawsze są sprzeciwni.»  
— «Dobrze, mój Ojczy. Tak nawet bezpieczniej.  
«Gdyby od tyłów zaszły nas Tatary,  
«Mogłyby grozić Cesarzkiej osobie.  
«To tylko dla mnie jest rzecz nie do wiary,  
«Że dał coś zakazać sobie?»

---

— «A dał. Przy całej wyniosłości swojej,  
«Pan to pobożny, co nigdy nie przeczy  
«Duchownym. Twardsze gadałem ja rzeczy,  
«Na złe tysiączne jakie się tu broi.  
«Za nie to Pan Bóg dziś karze te kraje.  
«Co tu za zbytki! Co za obyczaje!  
«Tu każdy głaszcze, wykwiecon, przymilon,  
«A milczkiem kąsa i tarza się w kale.  
«To Herodjady! To Sardanapale!  
«Nie Wiedeń to, lecz Babilon!

---

«Ja powtarzałem: Jeśli się nie zbudzą,  
«Worów nie włożą, to Niniwa padnie!  
«Cesarz — nie mówię — sam żyje przykładnie,  
«Ale pozwala na swawolę cudzą,  
«A w tym kazusie, namaszczeńcom biada!  
«Grzeszy za wszystkich, kto wszystkiemi władą.»  
— Tu Król się ozwał: — «Tak, niezaprzeczenie,  
«Naród w luksusach gnuśniej niegodnie.  
«Wszakże, na moje laickie sumienie,  
«To wszystko są mniejsze zbrodnie.

---

«Jest gorsze malum, o czém do tój pory,  
«Jeszcześ Ojczulku nie pisał ni słowa.»  
— «Cóż to takiego?» — «Tyrranja domowa  
«Nad zacną nacją. Tortury. Terrory.  
«A toż tu ludzi, tak jak śledzie w beczkę,  
«Pakują w lochy! Głowy tną jak sieczkę!  
«Ten Frandżypani, ten Zryni, Nadazdy,  
«Wszyscy, pod mieczem katowskim zginęli!  
«No, a i teraz, ten biédak Tekeli,  
«Nie wiem czy ujdzie złój gwiazdy?»

---

— «A! Tu mię dziwi rozczulenie Króla....»  
Sarknął Kapucyn. — «To zdrajcy! Chrześcjanie,  
«Co dobrowolnie stoją przy Sułtanie!  
«A czy ich, nasze nieszczęście rozczula?  
«Oniē to Turkom drogę roztworzyli!»  
— Mówiąc, głos podniósł. Lecz po małej chwili  
Znów go powściągnął, przybrał uśmiech włoski,  
Zérknął na Króla podejrzliwie nieco,  
I dodał: — «Teraz, rozumiem pogłoski,  
«Co mimo uszu mi lecą.

---

«W Rzymie, my tego przesądu nie dzielim,  
«Ale tu w Niemczech, mówią po cichutku,  
«Jako Król polski kocha się w Tekelim.»  
— «Jać się nie kocham, tylko nie bez smutku  
«Patrzę na Węgrów. Niech was to nie dziwi,  
«Bo to są ludzie barzo nieszczęśliwi.  
«Nie po Chrześcjańsku tu chyba rządono,  
«Że jarzmo pogan lżejsze im się zdało.»  
— «Tak.... i to prawda.... Miłości za mało!»  
Szepnął Xiądz z głową zwieszoną.

---

— «A wiēdz tēż Ojczę, że ja w każdym liście  
«I jego łaję. On słuca jak dziecko.  
«Już mi passywność przyrzekł uroczyście,  
«I trzyma parol: on z armją Turecką  
«Niby się włóczy, a jednak go przy niej  
«Pod Wiedniem niēma? Dla mnie on to czyni.  
«Ach, jak ja pragnę pogodzić Cesarza  
«Z temi Węgrami! Niechby miłosierniej  
«Chciał niemi rządzić, a byliby wierni,  
«Boć ich i Turek uraża.

---

«Jeśli się Wiedeń da ocalić, za to  
«Nie będę żadnej wymagał nagrody,  
«Oprócz téj jednéj, miłościwéj zgody.  
«Dla nas, nic nie chcę. Niech naszą zapłatą,  
«Błogosławieństwo tych ludzi się stanie.  
«Ale czy Cesarz wypełni żądanie?»  
— Xiądz mu się uchem przysłuchiwał chciwém,  
Wznosił na Króla oczy, z których biją  
Sprzeczne uczucia. Aż z nagłym porywem,  
Zawołał: — «O caro mio!

---

«Królu! Jest w tobie posłannictwo boże!  
«Im więcej badam, tém wyżej cię cenię.  
«Jak ty prawdziwie, jak ty nieskończenie  
«Umiész miłować! I za toć to może,  
«Bóg cię tą dziwną mądrością obdarza.  
«Ach, i ty pytasz, czy wdzięczność Cesarza,  
«Zgodzi się z twojém żądaniem tak słodkiem?  
«A któżby wątpił? Przez ciebie zbawiony,  
«Odda co zechcesz, choćby pół korony!  
«Inaczéj, byłby wyrodkiem.»

---

W téj chwili, z kąta, z wewnętrznej komnaty,  
Przez drzwiczki skryte za cieniem kotary,  
Wpadł Xiążę Jakób, trochę trzpiotowaty.  
Znienacka, spostrzegł na krześle cień szary,  
Zmartwił się mocno, że żrenica obca,  
Zeszła go w ruchach nie xięcia, lecz chłopca,  
I wnet sposępniał. — «Patrz, to Xiądz d'Aviano.  
«A oto syn mój.» — Sobieski powiada.  
«Najstarszy, Jakób. Tak na Chrzcie mu dano,  
«Ażeby godnym był dziada.»

---

Xiądz, blade ręce zasunął w rękawy,  
Wstał, i głębokim uczcił go pokłonem.  
Ale z pod oka, spojrzeniem zdziwioném  
Porównał obie twarze i postawy.  
Potém rzekł: — «Na co sięgać po naddziady?  
«Niechajby tylko w ojcowskie szedł ślady!»  
— Królewicz, ledwie kiwnąwszy mu głową,  
Przystanął, wsparty o płytę komina.  
Król radby przerwał tę ciszę lodową,  
Zatém żartować zaczyna.

---

— «Czyś ty gdzie latał, czy się z Akwilonem  
«Bił, że cię wiatrem słyhać o pół mili,  
«Jakby gęś dziką?» — «Tak Papo. W téj chwili  
«Wracam. Jest wieża, tu, nad tym salonem,  
«Wieża z zegarem. Chodzili my na nią,  
«Na siódme piętro. Byłem aż pod banią.  
«W pogodę, prospekt ma ztamtąd być duży.  
«Dziś, nic nie widać, tylko mgłę bez końca.  
«Chciałem zlustrować, jaką zachód słońca,  
«Na jutro nam aurę wróży?»

---

— «I zlustrowałeś, co?» — «Sam nie wiem, Papo.  
«Były na chmurach, przez mały momencik,  
«Jakieś lumina, coś jak złoty pręcik,  
«Ale to zgasło, i — leje da capo.»  
— «Ten deszcz, to także utrapienie nowe.»  
Rzekł Król, do mnicha obracając mowę.  
— «Dla mnie tam z niego nie wielka przeszkoda,  
«Boć my nie z cukru. Ale Indziniery  
«U Panów Niemców, przędą zeń chimery.  
«To właśnie na ich młyn woda.

---

«Gryzą mi głowę, że drogi rozmiękną,  
«Że od zalewu most nam się rozprzęże,  
«I Bóg wie nie co? Pomódl się tam Xiężę,  
«Aby nam Pan Bóg dał pogodę piękną.  
«Nie mały w niebie ty kredyt masz pono,  
«Tak ludzie mówią.» — «To bajkę mówiono.»  
Rzecz zakonnik. — «Byłby ze mnie złodziej  
«Faworów boskich, gdybym sobie taką  
«Pretensję rościł, ja grzesznik. Wszelako,  
«Modlić się, nigdy nie szkodzi.

---

«Będę więc prosił o zmianę.... dwie zmiany!  
«W czasie, i w sercach. By nasi Xiążęta  
«Raz już pojęli, Bożeż mój kochany!  
«Jaka to dla nich łaska niepojęta,  
«Że Jozuego mają za obrońcę.  
«Ten, wstrzyma xiężyc, jako tamten, słońce.»  
— «Amen.» — Król rzecz. — «Chęci nie brak. Przeto,  
«Niechże to słowo za wróżbę mi stanie,  
«Bom słyszał, Padre, żeś ty i profetą?»  
— Kapucyn zmilczał pytanie.

---

Wstał, i rzekł: — «Teraz, gdym już z łaski Boga,  
«Widział oblicze Króla-Bohatera,  
«Wychodzę. Grzeszy, kto czas wam zabiera.  
«Dla wodza, każda godzina jest droga.»  
— Król też się podniósł (Rzadkie odznaczenie.)  
— «Odchodzisz Ojczy? Żal mi nieskończenie.  
«Kordjał to, z bożym konwersować sługą,  
«I jeszcze z takim! Da Pan Bóg wygraną,  
«To sobie w Wiedniu pogadamy długo.  
«Tu by nam zaraz przerwano.

---



«Bo czasu — w rzeczy — mało mam niestety!  
«A jeszcze coraz to go ktoś umniejszy,  
«Przez ceremonje owój etykiety,  
«Co ją z Hiszpanji wyniósł Dwór tutejszy.  
«Aż głowa puchnie z tym ceremonjałem!  
«Kiedy naprzykład Consilium zwołałem,  
«To pół dnia zeszło w dyskusji zawziętej,  
«Nie nad tém, którzy wprzód pójdą żołnierze?  
«Ale kto pierwszy pomiędzy Xiążęty,  
«Głos na téj Radzie zabierze?»

---

— «Czy to być może? I pół dnia?» — «A jakże?  
«Czysta batalja na jęczymnym polu.  
«Jedni stanęli przy Xięciu Karolu,  
«Jako przy wodzu, przy cesarskim szwagrze,  
«Przy niezawisłym cale suwerenie,  
«I on sam ostro trzymał się w téj cenie.  
«Drudzy stawali znów przy Elektorzech,  
«W których do prymu aż piszczy ochota.  
«Był téż i drugi nie mniej twardy orzech,  
«Kto pierwszy ma dawać vota?»

---

«Ich Generały? Czy nasi Hetmanie?  
«— Napróżne były stron obu namowy,  
«Aż ja ruszyłem po koncept do głowy.  
«— Xiążę Szarl — rzekłem — niechże na witanie,  
«Jako gospodarz, wieści nam udziela,  
«De statu miasta i nieprzyjaciela.  
«Potém ze swoją starszyzną pogada,  
«Toż i Pan Waldeck, i ja. Każdy sobie.  
«A na żegnanie, konkluzje wam zrobię.  
«— Więc: Gutt! I stanęła Rada.»

---

— «Ach!» — Xiądz zawołał. — «Ach, czyż to nie zgroza,  
«Na takie głupstwa zużywać daremno,  
«Czas i myśl Króla, nasze dwa prezjoza?  
«I jeszcze, kryli to wszystko przedemną!  
«A! Bo wiedzieli czyją wezmę stronę.  
«Ale téż teraz, gdy jest wyjaśnione  
«Całe matactwo, natrę ja im uszu.»  
— «O to to, Xiężę! Skłoń ich w imię Nieba,  
«Do świętej zgody! Napędź animuszu!»  
— «Już ja im powiem co trzeba.

---

«Tylko ty Królu, wytrwaj niezachwianie!  
«Wspaniałomyślność podwoi twą chwałę.  
«Daruj małostki! Nie uważaj na nie!  
«Ach, wszak tu chodzi o Chrześcijaństwo całe?  
«Krzyże mieć musisz, boś ty wódz Krucjaty.»  
Rzekłszy to, zniknął w pomrokach komnaty.  
— Ale odpocząć nie dano Królowi.  
Jeszcze za progiem tętniły sandały,  
Już we drzwiach goście zjawiali się nowi.  
A najpierw, Dux przewspaniały.

---

Wielki Koronny Hetman, Wojewoda  
Ruski, Stanisław Jabłonowski. Dusza  
Piękna i czysta jak sama pogoda.  
Wojsko mu dało przydomek «Fabiusza»,  
Bo «pacientował» w sztuce wojowniczej.  
Miał téż od Boga dar dziwnej słodczy,  
A słowo miłe jak ciepły deszcz w Maju.  
Cny obywatel i wódz, bez ochyby,  
Śród wielkich mężów ówczesnego kraju,  
On byłby największym — gdyby....

---

Gdyby w tej chwili nie żył Jan Sobieski.  
Jak ranna gwiazda, choć prześliczna, znika  
W ogromnym blasku pochodni niebieskiej,  
Tak on, gaś w chwale swego rówieśnika.  
Drugi by zczerniał od jadu zazdrości.  
Hetman wypłynął inaczej, a prościej.  
On umiłował większego nad siebie,  
On głosił światło przelotami gońca,  
I rad że słońce jest na polskim niebie,  
Był gwiazdą najbliższą słońca.

---

— «Przecie» — zawołał — «skończone konsylja!  
«Cóż Mości Królu, wart Xiądz swojej famy?»  
— «Ach,» — Król odpowie — «czysta maravilja!  
«My obaj właśnie w takich się kochamy:  
«Złączony z Bogiem, i nie bigot wcale.»  
— «No,» — rzecze Hetman — «i ja go pochwałę,  
«Bo on się Królem wzajemnie zachwyca.  
«Już u drzwi wołał: — Takiego heroja,  
«Takiego reja, nigdy jeszcze moja  
«Nie oglądała żrenica.

---

«Lecz o tém, potem. A teraz, do rzeczy.  
«Vigor w rycerstwie jest za łaską Bożą.  
«Prowiantów dotąd suto nam dowożą.  
«Ale trans flumen, kto je ubezpieczy?»  
Tu siadłszy z Królem, po cichu gadali.  
— Wprędce, dwóch innych wtargnęło do sali.  
Jeszcze z Hetmanem przybywszy tu wczora,  
Czekać musieli tęskliwi mężowie,  
Aż Król się z gośćmi obcemi upora.  
— Starszy, był pan co się zowie.

---

Felix Potocki, o surowej twarzy.  
Brwi miał krzaczyste i oczy łykawe,  
Które mówiły: «Niech-no się kto waży  
«Zakrzywić palec, oho! zda mi sprawę.»  
— Bitew i Starostw najadł się on młodo,  
Dziś już Krakowskim siedział Wojewodą.  
Wojak, nieczuły na delacje płocze,  
Wielki miał posłuch u Rycerzy-Bratów,  
Choć patrzył z góry, i szorstki był trochę,  
Dla wszystkich.... prócz dla magnatów.

---

Dwie rzeczy kochał: po pierwsze, ojczyznę;  
I tu się nie dał wyprzedzić nikomu.  
Po drugie, zacność i blask swego domu.  
On też prowadził całą Potoczczyznę,  
Której Chorągwie szły wielce ozdobno,  
I w armji, armję tworzyły osobną.  
Niemców, ten widok dziwił do zachwytów.  
«Eine familie, i wojsko gotowe?»  
Tak, tak! Miał czego wysoko nieść głowę,  
Przydumny wódz Pilawitów.

---

Drugi był młodszy, wysmukłego wzrostu,  
A piękny, prawie jak piękna dziewczyna.  
Choć mąż dojrzały, nie nosił zarostu.  
Miał twarz śniadawą, gdzie wdzięcznie się wcina,  
Kształt ust soczystych jak owoc Grenady,  
I para oczu, świętych jak Plejady.  
Strojny z niemiecka, (choć nie najściślej),  
Włos nosił sztucznie: u przodu kędziory,  
Z tyłu kokardę. W szarfie, brał kolory,  
Dane przez «panią swych myśli».

---

Rzekłbyś, że lutnię mu włożyć do ręki,  
A będzie nucił i wzdychał najsmutniej.  
Prawda, przygrywał on czasem na lutni,  
Lecz i na spiżu grać umiał piosenki,  
Po których Turki otyłe, i harde  
Szwedy, śmiertelną tańczyły Galiardę.  
Z ogniem on wieczne wyprawiał historie;  
Bić się, czy kochać, dla niego toż samo,  
Tu i tam ogień. Nad wrogiem czy damą,  
Zawsze odnosił wiktoryę.

---

Któż był ów chciwiec na laury i kwiaty?  
Pan Marcin Kątski, tak zwany «Grom Polski»,  
Kasztelan Lwowski, Generał Podolski,  
Wódz Artylerji Koronnój. Przed laty,  
Żołnierz przygodny, bez antecessorów,  
Dzisiaj, syt sławy, bogactw i honorów.  
Miał Denhoffównę Urszulę za żonę;  
Zdobył ją mieczem przez trzy pojedynki,  
Bo téż jój wdzięki tak były wstawione,  
Jak u Heleny Greczynki.

---

Własną zasługą strzelił ten szlachetka.  
Strzelił bo strzelił! Właśnie jak armata,  
Co sobie w tyle stoi mrukowata,  
Lecz niechaj puszkarz jój paszczę odetka,  
To jednym rykiem przygłuszy brzęk stali,  
Ziemią zatrzęsie, i niebo zapali.  
Więc Pan Kochowski, świadek téj roboty,  
Mawiał o Kątskim: — «Dwa bożki z nim idą;  
«Jeden mu daje, drugi ostrzy groty;  
«Mars przed nim, za nim Kupido.»

---

Stali w komnacie u ciemnych jój kresów.  
Król ich zobaczył. — «Aha! To Waszmoście.  
«Proszę!» — Zawołał. — «Co macie, przynościę.  
«A macie pewno ze sto interesów.  
«To nic! Ja wszystko zmaluję pokrótce.»  
— Wysłuchał w kolej każdego dowódcę,  
Przejrzał papiery — sygnął ordynanse —  
I ledwie mniejsze dzwoniłto w zegarze,  
Dwa niedługutkie wybiło kwadranse,  
Już wyszli trzej dygnitarze.

---

Król sam pozostał z zadumany synem.  
— «No cóż, mój chłopcze,» — spytał dobrotliwie —  
«Coś kręcisz nosem? Pilno ci ad finem?»  
— «Nic, proszę Papy.... tylko ja się dziwię,  
«Czemu to Papa tak bardzo nastaje  
«Na ceremonje? A toć święte kraje,  
«Gdzie monarchowie już wymustrowali  
«Swoich siużetów? Toć w naszej Polonji  
«Całe nieszczęście, że wielcy i mali,  
«Są z nami bez ceremonji?»

---

— «Zapewne synku. Ale to nie racja,  
«Że ogień parzy, zaraz buch w przeręble.  
«U nas za żwawo, tu znów za ozięble.  
«Tam desperacja, i tu desperacja.  
«Zresztą, co w porę, to bywa najzdrowszém.  
«Gdybym tu zjechał na fest, a i owszem,  
«Niechby pytali, kto gdzie? Komu ręka?  
«Ależ tu ludzie zdychają ze strachu,  
«A precz o miejsca się swarzą w tym gmachu,  
«Co już nad głową im pęka.»

---

Zamilkł, bo nagle na roścież otwarto  
Drzwi od Giermkowej poczekalni, kędy  
Wszyscy Paziowie stali we dwa rzędy,  
Głębiój Dworzanie, z hallabardną Wartą.  
W prawo, był widok na jadalną salę,  
Gdzie stół nakryty świecił okazale.  
Najprzód, swą głowę ze spiczastym nosem  
Wetknął Xiądz Gniński. Po nim, z Laską białą,  
Marszałek Dworu wszedł, i jak przystało,  
W pół izby rzekł dużym głosem :

---

«Już Mości Królu kolacja na stole.»  
— «Jedzcie Waszmoście.» — Sobieski odpowieć.  
«Mnie się jeść nie chce. Ja tu sobie wolę  
«Z myślami bawić. Tyle mam na głowie,  
«Że to przechodzi już imaginację.  
«Ni na wywczasik, ni na medytację,  
«Nie mam jednego momentu godziny.  
«Teraz pod wieczór, może już mię żadne  
«Nie najdą goście? To moment jedyny,  
«Co go dla siebie ukradnę.»

---

Wszedł Marszałek, zniknął Podkanclerzy.  
Wtedy Król skinie na syna, i rzeknie :  
— «Ja mam coś pisać. Ty, idź do wieczerzy,  
«I reprezentuj mię tam, jeno pięknie.  
«Bądź rad, nie sznuruj tak ust bez ustanku.  
«Jeślić tron pachnie, musisz się Fanfanku  
«Akkomodować Sarmackim humorom.  
«Polska nie Francja, gdzie Delfin już święty  
«Za to, że Delfin. U nas Rzymskie Forum,  
«Nam trza kaptować klijeny.

---

Wyszło Xiążátko. Służba drzwi zamyka.  
Lecz Pan Miączyński wsunął się. Przy ścianie  
Stanął, i mówi: — «Aj, zły to znak, Panie,  
«Brak apetytu. Możeby Medyka?  
«On umieć jedną pigułeczką prostą....»  
— «E! Nic mi nie jest, nic, Panie Starosto.  
«Waszmość do stołu idź. Ja zdrów jak ryba,  
«Jeno mi głowę rozjechał ten skweres.  
«Idź, i nie puszczaj tu nikogo. Chyba,  
«Że jaki ważny interes.

---

«A zabawiajcie tam dyskursem Xiędza  
«Podkanclerzego, aby mi tu czasem  
«Nie wlaźł. To mucha, której nic nie spędza.  
«Proszę uważać: batalja za pasem,  
«A mój Summarjusz jeszcze nie spisany.  
«Wprawdzie ja różne kowałem już plany,  
«I tam w Krakowie, i przez całą drogę,  
«Ale w tych planach tak chodzę jak w lesie.  
«Piórko najlepsze consilium przyniesie;  
«Cóż, kiedy wziąć się nie mogę?»

---

Pan Atanazy ku stołowi zwraca  
Skórzany stołek. — «Hm.... ten bez poręczy.»  
Mówi. — «Nie będzie wygodna w nim praca.»  
Król siadł, i rzecze: — «E! Mnie to nie zmęczy.  
«Aza to człowiek raz pisał na kłodzie,  
«Z wąsem zamarłym, po kolana w wodzie?  
«Jaki my mieli psi czas na Podhajce!  
«Albo Chocimski mróz! I dobrze było.  
«Dziś o tych biédach wspomina się miło,  
«Jak o słyszanój gdzieś bajce.

---



«Czy tu jest papier? Już mam. Jest i piórko.  
«No, ależ przebóg! przy tym kandelabrze,  
«Ja cały foliant klexami zababrzę?  
«Cóż to za świece! A to nie na biórko,  
«Ale jak ulał na Castrum doloris.  
«Gdzie ten mój lichtarz, co to Terpsychoris  
«Trzyma umbrelkę? Przy nim szło pisanie!  
«I przepadł, razem z tą fuzją podróżną!  
«Czy go przynajmniej kto szuka?» — «Ach Panie,  
«Wszystcy szukamy.... napróżno!»

---

— «Dobryś.» — Król mówi. — «A te rzeczy właśnie  
«Tu potrzebniejsze niż nożyk za czapkę.  
«No patrzaj Waszmość, ta gromnica gaśnie!  
«Żebym ogarek miał jaki, to łapkę  
«Wziąłbym a świecił. Co prawda, pokapie,  
«Ale przynajmniej coś dojrzę na mappie.»  
— Skoczył Miączyński do służby, i duchem  
Wraca z płonącym kawałkiem łojówki.  
— «Bene.» — Król mówi. — «Chociaż, bez wymówki,  
«Śmierdzi tatarskim kozuchem.»

---

«Teraz wyglądam jak baba, co sobie  
«Ze świeczką czyta Roratne kantaty.  
«Oho.... kapnęło. Masz babo Roraty.  
«No, idź już Waszmość, ja tu plan mój robię.»  
— Ale Starosta znów prosić zaczyna:  
— «Może kurczątko? Lub choć kapkę wina?»  
— «Już to co prawda,» — mówi Król — «czczo w brzuchu.  
«W sam czas by jakaś przekąska się zdała.  
«Coś takowego, co nie napcha ciała,  
«A rozweseli na duchu.»

---

— «Może-by kawy? Pono to w zwyczaju  
«Mają Derwisi, że klepiąc pacierze,  
«Pijają kawę, bo sen od nich bierze.»  
— «Nie, kawy nie chcę. Ta z Bakczyseraju  
«Licha. Da Pan Bóg, w Tureckich namiociach  
«Znajdziemy lepszą, to będzie sto pociech.  
«Wiész? Cziokolatta ze snu téż otrząsa.  
«Pono to jakiś Ojciec Jezuita  
«Odkrył ją. Wierzę, bo rzecz wyśmienita.  
«Co Waś tak naddzieraszą węża?»

---

— «Aj....» — Mruknie tamten. — «Bo jestem w obawie,  
«Czy jój Pan Kuchmistrz kazał wziąć na drogę?»  
— «Jest. Wziął Gałesio.» — Rzecz Król. — «To mogę  
«Assekurować, jużem pił w Opawie.  
«Jest i ten mądry garnuszek z kopystką,  
«(Po Denoyerze pamiątka —) jest wszystko.  
«Więc każ mi zrobić, a sam bądź ochoczy,  
«I octu Waszmość opij się w sałacie,  
«Bo to twój plezyr.» — Tu w mapkę wbił oczy,  
I sam pozostał w komnacie.

---

Nie sam! Z myślami. A wielkie to myśli.  
Wszędzie im ciasno. Gdy podniosły głowę,  
To przysły ściany i stropy dębowe —  
Znikła komnata. I ludzie gdzieś przysli.  
Zostały tylko strategiczne ruchy,  
I liczby, cicho krążące jak duchy.  
Mappa się mieni.... To nie karta siwa,  
To szachownica z pułki dwubarwnemi,  
Gdzie Jan Sobieski na próbę rozgrywa,  
Przysły bój nieba i ziemi.

---

On, w Armji Białej, aż dwa pola bierze:  
I Król, i Hetman. Spojrzał w przeciwnika —  
Zaczyna partję. Już Pieszki podmyka —  
Skrada się chyłkiem pod Wiedeńskie Wieże —  
Rozsyła Laufry na krańce pamięci —  
Kawalerskiemi Konikami kręci —  
A z Figur Czarnych, prawie bez wymiany,  
Coraz to którąś bije w mig, i łowi.  
Aż się uśmiechnął graczu nieporównany,  
I szepnął: — «Szach Wezyrowi!»

---

W progu, stał lokaj wyzłocony, z tacką.  
Król ani widzi że wszedł do komnaty,  
Sługa podaje mu kubek, pstre cacko,  
Zkąd waniljowe biją aromaty.  
Są na koszyczku i biszkopty przednie.  
Król wziął, popija, lecz prawie bezwiednie.  
Naprawdę gwary od jadalnej sali  
Buchnęły falą; Król i tych nie słyszy.  
Zwolna, Paziowie drzwi podomykali,  
Pokój pogrążył się w ciszy.

---

Znów sam z myślami. Nietylko z myślami!  
Dwaj Aniołowie we mgle przy nim stoją.  
A są strwożeni.... Ach wiedzą, że sami,  
Z całą świętością i potęgą swoją,  
Nigdy nie chwycą za ster ludzkiej doli,  
Jeśli go człowiek nie da z wolnej woli.  
Mogą mu szepnąć: «Tu nie idź....» — «Tam radzę....»  
Lecz o wyborze on jeden orzeka.  
Taką to Stwórcy straszliwą dał władzę,  
Majestatowi człowieka.

---

Więc Anioł Polski uchyla zasłonę,  
Do królewskiego pokłania się ucha,  
I podszeptuje mu rady. Król słucha.  
Ręką podpiera czoło zamyślane.  
Sięgnął po papier, wziął arkusz dziewiczy.  
To głową chwieje, to zcicha coś liczy.  
Sprawdza rachuby, obroty z nich snowa.  
W końcu, po długiej z Aniołem naradzie,  
Umaczał pióro, zwarł brew — i te słowa:  
*Ordre de bataille*, w górze kładzie.

---

Potém, swém pismem śmiałem a wysokiém,  
Jak rzuty gromu na ukos podarte,  
Szybko zapełnia wiekopomną kartę.  
Już skończył. Teraz, przebiega ją okiem.  
I nie on jeden. O tam, z drugiej strony,  
Anioł Germanji, chciwie przechylony  
Przez ramię Króla, wczytuje się w głoski.  
Obaj Anieli dają sobie znaki,  
Jakby mówili: — «Dobry to wódz taki,  
«Co słucha przestrogi boskiej!»

---

Obaj czytają.... aż dziwo się stało:  
Ze wzroku niebian skra życia wytryska,  
I pod nią, słowa przybierają ciało.  
Gdzie Król naznaczył dowódców nazwiska,  
Tam ich oblicza wychodzą żyjące.  
Gdzie wpisał pułki, tam wschodzą tysiące.  
Jak pełne kłosa pękają litery,  
Wojsko jak ziarno sypie się z arkusza.  
Chrzęszczą Pancerni, tętnią Kirassjery —  
W *Ordre de bataille* wszystko rusza.

---

Pełen ich pokój. Marsz! Przez wyobraźnię  
Króla, przechodzą — rozsuwają mury —  
Król idzie z niemi — ogląda wyraźnie,  
Przed sobą Wiedeń, po-za sobą góry.  
Widzi dwie armje. O... już się spotkały.  
Drgają mu w duszy armatnie wystrzały,  
Kwiczenia końskie i postępek wielbłądzi.  
To nie milcząca już gra, lecz burzliwa  
Vizja przyszłości przed nim się odgrywa,  
A on — jak bóstwo nią rządzi.

---

Znagła, usłyszał głos dobrze znajomy.  
Na ten głos, gasną płomienne obrazy —  
W otchłań bitewne zapadają gromy.  
Król patrzy... Przy nim, kto? Pan Atanazy.  
Jakaś u niego niezwykła postawa.  
— «Przepraszam....» — Woła. — «Lecz tu pilna sprawa,  
«Posłaniec z Wiednia!» — «Gdzie?» — «Za drzwiami czeka.»  
Król się porywa. — «Z Wiednia? A mój Boże,  
«Czy nie co złego? E, nie.... Bóg pomoże....  
«Dawać tu tego człowieka!»

---

Właśnie téż stawał na progu komnaty,  
Xiążę Hieronim Lubomirski. W tyle  
Szedł jakiś człowiek, przemokły, włochaty,  
W dętych szarwarach. Buty miał kobyle,  
Kozuch na wywrót, obwisłe wąsiska,  
I łeb golony. Tatar! Lecz nie.... zbliska  
Niech się kto przyjrzy pocziwój téj głowie,  
Tym oczom nikłym jak ranne tumany,  
I dobrodusznym tym ustom, a powie:  
«Toć polski chłop wykapany!»

---

Chód ma niepewny, jakby na okręcie;  
Widać że nie śmie kowanemi buty,  
Po takim pięknym stąpać pawimencie.  
Piers mu faluje dziwnymi podrzuty.  
Czyby go febra porwała na zimnie?  
Czy płacz go dławi? Nakoniec, jak rymnie  
Do stóp królewskich, tak już i nie może  
Wstać od nich. Głowę opuściwszy nisko,  
Łka i powtarza: — «O Bożeż mój, Boże,  
«A dyć to nasze królisko!»

---

Król pyta: «Kto to?» — A Xiążę Hieronim —  
«To Mości Królu jest» — rzecze — «ten śmiałek,  
«Co w Hollabrunie gadali my o nim.  
«Zna on już dobrze ten cały kawałek  
«Drogi do Wiednia, i Dunajskie kąty,  
«Bo już je przebył raz czwarty czy piąty.  
«My go we Wtorek nazad wyprawili,  
«A dziś, jest znowu, z karteczką pisaną  
«Do Xięcia Szarla. Więc ja go téj chwili  
«Dostawiam, jak mi kazano.»

---

Król wtedy mówi: — «No wstań-że mój zuchu.  
«Jakże cię zowią? I z której ty strony?»  
— Chłop się podźwignął, wielce i na duchu  
Przez to królewskie słówko podźwigniony.  
— «Zkund ja?» — Powiada. — «Ja z Leśny Podlaskiej,  
«Jan Michałowicz, dopraszam się łaski....»  
— «A!» — Król przerywa. — «Ja byłem w téj Leśny,  
«To koło Biały, gdzie nasza rodzona  
«Mieszka. Jan jesteś? Winszujęc Patrona.  
«I mój to protektor chrześny.

---

«Cóż? W Wiedniu jeszcze nie zjadła cię kula?»

— «Nie. Ale kiepsko tam z nami, oj kiepsko.»

— «Po tobie nie znać nic. Minę masz łąpską.»

— «To tak z uciechy kiej patrzę na Króla.

«Ale we Widniu to sprawa już kusa.

«Ach Miłościwy! Na rany Jezusa!

«Rzućta już wszystko po drodze do licha,

«Gnajta se do nas biédaków z pomocą,

«Bo nas już Turki tak ciągną i grzmocą,

«Jak tę kobyłę co zdycha.»

---

Tu we drzwiach głowa mignęła ostrożna,

Xiądz Podkanclerzy. Tuż przy onęj głowie,

Wglądał Królewicz, obaj Hetmanowie,

I Pan Koniuszy. Ten spytał: — «Czy można?»

Król na to: — «Można. Lecz więcej, nikogo,

«Bo tu sekretne relacje być mogą.

«Ten człowiek mówi że z Wiedniem już krucho.

«No, ale jeszcze wytrzymacie? Wiele?»

«Ze dwie Niedziele?... Nie?... Jedną Niedzielę?»

— Wieśniak podrapał się w ucho.

---

— «Uj! Bez dwie» — mówił — «to nie wytrzymamy.

«Bez jedną, kto wie?» — Tu Sieniawski pyta:

— «No, ale brama żadna nie wybita?»

Chłop się roześmiał. — «A na co im bramy?

«Już mur wygryźli kole Burg-bastai.

«Czego mam kłamać? Rzecz się nie utai.

«Prosto mówiący, już Turki som w mieście.»

— «Co?» — Król zakrzyknął. — «Już wszystko przepadło?»

— «Nie, my się jeszcze bronim, lecz nareście,

«Ztopniejem, kieby to sadło.»

«Nasz Pan Kummendant co prawda, człek tęgi.  
«Jak tylko w murzech dziurę wywalono,  
«Zaraz wzion bronę, i zatkał tom broną.  
«Bez trzy dni Turek najadł się mitręgi;  
«Wył, nos rozbijał o pręty kolczate,  
«Aż we dniu czwartym, wywalił i kratę.  
«Więc Pan Kummendant znów nasypał ziemi,  
«Łańcuch rozciągnął potroistym śnurem,  
«I dziurę zatkał pirsiami człeczemi,  
«A gadał precz: Stoic murem!

---

«I stojom ludzie, i ginom jak muchy,  
«Ale na djabła się zda to stojanie?  
«Jutro, pojutrze, brzdęk! prysną łańcuchy,  
«I rąk nie stanie — i pirsie nie stanie —  
«A Janciarowie jak płynom tak płynom,  
«I kuńca niéma tym sobaczym synom.  
«To z przepruszeniem, jak w dziurawej łodzi;  
«Zatykaj kłakiem — wyliwaj wiadramy —  
«Nic nie pomoże! Wody nie spętamy,  
«Psia-krew i wchodzi i wchodzi.

---

«Turek jak woda, zawdy go przybywa.  
«A nam to codzien ubywa narodu,  
«Z ran, i z niewczasów, a najbardziej z głodu.  
«Bo co my jema, to rzecz obrzydliwa,  
«To nawet świni się już niepodoba.  
«A ze złej strawy przyszła i choroba,  
«Jakaś paskudna ta dezynderyja.  
«Niechaj człowieka dźgnie ona szkarada,  
«Zaraz jak upiór krew z niego wypija;  
«Człek jeno zipnie, i pada.

---



«Ludzie po mieście, tak jak szare glisty  
«Łażą skulone, a całe się trzęsą.  
«Ach, spiesz-ta do nas, Królu promienisty,  
«Bo chyba przyńdzie już ludzkie żréc mięso,  
«Abo co jeszcze gorszego się stanie....»  
Tu przerwał. Widać w nim było wahanie.  
Gniński zapytał: — «Cóż może być gorzej?»  
— «A nu,» — chłop odparł — «tygo doczekamy,  
«Że głupi naród przypnie se do bramy,  
«I sam ją Turkom otworzy.»

---

Król podniósł głowę. — «Co ty gadasz człeczce?  
«Kommendant pisał, że w gruz się zagrzebie,  
«A miasta nie da, jako Bóg na niebie.»  
— «Juścić, un nie da, un prędzěj się wściece.  
«Alić kiej wszyscy posłuszeństwo zmylą,  
«To zakrakajom jednego, — i tylo.»  
— «Co to jest, wszyscy?» — Spytał Jabłonowski.  
«Kto posłuszeństwo zmyla? Czy to znaczy,  
«Że bunt jest w mieście? A jednak pogłoski,  
«I listy, mówią inaczej.

---

«Wszędzie, pod niebo chwaleni jesteście.  
«Sam, w Amsterdamskiej czytałem Gazecie,  
«Że taka piękna dyscyplina w mieście,  
«I taka zgoda, jak nigdzie na świecie.»  
— Chłop mu się czapką skłonił po kolana.  
— «E....» — Rzekł. — «Przepraszam Wielmożnygo Pana,  
«Abo to prawda? Byłoć to tak wszystko  
«Z początku. Było, coś kole miesięczka.  
«No, ale tera klapła ta gorączka,  
«I taki strach, że aż brzydko.

---

«Z początku wszyscy rwali się na wały;  
«Trzeba ich było, jak te młode kunie,  
«Hamować. Same kobity ich pchały,  
«A precz mówiły: — Niech i niebo runie,  
«My przechowamy miasto dla Cysarza! —  
«Toż Pan Kummendant, co rad się obraża,  
«Wtedy był wesół, i w Miesckim Urzędzie  
«Taki miał posłuch jak Biskup w kościele.  
«Ale kiej bumby zaczęły bić wszędzie,  
«Bez trzy i cztery niedzile —

---

«A tu Janciary — a tu dachy płoną —  
«A tu znów miny — a tu śmierć głodowa —  
«A tu zaraźność.... Kiej się postrzeżono,  
«Że Cysarz ciągle pomoc obiecowa,  
«A z obiecanek tych nic.... Boże święty!  
«Jak się i dziwić? Powstały lamenty,  
«Sarkania, trwogi.... a zawdy po trwodze,  
«Jest złość.... i wszystko źle się skuńczyć musi.»  
— «Ależ» — Król przerwał — «czy oni są głusi?  
«Wszak słyszą, że ja nadchodzę?»

---

— «A! Tu sęk właśnie że nie chcom dać wiary,  
«Jeno stękajom: — Cysarz nas nie kupi  
«Takową bajdą. Król polski nie głupi!  
«Ma on u siebie Turki i Tatary;  
«A nas ratować, co mu za przyczyna?  
«— Próżno Kummendant precz im się zaklina.  
«Próżno ja godam: — Obaczycie Śwaby,  
«Nasz Król tu przyńdzie z czémsiś nadzwyczajném.  
«Te jeno skrzeczom: — Nein i nein! jak żaby.  
«I cóż poradzić z ich: Neinem?»

---

«Som jeszcze — prawdę powiedziawszy — tacy  
«Ludzie zgodliwi, skromni a słuźali,  
«Co i rozsiekać łacniej by się dali,  
«Niźby żołnierskiej mieli niechać pracy.  
«Ale ci ginom, bo precz są na froncie,  
«A ci ostajom, co lubią być w kącie.  
«Tych coraz więcej! Kuźden co się stracha,  
«To szuka skrytki. Uj! Niejedna matka,  
«Chowa w piwnicy swojego gagatka,  
«A punna znów chowa gacha.

---

«Ale Kummendant, człek haniebnie prędki,  
«Otrąbił prawo, że kto się ukryje,  
«A będzie złapan, to bez pogawędki,  
«Dawać mu xiędza, i powróż na szyję.  
«A dla lepszego dowodu szelmostwa,  
«Ma wisić w oknie swojego domostwa.  
«I już niejeden drga na własnej szelce,  
«Nad własnym szyldem. Dobrze tak hultajom!  
«Jeno że cuchnie, kiedy te wisielce,  
«Precz po ulicech dyndajom.»

---

— «Ho ho! Jak widzę» — wtrącił Podkanclerzy —  
«W tym Kommendańcie jest moc niepowszednia.  
«No, to i dobrze. Tak czynić należy  
«Na czas obsydji. Ten, nie odda Wiednia.»  
— «Juścić, nie odda. Zielazna w nim dusza.  
«Aż dziw, dalibóg! Nic go nie porusza.  
«Gdzie jeno puńdzie, to wszyscy w też tropy,  
«Takie sirotki, takie śliczne panie,  
«I pac go w ręce, i bęc mu pod stopy,  
«I proszą: — Miěj zmiłowanie!

---

«Cóż ztąd że Wideń wrócisz Cysarzowi,  
«Kiej w nim już będą samiusieńkie trupy?  
«— A un nic. Kamień. Hale cóż? Gotowi  
«Kiedy go związać, i wsadzić do ciupy,  
«A potem białą churągiew rozwiną,  
«— Chodź Panie-Wyzyr! — I żeby to ino  
«Sam prosty naród u nas myślał o tém?  
«Ale to gorsze....» — Tu znów, pełen lęku  
Chłop zamilkł, patrzył na Króla z kłopotem,  
A czapkę obracał w ręku.

---

— «Gadajże bratku.» — Nalegał Koniuszy.  
Tamten wycedził: — «Ja, widzi Dobrodziej,  
«Sam tygo nie wiem czy godać się godzi?  
«A nuż we Widniu dostanę za uszy?  
«Nasz Pan Kummendant zataja te grzechy,  
«Aby z nich Turkom nie było uciechy.»  
— «Mądry.» — Król rzecze. — «I słusznie się boi.  
«Nigdy nie trzeba w oczach przeciwnika  
«Ran swych obnażać, bo ci je wyprztyka.  
«Aleć tu, sami są swoi.

---

«Tu ja ci daję mój rozkaz: mów śmiało.»  
— «A to rzecz taka: powiadajom wszędzie,  
«Że przedawczyków jest w mieście niemało,  
«I że, co siedzą na Miesckim Urzędzie,  
«Tyż się z Wyzyrem zwąchali kryjomkiem.  
«Raz jakiś gałgan, pode Śkockim domkiem  
«Podkładał ogień. To znów utąpiono,  
«Niby z pisaniem, Urmiańczyka zdrającę.  
«Bajka? Czy prawda? Nie wiem. Aleć pono  
«Pół prawdy jest w kuźdój bajce.

---

«Dla nas prostaków to najoczywistsze,  
«Że na Ratusie już wielgie som kłótnie,  
«I że te wszystkie Wójtys i Burmistrze,  
«Na Kummendanta krzywiom się okrutnie.  
«Un takuż na nich dzień i noc poryża,  
«A już najwięcej na tego Szkaplirza,  
«Bo choć to Prezdent, ale że on z Ciechów,  
«To go wszelaki Miemiec podeńrzywa.  
«— Taka to nasza dola nieszczęśliwa,  
«I tyla to biéd i grzechów.»

---

— «Bawej! Złe wieści.» -- Sobieski zawoła.  
«Głód i powietrze — dyskordja i zdrada —  
«I owa dziura! Na moje wypada:  
«Robić, to rychło, lub nie robić zgoła.  
«Słuchaj: masz wracać, i przed miastem całym  
«Dać mi świadectwo, że ja nie zaspiałem,  
«Że już tu stoję z wojskiem nie obrzedniém,  
«Że się gnaruję za sprawą, choć cudzą,  
«I dużo wcześniej byłbym het pod Wiedniem,  
«Tylko mi Niemcy marudzą.

---

«A ciapu-ciapu.... a baju i baju.  
«Ale już jutro, żeby tam stanęli  
«Na łbach, to przejdę po tym ich Dunaju,  
«I u was będę o przyszłej Niedzieli.  
«— A teraz, powiedz mi jeszcze mój Janie,  
«Czemu nie przyszedł tu na posłowanie  
«Jakowy Niemiec? Aż i do téj sprawy,  
«Pan Bóg wziąć musiał mądrala Polaka?»  
— «E.... we mnie Królu, mądrość jest nijaka,  
«Jeno mój pon, to mądrawy!

---

«Tyż Pulak. Widno taka wola boża,  
«By dziś narody naszym się kłaniały.»  
— «I któż to, pan twój?» — «Ślachcic ze Samborza,  
«Zwie się Kólczycki Grzygórz. Człek bywały,  
«Dolmecz przy kupcech Wschodniej Kumpanijej.  
«Un rzecz tę skleił bez rady niczyjiej.  
«Un bardzo zmyślny, i wesoły strasznie.  
«Kiej wieczór siądzie przy kuflu w karczemce,  
«A pocnie śmieszyć, to aż piszczą Miemce,  
«I dzień już, a nikt nie zaśnie.

---

«Ile to Niedziel? Ze trzy już minęły,  
«Kiedy Burgmeister...» — «A jak on się zowie?»  
Spytał Sobieski. — «Un? Liebenberg. Mięły,  
«Dobry człek, jeno że kiepskie ma zdrowie.  
«Un chciał takiego wynaléć se chwata,  
«Coby nam przyniósł nowiny ze świata.  
«Bo my zamknięci już coś od miesiąca,  
«Nic nie wiedzieli gdzie kuniec téj nędzy?  
«A nic nie wiedziéć, to rzecz mordująca.  
«Raz kozie śmierć, byle prędzej.

---

«Grube tryngelty chciał dawać do ręki,  
«Lecz kuźden mówił: Oj, wielga mi łaska!  
«Złapią mię Turcy, i puńdę na męki.  
«— A tyż nie można posyłać głuptaska,  
«Bo nużby wydał skrytości Widniowe?  
«Tak tedy chodził a broł się za głowę.  
«Aż mu ktoś mówi: Na Lijopolstadzie;  
«W wolnej Kumpanji Kapitana Franka,  
«Jest Pulak, tęgi do siabli i dzbanka.  
«Ten i na xiężyc pojadzie.

---

- «Zara więc posłał, i Pona zaprasza.  
«A skoro poznał że ten się nie zbrania,  
«I po turecku tak mówi jak Basza,  
«Do Kummendanta go wiódł bez czekania.  
«Co tam godali, to rzecz niewiadoma,  
«Jeno z wieczora, kiej Pon wrócił doma,  
«Pokręcił wąsa, (a ma zawiesisty,  
«Kieby sam Sułtan,) i dał mi przestrozę:  
«— Szykuj się Jasiek. Idziema dziś w drogę.  
    «Mam odnieść za miasto listy.
- 

- «Potym nakładał siarwary, hańdziary,  
«Stambolski kafton wyszyty precz kołem,  
«Czysty Mahumet! I ja się, do pary,  
«Za podlejszego Turczyzna przebrołem.  
«Kiej noc zapadła, po cichu, ruszamy.  
«Sam nas Kummendant prowadził do bramy,  
«Do Siotten-tory. Tam dał Ochficera,  
«Co nas wypuścił za wały. Nareście,  
«Wyszli my w pole. Nie wieś to tam szczerą,  
    «Jeno spalone przedmieście.
- 

- «Okrutna była na dworze ciemnota,  
«Choć oko wykol. Pan mówi: — Umyśnie  
«Pon Bóg dał ciemność, by nas ta hołota  
«Nie mogła dońrzć. — A wtym jak się łyśnie —  
«A wtym jak zagrzmie — jak lunie uliwa —  
«Tak nawałnica nas wziena strąśliwa.  
«Mokrzy, skościali, bez noc my się całą,  
«Thukli po kątach, a duszy człowieczj  
«Nie śmieli pytoć. Aż kiej rozedniało,  
    «Patrzym: oho, ładne rzeczy!
-

«Wszędzie namioty i kunie. Turczyska  
«Kręcom się. Któryś prowadzi wilbłąda.  
«A toć my wpadli w sam środek mrowiska!  
«I już niejeden się na nas ogląda.  
«— O Jezu! — Mówię. A Pon zmarszczył czoło,  
«I zaczon śpiwać idący wesoło,  
«Śpiwkę Turecką, co jom to flisaki  
«Śpiwają zawdy na tym ich Baśfiorze,  
«O śmiesznym Kadym, co zwyczaj miał taki....  
«Król tę piosenkę zna może?»

---

— «Znam, znam. No gadaj, co stało się potem?»  
— «Owóż, Pon śpiwa, i sługa pomaga,  
«Aż oto jakiś przybliża się Aga.  
«— Spocznijcie — prawi — pod moim namiotem.  
«Lubię ja ludzi, co śmichy i zbytki  
«Precz wyprawiają, choć zmokli do nitki.  
«— Sadził nas tedy, poduśki dał złote,  
«Bo co na biednych, to som litościwi  
«Wszyscy Turkowie. To zawdy mię dziwi.  
«Ha no, i pies ma swą cnotę.

---

«Potym się pytoł: Co robim? Gdzie służym?  
«A Pon nie zgłupiał, lecz zara zaczyna,  
«Że on z Belgradu, a ja z Waradyna.  
«— Byłem-ci kupcem — powieda — i dużym.  
«Cóż, kiej nieszczęście! Robiłem dostawy  
«Dla wojsk Sułtana, i źle poszły sprawy.  
«Straciłem wszystko, że w góry aż chodzę,  
«I rwę winograd, by trochę mieć jadał,  
«A resztę sprzedać. I oto po drodze,  
«Dzisiaj mię burza napadła.

---



«A Turek prawi: — Ojoj! To wy głodni?  
«Ach biedne ludzie! — I kazał dać kawy.  
«A to jest u nich napitek czerniawy....»  
— «Znam, znam,» — Król rzecze — «nie sypiał ja od niej.»  
— «My chciwie pili gorące te sadze,  
«Z podziękowaniem kłaniali się Adze,  
«Pon jeszcze śpiwoł Piosenkę Pustaka,  
«I kiedy przyszło znów brać-sa do drogi,  
«Już my odżyli; bo kawa, to taka,  
«Że zara stawia na nogi.

---

«Un jeszcze godał: — A strzeżcie się w górach,  
«Bo tam Chrześcijańskie dochodzą już straże.  
«— My się uśmiali że strzedz nam się każe,  
«I polecieli by ptasiek na piórach.  
«Winnice. Murki. Drożyny. Idziema.  
«Straży Chrześcijańskich coś niema i niema.  
«Alić kunnica wyjeżdża znienacka;  
«Dyć to znów Turki! My drapli do lasu —  
«To w tył, to naprzód. Na onym omacku,  
«Siła zmarniało nam czasu.

---

«Aż i jesteśma nad samym Dunajom.  
«Tu już pustkowie. A Pon do mnie szepce:  
«— Widzisz tych ludzi, o tam, na wysepce?  
«— Patrzą: a siedzą — i sieć naprawiają.  
«Bliżej, niewiasty brną w wodzie i pierą.  
«Jakem się na nie popatrział, dopiero  
«Mówię do Pona: — Bóg dobry! To Śwaby.  
«— Zkund wiesz? Powieda. — Zkund wim? Bo nijakićj  
«Chusty na gębie nie noszą ich baby.  
«— Więc krzyczym, i dajem znaki.

---

«Któryś obaczył, i haj do ruśnicy!  
«Świsnęły kulki. Bóg łaskaw, że w niczym  
«Nas nie skrzywdziły. A my znowu krzyczym,  
«Że my Chrześcijanie! Że my wysłannicy  
«Z Widnia! Wam Cysarz nagrodi to samy!  
«A Krzyżem Świętym już tak się żegnamy,  
«Żeby go chyba dońrzały i ślepce.  
«Długo myśleli. Aż mówiom: Co chcecie?  
«— A łódki chcemy. — No przyszła. I przecie  
«Wysiedli my na wysepce.

---

«Były to ludzie z Nussdorfu wgnane.  
«Ich Wójt nas bodał; człek dosić nieszczyry.  
«Ale Pon wyjon swój glejt i papiry,  
«I zara poszło na dobrą przemianę;  
«Kuźdy zaprasza, częstunek podaje.  
«Potym nas wieźli bez wszystkie Donaje,  
«Do Pałkownika jakiegoś Heislera.  
«Tedy już straże Cysarskie nas wzieny,  
«I dostawiły aż tam, gdzie kwatery  
«Samygo Xięcia Lureny.

---

«Kiedy ten Xionże obaczył dwóch ludzi,  
«Co wyszli z Widnia kiej martwiec ze grobu,  
«To miał ochotę uściskać nas obu.  
«Płokał. Przysięgał że nikt nas nie łudzi,  
«Że Cysarz o nas nic nie zapumina,  
«Przytym że jeszcze jest wielga nowina:  
«Król polski jadzie, un sam, osobiście,  
«I będzie w końcu miesiąca z odsieczom.  
«A żeby wszyscy wierzyli tym rzeczom,  
«Swą ręką je spisał w liście.

---

«Trza było wracać. Dopiro moc Boska  
«Tu pokazała, że większa niż ludzie.  
«Niewiem, czy o nas już była pogłoska,  
«Ale ten powrót nam szedł jak po grudzie.  
«Turki baczyły, i precz na prześpiegi  
«Lazły za nami. Pon, różne wybiegi  
«Wymyślał mądrze. Siedzieli my w domie  
«Jednym spalonym, w piwnicy. To znowu,  
«Przyszło nam fikać jak rakom do rowu,  
«I tam się czołgać kryjomie.

---

«Aż my dopełzli ku starym wieżycom,  
«Do Siotten-tory. Ach Boże jedyny,  
«Co to za dzień był! A toć narodziny!  
«Już się rozeszła ta wieść błyskawicom,  
«Place i gassy narodem porosły,  
«Wszyscy krzyczeli: — Witajcie nam pošty!  
«I nikt nie słyszoł choć bęćła i kula.  
«Co to za radość tam była sialona!  
«Jak to się uni modlili za Króla!  
«Na rękach nosili Pona!

---

«A Pon urastał, i tak niesłychanie  
«Był ucieszony szczęśliwym powrotem,  
«Że kiedy w tydzień, czy w dziesięć dni potém,  
«Znowu nastało na mieście szemranie,  
«I znów szukano, czy taki istnieje,  
«Coby za Donaj chciał iść po nadzieję,  
«W mig odpowiedzioł na głos Kummendanta:  
«— Zrobiłem pirwsze, to zrobię i wtóre.  
«— I miał się przebroć za Rebellizanta  
«Węgra, ja takuż za ciurę.

---

«A wtym dezierter, co zbiegł do Turczyna,  
«Potym powrócił i skruszył się szczerze,  
«Zaczon powieść: — Niech Pulak się strzeże,  
«Bo tam se Wezyr na niego zawzina.  
«Już jest w obozie jak wonż opisany,  
«I mnie samemu godały pogany:  
«— Niech my się jeno dobierzem do Laszka,  
«Zara mu oczy i język wyłupim.  
«— Kiej Pon wysłuchol — To — mówi — nie fraszka.  
«Już ja nie puńdę, nie głupim!

---

«Ja sobie myślę: A puńdziesz ty Jaśko?  
«Nie pon to sługa niech robi ochfiarę.  
«Strach cię nasiądzie? To broń się Zdrowaśką.  
«A zginiesz? Dyć to za świętom tę wiarę!  
«Więc, proszę Pona; pomyślił małeńko,  
«Potym powieść: — Idź durniu-serdenko.  
«Tedy ogłaszam, że idę do Xięcia.  
«Wszyscy to sercem przyjeni wesołem.  
«Włożyli na mnie Węgierskie upięcia,  
«A ja, że Węgrzyn, precz kłątem.

---

«I łatwiěj poszło, bo znałem już drogę.»  
— «Djabłać tam łatwiěj!» — Król rzecze. — «Im częściej,  
«Tém wiəcəj czyha i oczu i pięści.»  
— «Ja tyż mój Królu, powiedzić nie mogę,  
«Bych same dobre najdywał przypadki,  
«Jeno że kuniec wszyckiemu był gładki.  
«Żyw powróciłem na czwarty zaranek.  
«Ale pociechy przybyło ztąd mało;  
«W pisaniu Xięcia niewiele co stało;  
«Jak zawdy, huk obiecank.

---

- «A za to klęsków to przyszło tak wiele,  
«Że znowu nastał werbunek na guńca.  
«(A to już było w tę przeszłom Niedzielę.)  
«Łask i piniędzy dawano bez kuńca,  
«Nic nie pomogło! Odpowiedź jednaka:  
«— My nie puńdziemy, nie! Macie Pulaka.  
«Kiej taki hardy, niech trzeci raz idzie.  
«— A mnie tyż zara gniw zajon siarczysty.  
«— Prawdać to. — Mówię. — Przyjaciuł znać w bidzie.  
«Idę już. Dawać tu listy.
- 

- «Chwalił mię Burmistrz, głaskały mieszczanki.  
«A jam się przebroł za Syrba grubasa,  
«I nawet wzionem ich głupie multanki,  
«Niby ten grajek co brząka i hasa.  
«Kiedym wydołał do brzegu się dowieźć,  
«To szła w obozie Cysarskim opowieść,  
«Że wojsko polskie już było widziane.  
«Tedy się proszę Hercoga Karula:  
«— Niech ja tu trochę przy Xięciu ostanę,  
«Bo gwałtem chcę widzieć Króla.
- 

- «Ale un mówi: — Co wojsko powtarza,  
«To bajka; król twój nie zara przyjadzie.  
«A ty leć owszem, bo dziś, w pełnej Radzie,  
«Dostaniesz pismo samygo Cysarza.  
«— Ha! Więc odszedłem, choć z wielkom zgryzotom.  
«Znowu się Turkom wyłgałem niecnotom,  
«Nu, i do Widnia wróciłem raz trzeci.  
«Zara na wielgim Ratusie, Pon Pisarz,  
«Czytoł dla wszystkich, co przysłał nam Cysarz.  
«Czytoł: Trzymajta-sa dzieci!
-

«Ludzie słuchali, szeptali coś o tém,  
«Ale nie było tam widać z naroda,  
«Żadnej radości. Mówili: — Oj szkoda,  
«Żeś Panie Pulak tu pędził z powrotem,  
«I że o Królu znów godasz na wiarę.  
«Niechbyś przy wojsku posiedział dni parę,  
«Tobyś nam przyniósł, najlepszą na świecie  
«Tę wieść: Już przyszedł! Bo wszystko to pikne,  
«Ale raz czwarty nie puńdziesz już przecie?  
«— Jak ja se porwę, a krzyknę:

---

«— Czwarty raz chcecie? To puńdę, i zara.  
«— Uni pytajom: — Nie jadłszy? Nie spawszy?  
«— Ja mówię: Dajcie mi kożuch z Tatara.  
«Ja nigdy nie był weselszy i żwawszy.  
«— Tedy Kummendant napisał dwa słowa,  
«Potym znów udał że w kieszeń je chowa.  
«— Namyśl się, — prawił — śmiertelna to droga,  
«Turek się ciebie nakuniec doszuka.  
«— I Pon mój godał: — Do trzech razy štuka.  
«Ej, nie kuś ty Pana Boga.

---

«Ale mnie było ich ział, i tak strąśnie  
«Naszego Króla mnie widziéć się chciało,  
«Że mówię: — Co tam! Kiej z Bogiem, to śmiało!  
«Dopiro naród prowadził mię, właśnie  
«Jakby to ze mnie naprowdę był śmiałek,  
«A kuždy wtykał, czy chleba kawałek,  
«Czy grosz, czy kwiotek, co miał za pazuchą.  
«Bylić i łotry, co szemrać zaczeni:  
«— Ba! Czy un wróci? Un dobre ma ucho,  
«Słyszol, że my już zgubieni.

---

«Jeno go puśćcie, a umknie pionem,  
«I nas bez wieści ostawi nijakiéj.  
«— Weck! — Mówię do nich. — A choć wy łajdaki,  
«Taj do was wrócę. — I oto przebrnonem,  
«I Królam z Bożéj napatrzył się łaski.»  
— «I myślisz wracać?» — Zapytał Sieniawski.  
«A nuż przygoda zacapi cię jaka?»  
— «Zawdy ja wrocam, a słowa nie zmienię,  
«Bo tam już same pytajom kamienie,  
«Czy Król tu jest na pewniaka?»

---

— «No, mój pocziwczé,» — Sobieski odpowie —  
«Tęgiś. Za wszystko pochwałę ci dajem.  
«Tylko to jeszcze mi chodzi po głowie,  
«Zkąd się ty wzięteś aż tu nad Dunajem?  
«I zkąd u djabła, we łbie Podlasiuka,  
«Taka się piękna wylęgła nauka:  
«Klniesz po węgiersku? I łiesz po turecku?»  
— «To, Jaśnie Królu, wyroki som boże.  
«Jam się nie chował na chłopskim zapiecku,  
«Jeno służywał we dworze.

---

«Ledwie podrosłem, już wzion mię na kuchnię,  
«Nasz Pon. To właśnie był dziedzic téj wioski,  
«Pon Michałowski....» — Tu Król, jak wybuchnie  
Śmiechem, a syknie: — «Twój pan, Michałowski?  
«Ty, Michałowicz? Toć same Michały?  
«No, gadaj dalej.» — «Bez czas już niemały,  
«Ja kręcił rożen, a z kurów darł pierze;  
«Kiej powiadajom: Jest rzecz niesłychana;  
«Posieł od Króla ma iść do Sułtana,  
«I nasz Pon z nim się zabierze.»

---

Tu Król zapytał: — «A dawneż to lata?  
«Ze sześć? Czy z dziesięć? Nim wzięli Kamieniec?  
«To pewnie jechał Wysocki szalenięc.  
«Pan tedy ruszył w orszaku Legata?»  
— «U! I jak ruszył! Wzion kunie co lepsze,  
«Namioty śliczne, i wina, i pieprze,  
«(Bo chcioł mieć zawdy swe własne kołacze.)  
«Wzion i kucharza, i mnie do pumocy.  
«A jam z uciechy nie sypioł po nocy,  
«Że to kraj świata obaczę.

---

«Oj! By ja wiedzioł co ze mną się stanie,  
«To byłbym płokał. Ha! Boska w tym wola!  
«Kiej my wjachali do tygo Stambola,  
«Dopiro w kuchni nastoło bieganie.  
«Dzień i noc gotuj. O kuźdój tam porze,  
«Chadzały goście. Nie Turki broń Boże,  
«Bo to jest naród i pyszny i dziki,  
«Lecz insze Pośły, i duzi i mali,  
«Te wszyćkie Fronki, Greczyny, Hangliki,  
«Na polski żyr się zlatali.

---

«A już najczęściej przychodził ten z Wiednia,  
«Ryzdent Cysarski, ten Śwab jakiś włoski,  
«Pon Kazanowski....» — «Co znów? Kazanowski?»  
Król się ofuknął. — «A cóż to za brednia?»  
— Zamilkł posłaniec. Śmiech powstał w około.  
Aż Lubomirski uderzył się w czoło.  
— «Écoutez!» — Mówił. — «Tu prawda jest blisko.  
«Jak supponuję, to był Casanova.»  
— Chłop się ucieszył. — «A dyć, Kasia-nowa!  
«Takuż błazeńskie przezwisko?

---



«Raz tedy przyszedł on Ryzdent Cysarza,  
«Siadł kole stoła gdzie miał zrazy z kaszą,  
«I tak się rozjadł na tę strawę naszą,  
«Że chciał ułapić Pańskiego kucharza.  
«Pon mu go nie doł, jeno mnie kuchcika,  
«Bom ja już wiedzioł co w garnek się wtyka.  
«Potym, wyjechał mój Pon ze Stamboli,  
«A jam się ostał sam jeden nieboże,  
«Z onym Włoszyskiem, na Miemieckim dworze,  
«Kieby w Tureckiej niewoli.

---

«Aż Pon Kólczycki tam przyszedł niedługo.  
«Chciał od Urzędu ceduły Rakuzkiej,  
«A mnie podmawiał: — Ty u mnie bądź sługą;  
«Bierze mię chętką na barszcz i na kluski,  
«Bo człek to lubi co z dziecka pamięta.  
«— Ja tyż dość miałem onego Ryzdenta,  
«Za to żem nie tył na jego pulencie,  
«I żem nie słyżał o nikim z Podlasia.  
«Tedy chcę odeńść. A wtym.... Nowa-Kasia,  
«Nie puńdziesz! Krzyczy zawzięcie.

---

«Było tych krzyków ze dwa czy trzy razy.  
«Tedy se myślę: Dam ja ci frykassy!  
«I zpietrasilem już takie psie zrazy,  
«Że mię wypędził na bory na lasy.  
«Wtedy to przystał do Pona Grzygorza.  
«A potym razem, bez góry, bez morza....»  
— Tu chłop się zaciął, bo niezwykle szmery  
Były za drzwiami.... Trrraf! Klamki opadły,  
I Xiążę Karol, przemokły, przybladły,  
Jak wichur wszedł do Kamery.

---

— «Ach Sire! Przepraszam.... Spóźniona godzina...  
«Lecz odebrałem tu list niepojęty  
«Od Starhemberga....» — «Wiem, wiem.» — Król zaczyna.  
«Już nam ten człowiek wyśpiewał lamenty.»  
— «Przytém,» — Prync rzecze — «potrzebna mi rada,  
«W pewnym pomysle. Coś robić wypada....  
«Choć czasem. rozpacz już pytać się każe,  
«Czy Turcy w końcu swojego nie dopną?  
«Lecz to na później.... Najpierw, pokażę  
«Ową karteczkę okropną.»

---

Tu wszyscy Xięcia we krąg otoczyli.  
On zaczął czytać: — «*Panie Najlaskawszy!*  
«*Już niéma chwili do stracenia.... Chwili!*  
«Czy uważacie?» — I to powiedziawszy,  
Skończył. — «Cóż dalej?» — Nalegał Sobieski.  
— «Dalej, Sire? Niéma już nic, ani kreski;  
«Nic, tylko podpis. To znak, że już losy,  
«Na samém gardle trzymają mu sztylet.  
«Cóż? Nie mówiłem że straszny to bilet?  
«Jest czego rwać sobie włosy.

---

«Ale ja na to znalazłem już sposób,  
«Nowy, i wielkie nadzieje w nim żywię.»  
— «Jaki? No jaki?» — Król pytał skwapliwie.  
— «Wysłać posiłek, czy z kilkuset osób,  
«Czy nawet z kilku tysięcy, i chyłkiem  
«Rzucić go w miasto. Wzmocniona posiłkiem,  
«Załoga wzrośnie, i łatwiej doczeka  
«Jakijsz odmiany; bo czy przez układy,  
«Czy przez bój, zmiana jest zawsze daleka.»  
— Król przyciął usta, nierady.

---

— «Zapewne....» — Odparł. — «Lecz miejmy na względzie,  
«Że głód już cierpią? Z przybytkiem obrony,  
«I gąb zgłodniałych Wiedniowi przybędzie.»  
— Tu Michałowicz, chociaż nieproszony,  
Po szwabsku wtrącił: — «Kommendant ich gotów  
«Od bram odegnąć. Pfu! Szczurów i kotów  
«Dla nas niestaje, a jeszczeż do miski  
«Zapraszać gości? To nadto już biedy!»  
— Xiążę się zmarszczył i spytał: — «Cóż tedy  
«Robić? Bo koniec ich bliski.»

---

— «Co?» — Król zawołał. — «Rzecz jedną na świecie  
«Ja jutro, choćby po kurzej skorupie,  
«Przejdę przez Dunaj, — i sądzę, że przecie  
«I Xiążę przejdiesz? I wszyscy wy w kupie?»  
— Xiążę się zmieszał. — «Ja? Żebyż to można!  
«Cóż, kiedy Dworska ta Rada ostrożna,  
«Będzie wolała zażywać półśrodka....  
«Przytém Elektor.... Jest pełno poswarek....  
«Już wiem, że wszędzie negacja mię spotka.»  
— Tu się zapérzył Pau Marek.

---

— «Dla czegoż» — pytał — «ma wszędzie być: Nego?»  
Loreńczyk milczał, i mienił się cały.  
A tamten ciągle powtarzał: — «Dla czego?  
«Gdyby Francuzy tak opponowały,  
«Tobym powiedział: Mają swe rachuby.  
«Ale gdy Niemcy chcą sami swęj zguby,  
«To już poprostu ogarnia mię stupor.»  
— «Ha!» — Mruknął Xiążę. — «Spróbuję raz jeszcze.  
«Niech przeczytają te słowa złowieszcze.  
«Może to złamie ich upor?»

---

I wnet się zerwał. Królewicz toż samo.  
I poszli razem przez appartamenta,  
I nie rozstali się aż gdzieś za bramą,  
Czy jeszcze dalej, bo dwaj ci Xiążęta,  
Choć różni wiekiem, lecz obaj nieśmieli,  
Obaj niemowni, lubić się zaczęli.  
— Już i Hetmanie, ordynans dostawszy,  
Znikli za progiem; i Xiądz Podkanclerzy,  
Zrozumiał w końcu, że wyjść mu należy,  
Chociaż był coraz ciekawszy.

---

Król się obejrzał, i spytał: — «A gdzie tu  
«Jest Pan Podskarbi?» — Wnet wyrzał z podwoi  
Pan Modrzejowski. — «Chodź-sam do sekretu.  
«Widzisz ty chłopca co w kącie tam stoi?  
«To heroiczna dusza pod siermięgą.  
«Chciałbym ja dać mu kontentację tęgą,  
«Więc sięgnij Waszmość do mojej skarbniczki.»  
— Potém, skinąwszy na posłańca z Wiednia,  
Wstał, i z nim razem szedł za skryte drzwiczki.  
Była tam izba sąsiednia.

---

Mniej uroczysta, lecz też gobelinem  
Pięknie obita, izba Królewicza.  
W tej chwili, mroczna; tylko nad kominem,  
Pełgała nocna lampka tajemnicza.  
Nikt nie wie o czém we dwóch tam gadali?  
Wówczas dopiero, gdy Król już do sali  
Napowrót wchodził, dosłyszano słowa:  
— «Zrób mi tę pocztę, i niech się wioślarze  
«Wyuczają znaków; już twoja w tém głowa.  
«Powiedz, że Król im to każe.»

---

Właśnie Podskarbi zamykał szkatułkę,  
I niósł woreczek; przez oczka téj kieski,  
Świeciły żółte obrączki. Sobieski  
Wziął ją i mówi: — «Na! Masz tu gomółkę,  
«Echt hollenderską. A strzeż się z powrotem,  
«Byś nie zubożył Turczyna tém złotem.  
«Cóż? Czy nie widzisz? A bierz-że do licha....»  
— Chłop ze szlochaniem znów łap! go za nogi.  
— «Aj, nie.... nie....» — Mówi, a kieskę odpycha.  
«Na co to, Bożeż mój drogi?»

---

«Ja dość nagrodzon, że zawdy już tera,  
«Będzie mię słyhać królewskim zapachem,  
«Żem nóg tych dotknon....» — Lecz Król go napiera.  
— «Bierz, kiedyć daję. Tę noc, tu pod dachem,  
«Prześpij po ludzku, i oschnij ze słoty,  
«Boś się zharował jak pies.» — «Królu złoty!  
«Ja takem odżył, że spanie jest zbyt nie.  
«Ja zara puńdę. Popycha mię cośi....  
«Chciałbym bez Dunaj się wieść nim oświtnie,  
«I Wideń pociechy prosi.»

---

— «Chcesz? To i owszem, nie pytaj się słońca.  
«Lecz jeść mu dajcie.» — Tak mówił Król. Zaczém,  
Pan Modrzejowski wyprowadził gońca,  
Który sień wszystką napełnił swym płaczem,  
I Króla z całej błogosławił duszy.  
— Na sali, tylko już Wielki Koniuszy  
Czekał, i z Łuckim rozmawiał Starostą.  
Król stał przy oknie; głęboko zaduman,  
Bębnił palcami po szybach, gdzie tuman  
Szturmował ulewną chłostą.

---

— «Noc ciemna.» — Mówił. — «Gwiazd ani na oko.  
«Lecz tam, patrz Maraś, coś pści się czerwono?»  
— «Gdzie?» — «Tam w narożnej wieżyczce, wysoko.»  
— «A ... już wiem teraz. Tam zakwaterono  
«Historykusa. To on świeczkę pali.  
«Pewnie lekturą się pozabawiali,  
«Bo sam widziałem, jak szedł tam Pan Łoski  
«Z Panem Krasickim, to już być nie może  
«Bez xiąg.» — A na to Król, z wyrazem troski:  
— «Szczęśliwi ludzie.... Mój Boże!

---

«Czytają sobie!.... No tak, a deszcz szelma,  
«Chlapię i chlapię. To czyste zakłęcie!  
«Wolałbym jutro doczekać się bielma  
«Na oku, niżli chmur na firmamencie.  
«Panie Starosto.... co się tam tak swędasz  
«Przy moich mappach?» — «Patrzę, gdzie kalendarz?  
«Choć Niemcy mówią, że to nie lunacja,  
«Lecz Wezyr spuszcza te dżdże i pioruny.»  
— Król się uśmiechnął, i rzecze: — «Jest racja;  
«Wszak Turczyn, sojusznik Luny?»

---

W téj chwili zegar zaczął bić na wieży,  
Król słuchał, liczył, aż wziął się za głowę.  
— «La Boga! Północ! Wypać się należy,  
«A cóż ostaje na wyspanie owe?»  
«Ledwie ze cztery godzinki króciuchne.  
«Ja téż, jak stoję, tak o łożę buchnę,  
«Bo już się nawet rozbierać nie warto.  
«Jak ten czas leci, to trudno dać wiarę!  
«No, spać Waszmoście! A wstać mi na czwartą.»  
Mówiąc to, wszedł za kotarę.

---

— «Nie, Król Dobrodziej tak się nie położy.»  
Przeżył Koniuszy. — «Kto śpi nierozzuty?  
«Noc bez rozbiorki fatyguje gorzej,  
«Niżli dzień marszu. Zrzućmy choć te buty.»  
— «E, co za bzdęga!» — Mówi Król. — «Czy mało  
«Takowych nocy sub Jove się spało?  
«Czasem i w błocie? Co wyrabiasz Wasan?  
«Panie Starosto, on za but mię łapie!  
«A to libertyn, na wszystko rozpasan!  
«Puść-że! Ja śpię. Ja już chrapię.»

---

Ale Pan Marek za stopy go łowi.  
— «Trza» — mówi — «forsy dla niegrzecznych dziątek.  
«Czego się jeszcze zachciało Jasiowi?  
«Tak dokazywać jak za młodych latek!  
«Nie, nie, ja na to pozwolić nie mogę.  
«Panie Starosto, łap za drugą nogę.»  
I obaj ciągną, a Król na pościeli  
Rzuca się, śmieje, i krzyczy sto razy:  
«Aj Maraś, Maraś! Panie Atanazy!  
«Łotry! Czy wy poszaleli?»

---

Tu.... wszedł królewicz. W zmroku i pośpiechu,  
Widząc dwóch ludzi, którzy się szamocą  
Z Królem, zbladł, krzyknął, i skoczył z pomocą.  
(Bo kochał ojca.) Gdy poznał po śmiechu,  
Że to nie walka, lecz igraszka pusta,  
Zgorszył się w duchu, i sznurował usta.  
Wyraz téj twarzy, co choć milczy, gani,  
Z pustotą starszych był w takim rozdźwięku,  
Że przystanęli każdy z butem w ręku,  
Jak zimną wodą oblani.

---

Król siadł na łożu. — «Patrz Infancie!» — Rzeczce.  
«Ja chciałem gwałtem być jutro kulawy,  
«A ci poczciwcy wzięli mię w swą pieczę.»  
— «Aha....» Syn bąknął. — «To tak.... dla zabawy.  
«Lecz na cóż Papo są Kamerdynery?  
«Właśnie tam Dumont stał u drzwi kamery.»  
— «Głupiś Kubusiu.» — Sobieski odpowie.  
«Raz przecie poznaj wielkość twego Papy:  
«Ja jestem większy niż Perscy królowie!  
«Mnie rozbierają Satrapy.

---

«Idź spać, i pomnij tę przestrozę moją,  
«Że król najlepszych ma takich przyjaciół,  
«Co z nim i w żaczki bawić się nie boją.»  
— Królewicz, usta jeszcze mocniej zaciął,  
Ojca pokornie pocałował w rękę,  
I od ziewania podtrzymując szczękę,  
Do swojej mrocznej udał się komnaty,  
Gdzie go milczące czekały dworzany.  
— Tymczasem wchodził Dumont fryzowany,  
I z Króla zdejmował szaty.

---

Maczyński odszedł; spał w innej komorze.  
(Król, «Pana-Brata» nie brał na usługi.)  
Wniesiono małe obozowe łoże,  
Gdzie Pan Miaczyński położył się. Drugi,  
Pan Modrzejowski, legł na sofie w kątku.  
Zdmuchnięto świece. Król szeptał z początku,  
Ale nim doszedł do końca pacierzy,  
Już spał, bo dzień ten niezmiernie miał czynny.  
Cisza nastąpiła. Tylko deszcz lał z rynny,  
I zegar tęsknie bił z wieży.

---



Drugą, — i trzecią. — Gdy wybił raz czwarty,  
Zadrgały bębny, stuknął krok do miary  
To nowe Gwardje szły na obluz warty.  
W miejsce pąsowych, zielone Janczary,  
Po wszystkich szańcach krążyły z pobudką.  
Pod główną wieżą stanęły na krótko,  
I śliczny «Odzew królewski» zagrały.  
Zaraz się okno rozwarło piętrowe;  
Król sam je rozwarł; stał w koszuli białej,  
Ciekawie wychylił głowę.

---

Posępny obraz podpadł mu pod oczy.  
Góra zamkowa, równo z wałem święta,  
Ginęta nisko w oświtej pomroczy,  
Jakby powietrzne miała fundamenta.  
Droga do Kremsu szła tuż pod jój bokiem;  
Po długich deszczach, jój szlak był potokiem;  
Świecił, podobny do szyby pochyłej,  
Co kształty zamku na wywrót powtarza.  
Zaś tuż za drogą, sterczały mogiły  
Stetteldorfskiego cmentarza.

---

Z czterech stron, murek obiegał go niski,  
Z okrągłą furtą; gdzieniegdzie, blask siny  
Bił od nagrobków; gdzieniegdzie, drzewiny  
Cienko strzyżone, stały jak cypryski.  
Na taki widok zadumać się można.  
Myśl to naprawdę zdrowa i nabożna,  
Co w progu żywych stawia dom żałoby.  
Panowie zamku, z bawialnej komory,  
Patrzyli ciągle na przodków swych groby,  
Na wieczne: «Memento mori.»

---

Król jednak inną miał myśl. On był cały  
Wpatrzony w niebo. Dzień robił się ciepły,  
Deszcz przestał padać, lecz chmury wisiąły  
Nieporuszone, jakby w lód zakrzepły.  
Przy ziemi także wlokły się tumany.  
Od wschodu tylko, po prędze miedzianej,  
Wzrok mógł odgadnąć, że płonie tam zorza.  
Król stał i mówił: — «Coś na horyzoncie,  
«I źle i dobrze. Dziej się wola Boża!  
«Daj mi mój kubrak, Dumoncie.»

---

Dumont, nie młodzik, lecz jeszcze przystojny,  
Strój miał «petit-maitre'a», nosił pachnidełka.  
I to tak zawsze; w czas miru czy wojny,  
Zawsze wyglądał jak lalka z pudełka.  
Suknia błękitna; jedwabne pończochy;  
Dwadzieścia kokard spuklonych w karczochy;  
Loków zaś, trzysta! Przepychem peruki,  
Słyszał on, równie jak zgrabnością mowy,  
Także kręconej we francuzkie sztuki.  
«Bref», był to Valet wzorowy.

---

Zdawna też dworską zaszczycał się łaską.  
Model wierności! Na jeden znak Pana,  
Chwyciłby dłonią czerwone żelazko,  
Szedłby w pończoszki przez krew po kolana.  
— Gdy już na Króla wdział kubrak myszaty,  
— «Sire,» — zapytywał, przerzucając szaty —  
«Cóż dessus podać?» — «Dessus? A no chyba  
«Tę moją zacną pieprzową bekieszę,  
«Co wytrzyma je pluskotę jak ryba.  
«Już dzwonią! Daj, bo się spieszę.»

---

Zamek wrzał ruchem. Na dźwięk sygnaturki,  
Ze wszystkich piąter, polscy dostojnicy  
Szli do narożnej, zamkowej kaplicy,  
Gdzie Graf już czekał. Przy nim, sztywne córki,  
Synowe, wnuczki z jagodą różaną,  
I rój prawnucząt. Próżno-by szukano  
Syna lub wnuka; ci nie tutaj byli,  
Ale nad rzeką w obozie Cesarza.  
— Tłum się rozstał, wszedł Król. W téjże chwili,  
Stał już i Xiądz u ołtarza.

---

Msza była cicha, krótka, jak przystoi  
Na ranny odjazd. Już téż konie rżały;  
W oknach, dziedziniec błyskotał od zbroi.  
Kiedy Król wyszedł, Graf, jak odmłodniały,  
Wszystkich wyprzedził, pochylił o ziemię  
Jedno kolano, i podał mu strzemię.  
— «Dzięki wam Królu, za honor dla domu!  
«Stetteldorf odtąd ma w dziejach swą kartę.  
«I za to dzięki, że w serce rozdarte....  
«Jam już nie wierzył nikomu....

---

«A wy! Ach kiedyż dość uznać potrafię....»  
Tu głos mu w piersiach przytępił, jak dzwony  
Z pękniętém sercem. Król odrzekł wzruszony:  
— «Bogu cię, zacny polecamy Grafie.  
«Miła w tych murach była nam gościna;  
«Niechże ten suwnir ci nas przypomina.»  
— Tu wziął z rąk paziów, i kładł mu na szyję  
Kosztowny łańcuch. (Medal przy nim złoty,  
Z popiersiem Króla, był Gdańskiej roboty.)  
— W świat! Z wieży, piąta już bije!

---

Ludzie zamkowi krzyknęli: — «Hoch!» — Damy  
Dygały, szumiąc ciężkimi robrony.  
A Król odjeżdżał, i spoglądał z bramy.  
Obóz Niemiecki, we mgle, jak uśpiony,  
Wedle zwykłego bielił się rozkładu.  
Polskich namiotów nie było ni śladu;  
Wszystkie dziś rano zwinięto. Polacy,  
Stojąc w chorągwiach i pułkach, gotowi  
Do drogi, drżący do Marsowej pracy,  
Zwracali twarz ku Królowi.

---

Ach, i nie brakło ich oczom rozkoszy.  
Król, otoczony migocącą świtą,  
Zjeżdżał powoli. Na wałach z dział bito.  
Przodem, trębacze szli obok doboszy;  
Złote ich surmy i pstre tarabany,  
Huknęły Marsza zwanego «Wsiadany»,  
Co tak siarczyście każe maszerować,  
Że armja cała broniami chrzęsnęła,  
Krzyżąc: «Za Dunaj! Za Dunaj nas prowadź!  
«Raz-że się weźmy do dzieła!»

---

Król uśmiechnięty, skinieniem prawicy  
W krąg odpowiadał: — «A i owszem, proszę!»  
Ale nad brzegiem, spochmurniał po trosze,  
Bo tu, nietylko byli robotnicy,  
Lecz i niejedna snuła się fryzura,  
I Jeneralskie powiewały pióra.  
Całe mrowisko starych dygnitarzy,  
Stało tam w poprzek, u przyczółka mostu.  
Na czele Szaffgocz, z postawy i twarzy,  
Kańczasty, jakby pęk ostu.

---

Gdy Król nadjechał, Radcowie Nadworni  
Zaszli mu drogę; a szli nieprzerwanie  
W pokłonach. Szaffgocz schylał się najkorniej,  
Przycém przemówił: «Najjaśniejszy Panie,  
«Patrz! Samo niebo deszczami ostrzega.  
«My dobrze znamy grunt prawego brzegu;  
«Tam od gór idą tysiące strumieni;  
«Po długich flagach, to bagno zatraty!  
«Żadne tam wojska nie przejdą w jesieni,  
«A cóż dopiero armaty?»

---

«Niechże nas jeszcze ów rój Muzułmanów  
«Zajdzie w bezdrożach, w nieładzie przeprawy,  
«To zginiem wszyscy bez bitwy ni sławy.  
«Królu, błagamy, jeszcze się zastanów!»  
— Król wciąż pokręcał węża przy tej mowie,  
Potém rzekł: — «O cóż wam chodzi Panowie?  
«Jeżeli kogo Turcy tam wysieką,  
«To nas Polaków, bo my przejdziem pierwsi.  
«Wy poczekacie bezpiecznie za rzeką.  
«My idziem, odkrywszy piersi!»

---

Kończąc te słowa, pół-bezwiednym ruchem  
Odpiął szerokie pętlice bekieszy.  
Wnet coś zawrzało w robotniczej rzeszy;  
Zapał tam przeszedł ognistym podmuchem,  
I proste serca związał z bohaterem.  
Zamilkł Minister zmieszany tym szmerem,  
Zamilkli wszyscy, oprócz Eneasza  
Caprary; wódz ten, był biegły i śmiały,  
Ale zbyt skory do słów i pałasza;  
Co chwila, «passye» go brały.

---

Podbiegł, z porywczym na twarzy wyrazem.  
— «Chyba» — zawołał — «przez kości me stare,  
«Ten koń przejedzie! Pardon Sire....» — I razem  
Sięgał do uzdy. Lecz tu, przebrał miarę.  
Gdy hardą ręką za cugle już ima,  
Jan Trzeci z góry go zmierzył, oczyma  
Olimpijskiego pogromcy i władcy.  
Potém, wspiął konia. Rozwarła się droga.  
Zmartwił Caprara, osłupieli Radcy,  
Zmiażdżeni wzrokiem półboga.

---

— «Za mną!» — Król krzyknął, — spuścił się niziną,  
I pierwszy wjechał na most Dunajowy.  
Już polskie wojska Chorągwiami płyną;  
Zaklekotały po belkach podkowy.  
— O piękna chwilo szczęśliwszych stuleci!  
Sto białych orłów na sztandarach leci —  
Tysiąc skrzydlaczów na rumakach bieży —  
A gdy ich obraz do wody odpada,  
Zdaje się oczom, że orle dwa stada,  
Niosą i most i rycerzy.

---

— «Patrz, to Jak Cezar w ów dzień Rubikonu!  
«Lepszy! Cezara wiodła samowola;  
«Ten, idzie w imię Bożego zakonu.»  
To zdanie wyszło z ust Xięcia Karola,  
Który w nadbrzeżnym ukrywszy się gaju,  
Śledził spotkanie, i przejście Dunaju.  
Tuż za nim, drugi z pod liści wyzierał;  
Był to Graf Henryk Dünewald, mąż prawy,  
O złotém sercu, wyborny Jenerał,  
Dziwnie młodzieńczej postawy.

---

Dziwnie, bo krzyżyk już zdobił go szósty.  
Oczy miał świetne, z wąsików dwie kreski  
Przy szczerych ustach. Teraz, temi usty  
Rzucił wykrzyki: — «Ach, bravo Sobieski!  
«Ach, wielki człowiek! I takie pigmeje,  
«Chciały go spętać? Ba! On z nich się śmieje.  
«Cięższe ten olbrzym rozrywał już pęta!  
«Pytasz mię Xiążę, z kąd się ci zuchwali  
«Znaleźli tutaj? A to ich nastali  
«Nasi kochani Xiążęta.

---

«Mieli nadzieję w tym Panu Ministrze.  
«I mnie wciągano, ale się wymknąłem.  
«Jakiem ja prawem, jakiem ja mam czołem  
«Dawać nauki mistrzowi nad mistrze?  
«Ja nawet słuchać nie chciałem ich wcale.»  
— «Dobrześ uczynił, dobrze Jenerale.  
«Ach co ja ciępię na brzydkiej tój zmowie....  
«Jabym chciał ptakiem polecieć z nim razem!»  
Tak szepcąc, obaj serdeczni mężowie,  
Wzrok paśli cudnym obrazem.

---

Na innym wzgórk, inaczej gadali  
Xiążęta Rzeszy, co wyszli z namiotów,  
Aby swych posłów podpatrywać z dali.  
Jeden tam wróżył: — «On jednak przejść gotów!»  
Drugi pocieszał: — «E.... może zawróci?»  
A teraz, niemi, do miejsca przykuci,  
Na most wejrzeniem ciskali niemiętem.  
Zwłaszcza też Kurfirst Saski, najęzony,  
Mruczał, ruszając grubemi ramiony:  
— «Warjat! Ja wciąż to mówiłem.

---

«Czy nie warjactwo tam iść, w paszczę smoka ?  
«Wlazł, to niech ginie. Już ja tam nie wleżę.  
«I chce rozkazy nam dawać z wysoka,  
«Jakby wassalom! Trzeba go wziąć w ryżę,  
«Albo Polacy tu wszystkiém zawładną.  
«Nie byłby Cesarz ściagnął mię tak snadno,  
«Gdybym się spodział, czém ja tutaj będę....»  
— Inni szemrali: — «Tak! To zapaleniec.  
«Niechby pomagał jako sprzymierzeniec,  
«Lecz po co ma brać kommendę?»

---

Za to w szeregach Niemieckich żołnierzy,  
Było wzburzenie. Wzięła ich oskoma.  
Kto mógł się wymknąć, to biegł do wybrzeży,  
Tam sobie Króla wskazując rękoma,  
Wołali z żalem: — «O.... to wódz prawdziwy!  
«Rwą się Polacy za Dunaj? Nie dziwy!  
«Z takim, to można iść nieustraszenie.  
«Ach, gdyby nie te Ministry nudziarze,  
«I my by poszli wszędzie gdzie on każe,  
«Przez wodę, i przez płomienie!»

---

Król jechał zwolna. Od chwili do chwili  
Przystawał, chwalił sumienną budowę.  
Pontonierowie czapki podnosili,  
A ich okrzyki, jak ognie rotowe,  
Szły za nim. Wielu skakało na łodzie,  
By go raz jeszcze zobaczyć w przechodzie.  
Widok ten, każde rozpogadzał czoło.  
Rzeźwiwały w sercach nadzieje złamane.  
— W powietrzu nawet, pod wróżbą wesołą,  
Dzień się zanosił na zmianę.

---



Już od godziny, od wyjazdu Króla,  
Zadęte niebo pojaśniało zlekka;  
Złotem nasiąkła obłoczna półkula.  
W połowie mostu, zjaśniała i rzeka.  
Wiatr się poderwał, świetlane owieski  
Roztrząśł po wodzie, i jeszcze Sobieski  
Do przeciwnego nie dojechał końca,  
Już Anioł Polski, schowany w błękicie,  
Skrzydłami rozciął wiotkie chmur powicie,  
I rzucił z nich — promień słońca.

---

Król podniósł rękę. — «No patrzcie Waszmoście:  
«Słońko! Śmiałemu, i pogoda służy.  
«Coś Wezyr, warty nie stawił przy moście?»  
— Tu na ład wjechał, i z nadrzecznych wzgórzy  
Spojrzał po kraju, po zgłiszczów szeregu.  
Ach, co za przepaść od brzegu do brzegu!  
Tam raj! Tu piekło. Już Śmierć przeszła tędy.  
Oto jest miejsce, gdzie Tulno w gruz legło;  
Zwał murów, nagą krwawiących się cegłą,  
Popstrzonych rdzawemi śwędy.

---

W koło, kraj pusty. Może i nie pusty?  
O tam.... coś pełza pod spaloną ścianą,  
W krzakach.... dwa cienie. Co migną, to staną.  
Żmije, czy ludzie? Z zacisłemi usty,  
Skośne źrenice w jadących wlepili,  
A jeden szepce: — «Mnie oko nie myli,  
«To nie są Niemcy. O... ten, co ma pierze  
«U bark, djabelnie wygląda na Lacha.  
«I tamten.... wszyscy! Ależ, przez Allaha!  
«Zkąd ich się tyłu tu bierze?»

---

«Aj, coraz gorzej! Czy widzisz? Ten z grubą  
«Kitą na czapce, to ów król, co w dawném  
«Przepowiedzeniu, grozi nam zagubą.  
«O! Jam go dobrze widział pod Żurawnem!  
«Trzeba umykać wiadomą nam drogą,  
«I dopaść koni. Do Hana! Z przestroga!»  
Znikli. — Tymczasem, już biegł jakiś młody  
Hussarz; niósł szyszak nalany pod miarę.  
— «Bierz Królu» — krzyknął — «rycerską tę czarę,  
«Dunajskiej napij się wody!»



## PRZYPISY

### do Śpiewu Trzeciego.

#### 1.

Stronnica 185 — wiersz 1.

*Błękitny Dunaj poszarzał. Nad rzeką  
Szumiał deszcz.*

Spotkanie Jana III z Xięciem Lotaryńskim, opisane w **Drugim Śpiewie** niniejszej książki, nastąpiło 31go Sierpnia we Wtorek, i aż do tego dnia najpiękniejsza pogoda służyła pochodowi wojennemu. Ale od przybycia pod Hollabrunn, jesień się odzywa i sprowadza zmianę. Wszystkie Summarjusze owój drogi, utyskują odtąd na wielkie ulewy i słoty. I tak, **Diarjusz Bezimiennego Artylerzysty** wspomina :

*«Die 2 Septembr.* We Czwartek, przez noc y dzień cały deszcz haniebny. Lubo tedy iuż było otrąbiono ruszenie, za wiadomością iednak, że Armata y piechoty idące z Hetmanem, żadną miarą sperari tak prędko nie mogły, chociaż dniem y nocą spieszyły, został na tymże mieyscu Król Imć.... *Die 3 Septembr.* W Piątek rano ruszył się Król Imć.... a na obiad stanął w Szteteldorffie, w Zamku Graffa Hardeka.... Tam dane tedy Randewu generalne Xiążętom i Generałom Woysk Colligatorum.... *Die 4 Septembr.* W Sobotę, miał iachać Król Imć do mostów

Wiedeńskich.... ale dla wielkiej pluty, która cały dzień trwała, nie przyszło do tego.» **Diarium Artilleriae Praefecti**, w **Aktach Kluczyckiego** — *T. VI — Str. 584.*

A i następny Niedzielny dzień 5go Września, (ten właśnie którego wieczorne godziny zostały opowiedziane w **Trzecim Śpiewie**,) musiał być dżdżysty, kiedy Król pisząc do Żony w nocy z Soboty na Niedzielę, zakończy temi słowami:

«Już też dzień dobry nastaje, lubo pochmurny, po kilkodniowym deszczu.» **Listy Jana Sob.** — *Kraków 1860 — str. 380.*

## 2.

Str. 185 — w. 9.

### *Stetteldorfski zamek.*

Zamek **Stetteldorf**, (czyli po Wiedeńsku **Stöttl Dorf**) leżący naprzeciw miasta Tulna po tamtej stronie Dunaju, istnieje dziś jeszcze, i zawsze należy do rodziny Hrabiów Hardecków, (czyli, poprawniej pisząc: Hardeggów,) którzy go wspaniale odnowili. W obrazie jednak tego zamku, nie wzorowaliśmy się bynajmniej na jego dzisiejszej postaci, ale na tamtoczesnej; dzięki bowiem zabiegom życzliwych osób, doszliśmy do posiadania ryciny, wyobrażającej Stetteldorf takim, jakim był na dziesięć lat przed przybyciem Sobieskiego, to jest w roku 1673. Według tej to ryciny, Zamek, jego wieże i wały, podgórna droga do Kremsu, i cmentarzyk ze strzyżonemi drzewkami, zostały tu wiernie przedstawione.

## 3.

Str. 185 — w. 11 i 14.

*Zamek był stary, i pan jego stary....  
Graf Hardeck niegdyś lubił gwar godowcy;*

*Całą swą młodość, hulaszczo i zbrojnie,  
W Trzydziestoletniej przeharcował Wojnie.*

Postać Hrabiego Hardecka, malowaliśmy, a raczej musieliśmy odgadywać z kilku tylko słów nagłówka, jakim Sobieski opatrzył list pisany z tego miejsca do Marji Kaźmiéry.

Oto ów nagłówek:

«**4 Septembris. À Stetelsdorf**, w zamku staro Grafa Ardeka, który był Koniuszym Wielkim u sławnego Wallensteina, a żyje dotąd — ćwierć mile od mostu pod Tulnem.» **Listy Jana Sob.** — str. 378.

Niepróżno w tych słowach: «a żyje dotąd», odzywa się rodzaj zdziwienia; Wallenstein został zabity w roku 1634. to jest na pół wieku przedtém, a że taki dygnitarz jak jego Wielki Koniuszy nie mógł wtedy być już młodzieniaszkiem, zatem w 1683 liczył pewnie lat osiemdziesiąt z górą, jeśli nie całe dziewiędziesiąt.

#### 4.

Str. 186 — w. 26.

*Już chce mieć w tych murach,  
Główną kwaterę do mostu przypartą,  
Aby ztąd baczyć na jego budowę.*

«Le roi s'était campé à la hauteur du pont, qui était encore peu avancé, afin d'en presser l'ouvrage; mais le duc de Lorraine.... l'engagea à prendre des logements dans un chateau peu éloigné et assez commode. Le roi resta dans ce chateau jusqu'à l'arrivée de son armée....» Dupont — **Mémoires pour servir à l'histoire de Jean Sobieski.** — Wyd. Ord. Kras. — Warszawa 1885 Pag. 129.

## 5.

Str. 187 — w. 2 i 6.

*W ślad za nim, Hetmanie*

*Ściągnęli z armją.....*

*Lecz z Niemców jeszcze nie było nikogo.*

«Les siècles à venir croiront-ils, ou plutôt croira-t-on aujourd'hui même, que la chose est très récente, que l'armée polonaise, quittée par son roi à plus de cent lieues du Danube, arrive la première et passe la première ce fleuve, pour aller attaquer l'ennemi? Il y a encore mille témoins d'une chose si surprenante. Vienne, capitale du premier prince chrétien, est aux abois, elle est prête à changer de maître, et cependant c'est une nation étrangère et éloignée, conduite par son roi, qui est la première à se présenter à l'ennemi pour la sauver.» — **Tamże** —  
*Pages 128-9.*

## 6.

Str. 187 — w. 8 i 12.

*Pocztarskie trąbki dzwoniły w przegony.*

*To któryś Xiążę pędził, zawstydzony*

*Pogłoską, że Król już czeka.*

*.....Z całej Europy*

*Rój ochotników tu biegł.*

«Xiążąt niezmierna się rzecz zbiega z całej Europy: pocztami biegą dzień i noc. Xiążę Bawarski miał już téj stanąć nocy; wczoraj przybyli Nejburscy dwaj, Hanowerski, de Wirzburg, młody Anhalt, i innych rzecz niezliczona. Dopieroż kawalerów różnych nacyj, którzy chcąc mię widzieć, nie dają mi prawie co innego robić, i o czém myśleć.» **Listy Jana Sob.** — *str. 381.*

Jeden zaś z późniejszych listów Króla, wykazuje nam dowodnie, że na ówczesnych pocztach niemieckich już używano wtedy trąbek:

*Pod Strygoniem, 30 Octobris.* «...Pana Wojdy Ruskiego powrócił tłumacz wczoraj z Nowych Zamków.... Ten między inszemi nowinami powiedział, że pocztę naszą przejęli Turcy, i pocztarza samotrzeciego przyprowadzili, który miał na sobie pocztarską trąbkę. Czytali listy.... Jam zaraz pomyślił na d'Aleraka. Było bajek siła z téj okazji, ale nic pewnego i rzetelnego. Ale że trąbkę pocztarską miał na sobie d'Alerak, i że się to stało tego dnia którego on wyjechał, potem opisanie osoby jego, nie wątpiłem prawie, że to na niego paźdz miało nieszczęście. I nie zawiodłem się, i t. d.» **Tamże** — *str. 416.*

## 7.

Str. 188 — w. 9.

*Ledwie Król polski tu zjechał ze świąt,  
Wnet na surowych jój murach, rozbito  
Zapony brokatellowe.*

*A Stetelsdorf, 4 Septembris.* «....Co zaś do tego, aby było koło nas propre, assekuruję w tém, że jeżeli nas z tego tylko sądzić będą, tedy nas będą mieli pour plus riches que ne fut Crésus, et pour les plus magnifiques de ce siècle. Barwy bowiem na Paikach, na Paziach, na lokajach arcypiękne, konie bogato ubrane, pokoje obite, bo i mój i Fanfanika złocistemi obiciami, trzeci zaś, t. j. antykamera burkatelą.» **Tamże** — *str. 378.*

## 8.

Str. 188 — w. 14.

*Głównie zaś liście. I ztąd im przezwisko  
«Szpalerów». Pokój co tak zielenieje,  
Na ogrodową wyglądał aleję.*

Z tego też powodu, po francuzku nazywały się one *des huis-verts*. O takich zazielenionych obiciach znajdujemy ciekawą wzmiankę w **Listach Sarbiewskiego do Stan. Łubińskiego Biskupa Płockiego**:

16 Stycznia, 1636 r. «.....**Zabaw leśnych** jedyny jaki mam exemplarz posyłam. Oprócz obfitości słów, nic tam nie znajduję godnego twych uszów Podobne są te **Zabawy** do owych belgijskich obiciów wyobrażających łowy, na których jedną zieloną barwą wszystko pomalowane.» **Przekłady Poetów Polsko-Łacińskich Wł. Syrokomi** — *Warszawa 1852 — Tomik VI — str. 87.*

## 9.

Str. 188 — w. 21.

*Bo nasze Króle, jak niebieskie gwiazdy,  
Wciąż koczowały.*

«La Cour de Pologne avoit parcouru pendant l'automne (1686) toutes les diverses Maisons que leur Majestez ont dans la Province de Russie; selon leur coûtume particulière, et celle de la Nation en general, qui ne trouve de vrais plaisirs que parmi les occupations de la vie ambulante. Comme les maisons des Polonois les suivent partout, pour ainsi dire, dans des chariots, ils font par-tout leur chez-soy; et sont également bien, quelque part qu'ils aillent; cependant il est certain que jamais Cour Polonoise n'a porté si loin cette humeur voïageuse, comme celle dont je parle: le Roy et la Reine sont dans un continuel mouvement; le repos leur fait violence: et sans compter les voïages necessaires au tems des Diètes, ils en font mille inutiles de Village en Village, pour le seul plaisir de changer de lieu, sans aucun égard, de tems, de saisons, ni d'affaires» **Anecdotes de Pologne** par Daleyrac *Amsterdam 1699 — Tome II — p. 76.*



## 10.

Str. 190 — w. 29 — i str. 191 — w. 23.

*Xiądz Przeborowski.....*

*.....był tylu trudami stargany,*

*I w téj podróży chwiał się na kulbace.*

Bo téż dni jego były już policzone. Nie dalej jak z końcem tego miesiąca, miał on — według pięknych słów Niesieckiego — pójść już «na tryumf do nieba». Zaraz po zwycięztwie pod Wiedniem, zapadł ostatecznie na zdrowiu, i z niezmiernym żalem Króla, oraz całego rycerstwa, oddał Bogu ducha w dniu 30 Września 1683 r. pod Presburgiem, gdzie téż w kościele Katedralnym został pochowany.

## 11.

Str. 191 — w. 15.

*Jeżeli prosił, to za ubogiem,*

*Zwłaszcza za chłopkiem, tym «robakiem ziemi».*

Prawdę mówiąc, i to wyrażenie jest własnością Sobieskiego, którego **Listy** aż lśnią się od podobnych pereł, czy to rzewności, czy wzniosłości, czy humoru. Słów tych użył on w sześć tygodni później, w liście gdzie skarży się na niektóre Chorągwie, co nietylko że za późno przyszły, ale i niekarnie się sprawiły.

*Przeciwko Strygonium, 20 Octobris.* «Tekoli téż tu przysłał swych Komisarzów... Ale nam się wszystek pomieszał traktat tym postępkiem wojska Litewskiego. A dla Boga, a za cóż niewinni chłopkowie cierpieć mają? ...Pod miastami Tureckimi harcować, nie ubogich ziemnych robaków zatracać!» **Listy Jana Sob.** — str. 410.

## 12.

Str. 191 — w. 29.

*Na czapce, jako polski jezuita,  
Nosił bobrowe futerko.*

«Czapka. Okrycie głowy, część ubioru Polaka, do różnego stanu, wieku, zastosowana.... Tak więc.... kołpak senatorów oznaczał, xięży jarmułka, piuska, jezuitów czapka bobrowa, itd.» **Ubiory w Polsce** — Łuk. Gołębiowskiego — *Kraków 1861 — str. 110.*

## 13.

Str. 192 — w. 3 i 6.

*Mnich Dominikanin,  
Xiądz Piotr Skopowski.....  
....Ten słynął żołnierską wymową.*

Świadectwo téj potężnej wymowy znajdujemy w kilka tygodni później, w Listach Sobieskiego, który po pierwszej, nieszczęśliwej potyczce pod Parkanami, opisuje usiłowania jakie czynił aby podnieść ducha w rycerstwie i zachęcić je do nowej bitwy, a w końcu dodaje :

«A i X. Skopowski swoją exhortą i narzekaniem na zbrodnie, które zwyczajnie karę boską za sobą przyciągają, skruszył wszystkich, że z lepszą wyszli rezolucją, i Choraągwie okrytsze już były. **Listy Jana Sob.** — *str. 406.*

## 14.

Str. 192 — w. 12.

*Był to Sekretarz Królewski, Xiądz Hacki,  
Pół Prusak. (Dawniej pono zwał się Hacke.)*

W Zbiorze **Listów Jana III** wydanym przez Raczyńskiego (*Warszawa 1824 r.*), *Przypis 3ci na str. 227* opiewa :

«X. Hacke, w Bydgoszczy zrodzony, od Polaków Hackim zwany....»

A Helcel w *Wydaniu Krakowskiem* tychże **Listów**, na *str. 396* dodaje :

«.....Opat Kolbacki, koadjutor Opata Oliwskiego.... był na Dworze Sekretarzem Królewskim i Ochmistrzem Paziów ; używany téż i do missyi dyplomatycznych.»

## 15.

Str. 194 — w. 30, i str. 195 — w. 1.

*Był to Wespazjan Kochowski.*

*Rytmów i dziejów spisywacz, w oboim  
Onym zawodzie, ogromną miał sławę.*

Dziwném jednak zrządzeniem losu, więcej on słynie ze spisywania dziejów, niżeli ze swoich poezji. A powinno by się dzać przeciwnie.

Dziejopis bowiem z niego jest arcy-mierny; wprawdzie przechował nam bardzo wiele opowiadań i szczegółów ciekawych; ale kiedy mu przychodzi wydawać sądy o ludziach i wypadkach, wtedy przemawia jak najzwyklejszy, przeciętny sejmikowicz. Zamiast wzbić się nad tłumy, i z wysokości wiekowego trybunału wskazywać im drogę, pędzi on razem z gawiedzią na oślep, i daje się porywać jój najniedorzeczniejszym sympatjom lub antypatjom. Ztąd jego popularność za życia, ztąd jego zmalenie u potomnych.

Ale za to poeta z niego jest prawdziwy. Czasem wielce podniosły, czasem prześlicznie rzewny lub iskrząco dowcipny, a zawsze szczery, odczuwa i myśli to co pisze, przymiot rzadki, albowiem sztuczność formy wierszowanej, wywołuje często u pisarzy sztuczny sposób myślenia i czucia. Są téż w nim pewne zwroty czysto dzisiejsze, pewne wy-

borności rytmu i rymu, które wysoce zdumiewają; prawda, że tuż obok stoją ustępy niezgrabne i płaskie; dowód to, że poeta nie dość się jeszcze nałamał z trudnościami sztuki, przez co nie wyzyskał całego daru jaki mu był od Boga wydzielony. Wina to znów owych **Klimakterów**, co większą część jego czasu pochłonęły; gdyby Kochowski był całe życie służył tylko poezji, byłby w niej doszedł może do pierwszorzędnego stanowiska. Ale i takie jakimi są, jego utwory mają wielką wartość, czy śpiewak odzywa się w nich wiążaną mową, czy ową prozą poetyczną, w której o dwa wieki wyprzedził *Xięgi pielgrzymstwa*, *Pokusę* i *Anhellego*.

## 16.

Str. 195 — w. 21.

*Były to znaki drobne lecz złowieszcze,  
Owych kottunów, co miały mu narosć,  
I w tak bolesną spowinąć go starosć.*

O tej strasznej swojej chorobie, sam Kochowski nas powiadamia w jednym z owych przepysznych Psalmów, jakie pisał poetyczną prozą, a w których majestat biblijny potęguje się jeszcze dziwną przymieszką realizmu, zażytego w porę i w miarę.

Oto odnośne ustępy z owéj «Dzięki», pisanéj w roku 1693, a więc w dziesięć lat po wyprawie pod Wiedeń:

**Dzięka za dolegliwości ojcowskiego nawiedzenia.**

«Dokądże Panie zapomnisz mnie na końcu, i czemu odwracasz oblicze Twoje odemnie, już już ginącego?....

«Aczci ja tak opuszczony, uważam w duszy mojej sądy Twe sprawiedliwe, i na nikogo, tylko na porywcy pochop mój do złęgo narzekam....

«Bo gdy rozmyślam przeszłe dni młodości mojej, przypominam że tam włosów piękzenie, nie mogło być bez obrazy bożéj, i zgorszenia bliźniego....

«Zato teraz zrosły się w kupę jako strąki bobu rozkwitłego, a nierozplecione kędziory, uczyniły ze mnie Nazarejczyka.

«I ztąd mniemam czasem, żem zasięgnął od Samsona stroju, albo żem tym znakiem na sędztwo ludu jest bożego naznaczony.....

«Bo jako w tamtych skryta moc tała się, ludzką niezmożona; tak i w moich uznawam niewypowiedzianej choroby ostrość, której żadne nie pomoże lekarstwo.

«I tak nietylko podniósł róg nieprzyjaciel na głowie mojej; ale też i wewnątrz różnemi dolegliwościami ścisnął mi serce.

«Rzadka choroba, żeby mi nią nie dokuczył; i szczęśliwa część ciała, któraby wolna była od uprzykrzonej affekcyi.

«Temi paroxyzmami pomieszana głowa, niedosyc czyni funkcyi swojej; a co godzina alteracją pomieszany rozum, prawie odchodzi od siebie.

«Wierzę, jeżeli czemem zgrzeszył, to mi się w karę grzechu obraca; o jakoż słusznie z kołtonem rzekę: sprawiedliwyś Panie gdy sądzisz, a dobrotliwy gdy karzesz.

«Jużże tedy siecz, pal, i według upodobania Twego dotykaj o Najwyższy; jeno ukarawszy docześnie, racz przepuścić na wieki.....

«A ja i w najostrzejszych boleściach śpiewać Ci, i wielbić imie Twe święte będę.» *Wespazjana Kochowskiego Pisma wierszem i prozą — Wyd. Turowskiego Kraków 1859 — w Tomie III Psalm XXXII — str. 57-58.*

## 17.

Str. 196 — w. 2 i 8.

*Z wypukłym czołem, z podgoloną głową,  
Stał młody człowiek, Pan Łoski Franciszek,  
Jurysta.... też trochę poeta.*

Ów nieśmiały młodzieniec, później słynny mówca i człowiek wielkiej powagi, został za Sasów Podkomorzym Warszawskim i Regentem Koronnym.

Z dzieł jego rymotwórczych, najznacniejszym jest poemat pod nazwą: **Dźwięk na wdzięk Opatrzności Boskiej**. Pracy téj, choć grzeszącej tytułem zbyt dowcipnym, nie brak ani dźwięku ani wdzięku.

Czy Franciszek Łoski znajdował się istotnie pod Wiedniem? Na to nie mogliśmy znaleźć rozstrzygającej odpowiedzi. Rzecz jednak jest prawdopodobną; mianowany Sekretarzem królewskim w roku 1682, musiał on jeszcze pałać gorliwością początkujących, i wprosił się pewnie do tak chlubnej podróży. Portret nawet jego pokazuje nam go nie w szacie prawniczej, ale w pełnej zbroi. Bądź co bądź, godziło się umieścić go w orszaku królewskim, choćby tylko dla uczczenia jednego z jego potomków, Józefa Łoskiego, którego wspaniałe, (a tylokrotnie już przez nas przytaczane) Album, pod nazwą: **Jan Sobieski, jego Rodzina, Towarzysze broni i współczesne zabytki**, wyszło w Warszawie w 1883 roku. Było to jedno z najprawdziwszych uczczeń dwóchsetletniej rocznicy Zwycięstwa pod Wiedniem. Strona artystyczna przepysznie wykonana, text zwięzły a bogaty, ozdobność wydania, nawet okładka radująca oczy, wszystko się tam złożyło na całość bez zarzutu. A w jakże ciężkich warunkach to dzieło zostało wykończone! Widzieliśmy Autora już umierającym, jak pogrążony w cierpieniach i niedostatku, poprawiał ostatnie arkusze swego dzieła, jak oddawał reszty sił i mienia, aby je doprowadzić do końca. I doprowadził szczęśliwie, poczem zgasł natychmiast. Praca jego nie znalazła jeszcze dotąd tak szerokiego pokupu ani rozgłosu, na jakie zasługuje. Oby kiedyś można ją spotkać w każdym polskim domu!

## 18.

Str. 197 — w. 9.

*Był to Nadworny malarz Króla Jana,  
A zwał się Eleuterem.*

«**Eleuter** (*Ferzy*) malarz nadworny króla Jana Sobieskiego, rodem Polak, stanu rycerskiego.... Wielokrotnie malował portrety tego króla.... Z obrazów kościelnych jego pędzla znane są: w Krakowie, w kościele Śtėj Anny, *Święta Anna*; w Warszawie, *Pan Jezus Ukrzyżowany* w wielkim ołtarzu u Śgo Krzyża. *Święty Roch* w tymże kościele, itd.» **Encyklopedia Powsz.** Orgelbranda *Tom VIII — str. 191.*

## 19.

Str. 200 — w. 1.

*Dwudziestu paziów Król Jan miał w Warszawie,  
Z tych ośmiu wybrał do swojej podróży.*

«Am 3. September nahm der König zu Stetteldorf im Schlosse des Grafen Hardegg sein Hauptquartier.....

«Wenn der König den eigenen glänzenden Hofstaat, mit dem er ins Feld zog, betrachtete, so musste ihm allerdings die schlichte Einfachheit der beiden Kurfürsten, der deutschen und österreichischen Heerführer auffällig erscheinen.

«Abgesehen davon, dass jeder seiner Unterfeldherren von einer Schaar glänzend geputzter Diener umgeben war, bestand seine Umgebung aus folgenden Personen: Unterkanzler und Senator Knynski, Oberstallmeister Matczynski, Hofschatzmeister Modryzewski, Kammerherr Graf Dönhoff, Beichtvater Pater S. J. Preyborowski, Leibarzt Dr. Braun, die Prälaten Wiczycki und Hacko, Kronschatzschreiber Ossowski, Geschichtsschreiber Kochowski Vespasianus, der die Thaten des Königs und seines Volkes aufzeichnen und verkünden sollte, dann 18 Kammerjunker, 2 Secretäre, 3 Kammerdiener, 8 Pagen, 6 Lakaien, 12 Trompeter und Pauker, 20 Diener, nebst einem beträchtlichen Trotz von Küchen- Keller- und Stall-Dienern. Der Königliche Marstall enthielt 2000 Pferde und Tragthiere.»

**Die Türken vor Wien** — von Karl Toifel — *Prag-Leipzig 1883* — *Pag. 452—454.*

Spis ten, chociaż niedokładny, (bo zkądinąd wiemy, że np. samych Sekretarzy było nierównie więcej,) daje nam jednak niejaki wyobrażenie, o najbliższém otoczeniu Króla Jana w czasie téj wyprawy.

## 20.

Str. 200 — w. 13 i 25.

*Słodki jak cukierek.... stał Kazimierz Dąbrowski,  
Xiądz Przeborowski drapiąc się po czole,  
Mawiał: «Aj, byle nam żyło pacholę!»*

I niepróżno troskał się zacny starzec; pacholę zaledwie o kilkanaście dni go przeżyło. W Liście pisanym *Przeciwko Strygonium 15 Octobris*, Król donosi: «U nas choroby nie ustają.... Dąbrowski ów tak grzeczny *page* umarł, także i drudzy się gotują.» **Listy Jana Sob.** — *str. 407.* — Z téj téż tylko pośmiertnej wzmianki, znane nam jest istnienie owego pazika.

## 21.

Str. 201 — w. 6.

*Król sowizrrzałów, Mikołaj Djakowski.*

Djakowski bywa zazwyczaj nazywany *pokojowcem* Jana III; nazwa ta może oznaczać i Pazia; za tém domniemaniem przemawia jego wielka naówczas młodość, której sam on daje świadectwo w tytule swojej książki:

«**Summaryusz Okazyi Wiedeńskiej**, przez N. Króla Jegomości Jana III, z *wiekopomną sławą narodu naszego ekspedyowanój*, teraz przez *Imść Pana Mikołaja na Dyakowicach Dyakowskiego Podstolego Latyczowskiego*,



*natenczas w pokoju u tegoż króla służącego, i pod Wiedniem osobą swoją będącego, ile przy młodej natenczas aplikacyi, co rozum uważać, oko widzieć, a pamięć pojąć mogła, wypisany, itd.»*

Głównym jednak powodem, dla którego nie mogliśmy się oprzeć chęci uczynienia zeń Pazia, był jego charakter i nastrój umysłowy, nadający się przewybornie do pustoty paziowskićj, a bijący w oczy z owego *Summaryusza*. Xiążeczka ta jest napisana z ogromnym talentem, z rzadkim darem chwytania obrazów, rozmów i wypadków, ale razem i z wielką złośliwością, niekiedy nawet zjadliwą, co mu téż późnićj nie mało zaszkodziło w oczach Króla Jana.

## 22.

Str. 202 — w. 16.

*Nie błyszczał od stroju;*

*Ceglasy na nim ubiorek francuzki,*

*U bioder węzeł szarfy malinowćj.*

*A Stetelsdorf, 4 Septembris.* «Xże Saski wczora był w czerwonej sukni prostćj, szarpą karmazynową z frandzlą prostą przepasany, jak owo więc bywał niebożczyk P. Wojewoda Sandomierski. (Zapewne Jan Zamojski, pierwszy mąż Marji Kaźmiéry. *Przyp. Helcla*). **Portrait de Mr de Saxe:** Plus petit que Jarocki, et bien plus gros.... Il pourrait avoir 40 ans; il ne sait pas parler, ni français, ni latin, et parle fort peu allemand; point de harangue, ni compliment; paraît être étourdi, ivrogne, simple et bon homme.» **Listy Jana Sob.** — str. 378.

## 23.

Str. 204 — w. 13 i 17.

*Szpalery*

*I tu rozpięto na każdym tle pustém....*

*W Delfcie robiono ich pewien gatunek,  
Co u Polaków się zwał «z historyjami».*

«Wyiachawszy barką extra ordynaryną, naiętą za mil dwie, kanałem, którą koniem ciągną, do miasta Delft. Miasto dostatnie i bardzo piękne.... Szliśmy potym widzieć rzemieśników, kędy szpalery robią bardzo zacne, według kosztu czyiego, iako sobie kto każe, y z iakiemi historiami.»  
**Dyaryusz peregrynacyi do cudzych krajów z Ichm-  
ciami Sobieskimi Woiewodzicami Ruskimi, in Anno  
1646, opisany przez Sebastjana Gawareckiego —  
W Pismach Kluczyckiego — Kraków 1880 — Tomu  
1-go Część 1-sza — str. 121.**

## 24.

Str. 205 — w. 11 i 13.

*Po-za karmazynem  
Sutěj kotary... łoże z baldachinem.*

*A Stetelsdorf, 4 Septembris.* «Mnie katar dotąd nie opuszcza i ustawicznie tyłu głowy bolenie, osobliwie w nocy; lubo i w kaftaniku sypiam, i w pawilonie, i w cieple. Pawilon i obicie dobrze się bardzo ajustowało.» **Listy Jana Sob.** — *Kraków 1860 — str. 379.*

## 25.

Str. 207 — w. 11.

*W tych dziwnych błyskach, widziany zdaleka,  
Marco d'Aviano wyglądał na ducha.*

Na starym portrecie Marca d'Aviano, znajdującym się obecnie w Willanowie, czytamy napis łaciński, który mniej więcej streszcza jego życie:

Fr. Marcus ab Aviano Provinciae Venetae alumnus.  
Concio: zelozus, tempore expeditionis Joannis III Sobieski

Regis Poloniae, pro liberatione Viennae ab obsidione Turcarum: celebrando missae sacrificium in castris coram supradicto Rege, prophetico spiritu praedixit victoriam, pronunciando loco: *Ite missa est, Joannes Vinces.* Leopoldo Caesari Austriae charus ac Theologus a Sacris Confessionibus, quem ille in ultimo momento cum uxore sua invisit et praesens fuit morienti. Cessit e vita Viennae anno Domini 1699. die 13 Augusti. aetatis 67, Religionis 51, in vita et post mortem miraculis clarus.»

(«*Brat Marek d'Aviano, alumn prowincji weneckiej, kaznodzieja żarliwy, podczas wyprawy Jana III Sobieskiego króla polskiego na oswobodzenie Wiednia od oblężenia tureckiego, odprawiając Mszę Śwą w obozie wobec wyżej pomienionego króla, duchem prorockim przepowiedział zwycięstwo, wymówiwszy zamiast: «Ite missa est» — «Joannes vinces».* («*Janie zwyciężysz.*») *Od Leopolda Cesarza Austriackiego umiłowany Teolog i Penitencjarz, którego tenże w ostatniej chwili wraz z małżonką swoją nawiedził, i śmierci jego był obecny. Umarł w Wiedniu roku Pańskiego 1699, d. 13 Sierpnia, w wieku lat 67 (\*), w 51 roku professji, za życia i po śmierci cudami jaśniejący.*»)

Toż samo stwierdzają wszystkie głosy współczesne. I tak Daleyrac, w opisie bitwy z 12go Września, powiada:

«*Une terreur panique répandue d'enhaut dans tous les coeurs.... dissipa.... cette formidable puissance; comme l'avoit promis le matin le Père Marc de Aviano Religieux Capucin, fameux contemplatif, et estimé grand homme de bien jusques à faire des miracles.*» **Anecd. de Pologne T. I — Pag. 143.**

## 26.

Str. 207 — w. 17 i 20.

*Król Jan, rozparty na krześle tronowém....  
Najskrytsze zwierza mu troski.*

---

(\*) A więc w roku Odsieczy Wiedeńskiej miał lat 51.

Oto ustępy z późniejszych nieco Listów Króla, odnoszące się do téj rozmowy:

*Za Dunajem u mostu pod Tulnem, 9 Septembra.* «Padre Marco d'Aviano.... prawdziwie to jest człowiek złączony z P. Bogiem, nie prostak i nie bigot. Był u mnie na tamtéj stronie Dunaju na audyencji więcej niż pół godziny; powiadał co mówił z Cesarzem prywatnie, jako przestrzegał, napominał, pokazywał dla czego P. Bóg te tu karze kraje. Na wojnę mu samemu iść, ani się tu zbliżać nie kazał, i kiedy wczora rozgłoszono, że Cesarz jedzie, że mu gospody tu w Tulnie rozpisują, on się tylko uśmiechał, a głową pokazywał że nie. Jakoż to znać tylko finta, o czém i do mnie Cesarz pisał, chcąc niby się ze mną widzieć, a oraz i wojska wszystkie. Ale poznałem to, że temu bardzo radzi, żem ja tego nie potrzebował, i owszem życzyłem, aby nad Krems dalej się tu nie zbliżał, ponieważ wojska się dziś w imie Boże do nieprzyjaciela ruszają, i w ciasnoty wielkie, góry i lasy wnijdą. Tu zaś z tytu mogą Tatarowie przyjść, aby tym ludziom którzy idą pozad, z nami się złączyć przeszkadzali.» **Listy Jana Sob.** *Kraków 1860 — str. 380.*

*Z Szenau, 17 Septembris.* «Ja tedy nie spodziewając się z nim (z Cesarzem) już widzieć, ponieważ jeszcze przed potrzebą ustawicznie go obiecywano, ode dnia do dnia, od godziny do godziny odkładano, posłałem.... itd.» **Tamże** — *str. 388.*

*Mila od Preszburku, 19 Septembris.* «Padre d'Aviano.... narzekał na srogie grzechy Dworu i miasta Wiedeńskiego, których równi nigdzie nie kładł; na Ministrów Cesarskich, na pychę, na niesprawiedliwość, na rozpustę srogą miasta i Dworu; na Cesarza zaś grzechy *d'omission*, i że pozwala tych niesprawiedliwości Ministrom swym, sam się nie aplikując, sam w te rzeczy nie wglądając.... a wzdychał, prosił aby *continuer* bez omieszkania czasu: narzekał na lenistwo drugich, na niedbalstwo....» **Tamże** — *str. 395.*

Nie sam jeden Marek d'Aviano powstrzymywał Cesarza Leopolda od mieszania się do téj wojny. Podzielali

wówczas jego zdanie wszyscy ludzie trzeźwo patrzący, którym nie chodziło już o żadne współzawodnictwa narodowe, ale o to tylko, ażeby nieprzyjaciel Chrześcijaństwa był pobity, czego jedyną rękojmię widzieli w oddaniu dowództwa Sobieskiemu, i w pozostawieniu mu zupełnej swobody działania. Tak samo też myślał i Nuncjusz Papiecki przy Dworze Cesarskim Kardynał Buonvisi; list jego w tym przedmiocie pisany, jest arcy ciekawy. Przytaczamy go z Niemcewicza:

«Przyczyny skłaniające wiele tu (w Linczu) osób, aby Cesarz Leopold znajdował się przy wojsku pod Wiedniem, były, iż gdy J. C. K. Mość już po dwakroć uciekał do Linczu, przez co nie mało stracił szacunku i miłości u ludu swego, gdyby jeszcze J. C. K. Mość i trzeci raz uciekł, bardziejby się na pogardę poddanych swoich wydał, którzyby nie omieszkali mówić, iż gdy król polski państwo swoje opuścił, by spieszyć na ratunek, cesarz z własnej swojej stolicy ujeżdża.... Ja innego będąc zdania, utrzymywałem, iż bohaterowi takiemu jakim był Król Jan III, nie należało odbierać chwały doprowadzenia dzieła tego do skutku.» W **Zbiorze Pamiętn.** — *T. IV* — *str. 225.*

## 27.

Str. 208 — w. 13.

«*Fak w Rewersynie, ten tutaj wygrywa,  
Kto najmniej bije, a najdłużej czeka.*»

•**Rewersis** (od revers, przeciwny), według przysłowia hiszpańskiego: *la gagna perde*, wygrana traci, nazwana ztąd, iż aby wygrać nie należy zrobić lewy, zatem najmłodsze karty najlepszymi są tutaj. Walet kerowy *quinola*, jest najważniejszy. *Quinola* nazywano koniuszego towarzyszącego kobietom w wieku XVI. Gra ta była w modzie w XVI i XVII wieku, trwała od trzech do sześciu godzin. Grywał w nią Ludwik XIV podczas kampanii w Hollandji.

Pani Sevigné często o grze tej wspomina. » **Encyklopedia Powszechna** Orgelbranda *Tom XIV* — str. 288. — «Potocki Wacław w *Sylorecie* mówi o założeniu *kinalem* (waletem kerowym), zatém o grze *reversis*. Grę tę grywano prawie codziennie na dworze Jana III, który brał w nią udział.» **Tamże** — str. 291.

W **Listach** Sobieskiego często spotykamy wzmianki o grze owój, którą Król nazywa *Rewersyną*.

## 28.

Str. 208 — w. 25.

«*A ja sobie będę,  
Rok jeden, drugi, ogryzował Bredę.*»

Słynnemi były w XVII stuleciu, losy tej fortecy Brabanckiej, obleganėj przez Hiszpanów pod dowództwem Spinoli, a bronionėj przez odsieczowe siły Maurycego Orańskiego.

Przy ostatnim tym wodzu znajdował się i nasz Arciszewski.

Bardzo ciekawe szczegóły o mało-krwawych a wielcemisternych owych walkach pod Bredą, można czytać w szacownych **Dziejach Krzysztofa Arciszewskiego**, napisanych przez Alexandra Kraushara, który już wzbogacił nasze piśmiennictwo tylu dziełami, równie zajmującemi pod względem dziejowym, jak wabiącemi rzadkim wdziękiem pióra.

## 29.

Str. 210 — w. 13.

«*Wedle Oparow,  
Minister Szaffgocz zachodzi mi drogę.*»

W *Prostkowie*, 27 *Augusti*. «Przejechaliśmy Opawę, miasto pewnie miłe, ludne, ochędożne.... Nazajutrz uje-

chawszy mil z półtory krajem barzo ślicznym, wjechaliśmy w góry.... Tam w jedném miasteczku, do któregośmy się ledwo późno w noc dobrali, zastaliśmy Pa Szawgocza, który od Cesarza potykał mię *avec des conseils, ou plutôt avec des impertinences de leur Cour*: czego będzie codzien przybywało, jak się Cesarz zbliży do Lincu, jako on i drudzy udają.» **Listy Jana Sob.** — *str. 373.*

## 30.

Str. 211 — w. 18.

«*Fuż Kurfirst Saski wyrządził mi psotę,  
Niby się spóźnił, i nie zjechał wcale.*»

«Xiąże Saskie przyjechał po Radzie, tylko z Feldmarszałkiem swoim w kolasce prostey.... Języka żadnego nie rozumié tylko Niemiecki. Wyszedł prędko z pokoju Króla JoMci do drugiego, gdzie mu czyniono relacją Consilii.... Człowiek się zda *prisci moris.*» — **Uwiadomienie ze Sztumdorfu (Stetteldorfu) 4 Septembris 1683** przez Anonima w **Aktach Kluczyckiego** — *T. VI — str. 350.*

## 31.

Str. 211 — w. 25.

«*Fa im cytuję klauzulę w Traktacie.*»

«*Casu vero, quo Viennensi, vel Cracoviensi Urbi obsidio immineat, eo tempore utraque, Cesarea, et Regia Maiestas actualem Armorum suorum Coniunctionem, mutuo, et ad invicem sibi adpromittunt, Exercitibusque integris Pars Partem pro liberanda Urbe illa, quae Caput et Metropolis est, iuvabit, et propulsandam obsidionem curabit... In quantum vero utriusque Partis consensu contingeret, alteratram Maiestatem in Castris fore praesentem, eo casu*

generalis gubernatio penes praesentem foret.» — **Foedus offensivum et defensivum inter Leopoldum J. R. R. et Joannem III R. P.** — **Martius 31, 1683.** — W **Aktach Kluczyckiego** — *T. VI* — *str. 68-69.*

## 32.

Str. 212 — w. 1.

«*A oni mówią z polityczną miną:*  
— «*Po co się Waszej Królewskiej osobie,*  
«*Tam hazardować?*»

«Po powitaniu nastąpiła konferencya i konsylium wojenne, na którym prezentuje im król ordynans cesarski, iż w kommandzie jego zostawać mają; co przez politykę przyjęli elektorowie (\*) usty ale nie sercem.... dając tę polityczną racją, że co po tém azardować się osobie królewskiej i w niebezpieczeństwo się wdawać; uchowaj Boże przegranej toby nieprzyjaciel większą górę wziął że sam kommandował a przegrał; a tak, choćbyśmy przegrali, to nieprzyjaciel rzecze: jeszcze jest cesarz i król polski, będzie przynajmniej osoby, jeśli nie wojsko aprendował.» **Summaryusz Dyakowskiego** w **Pamiętnikach** wydanych przez **Platera** — *Warszawa 1859* — *T. IV* *str. 179—180.*

## 33.

Str. 212 — w. 5.

«*Niech każde wojsko trzyma się a parte,*  
«*I na swą rękę ma pole otwarte.*»

«W tym difficultas wielka, dotąd zupełnie nie ufacilitowana, że każde Wojsko chce być w kupie, a mieszać

---

(\*) Pod nazwą „elektorów“ Djakowski rozumie zazwyczaj wszelkich książąt Niemieckich.



by ich potrzeba, ile na taką imprezę, y na takiego Nieprzyjaciela; bo tu siła będzie bardzo wielka takiego woyska, który nietylko Turczyna, ale żadnego ieszcze nie widzieli nieprzyjaciela.» **Uwiad. ze Sztumdorfu przez Anonima w Aktach Kluczyckiego — T. VI — str. 349.**

### 34.

Str. 215 — w. 4.

«*Bo ja w honorze kocham się pieszczenie.*»

Wyrażenia tego Sobieski użył jeszcze na siedemnaście lat pierwój, w liście gdzie donosi Żonie, że z powodu rozmaitych zamieszek i knozań swoich nieprzyjaciół, nie myśli jechać do Warszawy:

30. *4me Avril z Pielaskowic (1666 r.)* «Jechać zaś mnie publicznie na Sejm, wiesz WMć naprzód, moja Panno, zem téj nigdy nie miał intencyi, i wolałbym wprzód umrzeć, nim to uczynić, bo się pieszczenie w honorze mym kocham.» **Listy Jana Sob. — str. 50.**

Powołując się tak często na owe **Listy**, chcemy pokazać Czytelnikowi, że gdzie tylko można, tam korzystamy z *własnych słów* Sobieskiego, przez co, jego przemówienia w poemacie, zyskują — jeśli tak rzec się godzi — pewien stopień autentyczności.

### 35.

Str. 221 — w. 13.

«*Mówią po cichutku,  
«Jako Król polski kocha się w Tekelim.  
— «Jać się nie kocham, tylko nie bez smutku  
«Patrzę na Węgrów. Niech was to nie dziwi,  
«Bo to są ludzie bardzo nieszczęśliwi.»*

*Na Insule Szütt, 28 Septembra.* «W Tekolim, moja duszo, ja się nie kocham; ale nad narodem węgierskim mam wielkie miłosierdzie, bo są okrutnie utrapieni.» — **Listy Jana Sob. — str. 398.**

## 36.

Str. 221 — w. 21.

«*A wiédz téż Ojczcie, że ja w każdym liście,  
«I jego taję.»*

«Tekoli... przysłał do Xcia Lotaryńskiego Posła swego... Pisałem tedy do niego przez tego posła w cyfrach, i dobre dałem mu napomnienie.» — **Listy Jana Sob.** — *str. 382.*

## 37.

Str. 221 — w. 27.

«*Ach, jak ja pragnę pogodzić Cesarza  
«Z temi Węgrami!»*

W *Listach* Sobieskiego do Marji Kaźmiéry, można śledzić żarliwość z jaką Król pracował nad przeprowadzeniem téj zgody, oraz jego boleść nad ostatecznym jéj rozbiciem, spowodowanym przez taką niewdzięczność i taką przewrotność, jakich zaprawdę nikt nie mógł przewidzieć, ani nawet przypuścić.

I tak, już w pięć dni po wyswobodzeniu Wiednia, donosi on:

*Pod Szenau, 17 Septembra.* «Przyjechał téż P. Giża z Absalonem do mnie od Tekolego, który by wszystko dla mnie uczynił. Daję o tém znać Cesarzowi. Ichm<sup>cie</sup> nie dbają widzę teraz już na nic; znowu się do dawnéj wrócono pychy, i podobno tego, że jest nad nami P. Bóg, nie uważają.» **Listy Jana Sob.** — *Kraków 1860 — str. 390.*

*Na Insule Szütt, 28 Sept.* «Węgrowie, którzy byli rebelizowali, osobliwie co po téj stronie Dunaju, od Styryi wszedłszy, Turków biją, a do nas z poddaństwem i posłuszeństwem przysyłają.» **Tamże** — *str. 397.*

*Przeciwko Strigonium, 20 Octobris.* «...Ja tu nawet wziętych na wojnie Węgierskich żołnierzy nazad ich odsyłam; wyjmując to im z głowy, żeśmy tu nie Chrześcian ani Kalwinów (jak im udano), wojować przyszli, ale tylko samych pogan. Ten naród ustawicznie ręce wznosi do Pana Boga za nami, nam się w protekcyą oddaje, w nas wszystkie pokłada nadzieje.... Tekolego Kommissarze barzo nie kontenci z wizyty, którą mieli u Xięcia Lotaryńskiego, i z tych które u nich miewają officyerowie i kawalerowie Niemiec. Widzę, że sroga antypatya narodów. W klar mówią Węgrowie: «że jeżeli chcą, abyśmy odstąpili protekcyi Tureckiej, niechże weźmiemy polską, i niech jedno z nimi będziemy.» Ja zaś w tych terminach stawam jako medyator, prowadząc do zgody obiedwie strony.» **Tamże** — str. 410—411.

*W samém Strigonium, 21 Octobris.* «Z Tekolim... dotąd żadnej nie masz konkluzji... Szalony człowiek, doczeka się dla téj zwłoki, swój zguby.» **Tamże** — str. 414.

*Pod Strigonium, 30 Octobre.* «Z Tekolim, którego Kommissarze u mnie nad głową siedzą, cale już Kommissarze Cesarza IMci traktować nie chcą, insze po tych szczęśliwych wiktoryach odebrawszy ordynanse, wdawszy mnie samiz w tę medycyą... Jam im tylko wczora wywoził, żeby sobie wspomnieli na *Julium* i *Augustum*, co z nimi był Bóg uczynił; żeby trzymać środek tak w szczęściu, jako i nieszczęściu, życzyłem. Prawda, że Tekoli winien sobie sam wiele, że rady mojej słuchać nie chciał, że zwłóczył, i ostatniej, która należała, przed się nie wziął rezolucyi. Nie wiem, do czego ostatnia przywiedzie desperacya.» **Tamże** — str. 417.

Jakżeż miały dojść owe układy, kiedy o nich czytamy takie naprzykład sprawozdanie naocznego świadka, Daleyraka:

«Au pont de Comorne... deux Envoyez du Comte de Tekely y arriverent... leur Maître songeant à prendre des mesures avec le Roy de Pologne pour ses intérêts particuliers.... Les Ministres de l'Empereur, qui residoient

auprès de Sa Majesté Polonoise, voulurent d'abord traiter ces Envoyez en sujets rebelles, et ne parloient que de Commissaires et de bourreaux, sans respecter la présence de leur Libérateur, qui seul les avoit mis en état de reprendre courage: mais le Roy irrité d'une arrogance si mal fondée et si à contre-temps, sçut bien leur faire connoître qu'il étoit le Maître et l'asile sacré de tous ceux qui négocioient avec lui. Ces Envoyez resterent en ce Camp dans le Parc du Roy, tout le temps que l'Armée y séjourna, furent regalez par ses Officiers, et renvoyez avec toutes les suretez possibles.» **Anecd. de Pologne T. I -- p. 208—209.**

Pomimo trudności obustronnych, Król jeszcze nie tracił nadziei. Oto co dalej pisze:

*Pod wsią Szage, 5 Novembre.* «Dnia onegdajszego pożegnawszy się z Xięciem Lotaryńskim, rozeszły się wojska, podzieliwszy się kwatyrami.... W nasz udział bierzemy i Tekolego, który o to barzo prosił. A traktat z nim dotąd jeszcze nie skończony, ponieważ twarzo i hardo stawa Austria: czemu wszystkiemu winna zwłoka, i dla tego sam na się Tekoli narzekać musi. Jakożkolwiek jednak, lubo cale do siebie obie stronie serca nie mają, starać się o to będziemy, aby ich tak akomodować, jakby się to na pożytek całego mogło obrócić Chrześcijaństwa.» — **Listy Jana Sob.** — *str. 417.*

*W dzień Śgo Marcina, pod Szczinem.* «Węgrowie ze wszystkich stron gromadzą się do mnie, i wszystkie zamki poddają się.... Tekoli nieborak uchodzi ku Muchaczowi, chory barzo i niebezpiecznie. Wszyscy go już prawie odstąpili. **Tamże** — *str. 421.*

*Z Ryma Sombat, le 19 de Novembre.* «Dziś mamy list od P. Tekolego, z którym dotąd żadnego nie mamy końca. Pędzi go do Turków desperacya i złych ludzi podobno rada.» **Tamże** — *str. 422.*

*Pod Przeszowem, 26 Novembris.* «Jam jako jest 'zawiedziony przez Cesarza i przez Tekolego, wypisać tego

nie podobna. Perswadowałem Cesarzowi tak wiele razy, (nie mając w tém mojej żadnej prywaty,) aby było uspokoić Węgrów przynajmniej amnystyą, a potem obietnicą, że w tych wolnościach będą zachowani, na jakie im Cesarz na swój przysiągł koronacyi. Tekolego, aby było czémkolwiek kontentować, pokazując, że inaczej Węgry się nie uspokoją. W ostatek, jeśli nie chcą nic uczynić dla Tekolego, przynajmniej co uczynią, a czego nie uczynią, aby mię przestrzegli. Na żadną z tych rzeczy najmniejszego nie mogłem się doprosić responsu. Wojska Cesarzskie wzięły sobie kwatery blisko swych granic. Starszyzna rozjechała się, do Dworu jedni, drudzy do swych domów, nam tu pokazawszy te miejsca, w których wszystka forsa Tekolego. Ten zaś taką poszedł z nami zdradą... nie chcąc nigdzie na mnie czekać, lubom mu wszelkie obiecywał bezpieczeństwo, i zastawę dawał, poszedł do Turków do Debreczyna z żoną i ze wszystkiem, odesławszy od siebie wszystko wojsko, a tu je, gdzieśmy stać mieli, rozłożywszy; z takim ordynansem, aby nas wszędy tak traktować, jako nieprzyjaciół... Tak tedy skorośmy weszli dans la superieure Hongrie, nie spodziewając się już żadnych nieprzyjaciół, zastaliśmy wszystko nam nieprzyjazne... Z za każdego krzaka do nas strzelają... Chorych pozostałych okrutnie mordują, gorzej daleko niżeli Turcy... Prawda, że z tym narodem trzeba sobie inaczej Niemcom było postępować, ale zaś i naród ten jest wielce niecnotliwy i okrutny.»  
**Tamże** — str. 425.

## 38.

Str. 222 — w. 2.

«*Nie będę żadnej wymagał nagrody,  
«Oprócz téj jednéj miłościwéj zgody.»*

Słowa te stoją wyraźnie w Odezwie jaką Jan Trzeci wystosował wkrótce potém do Ojca Świętego. Przepyszna ta Odezwa, to najwyższy wykrzyk jego zgrozy, to już od-

wołanie się do «ostatniej instancji» chrześcijańskiego świata, w obronie uciśnionych Węgrów.

Zaluski podał ją w całości, (patrz Tom II pag. 777,) a Salvandy powtórzył w nieco skróconym przekładzie francuzkim, z którego przytaczamy jeden tylko, ale wymowny ustęp:

«Sa Majesté (Jean III) avait prévu depuis longtemps que les indignes traitements faits à Tekeli et aux Hongrois les jetteraient dans les bras de Turcs; l'empereur reçut ses conseils amis, et lui défera la médiation dans ces grands démêlés.... Chef d'un peuple libre, le roi ne pourrait donner les mains à l'asservissement des Hongrois, armés pour conserver les libertés de leurs pères. L'alliance sainte se trouverait donc compromise, et, comme le traité de Warsowie a pour garant le chef de l'Eglise, Sa Majesté supplie Sa Sainteté de faire en sorte que la médiation qui lui a été déferée cesse d'être un titre vain et trompeur. C'est l'unique récompense que le roi ambitionne pour les services qu'il a rendu à la cause de la croix et à celle de l'empire.» **Histoire de Jean Sobieski** par Salvandy T. II — p. 282—283.

## 39.

Str. 225 — w. 5.

«*Àé głowa puchnie z tym ceremoniałem.*»

*A Stetelsdorf, 4 Septembre.* «Dobrze bardzo Wé moje serce pisać raczysz w liście swym No 3 du 28me Août, że insi mają więcej i częściej pisać czasu. Spieszna bowiem droga, przejazdy przez miasta, komplementa, witania, konferencye ustawiczne z Xciem Lotaryńskim i innymi, ordynanse różne, nie dają nietylko siła pisać, ale ani jeść ani spać wcześniej. A tém bardziej teraz, kiedy Vienne jest już fort pressée, u Dunajskiej już stoimy przepawy, kiedy nieprzyjaciel już tylko o mil cztery; a cóż dopiero ceremonie nieszczęsne, adjustamenty to tego, to owego, kto

wprzód, kto na zadzie, kto po prawej, kto po lewej ręce; konsylia potem długie, flegma, nierychłe rezolucye, nietylko czasu niepozwalają, ale przykrość i zgryzotę wielką przyнося. » **Listy Jana Sob.** — str. 378.

## 40.

Str. 225 — w. 6 i 20.

« *Kiedy naprzykład Consilium zwołałem,  
« To pół dnia zeszło w dyskusji zarwiętej,  
« Nie nad tém, którzy wprzód pójdą żołnierze,  
« Ale kto pierwszy pomiędzy Xiążęty,  
« Głos na téj Radzie zabierze?  
« ..... Kto pierwszy ma dawać vota,  
« Ich Generały, czy nasi Hetmanie ? »*

**Uwiadomienie ze Sztumdorfu** (Stetteldorfu) pół mile od Tulnu, sub data: 1683 mens, Septembris 4.  
« Tu daleko większa difficultas, gdzie y czyie woysko ma stanąć w szyku, niżli z samą woyną. Także kto ma mówić in consilio, ieśli Cesarscy Generałowie, czyli nasi Ichmć Panowie Hetmani y Senatorowie. Konkurencyja przytém Xięcia Lotaryńskiego z Elektorami, którym cale nie ustępuie, mając po sobie racyą, że on iest cale Souverain, naymnieyszą rzeczą non pendet ab Imperio y od Cesarza JoMci Chrześcianańskiego, Electores zaś dependent od Cesarza JoMci, y noszą na sobie Urzędy, które ich czynią niby Vasalów Cesarza et Imperii. Zgodził ich tedy Król JoMć wynalazłszy ten sposób, z czego byli wszyscy arcykontenci, że kiedy się byli zeszli, y przyszli do pokoju Jo Królewskiej Mości, Pana Naszego Miłościwego, rzekł Jo KMć, nasz Miłościwy Pan, do Xięcia Lotaryńskiego: że Ty iako Gospodarz, będziesz nas informował de statu Miasta y Woyska Nieprzyacielskiego. Dopiero po nim miał mówić Xiężę Saski, ale do tego nie przyszło, bo omieszkał tey Rady dwiema Godzinami. Co zaś do Generatów y naszych

Panów Hetmanów, rzekł Król JoMć do Xięcia Lotaryńskiego, aby dla pędzsey expedycyi y rady wziął swoich Generałów na stronę, y z niemi się zniósł; toż y sam Król JoMć uczynił ze swoiemi, toż i Pan Waldek; a potom żeby ci dway referent Królowi JoMci, a on concludować będzie. I tak się stało, y uszedł Król JoMć tym wszelkich trudności.» List Anonima w Aktach Kluczyckiego — T. VI — str. 348—349.

## 41.

Str. 226 — w. 20.

*Dux przewspaniały,  
Wielki Koronny Hetman, Wojewoda  
Ruski, Stanisław Jabłonowski.*

«Dux» nie oznacza tu «Xięcia», tytuł Xiążęcy bowiem, został dopiero w sześćdziesiąt lat później udzielony Jabłonowskiemu przez Cesarzy Niemieckich, — ale jest-to nazwa łacińska, której używał każdy Wielki Hetman Koronny: *Supremus maximus dux, campiductor.*

Wizerunek Stanisława Jabłonowskiego skreśliliśmy tylko z jasnej strony, chociaż.... dałoby się coś nadmienić i o ciemnej, zwłaszcza w jego stosunku do Sobieskiego; stosunek ten, kilka razy był dziwnie dwuznacznym. I tak, w czasie Konfederacji Gołabskiej, Jabłonowski stał po stronie wartogłówów, pośród wrogów Hetmana Sobieskiego, co jednak nie przeszkodziło, że za wtargnięciem Turków, pobiegł najgorliwiej pod jego rozkazy. Wkrótce znów potem, po zwycięstwie Chocimskim, on swoją wymową i przykładem pociągnął wszystkich do wybrania Sobieskiego na Króla, ale za to.... w czasach bliskich naszego poematu, na kilka miesięcy przed wyprawą Wiedeńską, przy odkryciu spisku, w którym stronnicy Francji chcieli Jana III pozbawić tronu a może i życia, cóż się okazało? Że ów tron osierocony mieli oddać Jabłonowskiemu. Wprawdzie



wyparł on się spiskowców, i twierdził że działali bez jego przyzwolenia, a nawet bez jego wiedzy. Możnaż jednak wierzyć podobnemu twierdzeniu? Przed sądem dziejów, sprawa jego winy lub niewinności pozostała nierozstrzygniętą. Sobieski uwierzył jego słowu, a może tylko udał że wierzy, aby tém wspaniałomyślném zaufaniem zobowiązać go nadal do wierności. Krążą téż po starych książkach, i różne inne jeszcze szeptu o Jabłonowskim; co w nich jest prawdy, a co fałszu, trudno się dziś już domagać. Z pomiędzy historyków, jedni patrzą nań podejrzliwie, inni — jak np. Bartoszewicz — bronią go namiętnie. W téj niepewności, wołeliśmy przechylić się na stronę obrońców, i kiedy sam Sobieski nie odjął mu do końca życia swéj przyjaźni, my także nie śmieliśmy nic ująć z tego szacunku, jakim pamięć jego powszechnie jest otoczona.

## 42.

Str. 228 — w. 22.

...*Piękny, prawie jak piękna dziewczyna.*

W malowaniu osobliwszej postaci Marcina Kątskiego, wzorowaliśmy się na portrecie Willanowskim, którego prześliczne powtórzenie zostało zamieszczone w **Albumie Łoskiego**.

## 43.

Str. 231 — w. 17.

«*Nie mam jednego momentu godziny.*»

Wyrażenie ówczesne, znaczące toż samo co dzisiejsze: «nie mam ani chwili czasu», a które często można spotykać w pismach tak Jana Sobieskiego, jak i jego ojca Jakóba.

## 44.

Str. 233 -- w. 6 i 12.

«Gdzie ten mój lichtarz?... Przy nim szło pisanie!  
«I przepadł, razem z tą fuzją podróżną!  
«A potrzebniejsze niż nożyk za czapką.»

Listy Jana III z pod Wiednia, pełne są utyskiwań nad zawieruszeniem się owego lichtarza, i kilku innych spręcików podróżnych, które się nie odnalazły aż na Węgrzech. Oto parę próbek:

*A Stetelsdorf, 4 Septembris.* «Na Ustrzyckiego bardzo mi nie miło, że nie wziął lichtarza i fuzyi, które przyniósł Dumont, a teraz to oboje potrzebniejsza, niżeli nożyk za czapką, albo strusie pióra u kapelusza. Przynajmniejże tedy przystać to oboje przez Pa Wojewodę Pomorskiego uniżenie proszę.» **Listy Jana Sob.** — str. 378.

*Pod wsią Szenau (17 Września).* «Owego Pa Stadnickiego z fuzyą dotąd tu nie widać.» **Tamże** — str. 390.

*Przeciw Preszburkowi (w końcu Września).* «Xiądz Hacki powlókł się tam nazad: (do Wiednia;) od brata jego (Jezuity) wczora dopiero odszukałem lichtarz arcy wczesny, a przed wczorem fuzyą od P. Stadnickiego.» **Tamże** — str. 395.

*Przeciwko Strigonium, 15 Octobris.* «O fuzyi, lichtarzu nierychło oddanym oznajmiłem, jako i o xiążce i kompasie, że mię to wszystko doszło.» **Tamże** — str. 408.

## 45.

Str. 234 — w. 4.

«Nie, kawy nie chcę.»

Że Sobieski pijał kawę nawet przed wyprawą pod Wiedeń, na to mamy dowód w liście jego do Marji Kaźmiéry, sięgającym jeszcze 1667 roku, gdzie pisze:

*Pod Podhajcami, ce 15 Septembre.* «Ów też Ormianin powrócił z Konstantynopola. Przywiózł mi tureckiej kawy, ale ladaco. Obiecano mi lepszej.» **Tamże** — *str. 121.*

## 46.

Str. 234 — w. 7 i 15.

«*Wiész? Cziokolatta ze snu téż otrząsa....*  
«*Jest i ten mądry garnuszek z kopystką,*  
«*(Po Denoyerze pamiątka —) jest wszystko.*»

O tej Czekoladnicze spotykamy wzmiankę jeszcze wcześniej, bo w 1665 roku. Dając Żonie rozmaite gospodarskie polecenia, Sobieski mówi w liście:

*Au camp, ce 25 de Juillet.* «Ciokolatę jeśli Wć masz, moja duszo, przysłój mi Wć; tyłkoby garnuszka potrzeba, choćby wziąć ten u Mr des Noyers, a taki mu odrobić kazać; także i to drewno do kłócenia albo zamieszania.» **Tamże** — *str. 22.*

## 47.

Str. 233 — w. 24.

«*No, idź już Waszmość, ja tu plan mój robię.*»

*Uw wiadomienie ze Sztumdorfu (Stetteldorfu) 4 Sept.* «Król JoMć nigdy nie próżnuie, ale.... często pracuie około delineacyi bataliey, y iako maią aggređi Turczyna pod Wiedniem przez lasy.» List Anonima w **Aktach Kluczyckiego** — *Tom VI* — *str. 350.*

## 48.

Str. 236 — w. 9.

*Umaczał pióro, zwał brew — i te słowa:*  
**Ordre de bataille**, w górze kładzie.

Ważność pomienionej kartki, noszącej nazwę «L'ordre de la bataille», przedziwnie ocenił Prof. Franciszek Kluczycki, niezmordowany badacz epoki Sobieskiego, który nie zadowolniając się benedyktyńskim zebraniem i opracowaniem tych xiąg pomnikowych, co zostały wydane przez Akademię Umiejętności w Krakowie, napisał jeszcze kilka innych rzeczy poświęconych ukochanemu swemu bohaterowi, a między niemi prześliczny obraz p. t. **Wyprawa Wiedeńska Roku 1683** — Opowieść historyczna. — Tam czytamy następujące uwagi:

«Szyk bojowy nakreślił Król sam własną ręką, w języku francuzkim. Pismo to dowodzące niezbitcie (gdyby dowodów jeszcze komu na to potrzeba było), że Król Jan III był pod Wiedniem głównie dowodzącym wszystkich a wszystkich Wojsk Chrześciańskich tam zgromadzonych, a nie tylko prawego skrzydła, pismo to mówię znane było społecznym pewnie z kilku odpisów, skoro je Rocoles w dziele swoim już w r. 1684 wydrukował.... a za dni naszych wypływa toż pismo jeszcze i z innego, najautentyczniejszego źródła; Dupont mianowicie, inżynier Francuzki w służbach u Króla Jana III, a współuczestnik wyprawy Wiedeńskiej, podaje je w swych Pamiętnikach, z oświadczeniem, że oryginał pisma królewskiego ma w rękach swoich. Nakoniec pomiędzy rękopisami biblioteki Rogalińskiej znalazłem facsimile tegoż pisma, téj «ordre de la bataille» ręką Króla nakreślonej.... Nie nosi ta minuta żadnej daty, lecz pochodzić może tylko z dnia 3go lub 4go Września, z czasu pobytu Króla w Szteteldorfie, i opiewa co następuje:

#### L'ordre de la bataille.

«Le corps, ou la bataille, sera composé de «troupes Imperialles, auxquels nous iondrons le Regiment de Cavallerie de Mr Marechal de la Cour, «et quatre ou cinq escadrons des Usars, à la place «de quels on nous donnera de Dragons ou plustost «de fusiliers. Ce Corps sera commandé par Mr de «Lorraine.

«L'aile droiste occupera l'armée Polonoise.

«A la gauche seront MMss les Electeurs, et commanderont cette aile; à qui nous donnerons aussi quelques escadrons des Usars et de nostre Cavalerie Polonoise, à la place dequels ils nous donneront des fusiliers ou quelque Régiment d'Infanterie. Les Canons seront partagés; en cas que Mrs les Electeurs n'en aurent pas assez, Mr de Lorraine leur fournira.

«Mr Valdek se mettra avec les troupes de l'Empire entre Mr de Lorraine et Mrs les Electeurs, ou tout au bout de l'aile gauche pour se estendre à la gauche en faisant demi tour, et se joindre à la ville tournant le dos au Danube.

«Nous avons mis dans le plan de la bataille à la première ligne l'Infanterie seule avec les Canons sans la Cavalerie, laquelle neanmoins la suit de fort près; mais c'est à cause des passages, des defilés, bois et montagnes, où la Cavalerie donneroit de l'embarras à l'Infanterie estant meslée avec elle; mais quand on sera à la plaine, la Cavalerie, principalement les Usars, sortant par les intervalles donneront les premiers.

«Si nous mettons toutes nos armées en trois lignes seulement, cela nous prendra plus d'une lieue et demy du terrain, ce qui ne serait pas à nostre avantage, et il faudroit passer la petite rivière de Vienne, laquelle il faut qu'elle nous demeure à l'aile droite; ce pourquoi il faut faire quatre ou cinq lignes, et encore de bons corps de reserve à la queue de chaque aile et du corps de bataille.

«Pour une plus grande seurté de l'Infanterie contre le premier effort de la Cavalerie des Turcs on se pourroit fort bien servir de szpanische Raiters, mais de fort légers, pour les porter commodément, et à chaque halte les icter à la teste des bataillons; et les Dragons se pourront aussy servir fort utilement des Szweines feder pour s'en couvrir.»

«Na tém się kończy podobizna minuty Królewskiej; a zaś tak Rocolles, jak i wszyscy którzy zeń wypisywali, i Dupont téż w texcie Pamiętnika swego, mają jeszcze dodatek, opiewający:

«Je prie tous Messieurs les Generaux, qu'à me-  
«sure que les armées seront descendues de la dernière  
«montagne, en entrant dans la plaine, chacun prenne  
«son poste comme il est marqué dans le présent ordre.»

«Rozkaz ten, bo ton rozkazujący podobno aż nadto stanowczo tu słyhać, sam przez się już byłby niezbitym dowodem tego faktu, że Jan Trzeci od chwili połączenia się z wojskami Cesarskimi objął naczelne dowództwo, i że w pochodzie, i w bitwie, on naczelnie i nad całym wojskiem miał komendę, a nie nad prawym skrzydłem tylko. Ale o tém szkoda słów tracić, bo o tém w dobrej wierze nikt nigdy nie wątpił.» Józefa Czecha **Kalendarz Krakowski na rok 1883** — str. 51—53. (\*)

Dokument ten został także zamieszczony przez Fran. Kluczyckiego w jego *VI Tomie Wydawnictw Komissji Historycznej*, i to dwukrotnie, raz w ciągu dzieła, zwykłym drukiem na str. 333, drugi raz na końcu książki, jako facsimile owéj królewskiej minuty. Podobizna ta jest niezmiernie ciekawa, bo można tam zauważyć kilka poprawek i przekreśleń, a w ogóle wielki pośpiech pióra, co nawet stał się powodem dość licznych omyłek. Można téż sprawdzić i rozmiar arkusza i gatunek papieru jakiego Sobieski użył do téj pracy w Stetteldorfie.

## 49.

Str. 237 — w. 21.

*Właśnie téż starwał na progu komnaty,  
Xiążę Hieronim Lubomirski. W tyle,  
Szedł jakiś człowiek.*

(\*) Wprawdzie w Kalendarzu ten *Rozkaz Królewski* jest podany w tłumaczeniu polskiém. Nam wszakże wydało się zgodniejszém ze ścisłością „Przypisów“, przywrócenie pierwowzoru francuzkiego.

«Kawaler Lubomirski Marszałek Nadworny, przedstawił Królowi.... Michałowicza, który od czasu pierwszej z Kulczyckim z Wiednia przez obóz Turecki przeprawy, dwa razy jeszcze potem sam jeden się tam i napowrót przebierał, i świeżo teraz po raz czwarty dnia 1go Września (\*) wieczorem z Wiednia wyprawiony, szczęśliwie z listami do obozu pod Korneuburgiem przybył, i najświętsze, a nie pocieszające, od oblężonych wieści przynosił.» — **Wyprawa Wiedeńska** przez Fran. Kluczyckiego w **Kalendarzu Krak.** Czecha na r. 1883 — *str. 48.*

## 50.

Str. 238 — w. 25.

«*Fa z Leśny Podlaskiej,*

«*Jan Michałowicz.*»

«Wieś Leśna.... szczyli się urodzeniem Jana Michałowicza, co się wiele przysłużył w oblężeniu Wiednia roku 1683. Służył on u Grzegorza Kulczyckiego.... który podjął się, po turecku przebrany, przejść obóz Machometanów i przenieść listy ważne od dowódcy miasta Starhemberga. Z wielką odwagą i niebezpieczeństwem życia, wypełnił zlecenie.... Służącemu jego Michałowiczowi, toż samo się udało dwa (?) razy.... Ostatnią razą gdy już powracał, Turek go zaszedł i wdał się z nim w rozmowę. Atoli kiedy najmniej się zdrady spodziewał: Michałowicz iednym zamachem pałasza, uciął mu głowę, wsiadł na iego konia i przybył do Wiednia z tym znakiem zwyciężkim. W aktach mieyscowych tuteyszego kościoła wspomniano iest: że Michałowicz odwiedzając mieysce urodzenia w kilka lat potem: ofiarował N. Pannie Maryi Lesznieńskiej, ten pałasz którym zabił Turczyzna, i strzemiona z siodła zdobytego przy ołtarzu zawiesił. Teraz iednakże ich nieznalesiono,

---

(\*) Według Toifla było to 2go Września.

i niewiadomo gdzie się podziaty.» **Opis Star. Polski**  
przez Tom. Świąckiego — *Warszawa 1828 — Tom II*  
*str. 256—263.*

## 51.

Str. 239 — w. 25.

«*Fuß mur wygryźli kole Burg-bastai.*»

«Noch freilig war das Ravelin nicht völlig in der Türken Gewalt. Nach dem abermaligen Aufspringen einer türkischen Mine unter demselben, am Morgen des 29. August, war es zerbrochen, durchlöchert.... gedeckt nur noch von einer Umzäunung von Palissaden, besetzt mit fünfzig Mann.... Die Soldaten wollten von dort nicht weichen, als auf Starhembergs ausdrücklichen Befehl.... Am 2. September zerriss eine Mine die rechte Seite der Burg-Bastei, und eröffnete einen Spalt.... nach Art der Maulwürfe und Schweine, sich in das Innere der Bastei einwühlen konnten. Starhemberg stellte es dem in dem Abschnitte auf dem Ravelin commandirenden Hauptmann anheim, nun sich zurückzuziehen.... Er löschte die Palissaden, welche die Türken ihm angezündet. Es blieben ihm von seinen fünfzig noch dreissig Mann.... Am 3. September endlich lag die Unhaltbarkeit dieses Abschnittes im Ravelin unzweifelhaft vor Augen. Die Kaiserlichen gaben das Ravelin völlig preis. Die Türken ergriffen Besitz.»  
**Das Jahr 1683** von Onno Klopp — *Graz 1882 — fol. 244.*

## 52.

Str. 240 — w. 1 i 8.

«*Nasz Pan Kummendant....*

«*Łańcuch rozciągnął potroistym śnurem,*

«*I dziurę zatkał pirsiami człeczemi.*»



«Um ein Uhr Nachmittags entluden sich die seit einigen Tagen vorbereiteten Minen auf der Löbel-Bastei. Der Erfolg war furchtbar. Die vierundzwanzig Schuh dicke Mauer zerbarst in einer langen Strecke. Eine Oeffnung von sechs Klaftern Weite gähnte den Angreifern entgegen.... Die Zerklüftung der Löbel-Bastei durch und durch ging, dass die hinter dem Spält stehenden Vertheidiger kein Vollwerk mehr vor sich hatten, als die eigene Brust.... Zu dem Zweifel, ob die Kräfte der Soldaten ausreichen würden, kam für Starhemberg noch der Verdacht gegen die Gesinnung der Bürger, welche ihm mit erregten Reden, oder mit drohendem Schweigen die Thorheit eines längeren Widerstandes verwarfen. Nachdem die Dinge aufs äusserste gekommen, brachte das Krachen der aufliegenden Mine, der Einsturz der Mauer einen solchen Schrecken hervor, dass die Bürger die Stadt nicht bloß für erstürmt hielten, sondern für völlig zu Grunde gerichtet. Von allen Seiten erhob sich ein wirres Geschrei der Herzueilenden, einander Anrufenden: überall Jammer, Trümmer, Leichen, und vor Angen schwebte drohend das Schicksal der mit Sturm genommenen Stadt.... Starhemberg wusste es.... Er bot daher alle Kraft auf, neue Brustwehren zu errichten. Er liess Palissaden einsetzen. Er liess Abschnitte machen. Er liess die längst vorbereiteten Ketten aufziehen, mit denen man nach alter Weise wenigstens der Kavallerie die Strassen versperren konnte. Es mochte immerhin die Frage sein, ob gegenüber einem Generalsturm der Türken solche Mittel ein Vollwerk abgeben werden.... Die Türken sprengten die Minnen unter der Kurtine nicht, und liefen nicht zu einem Generalsturme an.... Kara-Mustafa erwartete von Seiten der Stadt das Angebot der Capitulation.»  
**Tamże** — fol. 247—248.

## 53.

Str. 240 — w. 26.

«*A ze złej strawy przyszła i choroba,*

«*Jakaś paskudna ta dezynteryja.*»

*Dnia 20 Sierpnia.* «Już naszym począł dokuczać głód, nie była tam żadna ciekawość y osobliwość, patrzeć na łowy kotów: gorsza było, że byli ściśnieni nadzwyczajnym obleżeniem: mniej ich nawet dotykała śmierć zabierająca im wiele walecznych y godnych Osob tam znajdujących się przez dyssenteryą. Mnie się tak zdaie że mnogość ubostwa y chorych po ulicach sprawuiąc nieznośny fetor którym zarażone powietrze było przyczyną tey choroby.»  
**Dyaryusz.... obleżenia Miasta Wiednia.... spisany.... od iednego Ministra Kancelaryi Cesarskiej pod czas tegoż samego obleżenia.** — *Str. 30—31.* — Króciutki ten ale bardzo ciekawy Dzienniczek, został wydany u nas w przeszłym wieku, razem z kilku mniej ciekawemi dodatkami, pod ogólną nazwą: **Dyaryusz wyprawy Turka pod Wiedeń,** z *Włoskiego tłumaczony — w Krakowie — u Grebla — 1786 r.*

## 54.

Str. 243 — w. 15.

«*A dla lepszego dowodu szelmostwa,  
Ma wisieć w oknie swojego domostwa.*»

«Am nächsten Morgen, den 28 August, liess das politische Collegium in Wien, durch öffentlichen Ausruf die Mahnung ergehen, dass Diejenigen, die ihre Nahmen eingeschrieben, sich aber bisher zum wirklichen Dienste nicht gestellt, bei Lebensstrafe dazu aufgefordert werden. Wiedrigenfalls würden sie zum Fenster hinaus gehängt werden. Man sollte denken, dass diese Drohung, durchschlagen musste. Aber sie wurde am 30. August erneuert, mit der gleichen für die Hausherren, welche die in ihrem Hause wohnenden, bisher verschwiegenen wehrbaren Männer nicht anzeigen würden.... Dann am 7. September erhielt der Balfour den Auftrag, die Leute dieser Art in allen Winkeln der Stadt mit voller Strenge aufzusuchen und

Sie mit Güte oder mit Gewalt in eigene Compagnen einzustellen. Es wurden drei derselben gebildet.» — **Onno Klopp** — *fol. 243—244.*

27 *Sierpnia.* «Z rana dnia dzisiejszego dwoch Muszkieterów, ieden z Regimentu Beeck, drugi od Gwardyi Miasta chcąc przeyść do Nieprzyziaciela, y iuż byli opodal od Palisadów, odebrali w nadgrode, ieden kawałek postronka na szubienicę. Także chłopiec ieden w roku 15. przeszedłszy iuż do nieprzyziaciela, a od niego nazad posłany dla zwiedzenia y przepatrzenia naszych Armat y Min, ustąpił głowy swoiey Miastu.» **Dyaryusz wyprawy Turka pod Wiedeń,** z *Włoskiego* — *str. 34.*

## 55.

Str. 244 — w. 25.

«*Raz jakiś gałgan, pode Śkockim domkiem  
Podkładał ogień.*»

«14 *Lipca,* we środę wieczorem od podpalaczów, którzy ukrytym sposobem weszli do Miasta, był podłożony ogień przy Kościele i Domie Szkockim nowo wybudowanym.... Powiększey części złoczyńcy zchwytni byli, iednemu z nich ucięto naypierwey nogi y ręce, a potym głowy, to widowisko było zostawione na publiczney ulicy bez pogrzebu do czasu dla ukarania y postrachu drugim.» **Tamże** — *str. 16.*

## 56.

Str. 244 — w. 27.

«*To znów ulapiono  
Niby z pisaniem, Urmiańczyka zdrajcę.*»

«.....Der Diener eines armenischen Arztes mit einem Packet Briefe aus der Stadt gekommen. Er ist sogleich

zum Grossvesir gebracht und hat im Verhöre ausgesagt.... Es herrsche eine grosse Zwietracht zwischen den Bürgern und dem Militär, so dass, wenn die Türken mit dem Sturme (also am 4. September) besser angehalten hätten, vielleicht sich die Bürgerschaft zur Uebergabe der Festung hätte resolviren dürfen. Dies hat den Grossvesir so anmirt, dass er die ganze Nacht her mit Kanoniren und Stürmen continuiren lassen.... In diesem Falle das Misstrauen von Starhemberg und Kapliers gegen den Gemeinderath von Wien eine Bestätigung erhalten.... Ob oder in wie weit der Gemeinderath von Wien bei jener Sendung vom 5. September an Kara-Mustafa theilhaftig war, dürfte schwer zu entscheiden sein.» — **Onno Klopp** — fol. 246—248.

## 57.

Str. 245 — w. 3.

*«Wójty i Burmistrze,*

*«Na Kummendanta krzywiom się okrutnie.*

*«Un takuż na nich dzień i noc poryża.»*

«Dass Starhemberg sich zu solchen Schritten genöthigt sah, wirft nicht ein günstiges Licht auf die Fugsamkeit der Bürger-Militz unter seiner militärischer Leitung. Aber es ergibt sich daraus nicht eine Differenz mit dem Stadtrathe über das Prinzip.... Die Forderung Starhembergs am Morgen des 5. September, dass zwei Rathsherren von Wien stets um ihn sein sollten, damit er sich mit ihnen über die Angelegenheiten der Stadt besprechen könne.»  
**Tamże** — fol. 246.

## 58.

Str. 245 — w. 11.

*«Barwej! Złe wieści.» Sobieski zawoła.*

*Bawej!* Starożytny wykrzyknik, używany głównie w Szesnastym wieku, ale który i w Siedemnastym jeszcze się niekiedy po xiążkach kołacze. — Patrz w **Słowniku** Lindego — *Tom I* — *str. 64.*

## 59.

Str. 246 — w. 11.

«*Ile to Niedziel? Ze trzy już minęły,  
Kiedy Burgmeister.....*»

Liczne i szczegółowe mamy opisy owęj pierwszej wyprawy Kólczyckiego i Michałowicza. Jednym z najdawniejszych jest niezaprzeczenie ten, który się znajduje u Święckiego, z następującem objaśnieniem:

«Przytaczamy tu obszerniejszą wiadomość o Kulczyckim z dzieła pod napisem: **Thesaurus Exoticorum: Hamburg: MDCLXXXVIII** in folio: *von Everhardo Guenero Happelio.* — W którym na karcie 38 życia Leopolda I Cesarza, tak pisze o Kulczyckim:

«Przez czas długi przerwane były wszelkie związki listowne z woyskiem: pierwszy który się odważył przeysć obozy Tureckie nazywał się Jerzy Franciszek Kulczycki. «Gdy do uszu Burmistrza Wiednia, doszła wieść że na przedmieściu Leopoldstadt mieszkał pewien człowiek, który znał dobrze ięzyk Turecki i obyczaje, a teraz w mieście w rocie Kapitana Ambrożego Franka zostaje, zebraney z ochotników pragnących walczyć przeciw odwiecznemu Chrześcian nieprzyjacielowi, i iako tenże Kulczycki, tak z dobrego sprawowania się, iakoteż i prawdziwie pobożnego i Chrześciańskiego życia był dobrze znanym. Burmistrz przywołał go do siebie, i z nim rozmawiał; po czém. w towarzystwie tegoż Kulczyckiego udał się do Hrabiego Caplier, gdzie rzecz o którą chodziło wyłożoną została. Kulczycki z obietnicą sowitę nagrody, miał wydane i wręczone sobie natychmiast od Cesarskię Gene-

«ralicyi potrzebne listy i paszporta. Sam Hrabia Starhem-  
«berg przeprowadził go przez bramę Szkocką (Schottenthor)  
«aż do palisad i za towarzysza przydał mu iego służącego,  
«(był to wspomniony Jan Michałowicz.) Tak pieszo po  
«Turecku przebrani puścili się w podróż dnia 15 Sierpnia  
«w nocy pomiędzy 10 i 11 godziną. Zaledwie przeszedł  
«ulicę Wäringeską i minął nowy szpital, spostrzegł Kul-  
«czycki, iż blisko znajdował się namiotów Tureckich, gdzie  
«dla deszczu gwałtownego z służącym do świtu pozostał.  
«Gdy się nieco rozwidniać zaczęło, uyrzał rozsypaną po  
«cały przestrzeni niezliczoną liczbę Tureckich namiotów.  
«Widok ich o niepewność go przypawił, którą drogę miał  
«sobie obrać do przejścia obozu. Jednakowoż szedł dalej  
«wesoły ze swoim towarzyszem, chociaż do nitki przemo-  
«kły, i aby tu i owdzie przejeżdżającym Turkom wszelki  
«powód do podeyrzenia odiał, śpiewał wesołe piosnki w ich  
«języku. Wtém napotkał namiot znakomitego Tureckiego  
«Agi, który go do siebie zawołał, a widząc przemokłego,  
«litując się nad nim, pytał go: «z kąd idzie? komu służy  
«i dokąd dąży? na które to pytania gdy mu stosownie  
«odpowiedział i oznajmił w końcu że wyszedł dla uzbie-  
«rania winogron i innych owoców, rozkazał mu Aga dać  
«napoiu Tureckiego Kawą zwanego, i upomniął, aby da-  
«leko się niezapuszczał gdyż Chrześcianom mógłby łatwo  
«popaść w ręce. Z tą przestrogą odprawił go z namiotu.  
«Po tym wypadku Kulczycki przez góry, doliny, winnice  
«i krzaki, udał się ku górze Nowym Kalenbergiem zwanéy;  
«gdzie napotkał go oddział woyska Tureckiego, od któ-  
«rego lękając się bydź zatrzymanym, obrócił się w lewą  
«stronę.... przez las i winnice. Tak spiesząc zaszedł aż....  
«ku wsi Kalenberg, gdzie na przeciw niey leżący drze-  
«wami zarosły wysepce spostrzegł ludzi, a po kobietach  
«piorących chusty w Dunaiu poznał że to byli Chrześci-  
«anie. Lecz gdy od nich spostrzeżonym został, ludzie ci  
«biorąc go ze służącym za Turków, dali do niego ognia  
«z ręcznéy broni. Kulczycki zaczął znaki im dawać i wołać  
«że iest Chrześcianin, że przychodzi z Wiednia, prosząc

«ażeby go na drugi brzeg przewieźli.... popłynęli z łodzią,  
«i wraz go ze służącym zabrali. Na wysepce téy znalazł  
«Wóytę z wioski Nussdorf, o iednę godzinę drogi od Wie-  
«dnia odległéy, i iego sąsiadów którzy przed Turkami tu  
«szukali schronienia. Wóyt zapytał go «czy niema listu  
«iakięgo z Wiednia?» Kulczycki okazał mu natychmiast  
«paszport otrzymany od Hrabiego Caplier. Wóyt i przy-  
«tomni na widok tego papieru, napełnieni nayżywszą ra-  
«dością, dobrą mu chęć swoją okazali, i sprowadziwszy  
«statek, do obozu go Chrześcijańskiego przewieźli. Prze-  
«prawiwszy się przez Dunay... do Pułkownika Haislera  
«był zaprowadzony... uradowany Pułkownik dał mu dwa  
«konie, iednego dla Kulczyckiego, drugiego dla iego słu-  
«żącego, i do głównéy kwatery woyska, która znajdowała  
«się między Anger i Hillfrid wystął ich. Tu... z rana  
«szczęśliwie stanął, i Xięciu Lotaryńskiemu listy powierzone  
«z Wiednia wręczył. Xiąże przeczytawszy ie, po rozwazce  
«i naradzie polecił mu odpowiedź na te listy do Wiednia  
«zanieść. Kulczycki... pożegnawszy Xiążęcia udał się do  
«Wiednia z powrotem. Dnia 16 Sierpnia przybył na to  
«samo miejsce, w którem go przewieziono za Dunay, i za  
«pomocą wyżéy wzmiankowanych ludzi z Nussdorfu, dostał  
«się na wysepkę którą zamieszkiwali, a ztamtąd do samey  
«wsi Nussdorf, dokąd ludzie ci puszczali się co noc pra-  
«wie, dla dostania nieco żywności, i winogron z ogrodów,  
«bo Turcy ogniem wieś tę zniszczyli. Tam zabawiwszy  
«godzinę, udał się prostą drogą po nad Wasserl ku ce-  
«gielni i miastu. Równie iak pierwéy tak i pod tenczas  
«była niepogoda, i wielka ulewa, i gdyby go Pan Bóg  
«nie natchnął myślą udania się nieco w prawą rękę, byłby  
«zaszedł w środek straż Tureckich. Kulczycki znużony  
«usiadł ze służącym na ziemi, oczekując świtu; a gdy się  
«rozwidniać zaczęło, udali się w dalszą podróż odmiennemi  
«drogami. Po chwili zbliżyło się ku nim pięciu Turków.  
«Kulczycki chcąc uycić przed niemi, zawołał głośno po  
«Turecku na służącego; który usłyszawszy głos niezwy-  
«czayny, zmiarkował niebezpieczeństwo, pospieszył do Pana

«i razem zniknęli Turkom z oczu. Jednakowoż ieden z tych «piąciu żołnierzy, szedł i uważał ich ciągle: Kulczycki ze «służącym obrócili się przez Rossau, i dostali się blisko «ulicy Alstergasse do spalonego domu, a otworzywszy «drzwi do piwnicy, schronili się do niéy i przed deszczem «i przed grożącym niebezpieczeństwem. Tu Kulczycki «z wielkiego utrudzenia zasnął, ale służący jego czuwał «ciągle. Po chwili człowiek iakiś otworzył drzwi téy pi- «wnicy, i zszedł do niéy po wschodach. Służący obudził «Kulczyckiego, i rzekł do niego: iesteśmy zdradzeni — «Kulczycki obudzony gdy zaczął mówić, nowo przybyty «nieznaiomy człowiek, załakł się niezmiernie, i chociaż «służący w ięzyku Węgierskim na niego wołał: póydz tu! «póydz tu! nazad po wschodach z piwnicy uciekł. Co zaś «za ieden był ten człowiek, iest dotąd niewiadomo. Po «takowém zdarzeniu niepodobna było dłużej w piwnicy «ukrywać się: przeto Kulczycki postanowił wyysć z niéy, «i ku palisadom dostać się w spiesznym biegu; co téż «i szczęśliwie uskutecznił. Bez żadnéy szkody i przypadku, «ze służącym dnia 17 Sierpnia rano przez Szkocką Bramę «do Wiednia przybył i wysokiey Generalicyi Cesarskiey «tak ustnie, iako téż i przez listy z polecenia swego zdał «sprawę.» **Opis Starożyt. Polski** — *Warszawa 1828* — str. 256—261.

O radości z jaką Wiedeń witał powracających wysłańców, tak się wyraża Toifel:

*Am 17 August.* In früher Morgenstunde verbreitete sich mit Blitzesschnelle die Nachricht, dass Kolczicki bei den Palisaden am Schottenthore in die Stadt gelangt sei.... Mit Ungeduld erwartete man definitive Nachrichten, Alt und Jung sammelten sich auf den Plätzen, um Näheres zu erfahren. Starhemberg säumte auch nicht, zur Belebung des Muthes den Inhalt der Depesche, die er erhalten, öffentlich bekannt zu geben.... Die glückliche Rückkehr den Trost bringenden Boten wurde Mittags durch einen starken Rauch auf dem Stefansthurme und bei einbrechender Dunkelheit durch aufsteigende Raketen der Armee



jenseits der Donau kundgemacht. Die freudige Aufregung in der Stadt über diese frohe Botschaft war unbeschreiblich, denn nur ein Entsatz, wie man ihn jetzt erhoffen durfte, konnte Wien retten.» **Die Türken vor Wien** — fol. 382.

## 60.

Str. 252 — w. 9.

«*Kiej Pon wysluchol — To — mówi — nie fraszka.*

«*Fuż ja nie puńdę, nie głupim!*

«*Ja sobie myślę: A puńdziesz ty Jasko?*

«*Nie pon to sluga niech robi ochfiarę.*»

Daty wypraw Michałowicza są najlepiej oznaczone w témże dziele Toifla:

«*Den 21. August....* in der verflossenen Nacht war der wackere Kolczicki neuerdings im Begriffe gewesen, einen Gang durch das feindliche Lager anzutreten, um sich zu dem Heere des Herzogs zu begeben. Aber ein wieder eingefangener Deserteur machte ihn aufmerksam, dass er dem Feinde aufs Genaueste beschrieben sei und bei einem abermaligen Versuche der Gefangenschaft nicht entgehen könnte. Daraufhin unternahm der Diener Kolczicki's das gefährliche Wagestück allein..... gelang es diesem..... Michaelovits unversehrt durch das türkische Lager zu kommen.... Auf seiner letzten Rückkehr gesellte sich ein türkischer Reiter zu ihm, mit dem er sich in ein vertrautes Gespräch einliess; als der Türke sich dessen am wenigsten versah, hieb Michaelovits ihm den Kopf vom Rumpfe, schwang sich auf sein Pferd und kam glücklich in die Stadt zurück.» **Die Türken vor Wien Prag—Leipzig 1883** — fol. 395.

«*Am 23. August.....* der ausgesandte Kundschafter Michaelovits kam um 9 Uhr Abends in die Stadt und brachte ein Schreiben des Herzogs Karl, worin für das Ende des laufenden Monats das Eintreffen der Hilfstruppen in sichere Aussicht gestellt wurde.» **Tamże** — fol. 396.

«Am 2. September, Früh 5 Uhr, kam der... Michaelovits, welcher bereits zum zweiten Male zum Herzog von Lothringen abgeschickt worden war, in die Stadt zurück und überbrachte ein kaiserliches Handschreiben, welches öffentlich im Rathhause verlesen wurde und sowohl Lob für das bisherige Verhalten der Garnison und Bürgerschaft, als weitere Aneiferung und das tröstliche Versprechen baldiger Befreiung enthielt. Der muthige Michaelovits unternahm gegen Abend zum dritten Mal das gefährliche Wagentück, mit Briefschaften an den Herzog abzugehen, welche Beschleunigung des Succurses erbat.» *Tamże — fol. 411—412.*

## 61.

Str. 255 — w. 22.

*«To właśnie był dziedzic tej wioski,  
«Pon Michałowski.»*

Jeżeli wiemy kto był naówczas właścicielem Leśny, to dzięki wielkiemu zdarzeniu jakie właśnie wtedy w owym miejscu zaszło. Kiedy bowiem jeden z prostaczych synów Leśny, zabłąkany gdzieś daleko aż nad Dunaj, życie swe tam narażał za wiarę, w tymże samym czasie, miejsce jego urodzenia opromieniło się najwyższą chwałą jaka może jaśnieć pod niebem, chwałą nadprzyrodzoną. We dwa tygodnie po zwycięztwie pod Wiedniem, objawił się w Leśny Cudowny Obraz Matki Boskiej.

Miejscowe Akta Klasztorne z roku 1699 podają nam o tym wypadku obszerną wiadomość, z której tu parę wyjątków przytaczamy:

«Opisanie obrazu Najświętszey Panny Mariey na kamieniu wyrzytego w wałach Leśniańskich, mąietności dziedzicznej Jegomości Pana Pawła Kazimierza Michałowskiego, w Powiecie Mielnickim, na drzewie gruszkowem od Pasterzów cudownie znalezionego w Roku Pańskim 1683 dnia 26 miesiąca Września.

«Tego roku y miesiąca którego znacznie dał Pan Bóg Naywyższy Królowi z Łaski Bożej Polskiemu Janowi Trze-

ciemu y całemu Chrześcijaństwu nad nieprzyjacielem Kościoła Świętego y Wiary Ś. Katolickiey to iest pysznym Turczyнем tryumfować, tegosz Roku y dnia mianowanego, a ten dzień był niedzielny.... pasterze tey tu wioski Leśney nazwaney, mając zwyczaj w te tu okopy Leśniańskie bydło na południe wpędzać, ieden z nich imieniem Alexander Stalmaszczyk, szukając cielka.... w gęstwinę wszedł.... gdzie na gruszcze w wielkiej jasności obaczył obraz święty.... bielszy nad śnieg.... który to obraz na pomienionym drzewie stał na dwóch gałąskach, a trzecią z wierzchu iakoby umyślnie na to wyrosłą przytwierdzony.... Ztąd też.... wzięty iest.... do dworu JMości Pana Pawła Kazimierza Michałowskiego Skarbnika Orszańskiego Dziedzica na Leśney, Klukowszczyźnie y Grzegorzewczyźnie do Bukowicz przyniesiony y w alkierzu przystoynie postawiony.... Tamże zaraz cudami wielkiemi Pan Bóg poczał ten obraz sławić, który czy z Nieba spuszczoney czyli z iakiego mieysca niewiadomego ludziom przez ręce Angielskie tu na to mieysce do Leśney w okopy przyniesiony, samemu tylko Panu Bogu wiadomo iest.... A trzeciego roku to iest 1686 gdy kościół w tutecznych okopach Leśniańskich od mianowanego wzwyż JMości Pana Kazimierza Michałowskiego Skarbnika Orszańskiego Fundatora tego mieysca skończony został, tedy z Bukowicz do niego obraz święty z wielką czcią y nabożeństwem przeniesiony iest, gdzie codziennych Dobrodzieystw Boskich Ludzie nietylko pobliscy, ale też y z dalekich stron doznawaią.» — **Cudowny Obraz N. Maryi Panny w Leśny na Podlasiu** przez *K. Wł. Wojcickiego* w *Roczniku Religijnym Alleluja* na rok 1843 — Warszawa — str. 244—247.

Tak więc kiedy Michałowicz opuszczał Leśnę, była to wioszczyzna cicha, w puszczy zapadła, nieznaną nikomu, a gdy powrócił do niej, zastał ją już słynącą na kraj cały, pełną tłumów, dzwonów, pobożnych uniesień, i nie potrzebował szukać już obcych ołtarzy, ale na swym własnym a *cudownym*, złożył nad-Dunajskie trofea.

## 62.

Str. 256 — w. 28.

«*Jak supponuję, to był Casanova.*»

Toifel mówi, że Michałowicz «früher bei dem kaiserlichen Residenten Casanova in Constantinopel bedienstet.» Patrz **Die Türken vor Wien** — *Przypisek na str. 376.*

## 63.

Str. 258 — w. 12.

*On zaczął czytać: «Panie Najlaskawszy!  
«Niema już chwili do stracenia....»*

«Die letzte Meldung Starhembergs an den Herzog nur in den Worten bestanden habe: «Keine Zeit mehr verlieren, gnädigster Herr!» **Das Jahr 1683** von Onno Klopp — *Graz 1882 — fol. 242.*

## 64.

Str. 258 — w. 21, 24 i 25.

«*Ale ja na to znalazłem już sposób....  
«Wysłać posiłek..... i chylkiem  
«Rzucić go w miasto.»*

O tym pomysłe Xięcia Lotaryńskiego, wybornie pisze Konstanty Górski w swoim cenném Studium nad bitwą Wiedeńską. Z obszernego ustępu jaki Autor poświęca temu przedmiotowi, przytaczamy tu kilka główniejszych okresów:  
«Zdaje się że plan ks. Lotaryńskiego.... zależał, na otwarciu najbliższą drogą po nad Dunajem komunikacji z Wiedniem i wprowadzeniu doń posiłków.... Nie był to

jednak pomysł tak mądry, za jaki go wydają autorowie «*Kriegsjahr'u*». Wprowadzenie posiłków do Wiednia wzmocniłoby nieco załogę, ale zarazem powiększyłyby liczbę żoładków, których żywienie przy oblężeniu, od dwóch miesięcy trwającym, byłoby rzeczą niełatwą. Można więc było tym sposobem przedłużyć utrzymanie miasta na czas bardzo niedługi, a i to kosztem wielkiego ryzyka, wystawiając się na niebezpieczeństwo być wepchniętym podczas marszu nad Dunajem do téj rzeki.» **Bitwa pod Wiedniem w roku 1683** w Bibliotece Warszawskiej z *Czerwca 1893* — str. 572—573.

## 65.

Str. 259 — w. 6.

«*Pfu! Szczurów i kotów,  
«Dla nas niestaje....»*

«Die Katzen wurden eine gesuchte und seltene Speise und per Stück um 24—30 kr. verkauft.» **Gräf Starhemberg** — *eine Lebensskizze* von Grafen Thürheim — *Wien 1882* — fol. 140.

## 66.

Str. 260 — w. 14.

«*Widzisz ty chłopca co w kącie tam stoi?  
«To heroiczna dusza pod siermięgą.»*

Porównywając obu Polaków, pana i sługę, co Wiedniowi przynosili upragnione wieści, spostrzegamy z podziwem, że w ocenieniu ich wzajemnej wartości, panowała dotąd wielka stronność.

Dla Kólczyckiego przypadły wszystkie pochwały, setne opowieści, rozgłos wśród rodaków, a już co wśród Wiedeńczyków, to istne zachwyty; żadne może cudzoziemskie imię nie jest w téj stolicy równie popularnym i lubionym.

Biedny Michałowicz, ledwie mimochodem bywał wspomniany.

A jednak, jakże ogromna jest różnica w stopniu ich poświęcenia i odwagi!

Pierwszy, poszedł raz jeden. Sprawił się co prawda świetnie, ale też zaraz potem się rozmyślił, i już więcej nie wyrzał z miasta.

Drugi, nie tylko towarzyszył panu, ale następnie jeszcze odbył aż trzy takie same wyprawy, z których wyszedł prawdziwie po bohatersku, zwłaszcza w owiej ostatniej chwili, kiedy wróciwszy ze swojej trzeciej wycieczki, *tegoż samego dnia* jeszcze puścił się na czwartą!

Czemuż więc Michałowicz jest mniej słynny niżeli Kólczycki?

Dużo przyczyn złożyło się na tę niesprawiedliwość.

A najprzód, jego chłopskie pochodzenie. W dawniejszych wiekach, rycerstwo byłoby go pewnie przypuściło do swoich szeregów, i otoczyło należnym uznaniem. Ale w siedemnastym stuleciu, po Chmielnickim i po buntach chłopskich, zasługa trąca siermięgą była już niechętnie widziana, i niełatwo się już przebijała do wyższych warstw narodu.

Jest i druga przyczyna, może jeszcze ważniejsza.

Kólczycki pozostał w Wiedniu, z kąd mógł na całą Europę głosić swoje przygody, i otrąbiał je też należycie, gdyż był to człowiek co umiał się sprzedać. Gładki, miły, dowcipny, nie tylko że gościom kawiarnianym rozpowiadał wciąż dziwy o swojej pamiętnej acz jedyniej wyprawie, ale dziwy te opisał i wydrukował w ciekawej książeczce, która dziś już jest wliczaną między białe kruki.

Michałowicz powrócił do Polski, na zapadłe Podlasie, książek o sobie nie pisał, trzymał się w cieniu, i... pozostał w cieniu.

Co jednak wielce może dziwić, to że w naszych czasach, kiedy «chłopomanja» jest rzeczą tak modną, nikt się jeszcze nie pokusił o wydobycie na światło, tej prawdziwie pięknej wieśniaczej postaci? Niektórzy nawet

pisarze (tak obcy jak nasi własni), wyrządzili mu ciężką krzywdę: jedni widzą w nim Rumuna, (mieszając go zapewne z owym Wołoszynem, którego Wielki Wezyr na przespiegi wysłał,) drudzy czynią zeń Serba, Chorwata, i Bóg wie nie kogo, a nawet nie mogą tłumaczyć się niewiadomością, bo jak widzieliśmy z poprzednich przytoczeń, miejsce jego urodzenia jest najdokładniej znane, i sam on je swemi «votami» dla potomności zaznaczył.

To też ucieszyłam się serdecznie, kiedy sprawdzwszy daty ostatnich wypraw Michałowicza, przekonałam się że mogę w poemacie postawić go na pierwszym planie, a jego pana usunąć na drugi. Niechże to słuszne, acz późne, przywrócenie mu należnego miejsca, przebłaga jego pocziwe, zapomniane popioły!

## 67.

Str. 260 — w. 20 i 22.

*Była tam izba sąsiednia....*

*Pięknie obita, izba Królewicza.*

*A Stetelsdorf, 4 Septembre.* «Fanfanik dosyć grzeczny.... Niewiem kogo mu przydać.... Tymczasem zawsze jest przy mnie i podle mnie stawa zawsze, lubo w kotarze (\*), lubo w pokojach.» **Listy Jana Sob.** — *Kraków 1860 — str. 379.*

## 68.

Str. 263 — w. 21 i 23.

*Tu wszedł Królewicz.... I skoczył z pomocą,  
Bo kochał Ojca.*

---

(\*) *Kotara* nie oznacza tu zasłon u łóżka, ale osobny rodzaj namiotu, czyli raczej wykwintnej baraki, której starszyzna wojskowa w owe czasy u nas używała.

O tyle — ma się rozumieć — o ile człowiek z duszą tak chłodną i posępną, mógł kogokolwiek kochać. Zdaje się jednak że w pierwszych młodziankowych latach, dusza ta jeszcze nie była zupełnie zaskorupiałą. W rzadkich ułamkach listów pozostałych po Królewiczu Jakóbie z Wyprawy Wiedeńskiej, można dostrzedz gdzie-nie-gdzie przebłycki wesołości, (co prawda niemiłej, bo złośliwej,) a w jednym nawet miejscu natrafiliśmy na leciuchny ślad przywiązania do ojca, mianowicie na ten ustęp, który dziwnie odbija od ceremonjalnych formuł w jakich syn odzywa się do matki:

Królewicz Jakób do Marji Kaźmiéry:

*9 Octobris, po wziętym Parkanie, 1683.* «Madame!... Proś W. K. M. Króla JMci, żeby się tak nie narażał jako czyni, bardziej niż prosty żołnierz. Ustawicznie go o to P. Wojda Ruski prosi, i to mi się bardzo podoba.» — **Tamże** — *str. 445.*

## 69.

Str. 264 — w. 23.

*Wniesiono małe obozowe łóżce,  
Gdzie Pan Miączyński położył się. Drugi,  
Pan Modrzejowski, legł na sofie w kątku.*

*A Stetelsdorf, 4 Septembris.* «Przy mnie sypia P. Podskarbi Nadworny i P. Starosta Łucki.» **Tamże** — *str. 379.*

## 70.

Str. 266 — w. 10.

*Daj mi mój kubrak, Dumoncie.*

Sobieski nosił czasem kubrak, jeszcze bowiem w liście do Żony pisanym z Obozu pod Błoniem w 1666 roku, spotykamy ten zabawny ustęp:



«Kubrak mi wczora mój przywiózł Mr de Bohan; ale ucieszenie wyhaftowany. Jam prosił, żeby we czworo po sześciu, a toć w sześciu po czterech; a z początku pięć zrobił niecnota, ale całe popartolił.» Tamże — str. 65.

## 71.

Str. 267 — w. 28.

*Kosztowny łańcuch. (Medal przy nim złoty,  
Z popiersiem Króla, był Gdańskiej roboty.)*

«Żadne poprzednie panowanie», mówi J. Łoski, «nie dostarczyło numizmatyce polskiej tak licznego szeregu medali, jak 22-letnie panowanie Sobieskiego.»

Z pomiędzy ich liczby, wyróżniają się wybornością roboty, medale wykonane przez dwóch Janów Höhne Gdańszczan. Ten o którym jest wzmianka w poemacie, mógł być jednym z medali koronacyjnych, które odbito w różnych stęplach i rozrzucano między ludem, albo też i owym medalem o dwóch drzewach, palmowém i oliwném, który powstał na pamiątkę pobytu Króla w Gdańsku w 1677 roku. — Patrz w **Albumie** Łoskiego — *Zeszyt VIII* — str. 112.

## 72.

Str. 268 — w. 26.

*Całe mrowisko starych dygnitarzy,  
Stało tam w poprzek, u przyczółka mostu.*

Scena ta przy moście, nie jest ściśle historyczna, lecz prawdopodobna; dowiedzionemi są bowiem spory o przejście Dunaju, toczone w Stetteldorfie na Radach wojennych. Ponieważ zaś Rad wojennych będziemy mieli do syta w dalszych Śpiewach, tu więc woleliśmy nadać owemu zatargowi kształt odmienny, o wiele zwięźlejszy i dramatyczniejszy.

Szaffgocz mógł się znajdować wówczas w Stetteldorfie, bo ciągle tam jeździł z listami od Cesarza do Króla polskiego.

## 73.

Str. 269 — w. 27.

*Zamilkli wszyscy, oprócz Eneasza  
Caprara; wódz ten był biegły i śmiały,  
Ale zbyt skory do słów i pałasza;  
Co chwila «passye» go braty.*

«Caprara (Eneaszy Sylwiusz, hrabia) generał w służbie cesarskiej, syn Mikołaja Senatora Bonońskiego, urodzony 1631 roku... brał udział w wojnach przeciw Szwecji, Węgrom i Francji. W 1674 r. wspólnie z Xięciem Lotaryńskim dowodził armją nadreńską i pobity został przez Turenjusza. W 1685 r. odebrał Turkom Neuhausel i ścigał ich aż po za Cisse. Był nadzwyczaj zazdrosny i swarliwy, i z tego powodu bardzo źle wspomagany przez podwładnych. Umarł 1701 r.» **Encyklopedia Powszechna** Orgelbranda — *Tom IV — str. 872.*

## 74.

Str. 270 — w. 11.

*«Za mną!» Król krzyknął, — spuścił się nizina,  
I pierwszy wjechał na most Dunajowy.  
Fuż polskie wojska Chorągwiemi płyną.*

«I owóż drugie strategiczne zwycięstwo nad hardym Wezyrem odniesione! Wojsko Polskie bez wystrzału, bez straty jednego żołnierza stanęło z nad Wisły nad Dunajem, i z Cesarzkiem się połączyło.... Z kolei pozostawało do odniesienia, i co rychlej ubieżenia, dalsze także strategiczne

zwycięstwo, t. j. przeprawa przez Dunaj. W tém Jan III niezaprzeczony dał dowód wyższego swego uzdolnienia wojennego, i że jako wódz myślący, nie na los szczęścia tylko prowadził «lud do bitwy» za przypadkowym zejściem się z nieprzyjacielem, lecz naprzód zgadywał jego fizycznie i psychologicznie możliwe zabiegi, zapobiegał jego korzyściom, i zanim przyjść miało do pobicia go bronią w polu, wprzód go rozumem zwyciężał. Ani chwili stracić nie chciał odwołaniem przeprawy przez Dunaj, którą Wezyr, gdyby się postrzegł, za lada kilka godzin srodze mógł utrudnić. Mosty na Dunajowych ramionach (na jakich się tu kilka rzeka ta rozdziela), niezupełnie jeszcze były wykończone, i niedostatecznie utwierdzone. Ztąd obawy w Radzie wojennej i naciągania, aby się z przeprawą powstrzymać. Nadmienia o tych ociąganiach się i odwołkach Król w liście swoim z dnia 4go września: «Niepotrzeba się było widzę obawiać» (pisze do królowej) «aby byli tu przed nami czego nie zaczęli; bo i teraz jeszcze niektórzy radziby albo zwlekli jeszcze jakiś czas, albo zbytniego upatrują bezpieczeństwa; *ale to nie nasi.*» Lecz nie przystał na to Jan III, i tylko jeszcze noc jedną przespał.... na lewym brzegu Dunaju.» **Wyprawa Wiedeńska** — *Opowieść hist.* przez Fr. Kluczyckiego — w **Kalendarzu Czecha na Rok 1883** — *Kraków* — str. 50.

## 75.

Str. 270 — w. 28.

*Był to Graf Henryk Dünewald.*

Jenerał Dünewald, od pierwszej do ostatniej chwili téj wyprawy, okazał się nieodmiennie życzliwym dla Sobieskiego i Polaków. Raz nawet, podczas pierwszej bitwy pod Parkanami, dał téj życzliwości czynny dowód, o którym Król wspomina w następujących słowach:

8 Octobris, milę od Granu. «Ja według zwyczaju, skoro dzień, ruszyłem się ku mostom Tureckim, posławszy Xdza Zebrzydowskiego do Xcia Lotaryńskiego, aby z swoją kawaleryą szedł zaraz za nami . . . . . Stałem tedy z Panem Generałem Dynewaldem, który sam tylko był przybiegł od wojska Cesarzkiego, uważając la contenance de l'ennemi. Tenże Dynewald posyłał posłańca za posłańcem do Xcia Lotaryńskiego, aby nam cokolwiek kawaleryi przysłał, aleśmy się tego doczekać nie mogli.» **Listy Jana Sobieskiego** — *Kraków 1860* — str. 403.

Kiedy w niniejszych pieśniach, przyszło nam już nieraz, i jeszcze przyjdzie wielokrotnie utyskiwać na niechęć oraz niewdzięczność Sprzymierzeńców, miło nam choć temu jednemu co stanowi piękny wyjątek, złożyć tu słowo szczerego uznania.

## 76.

Str. 272 — w. 29, i str. 273 — w. 10.

*W powietrzu nawet, pod wróżbą wesolą,  
Dzień się zanosił na zmianę.*

*I rzucił z nich promień słońca.*

Die 6 Septembr. «W Poniedziałek prawie wszyscy odradzali, żeby się nie ruszać, aż wprzód drogi ponaprawowawszy na wyspach między mostami haniebnie błotnistych. Król Imć jednak momenta rerum ważąc, y niechcąc czasu gubić, vicit exemplo difficultates, kiedy raniusieńko wstawszy, poszedł pierwszy przez mosty, y kazał sobie robić namiot na tamtęj stronie invitando drugich.

«Co się tedy rzeczą zdało niepodobną, dokazał Pan, któremu nihil impervium, et aether militat; bo w tenże dzień tak ciepłe słońce grzało, że w pół większe błota

wyszły, y wszystko Woysko (polskie) wyiąwszy część wozów, stanęło na drugiey stronie Dunaiu, między Tulnem a Górami, które wierzchy w chmurach gubiąc, i samym poyrzieniem straszyły, ale się przecie prędko da Bóg o nie pokusimy.» — **Diarjusz Bezimiennego Artylerzysty w Aktach Kluczyckiego** — *Tom VI* — *str. 587.*



KONIEC TOMU PIERWSZEGO.



## SPIS RZECZY

zawartych w Tomie Pierwszym.

	Str.
Dedykacja . . . . .	1
Epigrafi . . . . .	3
Śpiew Pierwszy . . . . .	5
<i>Przypisy do Śpiewu Pierwszego</i> . . . . .	37
Śpiew Drugi . . . . .	45
<i>Przypisy do Śpiewu Drugiego</i> . . . . .	136
Śpiew Trzeci . . . . .	183
<i>Przypisy do Śpiewu Trzeciego</i> . . . . .	275

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
Biblioteka  
ul. Ławy S. . . . . Nr 72  
00-330 Warszawa  
Tel. 26-68-63, 28-52-31 w. 42





<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>



F

572